

DAGMARA REK

# BABCIE W SIECI MIŁOŚCI

POWIEŚĆ KOMEDIOWA



DAGMARA REK

# BABCIE W SIECI MIŁOŚCI

POWIEŚĆ KOMEDIOWA





Copyright © by Dagmara Rek, 2023  
Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2023

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest  
Korekta: Aneta Krajewska  
Projekt okładki: Adam Buzek  
Ilustracje wewnątrz książki: © by pngtree.com

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl

Wydanie I – elektroniczne  
Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

ISBN 978-83-8290-408-6

Wydawnictwo WasPos  
Warszawa  
Wydawca: Agnieszka Przyłucka  
kontakt@waspos.pl  
[www.waspos.pl](http://www.waspos.pl)

# Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

## CZEŚĆ 1

Rozdział 1

Babcia

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

## CZEŚĆ 2

Rozdział 1

Wnuczka

Babcia

Łukasz

Rozdział 2

Wnuczka

Łukasz

Wnuczka

Rozdział 3

Babcia

Rozdział 4

Wnuczka

Babcia

Rozdział 5

Wnuczka

Rozdział 6

Babcia

Wnuczka

Łukasz

Rozdział 7

Babcia

Łukasz

Babcia

Rozdział 8

Wnuczka

Babcia

Rozdział 9

Wnuczka

Babcia

Wnuczka

Rozdział 10

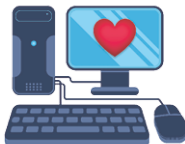
Wnuczka

Pół roku później...

Od Autorki

# CZĘŚĆ 1

## Rozdział 1



### *Babcia*

Bardzo lubiłam te spotkania z moją sąsiadką, a zarazem przyjaciółką Gabriellą. Znałyśmy się już dobre dwadzieścia lat. Gabriela była pierwszą osobą, którą poznałam zaraz po przeprowadzce na to osiedle. Doskonale pamiętałam ten moment. Miałam wtedy pięćdziesiąt lat, kilka miesięcy wcześniej zostałam wdową.

Mój mąż był moją pierwszą i jedyną miłością. Pobraliśmy się bardzo wcześnie, jak to się mówi w tych czasach – z przymusu – miałam niespełna osiemnaście lat, a w moim brzuchu wariowała nasza córka Honorata. Przeżyliśmy ze sobą piękne lata, pełne miłości, troski, ale i smutku oraz wielu wylanych łez, kiedy okazało się, że mój mąż zachorował na nowotwór. Nie dawali mu żadnych szans, miał przeżyć maksymalnie miesiąc. Zmarł zaledwie po tygodniu...

Zostałam sama. Była przy mnie co prawda moja Honoratka, ale to nie to samo. Ona miała swoją rodzinę, przystojnego i dobrze zarabiającego męża oraz rosnące w brzuchu dziecko. Razem z moim Józkiem mieszkaliśmy w dużym domu z ogrodem na przedmieściach, bardzo lubiłam to miejsce, szczególnie dlatego, że w pobliżu były las i małe jeziorko. Cisza, spokój, wprost idealnie.

Gdy owdowiałam, cała nasza posiadłość okazała się zbyt duża jak dla jednej osoby. – Honia, bo tak mówiłam na naszą córkę, od kilku lat mieszkała za granicą, odwiedzała nas tak często, jak tylko mogła. Nigdy nie było mowy o przeprowadzce z Wielkiej Brytanii do Polski. Nawet bym tego nie chciała, bo doskonale wiedziałam, jak dobrze żyje się tam jej i Martinowi. Kolejna sprawa to dziecko, zależało mi, aby ono – bo nie znaliśmy płci – miało ojca i matkę obok siebie. Dlatego wybiłam córce z głowy pomysł przeprowadzki. Odległość mogłaby zrujnować to małżeństwo, a tego bym sobie nie wybaczyła.

Tak więc powstał pomysł, abym sprzedała swój dom i przeprowadziła się do mniejszego mieszkania mojej córki. Na początku nie chciałam, w końcu mówi się, że starych drzew się

nie przesadza, ale czy ja, mając te pół wieku, byłam stara? Wcale się na taką nie czułam! Zgodziłam się, mimo że miałam mnóstwo obaw.

Kilka dni po przeprowadzce w nowe miejsce usłyszałam pukanie do drzwi. Zdziwiłam się, w końcu mieszkałam tu dopiero chwilę. Otworzyłam i zobaczyłam uśmiechniętą kobietę z talerzem w dłoni.

– Dzień dobry, sąsiadeczko – powiedziała. – Nazywam się Gabriela Wąsek i mieszkam o tu. – Pokazała dłonią swoje drzwi, które znajdowały się naprzeciw moich.

– Dzień dobry – odpowiedziałam troszkę zdziwiona, bo nie spodziewałam się, że panuje tutaj taka tradycja chodzenia po domach.

– Niech się sąsiadka nie boi. Ja wiem, że jest tu nowa, ale skoro mieszkamy vis-à-vis, to musimy się znać przecież, prawda? Jak że się pani nazywa? – zapytała.

– Och, przepraszam. Jestem Anna. Anna Stańczyk. – Podałam jej dłoń na przywitanie. – Może pani wejdzie? – zapytałam z grzeczności.

– No jasne, że tak! Anka, „nie paniuj” mi tu, bo przecież się znamy. Leć rób kawę, a ja postawię ciasto na stół.

Jak powiedziała, tak zrobiła.

Przegadałyśmy wiele godzin, poznawałyśmy się każdego dnia. Tak – każdego. Nie dana była mi samotność ani chwila wytchnienia. Gabriela była u mnie codziennie. Wbrew pozorom wcale nie męczyły mnie te jej wizyty. Dobrze czułam się w jej towarzystwie. Teraz, z perspektywy czasu, wydaje mi się, że ta przeprowadzka to było coś w stylu przeznaczenia. Swoją żalobę przesłałam w dość dobry sposób, w towarzystwie przyjaciółki, bo tak mogę o niej mówić. Dlatego cieszę się na każde spotkanie z nią.

Dzisiaj oczywiście również siedziałyśmy u mnie w mieszkaniu. Gabrysia na fotelu, nogi przykryła kocem, tuż obok niej na stoliku stały kubek z herbatką owocową i talerz z ciasteczkami. Ja siedziałam na kanapie. Oglądałyśmy jakiś program o łączeniu ludzi w pary. Dwoje nieznanomych ludzi brało ślub. Dziwiła mnie idea tego programu, ale patrząc na to, ile osób zostało razem i doczekało się potomstwa, po czasie stwierdziłam, że może faktycznie takie swatanie ma sens.

– Zobacz, Gabi, jak to jest. Kiedyś rodzice wybierali partnerów, dawali za to kwintal pszenicy czy jakiegoś konia. Córka nie miała wyjścia i musiała związać się z tym mężczyzną, którego postawili przed nią. Później nadeszły czasy, w których młodzi sami tworzyli pary, a teraz znowu ktoś decyduje za nich, z tym że nie są to rodzice, ale całkiem obcy ludzie – powiedziałam.

– Teraz na młodych nie można liczyć, moja droga. Zobacz tylko, co się dzieje na naszym osiedlu. Czy ty widzisz, jak mało jest dzieci?

– O tym nie wspominaj mi! Ja ledwo co osiemnaście lat skończyłam, a moja Honia była już na świecie. Teraz moja wnusia ma dwadzieścia i na razie nie zapowiada się, że zostanie prababcia. – Posmutniałam.

– Anka, ty się nic nie martw. Mój nygus Sebastian też jeszcze nie myśli o żeniactwie, ale wiesz... on mieszka w stolicy, to tam dziewczyny się pewnie kręcą wokół niego. Przystojny z



niego mężczyzna wyrósł, a powiem ci, że nic nie zapowiadało, że tak będzie. – Spojrzała na mnie.

– Ale jak będzie? Nie rozumiem... – odparłam.

– No, że będzie szczupły i przystojny. Popatrz na mojego Edka, syna znaczy się.

– I co z nim nie tak? – zdziwiłam się.

– Jak to co? Czy ty nie widzisz, jak on wygląda? Na wagę to już nie wchodzi, bo gdy próbuje wejść, to ona przemawia do niego: „Proszę wchodzić pojedynczo”, włosy to jakaś masakra, a w sumie ich brak. Dwa na krzyż i stawia jeszcze na cukier. Myśli, że wygląda elegancko z tymi posklejanymi smarkami na czubku. O ubiorze to nie wspomnę. Wiecznie dres i dres. Uważa, że tak mu wygodnie. A to głównie prawda! W nic innego się nie mieści, a wstydi się iść do krawca, by mu coś uszył na miarę. – Pokręciła głową.

– Matko boska, Gabryśka! Toć to twój syn jest! Jak ty o nim możesz tak mówić?! – krzyknęłam.

– Syn nie syn, powinien dbać o siebie. Zdziadział tak od chwili, gdy Zośka go zostawiła dla młodszego. Myślałam, że Sebastian też będzie tak wyglądał. Nie widziałam wielkich szans na porządny związek z ładną kobietą, a tu proszę. Wypisz wymaluj cała matka. Szczupłutki, wysoki, w dodatku z bujną czupryną. Chłopak jak malowany. Zresztą widziałas go, to wiesz, jak wygląda.

– Widziałam, widziałam. Faktycznie nie jest podobny do Edka. Może to nie jego syn? – powiedziałam to, co myślałam. – Przepraszam, nie chciałam.

– Przestań, Anka, ten temat mamy za sobą. Gdy mały się urodził, od razu pomyślałam, że Zośka poszła w długą. Klótni było co nie miara! Oni upierali się przy swoim, a ja przy swoim. W końcu doszło do tego, że pozwolili mi zrobić testy genetyczne. Wyszło, że to jednak jego syn. Musiałam ich przepraszać, w sumie to bardziej Zochę, bo to ją obwiniałam o zdradę.

– Jesteś niemożliwa, Gabrysiu! – powiedziałam z uśmiechem na ustach. – Całe szczęście, że wybaczyli ci te twoje podejrzenia.

– Nie mieli wyjścia. Oboje pracowali, a że byli skąpi i nie chcieli najmować niańki dla małego, to musieli pogodzić się ze mną. W końcu kto lepiej zajmie się wnukiem jak nie babcia, co nie, moja droga?

– O tak! Dżejsiczka miała jakoś pięć lat, jak Honorata przywiozła ją tu do mnie. Od tego czasu jest tu ciągle, można powiedzieć, że to ja ją wychowuję, a nie rodzice. Ale cieszę się, że tu jest. We dwie zawsze różnie, szczególnie wtedy, gdy ty wyjeżdżasz do swojej rodziny na święta czy na jakieś dłuższe wolne.

– A, no właśnie! Ta twoja wnuczka! Ona przecież nie ma kawalera, prawda?

– Ona i kawaler? – Zaśmiałam się. – Ona widzi tylko książki, nic poza tym. Kujon straszny się z niej zrobił. Wyjdzie od czasu do czasu gdzieś z koleżankami, na jakąś kawę, pizzę czy na dyskotekę, ale żeby chłopaka mieć... co to, to nie. Przynajmniej mi nic o tym nie wiadomo – odparłam.

– To nie pytałaś ją o to?

– Pytałam wiele razy, ale ona mówi, że jest za młoda na chłopaków i że nie chce skończyć tak jak ja.

– Nie rozumiem...

– Nie chce mieć dziecka w młodym wieku. Przynajmniej wydaje mi się, że o to jej chodziło. Konkretnie nie wiem, bo wołałam nie ciągnąć tego tematu.

– Dziwna ta twoja wnuczka, ale... w związku z tym, co aktualnie oglądamy, to mam świetny pomysł!

– Aż się boję... – Zaśmiałam się. – Mów, co wymyśliłaś!

– Co, gdyby ją z kimś zeswatać?

– Czyś ty zgłupiała? Ja mam się wtrącać w życie Dżejsiczki? O nie! Ja w tym udziale nie wezmę! – odparłam ze złością w głosie.

– Tak? A co, może chcesz, by twoja ukochana i jedyna wnuczka została starą panną? Sama mówiłaś przed chwilą, że ona tylko w książkach siedzi, a jak wychodzi, to rzadko, i w dodatku tylko z koleżankami. I co, za kilka lat jej matce powiesz? Dlaczego ona nie zostanie babcią, a ty prababcią? Przyznasz się, że nie chciałaś pomóc szczęściu?

– Jakiemu szczęściu? Co ty bredzisz, Gabi?

– A kto mówił chwilę temu, że za starych czasów rodzice wybierali partnerów?

– Ja mówiłam, ale ja rodzicem nie jestem.

– Sama sobie zaprzeczasz, Anka! – zawołała zdenerwowana. – Wychowujesz ją od piątego roku życia, wiesz o niej więcej niż rodzice. Moim zdaniem jesteś jak matka, ojciec, babka i dziadek w jednym. Co ci szkodzi spróbować?

– W sumie masz rację! Ona ze mną jest, można powiedzieć, że od zawsze. I chyba faktycznie lepiej, abym to ja wybrała jej kawalera niż ona sama.

– Ja widzę, jakie typy kręcą się po ulicach. Niech przyprowadzi tu jakiegoś z malowidłami na rękach i nie daj Boże na twarzy. Co zrobisz, jak dodatkowo będzie miał kolczyki w uszach i jakiegoś irokeza na głowie?

– Gabryśka! Nie strasz mnie! Ja już sobie wyobraziłam tego człowieka! O nie! Moja Dżejsiczka nie może mieć takiego męża! Ona za porządna jest, ja widzę ją u boku jakiegoś adwokata czy kogoś na wyższym stanowisku.

– Wiedziałam, że cię przekonam! – Uśmiechnęła się.

– Tylko skoro taka mądra jesteś, to powiedz mi, co mam robić? – Zaczęłam się zastanawiać.

– Nie ty, tylko my, we dwie! Mam superplan! Słuchaj uważnie... Twoja wnuczka ma komputer, prawda? I tak się składa, że ja co nieco umiem na nim robić. Założymy profil na portalu randkowym. W ten sposób same wybierzemy odpowiedniego kandydata dla naszej małolaty. – Klasnęła.

– Ale czy to się uda?

– Wątpisz we mnie i moje możliwości? – zapytała Gabryśka.

– Ależ skąd! Dobra, chodź do jej pokoju.

Z pewnymi obawami ruszyłam do sypialni wnuczki.

Włączyłam komputer, wpisałam hasło, które moja wnuczka mi kiedyś podała, następnie pozwoliłam, aby moja sąsiadka usiadła na krzesło i robiła to, co się należy.

– Od czego zaczynamy? – zainteresowałam się.

– W to pole wpiszę nazwę strony. Zobacz, jak to się robi.

– Gabryśka, nie wkurzaj mnie. Ja wiem, jak obsługiwać komputer. Byłam kiedyś na kursie. Co prawda poziom podstawowy, ale coś tam potrafię. Przejdź do konkretów, proszę! – Spojrzałam na nią.

– Zanim skończyłaś mówić, to założyłam konto na stronie www kropka szukammilosci kropka pl. Masz tu kartkę i pisz. Login: wnuczka, hasło: anna. Tak będziesz wpisywała w te okienka, co tu widzisz. Teraz przechodzimy do zakładki, w której wpisujemy informacje o twojej wnuczce. W sumie zrobisz to sama. Zostawię cię na chwilę, a ja polecę do domu, bo jest piętnasta i zaraz Edek ma zadzwonić. Wracam za kilka minut – poinformowała mnie i poszła do siebie.

Na początku nie wiedziałam, co mam napisać. Tyle pustych rubryk, w dodatku przy każdej widniała gwiazdka, co oznaczało, że wszystkie trzeba wypełnić. Co ja miałam począć? Przecież jak tego nie zrobię, Gabryśka opieprzy mnie na całego. Zaczęłam więc wypełniać to, co trzeba było. Po jakichś dziesięciu minutach wróciła moja sąsiadka.

– Mam nadzieję, że wypełniłaś wszystko? – zadała pytanie już od progu.

– Staralam się, jak mogłam. Było trudno, ale to zrobiłam – odparłam. – Miałam trudności z orientacją, bo kompletnie nie wiem, o co chodzi, ale zaznaczyłam to, co podkreślone jest.

**Imię: Dżejsiczka**

**Wiek: kobiet nie pyta się o wiek**

**Orientacja: Heteroseksualna, Homoseksualna, Biseksualna, Niebinarna**

**Zainteresowania: muzyka, książki, film, gotowanie, jedzenie, taniec, spacer**

**Opis: Jestem długonogą pięknością. Uwielbiam wyjścia ze znajomymi do kawiarni albo do kina.**

**Szukam mężczyzny ustatkowanego, chodzącego w garniturze, takiego, który daje kwiaty i czekoladki. Lubię dobrze zjeść, więc musi potrafić gotować w wolnym czasie, ewentualnie mieć tyle pieniędzy, by zabierać mnie do restauracji na pierogi i schabowego. Mieszkam w małym pokoju na drugim piętrze w kamiennicy. Jestem przyjacielska, mądra, inteligentna i dosyć szczupła.**

**Jeżeli jesteś mną zainteresowany, napisz do mnie, a ja powiem ci coś więcej o sobie. Jak wyglądam, możesz zobaczyć na zdjęciach, które tu wrzuciłam.**

Czekałam z niecierpliwością, aż Gabryśka skończy czytać to, co napisałam. Po ciszy, która trwała chyba kilka minut, wreszcie się odezwała.

– I bardzo dobrze napisałaś. Mogłaś też szczegółowo opisać wygląd przyszłego męża. Przecież nie może być byle jaki, co nie?

– Nie chciałam już być taka wymagająca. Bałam się, że powiesz, że coś źle zrobiłam. A widziałaś, jakie zdjęcia wgrałam? Innych nie miałam.

– Tak do końca nie jestem przekonana co do tych zdjęć, ale skoro innych nie ma, to nic na to nie poradzimy – stwierdziła.

– Co ci się w nich nie podoba? Wgrałam cztery zdjęcia. Pierwsze, na którym Dżejsiczka je makaron i wystaje jej on z buzi. Ślicznie wygląda taka ubrudzona sosem do spaghetti. Była taka radosna wtedy, bo sama ugotowała dla mnie obiad. Drugie zdjęcie, na którym jest przebrana za Babę-Jagę na balu andrzejkowym. Trzecie w sukience i podartych rajstopach, to było z jej studniówki, chwilę przed wyjściem zahaczyła paznokciem i rozdarła te rajtuzy. I

ostatnie zdjęcie z jej osiemnastki, nie upilnowałam jej i zatrula się alkoholem, więc widać, jak siedzi w swoim pokoju z miską.

– Myślisz, że takie zdjęcia zachęcą przyszłych adoratorów? – Gabryśka spojrzała na mnie dziwnym wzrokiem.

– A co, miałam szukać zdjęć, na których jest ubrana jak jakaś modelka czy inna celebrytka? Chyba lepiej, jak chłop zobaczy ją bez makijażu już na samym początku, niż wziąć ją wysztafirowaną, a wieczorem się przestraszyć, bo zmyje z twarzy wszystko to, co wcześniej na nią nakładała. I co ja wtedy bym zrobiła? Ja reklamacji nie przyjmuję. A tak, jak zobaczy jej normalne, prawdziwe zdjęcia, to na przyszłość nie będzie go nic dziwiło i się nie zawiedzie – stwierdziłam.

– Wiesz co, w sumie masz rację! Po co chłop ma się łudzić, że życie z kobietą jest takie, jak pokazują w filmach? Te wszystkie makijaże, koronki, słodkie słówka. W końcu prawdziwe życie wygląda inaczej niż to przedstawiają na szklanym ekranie. Dobra robota, Anka. – Gabi podniosła dłoń po to, abym przybiła jej piątkę.

– Pierwszy krok do osiągnięcia celu postawiony. Teraz czekamy na efekty. – Uśmiechnęłam się. – Jutro z rana zaloguję się i zobaczę, czy ktoś napisał. – Pomachałam kartką z danymi.

Jeszcze chwilę pogadałyśmy i moja sąsiadka poszła do swojego mieszkania. Ja miałam czas dla siebie, więc w spokoju usiadłam na kanapie i zaczęłam czytać książkę, którą rozpoczęłam wczoraj. Po jakimś czasie spojrzałam na zegarek, dochodziła dwudziesta. Mojej wnuczki wciąż nie było w domu, więc postanowiłam napisać do niej wiadomość.

***Dziesięć, gdzie jesteś? Mam szykować ci kanapki na kolację? Odpisz, proszę.***

***Babcia***

Odpowiedź przyszła po krótkiej chwili.

***Babciu, ile razy mam ci powtarzać, że mam na imię Jessica, a nie Dziesięć? Będę za pół godziny. Nie rób mi kolacji, jadłam pizzę na mieście.***

Faktycznie, nie minęło pół godziny, a moja wnusia była z powrotem w domu.

– Cześć, babciu, już jestem – odezwała się zaraz po przekroczeniu progu naszego mieszkania.

– Cześć, wnusiu. Opowiadaj, jak ci minął dzień – zagadnęłam.

– Bardzo szybko. – Zaśmiała się. – Najpierw uczelnia, a tam, sama wiesz, jak jest. Sporo nowego materiału do przyswojenia, więc będę miała co robić popołudniami. A później wybrałam się z dziewczynami do pizzerii. Jakoś tak dzień zleciał, a co u ciebie?

– U mnie jak to u mnie, Gabryśka siedziała ze mną pół dnia, oglądałyśmy telewizję i też dzień jakoś zleciał. W skrócie: nic ciekawego. A powiedz mi tu, wnusiu, same dziewczyny były na tym jedzeniu z tobą? Nie było tam żadnego fajnego kawalera? – próbowałam jakoś wyciągnąć od niej informacje.

– Gdzie tam, babciu, chłopaki mi nie w głowie. Ja ci kiedyś mówiłam, że najpierw nauka. Jak skończę studia i znajdę dobrą pracę, to mogę zacząć myśleć o jakimś związku.

– Nie rozumiem tego. Przecież można te dwie rzeczy mieć jednocześnie. Gdzie ty widzisz jakieś przeszkody? – zainteresowałam się.

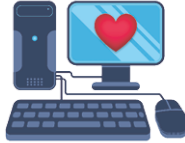
– Babciu, chłopak to kłopoty. Będzie tu przesiadywał całymi dniami albo ciągle będzie chciał gdzieś ze mną wychodzić, a ja zamiast się uczyć, będę myślała o nim i o tym, co znowu wymyśli. A przecież nie można mieć chłopaka bez spotykania się, prawda? Dodatkowo z takiego związku może być wpadka, a to całkiem przekreśli moje plany. Ja aktualnie dzieci nie planuję.

– To ja prababcią nigdy nie zostanę? A tak w ogóle to możesz rozdzielić naukę i chłopaka. Da się pogodzić te dwie rzeczy. Zobacz, jak żyją inne pary, niektóre to jeszcze mają pracę i jakoś nie narzekają.

– Nie mówię, że nigdy. Kiedyś, gdy poznam odpowiedniego mężczyznę, to czemu nie. Dzieci mogą mieć, ale teraz studia są najważniejsze. A inne pary mnie nie interesują, ja robię to, co ja sama uważam za stosowne, i tego się trzymajmy. Teraz koniec rozmów, idę wykąpać się i do łóżka. Trochę pouczę się jeszcze, bo jutro mam dwa zaliczenia. Dobrej nocy, babuszka! – zawołała i uciekła najpierw do swojego pokoju, później do łazienki.

Co ja miałam z tą moją Dżejsiczką, normalnie trzy światy! Ja doskonale rozumiałam, że wykształcenie jest bardzo ważne, ale też nie można przesadzać i zamykać się na miłość i związek. Wystarczyłoby, że znalazłaby idealnego mężczyznę, dzięki któremu mogłaby nie tylko się rozwijać i realizować swoje pasje i plany, ale również mieć wsparcie i podporę w chwilach zwątpienia, taką jaką dla mnie był mój mąż Józek. Ale co ja tam wiem, młodzi teraz są dziwni. Kariera najważniejsza, a później połowa z nich zostaje starymi pannami czy kawalerami. Takie czasy, co zrobić... Całe szczęście, że są babcie, które mogą wziąć sprawy w swoje ręce! Dzisiaj już nic zdziałać nie mogę, bo komputer jest w pokoju wnusi, ale od jutra będę szukała idealnego kawalera. Z Gabryśką rzecz jasna, przecież nie sama.

## Rozdział 2



Siódma rano. Usłyszałam pukanie do drzwi. Dżejniczki nie było w domu, zostawiła mi kartkę, że przed zajęciami musi zajrzeć do biblioteki, dlatego wyszła wcześniej niż zawsze. Podeszłam do judasza i spojrzałam w niego, następnie przekręciłam klucz w drzwiach i je otworzyłam.

– Bój się Boga, Gabryśka! – zawołałam podniesionym głosem. – Co tu robisz o tak wczesnej porze?

– Ty, Anka, ciesz się, że przyszłam chwilę po tym, jak wstałam. Wtedy byś narzekała – odpowiedziała.

– To od której ty nie śpisz? – zainteresowałam się jej słowami.

– Ty się przekręcałaś na drugi bok, jak ja piłam kawę. Wtedy było to jakoś około piątej nad ranem.

– A po co ty tak wcześnie wstałaś? I czego teraz ode mnie chcesz? Kawy ci zabrakło czy co?

– Jakiej kawy, na głowę upadłaś? Ja tu o naszym planie rozmyślałam pół nocy, spać nie mogłam przez ciebie. Powinnaś mi dziękować, że tu jestem!

– Jak to przeze mnie? O czym ty mówisz? I wchodź, a nie na klatce stoisz i gadasz. – Ruchem ręki pokazałam jej, że ma wejść do środka.

– Skoro o kawie mowa, to faktycznie druga postawiłaby mnie na nogi bardziej niż ta pierwsza. Ale ty nie kłopotz się, sama zrobię i sobie, i tobie.

Od razu poszła do kuchni nastawić wodę i wsypać do kubków po łyżeczce kawy.

– Pytasz, czemu przez ciebie nie mogłam spać? Już spieszę z odpowiedzią: czuwałam przy telefonie. Miałam nadzieję, że napiszesz albo zadzwonisz.

– Niby z jakiego powodu miałam pisać do ciebie w nocy? Przecież pół dnia spędziłyśmy razem.

– Zapomniałaś już o naszej tajnej akcji? – zapytała szeptem.

– Gabryśka, nie denerwuj mnie, tylko mów wprost, o co ci chodzi. Nie martw się, Dżejniczki nie ma. Poszła do biblioteki, a później na uczelnię – odparłam.

– Akcja pod hasłem „W sieci miłości”, fajną nazwę wymyśliłam, prawda? – Popatrzyła na mnie tak, że musiałam zachwycać się tak jak ona.

– Jesteś genialna, kochana. Ja sama bym nie wymyśliła tak świetnej nazwy – kłamałam. – I nie zapomniałam o akcji randkowej, tylko zwyczajnie myślałam, że wszystko będziemy robiły na spokojnie i nie trzeba od rana zrywać się i kombinować.

– Ty się nie znasz! Dlatego masz mnie! Gabryskę od zadań specjalnych. Miłośniczkę romansów, zdrad, afer i zabójstw. – Pokazała dłońmi na siebie. – A z akcją trzeba działać, nim twoja wnuczka zostanie starą panną. Sprawdzałaś, czy jakieś wiadomości przyszły?

– Czekaj, co ty powiedziałaś? Miłośniczkę zabójstw? Przecież ty nie lubisz oglądać ani filmów, ani seriali kryminalnych – zdziwiłam się.

– To prawda! Nie lubię, ale jak facet zdradzi czy coś w tym stylu, to zawsze jakiś kryminal może z tego wyjść, a co za tym idzie: również zabójstwo. Szczególnie gdybym to ja brała w tym udział.

– Dobra, ja nie chcę wnikać w szczegóły. Lepiej zmienmy temat. Więc odpowiadając na twoje pytanie: nie, nie wchodziłam na ten portal, bo nie miałam takiej możliwości. Wczoraj chwilę po twoim wyjściu wróciła moja wnusia, a dzisiaj jeszcze nie zdążyłam tego zrobić.

– To co nic nie mówisz? Nie wiem, czy chcesz tu siedzieć, czy idziesz ze mną? Ale ja udaję się o tam. – Pokazała palcem na pokój Dżejsiczki. – Sprawdzę, co tam nowego pojawiło się odnośnie do szukania męża.

Jak powiedziała, tak zrobiła. Znałam moją sąsiadkę bardzo dobrze, więc nie miałam jej za złe, że tak panoszy się po moim domu, i nie byłam zła o to, że dość często wtrąca się w moje życie. Na nią zwyczajnie nie dało się długo gniewać, była taką osobą, którą wszyscy lubili i szanowali. Gabriela to dusza towarzystwa i bardzo pomocna kobieta. Innych stawiała na pierwszym miejscu, o sobie myślała dość rzadko.

– I co znalazłaś, kochana? – zapytałam zaraz po wejściu do pokoju mojej wnuczki.

– Szkoda gadać. – Machnęła ręką.

– Aż tak źle? Mów szybko! Nie ma chętnych na naszą Dżejsiczkę? – zainteresowałam się.

– Wydaje mi się, że popełniłyśmy jakiś błąd. Sama zobacz...

Usiadłam na jej miejscu i spojrzałam na skrzynkę odbiorczą portalu randkowego.

Co prawda było wiele wiadomości, lecz żadna z nich nie opiewała w zachwyty nad moją wnuczką.

*Z takim ryjem to do chlewu.*

*Zbieram pokemony, będziesz jednym z nich?*

*Opis mnie nawet zainteresował, ale jak zobaczyłem te zdjęcia, to aż mi kabanos, którego aktualnie jadłem, w gardle stanął.*

*Ej, lala, umówisz się na browara?*

*Masz jeszcze te rajstopy? Z chęcią od ciebie odkupię.*

To tylko te najłagodniejsze wiadomości. Z pozostałych to nawet znaczenia słów nie znałam. Bardzo zabolaly mnie te wszystkie obelgi, szczególnie że one kierowane były stroną mojej kochanej wnusi. Nie wiedziałam, co mam o tym wszystkim sądzić.

– Anka, nie załamuj się. Pamiętaj, że to Internet, a tu wszyscy są odważni. Znając życie, to w oczy nigdy by czegoś takiego nie powiedzieli. Nie ma co się przejmować. Nie ma nawet doby od wstawienia ogłoszenia na tym portalu. Ja wierzę, że znajdzie się ten jeden odpowiedni kandydat.

– Może i masz rację. – Podrapałam się po głowie. – To co teraz robimy?  
– Czekamy i miejmy nadzieję, że istnieją szarmanccy mężczyźni na świecie.  
– Mnie wystarczy, aby tacy byli w kraju. Świat mnie nie obchodzi – skwitowałam.  
– W sumie to masz rację. Coś zrobiliśmy źle, tylko jeszcze nie wiem co. Teraz zostawię cię samą, muszę iść po zakupy, bo sklepy już otwarte. Niebawem zjawię się u ciebie – powiedziała i poszła do swojego mieszkania.

Myślałam, że jak każdego dnia, moja sąsiadka zjawi się w porze, kiedy będę robiła sobie kawę. Nic takiego się nie stało, nie dość, że nie przyszła, to jeszcze nie odbierała ode mnie telefonów. Szczерze mówiąc, zaczynałam się o nią martwić. Spojrzałam na zegarek, dochodziła szesnasta, więc było to po dwóch kawach i obiedzie. W międzyczasie byłam też osobiście sprawdzić, czy Gabriela jest może w swoim mieszkaniu. Bezskutecznie! Nikt nie otwierał drzwi, telefon wciąż milczał.

Postanowiłam zająć moje myśli czymś innym, więc wzięłam do ręki książkę. Miałam zamiar w końcu ją dokończyć, bardzo byłam ciekawa, jaki będzie finał. Usiadłam w fotelu, gdy nagle usłyszałam dźwięk telefonu. Spojrzałam na wyświetlacz i odetchnęłam z ulgą. Na ekranie telefonu widniał napis – GABRIELA SĄSIADKA. Nie zastanawiając się, przesunęłam palcem w odpowiednią stronę i przyłożyłam telefon do ucha.

– Matko Bosko! Gabryśka, czy ty wiesz, co narobiłaś? Ja od zmysłów odchodziłam!

– Ale o co ci chodzi? – zapytała zdziwiona.

– Jak to o co? Dobre pół dnia nie dajesz znaku życia! Byłam u ciebie kilka razy, dzwoniłam, pisałam. Ale grobowa cisza! Już myślałam, że coś ci się stało. Oczami wyobraźni widziałam, jak wpadłaś pod tramwaj. Biedni lekarze nie wiedzieli, kim jesteś, bo nie masz ze sobą dokumentów, i chcieli pochować cię jako nieznaną z imienia i nazwiska mieszkankę miasta.

– Czy ty coś dzisiaj piłaś? Anka, przyznaj się!

– Wypiłam dwie kawy i herbatę. Sama! Wyjątkowo... – odparłam.

– Dobra, koniec pogaduszek. Ubieraj się i idziemy na prześpiegi. Widzimy się przed blokiem – zarządziła moja sąsiadka.

– Na co? Chyba na przespiegi.

– Nie, na prześpiegi. Tak się mówi, jak idzie się na obserwowanie panienek. Przynajmniej tak mówi mój wnuczek Sebastian.

– Ale my nie mamy szukać dziewczyny dla mojej wnuczki, tylko chłopaka.

– To nic. I tak idziemy na prześpiegi. Zresztą co to za różnica, kogo my idziemy obserwować. Najważniejsze, abyśmy zobaczyły, jak teraz młodzież się zachowuje, a co najważniejsze, jak wygląda.

Co ja miałam zrobić w takim momencie? Przecież nie mogłam odmówić Gabrysi, zresztą z nią lepiej nie zaczynać, bo jak ona się uprze, to nie ma zmiłuj... Włożyłam więc płaszcz i półbuty, na głowę założyłam kapelusz i wyszłam z domu. Gabi czekała już na mnie pod klatką.

– Matko, coś ty na siebie włożyła?! – krzyknęła.

– To, co widzisz. Co ci się we mnie nie podoba? – zdziwiłam się.



– Płaszcz? Kapelusz? Naprawdę? – Nie mogła wyjść z podziwu. – Spójrz na siebie, a może najpierw na to, jaka jest pora roku, a konkretniej temperatura.

– Mamy wiosnę, to przecież wiem. Jeżeli chodzi o temperaturę, to z rana, zanim przyszaś do mnie, było piętnaście stopni. Nie rozumiem, o co ci chodzi...

– Właśnie o to, że jest ciepło, a ty ubrałaś się jak na zimę. I ten twój kapelusz... Aż szkoda słów. Ja wiedziałam od zawsze, że nie potrafisz iść za modą i ubrać się jakoś tak... hm... stosownie do sytuacji, ale nie sądziłam, że jest aż tak źle. – Gabrysia spojrzała na mnie i zaczęła się śmiać.

– Bo ty jesteś lepiej ubrana. Spójrz na siebie. Jesteś w moim wieku, a ubierasz się jak jakiś sraluch. Nawet teraz w tym stroju to urodą nie grzeszysz...

– Urodą może nie, ale za to strojem już tak. Tylko popatrz...

– Właśnie to robię. Spodnie z dziurami na kolanach, do tego skórkowa kurtka z frędzlami i te buciory. Glany to się nazywa, tak? Jeszcze ci brakuje kowbojskiego kapelusza, wyglądałabyś jak cyrkowiec jakiś.

– Ja przynajmniej jestem modnie ubrana, a ty jak stara baba. Brakuje ci jeszcze lisa na szyi i kota w domu.

– Kota to ty masz w głowie. W sumie ja też go dostałam, przez znajomość z takim osobnikiem jak ty.

– Dobra, weź już na mnie nie narzekaj, tylko idź do domu i przebierz się w coś normalnego.

– Ty nie będziesz mi gadała, co ja mam robić. Będę chodziła ubrana tak, jak będę chciała. A jak ci się coś nie podoba, to mogę wrócić do domu, ale już tam zostanę. Sama pójdiesz gdzieś tam na jakieś patrzenia, czy co ty tam chcesz robić.

– Wygrałaś! Niech ci już będzie. Idź ubrana tak, jak chcesz, ja się nie wtrącam. Ale pamiętaj, że uprzedzałam cię i mówiłam, że tak się nie chodzi, to znaczy w takim stroju. – Machnęła ręką i poszłyśmy.

Nie miałam pojęcia, dokąd ta kobieta mnie prowadzi. Byłam tak zła na nią, że... Zupełnie nie wiedziałam, dlaczego tak naśmiewała się z mojego ubioru, skoro sama lepiej ode mnie nie wyglądała. Ale taka właśnie była moja sąsiadka Gabrysia. Kto chciał się z nią przyjaźnić, musiał mieć anielską cierpliwość. Ja do pewnego czasu taką miałam, ale im byłam starsza, tym bardziej mi tej cierpliwości ubywało. Nie wiedziałam, czy to moja wina, bo przybywało mi lat, czy jej, bo na starość robiła się starą jędzą.

Całe szczęście, że była sama, bo chyba żaden facet by z nią nie wytrzymał. Ewentualnie taki, który zjawiałby się u niej raz na miesiąc, i to na chwilę. Bo mieszkać z nią się raczej nie dało. Znałam ją tyle lat, że ja jako, jej przyjaciółka, czasami miałam dość niektórych zachowań i zdań, które wypowiadała w stronę drugiego człowieka, a co dopiero poczułyby taki mężczyzna przebywający z nią non stop. Czasami myślałam, że ten jej były mąż to wygrał los na loterii, jeżeli chodziło o ich małżeństwo, które już dawno temu przestało istnieć. Uchodzili za zgodną parę. Ale czy tak było naprawdę? Tego nie wie nikt, przecież nigdy do końca nie wiadomo, co dzieje się za drzwiami.

Jurek pracował w firmie budowlanej i całkiem nieźle zarabiał; ile konkretnie, to nie wiedziałam, ale Gabi mówiła, że dobrze im się żyje, jeżeli chodzi o finanse. Pewnego dnia ktoś z rodziny, teraz już nie pamiętałam kto, zaproponował mu wyjazd do Holandii do jakiejś pracy sezonowej. Tam miał w ciągu miesiąca zarobić dwa razy tyle niż na tej jego budowlance. Postanowił pojechać na kilka miesięcy, tak na próbę – tak tłumaczył Gabryśce. Jak powiedział, tak zrobił. Na początku było wszystko dobrze, czasami zjeżdżał na jakiś weekend, chyba raz i ona była u niego. W miarę możliwości dzwonili do siebie, aż z czasem tych telefonów zaczynało być coraz mniej i mniej, i mniej. Przestał też przyjeżdżać, co wyjaśniał sporą ilością pracy. Gabrysia wierzyła w jego słowa, w te wszystkie zapewnienia o miłości, ale też w to, że w końcu i ona do niego dołączy i będą już na stałe mieszkali w tym pięknym kraju. Mówiła, że nie ma powodu, aby mu nie wierzyć, w końcu pieniądze co miesiąc uzupełniały ich braki na koncie.

Niespodziewanie nadszedł ten dzień. Dzień, w którym moja sąsiadka wyjęła ze skrzynki pozew o rozwód bez orzekania o winie. Dalej sprawy potoczyły się dość szybko, Gabi zgodziła się na ten rozwód po tym, gdy ktoś wysłał jej zdjęcie, na którym jej ukochany Juruś idzie za rękę z młodą kobietą, a obok nich podskakuje jakieś dziecko. Nie chciała przeprosin, nie oczekiwała jakichś tłumaczeń. Tak szybko, jak się pobrali, tak samo szybko rozstali. Taka to historia.

Po jakichś trzydziestu minutach, które przeszłyśmy w ciszy, moim oczom ukazała się restauracja, a może to był bar – sama nie wiedziałam, bo nie byłam w stanie tego ocenić. To coś, a właściwie ten lokal nazywał się Szprychy. Z wierzchu był taki nijaki. Nigdy bym nie zwróciła na niego uwagi. Szczerze mówiąc, to pierwsze, co pomyślałam po zobaczeniu, jak wygląda budynek, to to, że Gabrycha przyprowadziła mnie do jakiegoś pustostanu. Myślałam, że chce zemścić się za to, co powiedziałam przez telefon o jej pochówku jako nieznanym mieszkanke. Nawet przez głowę przeleciała mi myśl, że zamierza mi coś zrobić. Ale z drugiej strony... Po spojrzeniu na nią stwierdziłam, że jedyne, czego może chcieć, to mnie zjeść. Aż się uśmiełam z tego. Całe szczęście, że Gabi nie zainteresowała się, co wywołało ten głośny śmiech. Niczego złego nie chciałam mówić, ale moja sąsiadka wygląda jak mała pluszowa kuleczka. Z tym że jej wygląd w ogóle nie był dla mnie ważny. Dla mnie najważniejsze było to, jaką ona jest osobą. Chyba lepszej sąsiadki nie mogłam sobie wymarzyć.

Stałam przed budynkiem, patrzyłam na niego i nie mogłam uwierzyć, gdzie ja się znalazłam. Farba odłaziła ze ścian, drzwi jakieś takie stare były, okna albo brudne, albo zasłonięte jakąś czarną szmatą, przez którą nie można było niczego zobaczyć. Na domiar złego przed tym czymś znajdował się ogródek, oczywiście zarośnięty chaszczami i jeszcze ten parking – z dziurami, w których porobiły się kałuże, bo wczoraj wieczorem padało.

Spojrzałam raz jeszcze na neon podświetlony na zielono, znajdujący się tuż nad drzwiami wejściowymi. Szprychy. Pierwsza myśl była taka, że Gabi przyprowadziła mnie do sklepu rowerowego. I tu faktycznie już chciałam przyznać jej rację, bo mój strój zupełnie nie nadawał się do jazdy na rowerze. Zerknęłam najpierw na nią, zaraz potem na siebie i stwierdziłam, że będę jeździła w samym swetrze, spodniach i kapeluszu, po czym przewieje mnie i się rozchoruję, a kolejne tygodnie albo i miesiące spędzę w łóżku, przy którym

Gabryśka będzie siedziała dniami i nocami i opowiadała, co się dzieje na osiedlu. Była też druga możliwość: wsiądnę na rower w płaszczu, który po chwili wkręci się w te nieszczęsne szprychy. Wtedy runę jak długa na asfalt i połamana będę leżała albo we własnym mieszkaniu, albo w szpitalu. Plus był taki, że w szpitalu mogłabym zakazać odwiedzin i będę miała święty spokój. Istniała jeszcze trzecia możliwość: spadnę prosto na kant krawężnika i ten upragniony święty spokój będę miała, ale na wieki wieków amen. Tego to raczej bym nie chciała, przynajmniej nie teraz. Ja miałam jeszcze mnóstwo planów, a w szczególności jeden – wydać za mąż moją wnusię Dżejsiczkę.

Moje rozważania na temat życia i jazdy na rowerze przerwał głos mojej towarzyszki tego długiego spaceru.

– No chodźże szybciej. Leziesz jak jakaś stara ropucha. Dłużej nie będę trzymała tych drzwi, żeby jaśnie pani królowa Anna weszła w progi tego oto królestwa pełnego młodzieży.

– Co ty pierniczysz, Gabryśka? Na rozum ci padło czy co? Ubrałaś się jak maolata i myślisz, że od razu możesz pierdzielić kocopoły? Gdzie ty mnie tu przyprowadziłaś?

– Kocopoły czy nie kocopoły, ja muszę wczuć się w ten klimat, który tu panuje. A ubiór może tylko mi w tym pomóc. – Spojrzała na mnie z góry do dołu i odwrotnie.

Gabriela weszła pierwsza do pomieszczenia wypełnionego mnóstwem młodych ludzi. Ja podążałam zaraz za nią i oczom nie wierzyłam, gdzie w nieświadomości zgodziłam się przyjść. Lokal był dość ciemny, były włączone tylko małe lampki postawione na stolikach. Szybko policzyłam i było tych stolików tylko sześć, przy każdym mogły usiąść cztery osoby, bo właśnie tyle było krzeseł. Zdziwiłam się, ponieważ z zewnątrz ten lokal wyglądał na wiele większy, a tu taka niespodzianka. Na ścianach pozawieszane były jakieś zdjęcia. Kto się na nich znajdował? Nie miałam pojęcia, było zarówno zbyt ciemno, jak i zbyt daleko, bym mogła dostrzec i ocenić, kto to taki. Na samym końcu pomieszczenia znajdował się bar, za którym stał młody, przynajmniej na takiego wyglądał, mężczyzna.

W jednej chwili poczułam się nie dość, że staro, to w dodatku faktycznie nie byłam ubrana odpowiednio jak na takie miejsce. Szybko przesunęłam wzrokiem po osobach, które znajdowały się w środku. Nikt nie miał na głowie kapelusza ani nie był ubrany w płaszcz. Można było dostrzec, że panuje tu luźny styl, właśnie taki, w jakim przyszła ubrana Gabryśka. Pomału zaczynałam żałować, że nie wzięłam sobie jej uwag do serca.

– Co tak stoisz? – zapytała zdziwiona. – Tu jest wolny stolik, dawaj, zajmujemy sobie miejsce.

Posłusznie poszłam za nią. Zdjęłam kapelusz i płaszcz i usiadłam na krześle, które okazało się bardzo niewygodne. Nagle podszedł do nas mężczyzna, który stał za barem.

– Witam drogie panie. Czego się panie napiją? – zapytał.

– A co mi pan poleca? – zapytała innym niż zawsze głosem Gabryśka.

– To zależy, co panie lubią. Ale ostatnio naszym hitem jest drink o nazwie koło zapasowe – odparł.

– Matko Boska! Co za nazwa?! – krzyknęłam, bo było tak głośno, że myślałam, że jak powiem cicho, to nie usłyszy.

– Znajduje się pani w barze o nazwie Szprychy. Wszystko, co tu podajemy, ma nazwy związane z rowerem.

– Skąd taki durny pomysł? – wypaliłam.

– Kilka lat temu ten lokal należał do mistrza w kolarstwie. By się tu dostać, trzeba było mieć specjalne zaproszenie, a co najważniejsze, pasją powinno być kolarstwo albo chociaż zwykła jazda na rowerze. Niestety mistrz sprzedał lokal obecnemu właścicielowi, ten nie chciał całkiem zrezygnować z kultowego miejsca naszego miasta, dlatego zostawił nazwę, lecz zmienił nieco zasady przebywania w tym miejscu. Teraz może tu wejść każdy, kto ma rower i chociaż czasami na nim jeździ. Dla osób, które przyjadą tu rowerem, są specjalne zniżki. I oczywiście drinki, różne napoje czy szybkie jedzenie zostały z nazwą taką, jaką nadał poprzedni właściciel.

– To teraz wszystko jasne. Daj mnie pan wtedy to koło zapasowe, skoro pan polecasz – odparłam.

– A czy dla pani to samo? – zwrócił się do Gabryśki.

– Dla mnie niech pan coś wybierze. Zdaję się na pana gust. – Uśmiechnęła się zalotnie.

Gdy barman, bo nie wiedziałam, jak go nazwać inaczej, odszedł, spojrzałam na Gabi i po chwili powiedziałam:

– Jakoś dziwnie czuję się w tym miejscu i nie bardzo rozumiem, po co mnie tu przyprowadziłaś.

– Gdybym była ubrana tak jak ty, w te łachmany, to też bym się dziwnie czuła. – prychnęła. – W ogóle będąc tu z tobą, czuję się, jakbym z własną babcią przyszła do baru. – Znowu zmierzyła mnie z góry na dół, zaglądając pod stół, przy którym siedzieliśmy, by spojrzeć na moje buty.

– Nie czepiaj się już mnie, tylko mów szczerze, o co chodzi z tym miejscem.

Byłam już zmęczona jej dogadywaniem i spojrzeciami tych młodych ludzi.

W końcu byliśmy najstarsze w tym pomieszczeniu.

– Ostatnio stałam w kolejce w warzywniaku i usłyszałam rozmowę dwóch młodych dziewczyn. Jedna pytała drugiej, gdzie poleca wyjść na jakieś piwo czy drinka, a nawet zjeść jakąś pizzę czy zapiekankę. I właśnie ten lokal został polecony. Wczoraj przypomniało mi się to w momencie, gdy zakładałyśmy konto na portalu randkowym. Kiedy wróciłam wieczorem od ciebie, to od razu zabrałam się do szukania, gdzie on się konkretnie znajduje; jak znalazłam, to wiedziałam, że musimy wybrać się tu we dwie. Tylko jeszcze wtedy nie wiedziałam, że przyjdiesz tak ubrana.

– Gdybyś mi wprost powiedziała, dokąd idziemy, zapewne nie wyglądałabym tak, jak wyglądam – skwitowałam.

– Dobra, już koniec gadania o twoim wyglądzie. Teraz niczego nie zmienimy, ale na następny raz masz nauczkę, by mnie słuchać, jak radzę, byś poszła się przebrać. Więc jakby nie patrzeć, twój aktualny strój jest wyłącznie twoją winą. Tak to jest, jak się nie słucha starszych. – Uśmiechnęła się.

– Starszych? – Wybuchnęłam śmiechem. – Przecież jesteś starsza zaledwie o miesiąc.

– Nieważne o ile. Ważne, że jestem starsza, a co za tym idzie: mądrzejsza.

– W to wątpię, ale niech ci będzie. Nie mam siły udowodniać swoich racji – dogryzłam jej.

– Powiedz lepiej, że nie masz argumentów, a nie się wymigujesz.

Widać było, że Gabrysia chce coś dalej mówić, lecz jej monolog przerwała obecność barmana, który zjawił się z zamówionymi przez nas drinkami.

– Proszę, dla pani koło zapasowe, czyli wódka, sok pomarańczowy, sok ananasowy oraz limonka, a dla pani mam drink o nazwie kierownica, w nim znajdują się wódka, tabasco oraz sprite.

– Bardzo dziękujemy – odezwała się Gabrysia. – Jest pan naprawdę uprzejmym kawalerem.

Barman uśmiechnął się, skinął głową i poszedł tam, skąd przyszedł. Nie wytrzymałam i się odezwałam:

– A skąd ty wiesz, że on jest kawalerem? Po czym poznałaś?

– Nie wiem, chciałam być tylko miła. A mówiąc o nim „kawaler”, miałam na myśli młodzieńca, mężczyznę, a nie jego stan cywilny. Dobra, lepiej spróbuj tego, co ci ten barman zaserwował. To na zdrowie! – Gabrysia podniosła szklanke, wzięła łyk drinka i się skrzywiła.

– Co to ma być? – zapytałam chwilę po tym, jak spróbowałam koła zapasowego. – Chyba niczego gorszego nie piłam. Okropieństwo! Ja nie wiem, jak młodzi mogą się zachwycać tymi drinkami. – Potok słów leciał z moich ust.

– I co sądzisz o tej miejscówce, moja droga? – zapytała moja towarzyszka.

– A co mam sądzić? – wydukałam. – Okropnie tu jest! Ciemno, głośno i podają ohydne rzeczy do picia. W ogóle mnie się tu nie podoba! – krzyknęłam.

– Bo z ciebie stara baba się zrobiła. Ja ci mówię od dawna: kup sobie fotel bujany, druty, węgnę i zacznij robić czapki wnuczce. Może do zimy zdążysz. Oczywiście nie zapomnij przygarnąć ze schroniska jakiegoś małego, biednego kotka. – Gabryśka zaczęła się śmiać. – Mnie się tu podoba. Czytałam, że wieczorami, oczywiście nie codziennie, ale raz w miesiącu chyba, są potańcówki. Ciekawa jestem, czy może dzisiaj jest ten szczęśliwy dzień. – Zaczęła ruszać się w rytm muzyki.

– Gabrielo, uspokój się! Przyszliśmy tu chyba z całkiem innego powodu, prawda? – Spojrzałam na nią spode łba.

– Oj, Anka, zwyczajnie wczułam się w ten klimat – odburknęła. – Ale faktycznie, przyszliśmy w to miejsce, by zobaczyć, jak zachowuje się i wygląda dzisiejsza młodzież.

– Właśnie! Więc co takiego wywnioskowałaś z dzisiejszej obserwacji? – zapytałam.

– Daj spokój! – Machnęła ręką. – Zawsze wydawało mi się, że młodzież jest taka jak twoja wnuczka.

– Czyli jaka? – zdziwiłam się jej odpowiedzią.

– Spokojna, z dobrymi manierami, taka, która jak przeklina, to od czasu do czasu, a nie co drugie słowo to bluźnierstwo. Dopiero w takich lokalach można zobaczyć, jak jest naprawdę.

– Mnie się wydaje, że nie każdy młody człowiek jest taki, jak tu widzimy. Sądzę, że gdybyśmy poszły w inne miejsce, do jakiejś kawiarni, restauracji czy kina, tam byśmy

zobaczyły całkiem innych ludzi. Wiesz... nie należy oceniać całego społeczeństwa przez pryzmat zachowania kilku osób – pouczyłam ją.

– Nie wiem... – Zamyśliła się. – Być może masz rację, ale przecież to niby jedna z lepszych miejscówek do spotkań młodych ludzi.

– Spójrz na nas. Jesteśmy w tym samym wieku, ale jednak różne. Ty jesteś zwariowana, szalona, z pomysłami, a co najważniejsze, odważna. Ja jestem twoim przeciwieństwem. Są rzeczy, które nas różnią, ale są też takie, które łączą.

– Mówisz prawdę! Napijmy się tego paskudztwa! – Wzięła duży łyk drinka z alkoholem i znowu się skrzywiła. – Może jest tak, że ci ludzie dzisiaj wyszli odpocząć na swój sposób, spotkać się z dawno niewidzianymi znajomymi. Może oni na co dzień są zupełnie inni. W końcu my w młodości czasami też szalałyśmy. Była to taka odskocznia od dnia codziennego, od problemów, nauki, zmartwień.

– Dlatego nie oceniamy tych młodych, tylko miejmy nadzieję, że w końcu trafimy na kogoś, kto będzie odpowiedni dla mojej Dżejsiczki – podsumowałam.

Chwilę posiedziałyśmy w ciszy. W sumie to za dużo powiedziane. Posiedziałyśmy, nie rozmawiając ze sobą, ale w gwarze i przy głośnej muzyce.

Staraliśmy się obserwować zachowanie tych wszystkich osób przebywających w lokalu. Widać było, że są szczęśliwi, pełni energii. Ciągłe ktoś wybuchał śmiechem, ktoś kogoś zaczepiał, ktoś na kogoś patrzył z miłością. Można było zaobserwować, kto się lubi, a kto tylko toleruje; kto żywi jakieś głębsze uczucia do drugiej osoby, ale być może wstydzi się je okazać. Takie rzeczy można wyczytać z zachowania, z uśmiechów czy spojrzeń. Ja z zawodu byłam psychologiem, więc czasami widziałam troszkę więcej niż inni. Potrafiłam analizować różne sytuacje czy gesty. Tak skupiłam się na analizowaniu zachowań innych, że nie zauważyłam, iż muzyka w lokalu stała się nieco cichsza. Nagle usłyszałam głos jakiegoś mężczyzny.

– Ciocia, to ty? – Spojrzał na Gabrysię. – No nie wierzę! Co ty tu robisz? – zapytał ją.

– Mateusz! Jak ja cię dawno nie widziałam! – Przytuliła go mocno. – Przyszłam tu razem z moją serdeczną przyjaciółką na małego drinka. – Ruchem ręki pokazała na mnie. – Właśnie, poznajcie się – zwróciła się do mnie – to jest Mateusz Jaškowiak, syn moich znajomych. Dawno temu zajmowałam się nim, gdy jego rodzice chcieli mieć czas dla siebie. – Mrugnęła do mnie.

– Dzień dobry. – Podałam mu rękę. – Jestem Anna Stańczyk – przedstawiłam się.

– Miło mi panią poznać. – Odwzajemnił uścisk. – Może zechcą panie dotrzymać nam towarzystwa? – Wskazał na stolik, przy którym siedzieli dziewczyna i chłopak.

– Mateuszk, gdzie my do was? To już nie ten wiek, jeszcze inni będą się z was śmiali, że jakieś stare baby do stolika spraszacie – odpowiedziała Gabrysia.

– Głupoty cioteczka gada. Zapraszam do nas chociaż na chwilę. Będę upierał się tak długo, aż się panie zgodzą – naciskał.

– Gabrysiu, zrobmy wyjątek i na chwilę dosiądźmy się do państwa. Nie można odmawiać, jak młody człowiek prosi – odezwałam się.

– Skoro ty, Anka, jesteś chętna, to ja również. Najwyżej inni będą nas obgadywali. – Zaśmiała się, po czym obie udałyśmy się w stronę stolika młodego mężczyzny i jego przyjaciół.

Gdy byliśmy już na miejscu, Mateusz przedstawił nas sobie.

– Drogie panie, to jest Katarzyna, moja dziewczyna, a to jej brat i zarazem mój przyjaciel, Maciej. To jest moja ciocia, co prawda przybrana, ale ciocia, Gabrysia, a to jej przyjaciółka, pani Ania.

Wszyscy podaliśmy sobie dłonie, następnie usiedliśmy na krzesłach.

– Mateuszkule, jak ja dawno cię nie widziałam – odezwała się Gabrysia. – Gdzie ty się teraz podziewasz?

– Ciociu, ja od dwóch lat mieszkam w Warszawie. Studiuję na uniwersytecie razem z Kasią i Maćkiem. Tu przyjeżdżamy raz na jakiś czas. Teraz wpadliśmy na chwilę, bo zbliża się okrągła rocznica ślubu rodziców i chcieliśmy im zrobić mały prezent.

– Tak, rodziców trzeba odwiedzać. A na długo przyjechaliście? – zainteresowała się Gabi.

– Na tydzień, dłużej nie możemy zostać. Ale niech ciocia lepiej zdradzi, co wy tu robicie? Bo nie uwierzę, że przyszłyście na zwykłego drinka.

Gabrysia spojrzała na mnie.

Widziałam po niej, że nie wie, co odpowiedzieć. Nie chciałam zdradzać prawdziwego powodu pojawienia się w tym miejscu, więc musiałam kłamać.

– Naprawdę przyszłyśmy na drinka. Znajoma ostatnio mówiła, że kiedyś ten lokal był dość znany i niestety nie każdy mógł tu wejść – mówiłam to, czego się chwilę wcześniej dowiedziałyśmy.

– Tak, to prawda. Pamiętam, jak rodzice tu przychodzili, mieli specjalne karty, tak zwane wejściówki. Co prawda nie byli zapalonymi sportowcami, lecz tata miał znajomości i wie pani, jak to było... przysługa za przysługą.

– Właśnie, a że teraz może wejść każdy, to chcieliśmy przekonać się, co to za świetna miejscówka.

Wychodziło mi to kłamanie, trzeba było mi to przyznać. Gabrysia tylko kiwała głową, a to znaczyło, że ma takie zdanie jak ja.

– I jak? Podoba się? Czy jednak nie bardzo? – zainteresował się Maciej.

– Powiem ci szczerze, Maciej, że nie bardzo – zwróciłam się do niego po imieniu, bo wcześniej zostałyśmy o to poproszone. – Jak dla mnie to jest tu za ciemno i za głośno. Wydawało mi się, że będzie to takie miłe, spokojne miejsce, gdzie można wypić nie tylko drinka, ale również kawę czy gorącą herbatę w zimne dni.

– Zrobili lokal typowo dla młodych ludzi. Oczywiście nie mówię, że panie są stare. Co to, to nie. Przepraszam, jak panie uraziłam – powiedziała Kasia i od razu się zaczerwieniła.

– Kasiu, nic złego nie powiedziałaś – odezwała się Gabrysia. – I nie ma za co przepraszać. Taka jest prawda. Osoba w naszym wieku, albo w wieku waszych rodziców, może się tu nie odnaleźć.

– Ale byliśmy, sprawdziliśmy i wiemy, że więcej tu nie wrócimy – dopowiedziałam.

Posiedzieliśmy z nimi dobre pół godziny. Mogłam stwierdzić, że to młodzi i bardzo inteligentni ludzie. Bardzo bym chciała, aby właśnie kogoś takiego poznała moja jedyna wnusia.

– Nie sądziłam, że są jeszcze tacy kulturalni młodzi ludzie na świecie. Myślałam, że same chamy, takie co to wypisują na tym portalu randkowym – odezwałam się w drodze powrotnej.

– Ty jeszcze wielu młodych ludzi nie znasz, kochana. Dlatego tak mało o życiu wiesz! – Gabryśka machnęła ręką.

– Proszę, proszę. Przed państwem Gabriela Wąsek, znawca młodzieży, psycholog i pedagog w jednym. – Spojrzałam na nią.

– Weź się nie wydurniaj, Anka. Chciałam tylko powiedzieć, że na naszym osiedlu mieszka mnóstwo fajnych ludzi. Ale skąd ty to możesz wiedzieć? Przecież twoje jedyne zajęcie to siedzenie przed telewizorem.

– Ciekawe, z kim ja tak siedzę? Czekać, czekać... niech się zastanowię. – Udałam, że myślę. – A, już wiem! Codziennie przychodzi do mnie sąsiadka, spędza pół dnia na oglądaniu seriali albo obgadywaniu innych sąsiadów. Więc jak widzisz, sama tego nie robię.

– Oj, dobra już! Anka, nie obrażaj się. To, że wpadam do ciebie na chwilkę, nie oznacza, że nie mam swoich zajęć, i ty doskonale o tym wiesz!

– Jasne, że wiem. Ale nie możesz mi wmawiać, że siedzę i nic nie robię poza oglądaniem telewizji. Też mam swoje hobby, które staram się realizować – skwitowałam.

– Ja nie wiem, czy granie w brydża w klubie seniora to twoja pasja. Samo granie jeszcze jest w porządku, ale ten alkohol, który leje się strumieniami...

– Jakimi strumieniami? Co ty bredzisz? – Zdenerwowałam się. – Pijemy tylko wino, nic poza tym. Wychodzi niecała butelka na głowę, więc tym upić się nie da. I skończmy już tę głupią rozmowę. Całe szczęście, że dotarliśmy właśnie pod nasz blok. Będę mogła chociaż chwilę odpocząć od ciebie. – Wystawiłam jej język, a ona zaczęła się śmiać.

Takie już byliśmy, co zrobić.

Po powrocie do domu okazało się, że Dżejsiczki jeszcze nie ma.

Wyjęłam telefon z torebki, by zadzwonić do wnusi.

Popatrzyłam na ekran mojego starego samsunga, a tam widniał napis: „siedem nieodebranych połączeń od WNUSIA”. Przestraszyłam się! Co to mogło się stać, że ona aż tyle razy do mnie wydzwaniała?! Zdziwiło mnie to bardzo!

Niewiele myśląc wybrałam jej numer, lecz niestety nikt się nie zgłaszał. Postanowiłam dzwonić do skutku. W końcu po którymś razie ona odebrała.

– Babciu, stało się coś, że tak wydzwaniasz? – zapytała nieco przestraszonym głosem.

– To ja powinnam o to zapytać. Miałam od ciebie aż siedem nieodebranych połączeń. Nigdy tak nie wydzwaniałaś.

– Dzwoniłam, bo wróciłam do domu, a ciebie nie było. Chciałam ci powiedzieć, że idę do kina z dziewczynami. Skoro nie odbierałaś, to stwierdziłam, że zostawię ci kartkę w kuchni na stole. Widziałaś ją? – zapytała.



– Nie, ja ledwo co do domu weszłam. Rozebrałam się i pierwsze co, to wzięłam telefon do ręki, by zadzwonić do ciebie – odpowiedziałam szczerze.

– Oj, babciu, babciu! – Jessica zaczęła się śmiać. – To idź do kuchni i sama się przekonaj, że byłam w domu i zostawiłam coś dla ciebie oprócz kartki.

– Kochana moja! To jest najnowsza książka tego mojego ulubionego autora? Nie wierzę! – pisnęłam z radości.

– To teraz otwórz książkę. Tam znajduje się kolejna niespodzianka – powiedziała zadowolona Jessica.

Wzięłam książkę do ręki, otworzyłam ją powolnymi ruchami. Tuż za okładką, na pierwszej stronie... a może to była i druga strona? Nigdy nie wiedziałam, jak się liczy strony książek, ale to nie było ważne... Tam widniał napis, a konkretniej dedykacja.

*DLA ANI – MOJEJ WSPANIAŁEJ CZYTELNICZKI!*

*SAMYCH RADOSNYCH CHWIL*

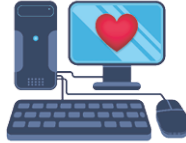
*ŻYCZY AUTOR EUGENIUSZ MACIASZCZYK*

– Kochana wnusia! Jak ty to zrobiłaś? Dedykacja, i to imienna? – zapytałam zachwycona.

– Babciu, dla ciebie wszystko! A tak naprawdę to mojej koleżanki mama jest fanką książek pana Eugeniusza. Ostatnio w Warszawie było spotkanie autorskie z okazji wydania najnowszej książki, więc poprosiłam mamę Justyny, aby kupiła egzemplarz dla ciebie i zdobyła autograf. Dlatego też wróciłam szybciej do domu, bo chciałam osobiście wręczyć ci ten mały prezent.

– Jesteś niesamowita, wnusiu! Taka niespodzianka, taka niespodzianka! Aż mi łyzy poleciały – mówiłam szczerze. – Kochana, to ty idź oglądaj ten film, a ja biorę się do czytania. Odpocznę od Gabryśki troszkę. – Zaśmiałam się, po czym rozłączyłam.

## Rozdział 3



Minęło kilka dni od założenia profilu na portalu randkowym. Przez ten czas w ogóle tam nie zaglądałam. Zwyczajnie nie miałam kiedy. Moja wnusia była ciągle w domu, a konkretniej w swoim łóżku. Dostała trzydniówki chyba, bo gorączka jak szybko przyszła, tak szybko poszła. Gotowałam jej obiady i pozwalałam całymi dniami oglądać jakieś, według mnie, durne programy w telewizji. Szczerze mówiąc, to, co ja oglądałam, też do ambitnych nie należało, ale w moich programach przynajmniej nikt się nie rozbiierał i nie spał z kim popadnie. Ale co ja tam mogłam wiedzieć, w końcu młodzież oglądała zupełnie co innego niż my, dorośli. Mnie zależało na tym, aby wnusia jak najszybciej wyzdrowiała, Jessice zaś zależało na tym, aby pojechać na tygodniową wycieczkę ze znajomymi z uczelni. Cieszyłam się, że nie dość, że zobaczy jakieś nowe miejsca, nauczy się czegoś nowego, bo oprócz znajomych mieli być też wykładowcy, to jeszcze odpocznie od starej babki.

Dzisiaj w końcu nadszedł ten czas, kiedy miałam całe mieszkanie dla siebie. Może to dziwne, bo uwielbiałam spędzać czas z Dżejsiczką, ale lubiłam też być sama, o ile Gabryśka mnie nie nawiedzała. Młoda, bo tak czasami mówiłam na wnuczkę, wyruszyła na wycieczkę już o szóstej, wtedy mieli zbiórkę pod stacją PKP. Ja oczywiście jako kochająca babcia zrobiłam jej kanapki na drogę, dałam troszkę pieniążków i z uśmiechem na ustach machałam jej przez okno, gdy szła w stronę zamówionej taksówki.

Po chwili stwierdziłam, że chyba brakowało mi takich chwil tylko dla siebie. Zrobiłam sobie kawę w ulubionym kubku i mogłam spokojnie pójść do pokoju, w którym znajdował się komputer. Usiadłam wygodnie na krześle, poczekałam, aż sprzęt się uruchomi, a następnie wpisałam hasło. Włączyłam przeglądarkę internetową i już miałam wpisywać adres strony, lecz nagle dopadło mnie jakieś zwątpienie. Zaczęłam się zastanawiać, czy warto tam wchodzić, skoro za pierwszym razem – mówiąc łagodnie – wiadomości nie zachwycąły. Wpadłam też na pomysł, by zadzwonić po Gabrychę, ale szybko wybiłam sobie tę myśl z głowy. Przecież jak ona tu przyjdzie i dowie się, że zostałam sama na tydzień, to będzie siedziała ze mną całe dni. Znając ją, stwierdzi, że będę się nudziła w pustym mieszkaniu. A tego bym nie chciała, marzyłam, by spędzić ten tydzień w połowie z sąsiadką, a w połowie z książką w dłoni.

Zrobiłam kilka wdechów, by nabrać odwagi, wpisałam najpierw adres strony, a później zalogowałam się na profil. Zobaczyłam, że obok nazwy „skrzynka odbiorcza” znajduje się

liczba dziesięć. To znaczyło, że dostałam sporo wiadomości, tylko czy wszystkie były aż takie złe? Nie mogłam wytrzymać, więc zaczęłam otwierać je po kolei. Czytałam i humor mi się pogarszał. Niestety, ale wiadomości nie były miłe. Ciągłe czytałam, jaka to moja wnuczka jest brzydka, głupia i... aż szkoda gadać. W tych wszystkich wiadomościach jedna była taka neutralna, a może i nawet pozytywna?

**Od: Słońce**

**Do: Dżejsiczka**

**Cześć, Dżes,**

***zaintrygowały mnie twoje zdjęcia. Zastanawiam się, czy ten profil jest założony na poważnie czy dla żartów?***

Niby nic takiego, ale jednak wróciła nadzieja, że normalni ludzie istnieją. Nie wiedziałam, co zrobić. Odpisywać czy może zawołać Gabi i wspólnie pisać z tym mężczyzną? Po chwili stwierdziłam, że to moja wnuczka i to ja osobiście będę pisała z przyszłym chłopakiem Dżejsiczki.

**Od: Dżejsiczka**

**Do: Słońce**

**Cześć, słońce,**

***bardzo mi miło, że napisałeś. Profil jest założony jak najbardziej na poważnie. Szukam kogoś, by miło wspólnie spędzać czas.***

Nie miałam pojęcia, czy właśnie tak wyglądają wiadomości, które wysła się do potencjalnych kandydatów. Mimo wszystko postanowiłam zaryzykować i wysłać odpowiedź. Nie spodziewałam się, że ta osoba w ogóle coś odpisze. W końcu minęło kilka dni, od kiedy otrzymałam wiadomość. Zaskoczenie było wielkie, gdy po kilku minutach coś zapikowało i okazało się, że właśnie przysłała odpowiedź. Z mocno bijącym sercem otworzyłam i przeczytałam.

**Od: Słońce**

**Do: Dżejsiczka**

***Już myślałam, że nie odpiszesz. Ciekawa jestem, skąd się wziął pomysł na takie nietypowe zdjęcia?***

I co ja miałam teraz napisać? Prawdę, że innych zdjęć wnuczki nie miałam, czy skłamać, że chciałam, by facet zobaczył mnie najpierw w takich sytuacjach, a dopiero później w bardziej codziennych? Jednak skomplikowane było to pisanie...

**Od: Dżejsiczka**

**Do: Słońce**

***Odpowiedź na twoje pytanie jest bardzo prosta. Chciałam, aby inni zobaczyli, że kobiety wyglądają nie tylko pięknie. W sieci zazwyczaj można znaleźć idealne zdjęcia, ja nie chciałam tego robić. Nikt nie jest idealny, ja też nie. Więc dodałam pierwsze lepsze zdjęcia, jakie miałam w telefonie.***

Kłamanie szło mi bardzo dobrze! Może zostanę profesjonalną kłamczuchą. Ale czy taki zawód istnieje?

**Od: Słońce**

**Do: Dżejsiczka**

***Takiej odpowiedzi się nie spodziewałam. To prawda, Internet kłamie, rzeczywistość zazwyczaj okazuje się brutalniejsza, niż nam się wydaje. A może napiszesz coś o swoich zainteresowaniach? Co***

*robisz w wolnych chwilach?*

*Ja lubię sport. Biegam trzy razy w tygodniu, oprócz tego ćwiczę jogę i chodzę na zajęcia z boks, dla początkujących oczywiście.*

To mi się mężczyzna trafił. Jak on nauczył się boksować, to będzie mógł moją wnosie obronić w razie czego.

Tylko z drugiej strony, jak on tak ciągle ćwicz, to pewnie całymi dniami nie ma go w domu. Więc nie wiedziałam, czy to faktycznie była dobra partia.

*Od: Dżejsiczka*

*Do: Słońce*

*Naprawdę masz dużo zajęć. A oprócz sportu lubisz coś jeszcze?*

*Ja lubię czytać, spotykać się ze znajomymi, lubię też chodzić do kina i teatru. Wychodzi na to, że chyba jestem zupełnie inna niż ty. Właśnie zauważyłam, że nie masz zdjęć. Wyślesz mi jakieś?*

Z tej mąki to chyba bułek nie będzie – czy jak to się tam mówi. Moja wnusia nie przepadała za sportem. To znaczy oglądała jakieś mecze w telewizji, ale żeby coś ćwiczyć, to nie. Miałam nadzieję, że ten mężczyzna lubił też coś innego oprócz ciągłego przebywania poza domem.

*Od: Słońce*

*Do: Dżejsiczka*

*To mam podobnie tak jak i ty. Czytam, i to w miarę możliwości dość dużo. Kryminały to mój ulubiony gatunek. Słucham też audiobooków, więc może cię to zdziwić, ale podczas biegania zamiast słuchać muzyki – jak to robisz inni – ja właśnie wsłuchuję się w treść jakiejś książki.*

*Lubię dobre, ale zdrowe jedzenie. Staram się zdrowo odżywiać, liczyć kalorie i takie tam. Oczywiście, że czasami robię sobie, jak ja to nazywam, dni wolności. Wtedy jem to, na co mam ochotę, i nie przejmuję się, że coś ocieka tłuszczem czy ma mnóstwo kalorii. A jak jest z tym u ciebie? Stosujesz jakąś dietę? Nie, żebyś źle wyglądała, ale teraz jest taka moda. Nagle wszyscy ćwiczą i się odchudzają.*

*Kino? Owszem, ale jak grają coś z mojego ulubionego gatunku. Teatr? Nie wiem, nigdy tam nie byłam.*

*Piszesz, że jesteś inna niż ja. A chyba wiesz, że przeciwieństwa się przyciągają?*

*Pytasz o zdjęcia. W sumie to uważam podobnie jak ty. Chcę, aby ktoś zobaczył w jakimś stopniu, jaka jestem, jak się ze mną rozmawia, to znaczy pisze. Gdy ujmę kogoś zwykłą wymianą wiadomości, inaczej spojrzy na mnie, gdy zobaczy zdjęcie albo na żywo.*

*Długo już szukasz miłości na portalach randkowych?*

Zaczynam lubić tego gościa – pomyślałam. – To może być idealny kandydat, tylko czy z wyglądu też jest taki fajny?

Moją głowę zaprzętało mnóstwo myśli i pytań. Raz jeszcze przeczytałam, co ta osoba napisała, i stwierdziłam, że jest czytana, elokwentna, sympatyczna, umięśniona, wysoka i chyba ma ciemne włosy. Nie wiedziałam, skąd mi się taki obraz wziął, ale coś mi podpowiadało, że tak właśnie jest. Bardzo szkoda, że nie dodała żadnego zdjęcia.

*Od: Dżejsiczka*

*Do: Słońce*

*Chyba jak rozbierasz się na plaży, to wszystkie oczy są zwrócone na ciebie, prawda? Ludzie lubią patrzeć na wymodelowane ciało, podziwiają i żalują, że oni sami nie robią nic, by wyglądać podobnie.*

*Co do książek i kryminałów to ja przeciwnie. Zdecydowanie wolę romanse, czyli takie, których głównym tematem jest miłość. Nieważne czy szczęśliwa, czy też nie, ale jest miłość.*

*Nie stosuję żadnej diety ani nie liczę kalorii. Lubię dobrze zjeść i niekoniecznie zdrowo. Bardzo lubię dania, które gotuje moja babcia, z którą aktualnie mieszkam.*

*Jezeli chodzi o portale randkowe, to jest to mój pierwszy, na którym się zarejestrowałam. W normalnym życiu nie mogę znaleźć nikogo ciekawego, więc pomyślałam, że spróbuję w taki sposób.*

Zaczynała mi się podobać ta wymiana zdań na tym portalu. Miałam nadzieję, że moja wnusia również będzie zadowolona z kawalera, którego jej wybiorę. A o tej babci to musiałam napisać. A co, niech ta osoba wie, że jak coś, to u mnie można najeść się do syta, i w dodatku smacznie. Przy okazji taką reklamę sobie robię. Kto wie... może kiedyś przydadzą się na coś moje umiejętności kulinarne.

Teraz nastąpił zastój, bo nie wiedziałam już, co mam napisać. Nie potrafiłam jednak normalnie rozmawiać z nieznanymi. Młodzi nigdy nie mieli z tym problemu w przeciwieństwie do nas starszych ludzi. Znając mnie, to teraz zapytałabym o jakichś lekarzy z polecenia czy o nazwy leków odpowiednie na moje schorzenia. W końcu nigdy nie wiadomo kto się z czym boryka, a może i ja bym poznała coś nowego. W tym przypadku jakoś nie wypadło zapytać o takie rzeczy, zwłaszcza że moja wnusia miała dwadzieścia lat.

**Od: Słońce**

**Do: Dżęsiczka**

*Jedzenie, które robi babcia czy dziadek, jest najlepsze! Wiem coś o tym, więc ci trochę tego zazdroszczę! Moja rodzina mieszka prawie pięćset kilometrów ode mnie, więc nie dość, że rzadko się spotykamy, to jeszcze rzadko mam okazję, by zjeść coś prawdziwego, domowego. Co prawda potrafię gotować, ale jednak nie jest to to samo, co jedzenie przygotowane przez seniorów rodu.*

*Bardzo mnie intrygujesz. Wiem, że to może zbyt szybko, ale co powiesz na spotkanie?*

Spotkanie? Ale że jak? Po wymianie kilku zdań on chciał się ze mną spotkać? To znaczy nie ze mną, tylko moją wnusią?

Byłam zachwycona, ale i przerażona!

Zachwycona, bo to znak, że dobrze odpowiadałam na wiadomości i w jakimś stopniu spodobałam się temu mężczyźnie. Przerażona, bo nie wiedziałam, co mam teraz zrobić. Młodej nie było, więc nie pójdzie na to spotkanie. Jak ja pójde, to przecież chłopak domyśli się, że nie jestem tą osobą, z którą pisał. Ta Gabrycha wkopała mnie na całego! Nie ma tak dobrze! Nawarzyła piwa, więc będzie je piła, razem ze mną oczywiście!

Wstałam z fotela i udałam się do kuchni po telefon. Wybrałam numer sąsiadki. Za pierwszym razem nie odebrała, zrobiła to dopiero za trzecim.

– Co tak wydzwaniasz? – zapytała z oburzeniem w głosie.

– Wydzwaniam, bo wkopałaś mnie w niezłe bagno – odparłam.

– W jakie bagno? O co ci chodzi, Anka?

– Wymyśliłaś ten portal randkowy, ale nie pomyślałaś chyba, że z tego może wyjść niezła afera! – krzyczałam do słuchawki.

– Jaka afera? Możesz mówić jaśniej?

– Taka, że jeden mężczyzna chce się ze mną spotkać! – wyjawiałam w końcu prawdę.

– Z tobą? Też założyłaś sobie profil? – zdziwiła się.

– Sama mi go założyłaś, nie pamiętasz?

Nie rozumiałam, o co jej chodzi.

– Nic ci nie zakładałam. Anka, ty znowu byłaś w klubie seniora, tak?

– Nigdzie nie byłam. Siedzę w domu od rana. Powiedz mi lepiej, co ma wspólnego klub seniora z portalem randkowym?

– A skąd ja to mam wiedzieć? To ty upiłaś się tym waszym tanim winem, co go pijesz, grając w brydża. Wydzwaniasz do mnie i oskarżasz mnie o zakładanie jakiegoś profilu randkowego.

– Kurwa! Gabryśka, skup się! Sama jakiś czas temu zakładałaś profil mojej wnuczce. Pamiętasz, miałyśmy szukać dla niej idealnego kandydata na męża! Gdzie ty w ogóle jesteś? Co tak głośno tam u ciebie? – zainteresowałam się.

– U fryzjera jestem! – krzyknęła. – To mów, że chodzi o profil Jessiki, a nie wkręcasz mi tu, że ktoś chce się z tobą umówić.

– U fryzjera? A co ty tam robisz? Przecież ty masz tyle włosów co Krysza – zdziwiłam się.

– No, a chcę wyglądać jak Rutkowski, więc fryzjerka stawia mi je, by mieć fryzurę o nazwie „na żywopłot”.

Gdy skończyła mówić, parsknęła śmiechem.

– To prawda, jakiś mężczyzna chce się umówić. Napisał mi to w wiadomości – odparłam.

– O kurna! Dobra, Anka, jak wyjdę stąd, od razu pędzę do ciebie i pogadamy – powiedziała i się rozłączyła.

Siedziałam przed tym komputerem dobre pół godziny. Wgapiłam się w ekran, a w szczególności w to, co ta osoba napisała.

Chce się spotkać! Chce się spotkać! – powtarzałam ciągle w myślach.

Czas jak na złość leciał bardzo wolno.

A winowajczyni jak nie było, tak nie ma – dodałam w duchu.

Nie wiedziałam, co jej strzeliło do głowy, aby właśnie dzisiaj wybrać się do fryzjera. Zastanawiam się, po co ona w ogóle tam poszła. Ja rozumiałam – iść do sklepu z perukami, ale... Szkoda słów na nią! Nie wytrzymałam i napisałam wiadomość do Gabi.

#### ***KIEDY W KOŃCU DO MNIE PRZYJDZIESZ?***

Odpisała niemal natychmiast.

***A czemu ty tak krzyczysz w tej wiadomości? Przecież się nie rozerwę, nie? Wstawiaj wodę na kawę, zaraz będę!***

Co więc miałam robić? Wstałam z fotela i poszłam do kuchni. Wzięłam zielony czajnik do ręki, nalałam do niego wody z kranu i wstawiłam na gaz.

Tak, ja byłam chyba jedną z nielicznych osób, które zamiast czajnika na prąd, miały ten zwyczajny na gaz. To nic, że woda gotowała się dwa, a może trzy razy dłużej. Najważniejsze, że się w ogóle ugotowała i można było wypić gorącą kawkę czy herbatkę. Zanim woda zdążyła się zagotować, usłyszałam głośne pukanie do drzwi. Pospiesznie poszłam otworzyć, w nadziei, że to właśnie osoba, której wyczekiwałam z niecierpliwością!

– O matko! Co ty ze sobą zrobiłaś? – zapytałam zaraz po tym, jak otworzyłam drzwi.

– Co, nie podoba ci się coś? – zdziwiła się Gabryśka i bez pytania weszła do środka.

- Cieszę się, że w końcu jesteś! - zawołałam uradowana. - Ale czy aby na pewno widziałaś się w lustrze? - zapytałam zdziwiona.

- Jakie w końcu? Minęło ponad pół godziny od twojego telefonu, a chyba wiesz, że do fryzjera wejść jest łatwo, ale wyjść od niego o wiele trudniej... - skwitowała.

- Czyli siłą cię wzięli i zrobili to, co masz na głowie?

- Od rana pieprzysz głupoty jakieś! Opanuj się, kobieto, jakie siłą? Sama chciałam zmiany.

- Zmiany. - Zamyśliłam się. - Rozumiem to, ale czy od razu musiałaś malować włosy na zielono? Ty faktycznie chcesz tym żywopłotem zostać czy jak?

- Przestań się śmiać, dobrze? Tobie też przydałby się fryzjer i stylistka - powiedziała, patrząc na mój strój.

- Fryzjer mi nie jest potrzebny. Sama potrafię zawiązać sobie włosy na wałki i później ułożyć z tego jakąś fryzurę. A stylistka? Niby po co mi? Co, źle wyglądam?

- Nie no ja przecież nic nie mówię. Jak ty lubisz chodzić w za dużym swetrze, spódnicy do kostek, skarpetach i kłapkach, to dobrze. Rób, jak uważasz. Tylko moim zdaniem do tej stylizacji brakuje ci jednej rzeczy - powiedziała Gabi.

- Jakiej niby? - zainteresowałam się.

- Chustki na głowie - odpowiedziała i zaczęła się śmiać.

- Śmieję się ze mnie, śmieję. Mnie aktualnie zastanawia jedna rzecz...

- Zamieniam się w słuch.

- Co ci strzeliło do głowy, aby pofarbować włosy na zielono? Jakaś nowa moda wśród senierek czy też pań w podeszłym wieku? - zachichotałam.

- To wszystko przez ostatnią wyprawę do tego klubu Szprychy. Mimo wszystko podobało mi się tam. Ten klimat, ci ludzie. Fakt, drinki były okropne, ale następnym razem zamówię coś innego, jakieś piwo czy może zaszaleję i czystą wódkę.

- Ty planujesz tam wrócić? Z kim i po co? - zdziwiłam się.

- Planowałam z tobą, ale skoro ty nie chcesz, to znajdę sobie jakiegoś osobnika, który lubi takie klimaty. Pytasz po co? By się zabawić! Za dwa dni jest tam impreza, wstęp wolny i niby nie ma określonego wieku osób, które mogą przyjść. Więc stwierdziłam, że się wybiorę na małą potańcówkę. Będzie też Mateusz z dziewczyną i przyjacielem - powiedziała z uśmiechem.

- To dlatego ty tam chcesz iść! Już wszystko rozumiem! - odparłam.

- Teraz to ja nie rozumiem. Po co według ciebie ja mam tam pójść?

- Chcesz poczuć się młoda i złapałaś dobry kontakt z młodymi. A właściwie znając ciebie, to odnowiłaś ten kontakt i chcesz tam pójść, by poczuć się jak za dawnych czasów.

- Zgadłaś. Mam kontakt z Mateuszem i resztą ferajny. W sumie to oni zaproponowali mi wspólne wyjście na te tańce - powiedziała z dumą w głosie.

- I ty od razu musiałaś się zgadzać?

- Nie tak od razu. Namawiali mnie, bo miałam pewne opory. W końcu nie ten wiek, nie ten wygląd i oni... oni młodzi po dwadzieścia parę lat, a ja stara siedemdziesiątka. Uważałam, że nie wypada.

– Zgadzam się ze wszystkim, co właśnie powiedziałaś. Nie wypada iść z małolatami. Nie wypada tobie iść na imprezę. I dobrze mówisz, jesteś stara. Czy masz jeszcze jakieś wątpliwości?

– Po rozmowie z tymi, jak to mówisz, małolatami nie mam żadnych wątpliwości. To impreza integracyjna, czy jak to się nazywa. Młodzi i starzy bawią się wspólnie w rytmie mieszanych piosenek. Jakbyś nie wiedziała, co to, to mieszane piosenki...

– Nie kończ – przerwałam jej. – Wiem, czym są mieszane piosenki. To zarówno piosenki z naszej młodości jak i te, których obecnie można posłuchać w radio.

– Anka, zaskoczyłaś mnie! Myślałam, że całkiem jesteś odrealniona, a tu proszę! Może za jakieś dziesięć lat dotrze do ciebie informacja, że są też czajniki elektryczne, telefony z superaparatem, kawę pija się z ekspresu i nie nosi się takich ubrań, które ty masz aktualnie na sobie.

– Dobra, Gabryśka, nie mam ochoty słuchać twojego dogryzania. Przez te twoje zielone włosy zupełnie zapomniałam, po co miałaś tu przyjść.

– I widzisz, w dodatku stara sklerotyczka się z ciebie zrobiła. Mówiłaś, że ktoś zaprosił cię na randkę – przypomniała.

– Otóż to! – krzyknęłam. – I w sumie nie mnie zaprosił, ale Dżejsiczkę naszą, to znaczy moją. Chodź do jej pokoju, pokażę ci rozmowę z nim.

– Rozmowę? To była jakaś dłuższa wymiana zdań? Patrzenie, państwo! Anka flirtuje w Internecie! – Zaśmiała się.

– Nie flirtuje, tylko grzecznie odpowiada na zadawane pytania – odrzekłam.

– Dobra, nie gadaj tyle, tylko mi pokazuj wszystko.

Gabrysia usiadła na fotelu i zaczęła przeglądać wiadomości, które znajdowały się w skrzynce odbiorczej. Na sam początek natrafiła na te mniej optymistyczne; czytając je, klęła na ich autorów. Nie omieszkła wyzywać ich od: dupków, łachudrów, gniotów, świń, durniów, idiotów, kretynów. Padło też wiele słów na „k” i „ch”. Ja tylko stałam i przyglądałam się sąsiadce, czekając na coraz to nowe określenia tych osób. Po jakimś czasie w końcu dotarła do korespondencji z niejakim słońcem.

– Co za durny pseudonim – odparła. – Jaki facet by taki wybrał.

– Ja nie widzę w tym nic złego. Być może ten mężczyzna lubi lato.

– A co ma wspólnego lato ze słońcem? Co w innych porach roku słońce bierze urlop czy co?

– Gabryśka, słońce zazwyczaj kojarzy nam się z latem, rzadko kiedy z jesienią i zimą. Dlatego tak powiedziałam.

– Dobra, dobra... I ty uważasz, że gdyby nazywał się piwo albo samochód, to znaczyłyby, że taki pseudonim wybrał, bo lubi pić piwo albo jeździć samochodem? Nie bardzo rozumiem...

– Oj, ja nie wiem. Tak tylko powiedziałam. Nawet nie miałam kiedy zastanowić się nad tą jego nazwą. Ty lepiej czytaj treść, a nie zajmujesz się błahostkami – poganiałam ją.

Gabryśka czytała i czytała to, co pisałam z tamtą osobą. Dziwiło mnie, że to aż tak długo trwało, w końcu nie było tego tyle, by czytać przez dobre pięć minut. Stałam tuż obok fotela,



na którym siedziała, i co chwilę albo tupałam nogą, albo chrząkałam. Miało to na celu przyspieszenie jej czytania. Niestety nie działało, więc nie wytrzymałam i odezwałam się:

– Od kiedy ty tak długo czytasz?

– Ja nie czytam. Ja analizuję, co tu jest napisane, i mam pewne wątpliwości – odpowiedziała.

– Jakie wątpliwości? Ja nic podejrzanego nie zauważyłam w tej całej rozmowie.

– Wcale się nie dziwię. Ty na ogół mało widzisz, w końcu nie bez powodu zamiast normalnych okularów nosisz szklanki. – Zaśmiała się.

– Wiesz co, Gabryśka...

– Nie wiem. Oświeć mnie.

– Nie uczono cię, że nie wolno się wyśmiewać z ludzi chorych?

– A uczono, uczono. Ale ty nie jesteś chora, tylko ślepa jak kret. Kto normalny w naszym wieku nosi szkła z numerem sześć? – zapytała.

– No, ja noszę, przecież wiesz – zdziwiłam się.

– Ja się pytałam, kto normalny. A ty do takich nie należysz. Przykro mi, Anka, ale taka jest prawda. Ty beze mnie byś zginęła w tym świecie pełnym elektroniki. Nawet teraz masz przykład, napisał ktoś do ciebie, chce się spotkać, a ty od razu wydzwaniasz po mnie.

– Wydzwaniam, bo ty wymyśliłaś ten durny portal, a nie ja. Więc sama umawiaj się i tłumacz, dlaczego nie jesteś taka jak na zdjęciach.

– Portalu nie wymyśliłam, zrobił to ktoś inny lata temu. Ja tylko zaproponowałam, by twojej wnuczce założyć konto na nim. – Wystawiła mi język.

– Tam też taka mądra byłaś? – zapytałam.

– Gdzie?

– W dupie! – Odwróciłam się na pięcie i poszłam do kuchni.

– Anka, nie wygłupiaj się. Chodź tu do mnie. Tyle czasu straciłyśmy na jakieś nudne rozmowy, a tu coś jest podejrzanego i muszę ci o tym powiedzieć.

Dzisiaj Gabryśka wkurzała mnie, i to bardzo. Zamiast pomagać, szkodziła po całości. Nie wiedziałam, jak ja mogłam się zgodzić na zakładanie tego profilu. Ki diabeł mnie podkusił...? Ale nie miałam wyjścia, weszłam w to bagno, więc musiałam iść dalej. W tym momencie wycofać się nie mogłam, w końcu miałam misję do wykonania.

Po kolejnym krzyku sąsiadki wróciłam do pokoju Dżejsiczki.

– Jestem. Mów, co to za afera – powiedziałam oschle.

– Zobacz, o tu. – Pokazała palcem na poszczególne wyrazy znajdujące się we wiadomościach.

– Słowa jak słowa. Nie wiem, o co chodzi.

– Chodzi o to, że ten ktoś pisze jak kobieta. „Się nie spodziewałam”, „myślałam”, widzisz, to mówi samo za siebie.

– Moim zdaniem to zwyczajnie ktoś się pomylił. Sama wiesz, że jak się szybko pisze, to robi się błędy.

– To oszust, Anka, to oszust! – krzyknęła. – Otwórz w końcu oczy, albo najlepiej to zmień szkła na jakieś soczewki czy coś. Bo ta twoja wada wzroku padła ci chyba na głowę.

– Wy tłumacz mi jedno... Niby skąd tam miała się wziąć kobieta, skoro moja wnuczka jest kobietą i szuka mężczyzn?

– Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale jestem przekonana, że ktoś robi cię w ch...

– Gabi, nie zagalopowuj się tak!

– Chciałam tylko powiedzieć, że robi cię w choinkę. O czym ty pomyślałaś? – Mrugnęła okiem.

– Co robimy w takim razie? Jeżeli to oszust, to może na policję zadzwonić? – zaproponowałam.

– Policja? – prychnęła. – I co im powiesz? A co, jak zapytają o wygląd? Przecież tak naprawdę nic o tej osobie nie wiemy.

– Więc...?

– Więc siadaj tu na fotel i pisz. – Wstała, by zrobić mi miejsce.

– Ale co mam pisać?

– Jak to co? Umów się na to spotkanie! – powiedziała z radością w głosie.

– Wy tłumacz mi, jak ty sobie to wyobrażasz? Ta osoba czeka na mnie, to znaczy moja wnusia na przykład w restauracji i nagle zamiast niej podchodzę do stolika ja. I co dalej?

– Na to mam już plan!

– Więc zamieniam się w słuch. – Założyłam ręce na piersiach i z niecierpliwością czekałam, aż moja przyjaciółka zdradzi, co też takiego wymyśliła.

– W momencie, gdy odpiszesz, że zgadzasz się na spotkanie, podasz mój numer telefonu.

– Niby po co komuś twój numer? Co chcesz odbić tego oszusta i mieć go dla siebie?

– Zwariowałaś?! To będzie numer telefonu niby Jessiki. Ale nie przerywaj mi już. Zaraz się wszystkiego dowiesz... Więc od początku: zaraz napiszesz, że zgadzasz się na spotkanie, i zapytasz o miejsce oraz o to, jak tego kogoś rozpoznasz. Następnie podasz mój numer telefonu, że to niby Jessiki jest. Napiszesz, że jak będzie w pobliżu umówionego miejsca, niech zadzwoni albo napisze, i od razu ty weźmiesz jego numer. Wiesz, to takie małe kłamstwo, ale nic innego nie wymyśliłam, by w jakiś sposób zdobyć ten jego numer. Umówicie się w danym miejscu. W momencie, gdy ty będziesz podchodziła do stolika, ja wyślę wiadomość, że nie mogę przyjść, to znaczy Jessica, i bardzo przepraszam, dodam, że wysłałam babcię, ona będzie starła się umilić czas, i że jak ten ktoś będzie chciał, to może wypytywać babcię, o co chce, bo babcia to plotkara i powie wszystko.

– Ale wymyśliłaś... Głupszy plan nie mógł wpaść ci do głowy! I jeszcze babcia plotkara... Stuknij się w łeb, Gabryśka. Ja taka nie jestem w przeciwieństwie do ciebie.

– Czyli uważasz, że masz lepszy pomysł? To słucham... opowiadaj! A tak na marginesie to ty grasz rolę, ja nigdzie nie wspominałam, że to mowa personalnie o tobie!

– Masz szczęście, bo już chciałam się obrazić.

– Obrażaj się, ile chcesz, ale jak to zrobisz, to nie wykonamy tajnej akcji. Więc jak?

– Nie wiem sama, co myśleć o tym wszystkim. Twój plan jest głupi, dziecinny i w ogóle nie widzę możliwości, by to się udało. Moim zdaniem ta osoba się domyśli, że coś jest nie tak.

– Dziecinny? Według mnie żadne dziecko by tak dobrze nie wymyśliło!

– Ja jestem zupełnie innego zdania. Mówi się, że ludzie w podeszłym wieku na starość dzieciinnieją. Ty już jesteś stara, więc czy chcesz, czy nie, takie durne pomysły same wpadają ci do głowy.

– Młoda się odezwała! – Spojrzała na mnie dziwnym wzrokiem. – Dobra, mów, co robimy, bo ta osoba zbyt długo czeka na odpowiedź. Z tego, co widzę, to wcześniej odpowiadałaś dosłownie po chwili, a tu takie opóźnienie.

– Jak to co? Nie mam wyjścia przecież, prawda? Zgadzam się. Tylko powiedz mi, co ja mam odpisać.

– Naprawdę nagle nie rozum ci odebrało? Jakoś potrafiłaś wymieniać się wiadomościami, póki mnie nie było. Teraz jestem obok ciebie i nie wiesz, co pisać? – zapytała zdziwiona.

– Wiem, co pisać, chodzi mi tylko, jak wytłumaczyć mam fakt, że tak późno odpisuję, skoro wtedy robiłam to od razu.

– A co to tego kogoś obchodzi? Nie musisz się tłumaczyć, jesteś dorosła i masz prawo mieć swoje życie i swoje sprawy, które nie mają nic wspólnego z komputerem czy ogólnie z Internetem.

– W sumie masz rację. To biorę się do pisania.

Jak powiedziałam, tak zrobiłam.

**Od: Dżejsiczka**

**Do: Stońce**

***Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi. Wymieniliśmy zaledwie kilka wiadomości a tu taka propozycja?***

– Dlaczego od razu nie powiedziałaś, że chcesz się spotkać? To znaczy, dlaczego nie zgodziłaś się, tylko robisz jakieś podchody? – zapytała Gabriela.

– Nie chcę wyjść na jakąś zdesperowaną. Wolę wymienić jeszcze kilka wiadomości, zanim się zgodzę. Kto wie, może czegoś jeszcze ciekawego się dowiemy – odpowiedziałam.

– Anka, ty czasami potrafisz człowieka zaskoczyć. Jestem z ciebie dumna. – Poklepała mnie po ramieniu. – Ciekawa jestem, ile czasu upłynie, aż ta osoba odpisze.

– Poczekaj chwilę, zaraz odświeżę stronę i zobaczymy. Może to taka osoba, która od rana do wieczora jest dostępna na tym portalu – stwierdziłam. – Ale czekaj, czekaj... Patrz, Gabi, już jest odpowiedź. To faktycznie mnie teraz zdziwił ten ktoś. Poczekaj, zrobię dwa głębokie wdechy i zacznę czytać.

– Szybko, bo jestem ciekawa! – ponagliła mnie Gabryśka.

**Od: Stońce**

**Do: Dżejsiczka**

***Cieszę się, że odpisałaś.***

***Myślałam, że przeraziła cię moja propozycja i już więcej nie zobaczę cię na profilu.***

***Być może i dość szybko proponuję, byśmy się zobaczyły, ale wydaje mi się, że czasami nie ma co przeciągać tego na siłę i od razu mówić to, co się myśli czy czuje. Ja od pierwszej chwili poczułam, że się dogadamy, a po czasie okaże się, że w jakimś stopniu jesteśmy do siebie podobne.***

***To jak, masz dzisiaj wolny wieczór?***

– Boże, Anka! To spotkanie ma być dzisiaj! Teraz to ja jestem zaskoczona! Myślałam, że będziemy mogły wybrać sobie jakąś datę! – krzyczała Gabi.

– Uspokój się, babo jedna złośliwa! – uniosłam głos. – Co ty się tak ekscytujesz, skoro to ja mam iść na to spotkanie, a nie ty. Spójrz na mnie. – Pokazałam rękami na siebie. – Jestem oazą spokoju.

– Chyba na zewnątrz, bo widzę, że w środku trzęsiesz się jak galaretkę truskawkową.

– Żarty sobie robisz, moja droga sąsiadko, oj, nie ładnie! – Pokiwałam jej palcem wskazującym przed oczami.

– Udajesz taką spokojną osobę, a wcale nią nie jesteś. Znam cię tyle lat i doskonale wiem, że kiedy lata ci oko. Tak ooo... – Zademontrowała. – To znak, że jesteś zdenerwowana.

– Dobra! Masz mnie! – Musiałam przyznać jej rację, nie miałam innego wyjścia. – Ale robię dobrą minę do złej gry i chyba nieźle mi to wychodzi. Osoby, które mnie nie znają, nie są w stanie się domyślić, jak jest naprawdę.

– I co teraz zrobisz? – dociekała sąsiadka.

– Jak to co? Zgodzę się! W końcu mam wolne popołudnie, więc co mi zostało... – odparłam i wzięłam się do pisania wiadomości zwrotnej.

**Od: Dżejsiczka**

**Do: Słońce**

***Kolejny raz zostałam zaskoczona! Myślałam, że nasze spotkanie odbędzie się za kilka dni, a tu proszę... Chyba ci się spieszy, co? Niech ci będzie! Zgadzam się! Możemy dzisiaj się spotkać. Napisz mi tylko, gdzie i jak się rozpoznamy.***

– Gabi, to już się dzieje! Teraz nie ma odwrotu! Do spotkania dojdzie dzisiaj! O matko! Ale się stresuję. Zobacz, aż dłonie mi się pocą.

– Dotknęłam jej ręki, by pokazać, że mówię prawdę.

– Myślisz, że ja się nie stresuję? – zapytała nieco zdziwiona.

– Ty? A niby czym? Przecież to ja mam stanąć oko w oko z tą osobą, a nie ty.

– Ja też mam ważne zadanie. Będę musiała wysłać wiadomość. Muszę to zrobić w odpowiednim momencie, a co najważniejsze, muszę taki tekst wymyślić, aby wszystko wyglądało na prawdziwe.

– Jest odpowiedź – powiedziałam i zaczęłam ją czytać.

**Od: Słońce**

**Do: Dżejsiczka**

***Nawet nie wiesz, jak bałam się, że w końcu się zgodzisz i napiszesz, że to za wcześnie.***

***Spotkajmy się w barze Ratusz, to ten lokal koło dużej fontanny. Jeżeli chodzi o godzinę, to wydaję mi się, że 20 będzie odpowiednia. Co ty na to?***

***Pytasz, jak się rozpoznamy? Spieszę z odpowiedzią – będę ubrana w zieloną bluzę z kapturem.***

– Zielona bluza z kapturem? Ja sądziłam, że przyjdzie ubrany w garnitur, a w dłoni będzie miał wielki bukiet kwiatów, najlepiej czerwonych róż – powiedziałam ze smutkiem w głosie.

– Anka, ile razy mam ci tłumaczyć, że to oszust, a w dodatku kobieta? Zobacz, teraz znowu napisała „będę ubrana”, a wcześniej „zobaczyły”. Ja rozumiem, że ktoś może się pomylić, jakaś literówka czy coś, ale nie za każdym razem. Opamiętaj się w końcu i mi uwierz! – próbowała wytłumaczyć mi Gabrysia.

– Przyjmijmy, że masz rację. To w takim razie powiedz mi, dlaczego ona jest zarejestrowana jako mężczyzna? – zapytałam.

– A skąd ja mam to wiedzieć? Może się myłę. Ja już nic nie wiem. – Rozłożyła ręce.

– Może się myłę? Najpierw wmawiasz mi, że pisałam z oszustem, który ostatecznie okaże się kobietą, a teraz stwierdzasz, że może się mylisz?! – uniosłam głos ze zdenerwowania.

– Matko, Anka, ja się nie znam. Ja w sumie nic nie wiem, a mówiłam to, co czułam. A wiesz, że czasami moje przeczucia okazywały się skuteczne i prawdziwe. Teraz zamiast gadać, to odpisuj temu komuś.

– Ale co ja mam napisać? – zapytałam.

– Jak to co? Napisz, że wszystko ci odpowiada, i podaj mu numer telefonu – odparła.

**Od: Dżejsiczka**

**Do: Słońce**

**Cieszę się na to spotkanie. Więc widzimy się w Ratuszu o 20.**

**Mam pytanie, czy możesz podać mi swój numer? Gdybym nie mogła cię znaleźć, będę dzwoniła.**

Wiadomość zwrotna przyszła niemal natychmiast.

**Od: Słońce**

**Do: Dżejsiczka**

**Wiesz, to jest bardzo dobry pomysł. Dzięki temu będziemy mogły mieć stały kontakt.**

**To mój numer: 654 456 546.**

**Jak coś, to czekam na wiadomość!**

**Do zobaczenia!**

– Pięknie to wszystko wyszło! – Gabi klasnęła. – Teraz ubieraj się ładnie, bo za trzy godziny lecimy.

– Niby po co ja mam się stroić? A przede wszystkim dla kogo? – zdziwiłam się.

– W sumie racja. Ty na randkę nie idziesz. A tak w ogóle masz jakiś plan odnośnie do tego spotkania?

Gabriela zaskoczyła mnie tym pytaniem.

– Ja mam mieć plan? Przecież to ty wymyśliłaś wszystko, więc ty powinnaś dać mi jakieś wskazówki.

– Nie przewidziałam, że tak szybko nastąpi to spotkanie i wybaczone, ale nie przygotowałam się do tego.

– Zamiast chodzić do fryzjera i malować włosy na zielono, powinnaś siedzieć w domu z notesem w dłoni.

– Po pierwsze nie malować, tylko farbować. Malować to możesz farbami po kartce. Zapamiętaj to raz na zawsze! – krzyknęła. – A w domu siedziałam nie będę. Nie chcę zostać taką starą zgorzkniałą staruszką, jaką jesteś ty. Ja ci tu pomagam, wymyślam jakieś sposoby, by wyswatać wnuczkę, a ty ciągle się czepiasz. Ciągle coś ci nie pasuje i co robisz? Wyżywasz się na mnie!

– Gabryśka, przestań pierdolić. Bo inaczej nie da się nazwać tego, co robisz! Ja zgorzkniałam? Zwyczajnie chcę twojej pomocy, bo skoro zgodziłam się na założenie konta na

portalu, to muszę brnąć w to dalej. Wyjścia innego nie mam, ale... chyba żadna z nas nie przewidziała, że ktoś będzie chciał się spotkać – mówiłam zdenerwowana.

– Masz rację! Masz świętą rację! Tego nie przewidział nikt! – powiedziała ze smutkiem w głosie. – Ale wiesz co... pójdziesz tam i będziesz improwizowała.

– Innego wyjścia to ja nie mam. – Rozłożyłam ręce w geście bezradności.

– Kochana moja sąsiadko, ja uciekam do siebie – poinformowała mnie Gabriela. – A ty pomalutku szykuj się do wieczornej randki z młodym mężczyzną. Ja wpadnę do ciebie przed dwudziestą. – Otworzyła drzwi od mieszkania, była już na klatce i przed ich zamknięciem krzyknęła: – Albo to randka z kobietą!

Bałam się, stresowałam i nie wiedziałam, co jeszcze. Niby zwykłe spotkanie w dodatku nie chodziło o mnie, ale Gabryśka nagadała mi, że to oszust, a w sumie oszustka. Ja nie miałam pojęcia, jak mogłam nie zauważyć jej pisowni. Co prawda nadal pozostawałam przy swoim zdaniu – że to przypadek, jakaś zwykła złośliwość rzeczy martwych. Była jednak we mnie jakaś obawa. Sąsiadka swoimi podejrzeniami zasiała we mnie ziarno niepewności i teraz ciągle o tym myślałam.

Spojrzałam na zegarek, zostały co prawda dwie godziny do spotkania, ale ja już nie mogłam usiedzieć w jednym miejscu. Kręciłam się po mieszkaniu, chodziłam z jednego pomieszczenia do drugiego. W głowie miałam tylko jedno – dlaczego pisałam z kobietą, o ile taka była prawda. Postanowiłam raz jeszcze pójść do pokoju wnusi i zalogować się na konto randkowe. Stwierdziłam, że przeanalizuję krok po kroku naszą wymianę wiadomości.

Przez godzinę czytałam to, co tamta osoba napisała, zastanawiałam się nad każdym wyrazem i doszłam do wniosku, że Gabryśka chyba miała rację. Styl pisania, słownictwo i jakieś takie ogólne wrażenie sprawiały, że faktycznie to mogła być kobieta. Ja doskonale rozumiałam, że nastąpiły troszkę inne czasy, niż panowały wtedy, gdy byłam młoda, ale jednak... chyba wiedziałam, jak odzywają się mężczyźni. Ta nasza rozmowa była taka delikatna, bez żadnych podtekstów i w ogóle sam fakt, że ktoś się odezwał i napisał jakąś normalną wiadomość bez wyzwisk – to było naprawdę dziwne.

Rozmyślałam nad tym przez dłuższy czas, zaczęłam również przypominać sobie formularz rejestracji na ten portal. Nie było w nim nic, czego bym nie zrozumiała bądź nie potrafiła wypełnić.

Moje przemyślenia przerwał dzwonek do drzwi. Spojrzałam na zegarek. Za pół godziny miałam spotkać się z tą osobą. Stres zżerał mnie od środka. W momencie, gdy dzwonek zadzwonił drugi raz, wstałam z fotela i poszłam otworzyć drzwi.

– Co tak długo? – zapytała sąsiadka od progu.

– Siedziałam i rozmyślałam nad tym wszystkim – odparłam szczerze.

– Widzę właśnie... – Pokręciła głową. – nawet nie raczyłaś się przebrać. Zostało pół godziny, i to niecałe, do spotkania, a ty pójdziesz ubrana jak jakiś lump.

– Przestań się w końcu czepiać. Mnie jest tak wygodnie i tak będę chodziła. Idziemy czy nie? Chyba nie chcemy się spóźnić? – mówiłam, wkładając kurtkę.

– Będąc w domu, chyba wymyśliłam odpowiedź na zadane przez nas pytanie – powiedziała Gabryśka.

– Jakie pytanie? My jakieś pytania sobie zadawałyśmy? Kiedy? – Spojrzałam na nią spode łba.

– Anka, chodzi o to, że jeżeli faktycznie jest to kobieta, to skąd ona się tam wzięła? – odparła.

– Rzeczywiście... to zamieniam się w słuch. Mów, co wymyśliłaś ciekawego. – Spojrzałam na nią w oczekiwaniu na kontynuację wypowiedzi.

– Moja teoria jest taka, że mąż tej kobiety ją zdradza. I ona właśnie na tym portalu poszukuje tej jego kochanki. Inaczej być nie może!

– Teraz to wymyśliłaś! Głupszej teorii nie słyszałam. Gdyby faktycznie tak było, to od samego początku nie pisałyby jako kobieta. Najpierw facet by napisał, a ewentualnie w ostateczności ona. Może ty już nie myśl, bo akurat myślenie nie jest twoją mocną stroną. Lepiej chodźmy szybciej i najlepiej w ciszy, bo ja muszę się uspokoić chociaż troszkę – powiedziałam nieco głośniej do mojej towarzyszkki tego szybkiego spaceru.

Do baru Ratusz miałyśmy dość blisko. Spojrzałam na zegarek i okazało się, że jesteśmy przed czasem, a konkretnie pozostał kwadrans do spotkania. Gabrysia mówiła, że mam poczekać i wejść punktualnie albo i nawet kilka minut się spóźnić. Niby damy tak robią, ale uświadomiłam jej, że to nie moja randka, więc ja nie musiałam stosować się do takich rad.

W rozmowie z sąsiadką czasami miałam wrażenie, że ona zapomniała, co tak naprawdę robimy i że to nie o mnie chodziło, ale o moją wnuczkę. Ja to raczej do randkowania się nie nadawałam, chyba że pojawiłby się jakiś przystojny mężczyzna, a w dodatku inteligentny i ocytany, to czemu nie. Ale obecnie nic się nie zapowiadało, by taki miał się zjawić. Wyprostowałam się i, jak to miałam w zwyczaju, wzięłam dwa głębokie wdechy, po czym weszłam do lokalu, a za mną podążała oczywiście Gabriela. Umówiłyśmy się, że ona zajmie stolik najbliższej drzwi wejściowych.

Tak jak było ustalone, tak zrobiła.

– Masz wszystko przygotowane? – zapytałam na odchodne.

– Jakie wszystko? Co przygotowane? – zdziwiła się.

– Rany boskie, Gabryska. Pytam, czy masz już napisaną wiadomość, że tylko klikniesz wyślij i po kłopotcie – wyjaśniłam.

– Mów wprost, a nie na około jakoś mówisz, tak konspiracyjnie. Tak, mam wszystko gotowe. Dasz mi znak, to od razu wysyłam – odpowiedziała.

Moment później weszłam w głąb lokalu i zaczęłam wzrokiem szukać zielonej bluzy z kapturem. Długo robić tego nie musiałam, bo już po chwili na jednym z końców sali zauważyłam, że osoba, która siedzi tyłem, jest tak właśnie ubrana. Coś mi jednak nie pasowało. Na krześle była przewieszona sportowa torebka, damska oczywiście, w dodatku ta osoba miała długie blond włosy związane w kitkę. Spojrzałam na zegarek, była już ta godzina, na którą się umówiłyśmy. Nie wiedziałam, czy podejść do tej osoby, czy poczekać... Pierwsze, co mi przyszło do głowy, to to, aby zapytać barmana. Tak też zrobiłam...

– Dzień dobry, umówiłam się tu z kimś, kto ma zieloną bluzę z kapturem – powiedziałam z uśmiechem na twarzy.

– Dzień dobry, pani towarzyszka siedzi o tam. – Wskazał ręką na osobę, którą i ja widziałam.

– Czy to jest jedyna osoba w lokalu, która jest tak ubrana? – zapytałam.

– Tak. Tamta pani czeka od jakichś dwudziestu minut. Nikogo innego w zielonej bluzie nie było w ostatnim czasie. – Barman uśmiechnął się i poszedł do swoich zajęć.

Byłam zdziwiona, lecz poniekąd dzięki Gabi przygotowana na taką sytuację. Spojrzałam w stronę mojej sąsiadki, po czym kiwnęłam głową na znak, że ma wysłać wiadomość do osoby, z którą się umówiłam. W tym momencie powolnym krokiem poszłam w stronę pani w zielonej bluzie. Widziałam, że Gabrycha wysłała jej wiadomość, bo właśnie wyjmowała telefon z torebki.

– Dzień dobry – powiedziałam podchodząc do stolika. – Moja wnuczka była tu z kimś umówiona. Przypuszczam, że z panią, sądząc po kolorze bluzy. – Starłam się być wiarygodna.

– Dzień dobry. – Podniosła się i podała mi rękę, co mnie zdziwiło. – Mam na imię Alina i jestem trochę zaskoczona, bo właśnie dostałam wiadomość prawdopodobnie od pani wnuczki, a nagle pani się pojawia.

– Ładne imię. Ja mam na imię Anna. – Odwzajemniłam uścisk. – Dżejsiczka kazała panią bardzo przeprosić, ale dzisiaj w ostatniej chwili dostała informację z pracy, że musi koleżankę zmienić. Miała do pani napisać o tym.

– Tak, napisała tylko, że nie może przyjść i babcia pojawi się za nią. Troszkę to dziwne.

– Wie pani, jak to jest. Czasami jakieś dziecko zachoruje i nie można przyjść do pracy. Moja wnusia pracuje w recepcji hotelu. Sama pani rozumie...

Kłamanie szło mi świetnie.

– Doskonale rozumiem, ponieważ nie raz miałam już taką sytuację. Tylko nie rozumiem jednego... skoro nie mogła dzisiaj pojawić się na spotkaniu, to dlaczego wysłała panią, zamiast wybrać inny, dogodny dla niej termin? – Kobieta spojrzała na mnie dziwnym wzrokiem.

– Pani nie zna mojej wnusi, ale ona jest osobą sumienną. Stwierdziła, że skoro umówiła się z panią, a nie może przyjść, to wyśle mnie, by pani nie siedziała tu sama – mówiłam to, co ślina mi na język przyniosła.

– Dobrze, niech pani usiądzie. Skoro pani tu jest, a ja dostałam pozwolenie, to zaryzykuję.

– Nie rozumiem...? – odparłam.

– Pani wnuczka napisała, że skoro się pani pojawi, to będę miała okazję, aby wypytać o nią. Pani jest niby osobą, która hm... powie wszystko jak na świętej spowiedzi. – Uśmiechnęła się.

– Oczywiście, proszę o nią pytać. Ale... najpierw ja bym miała do pani pytanie. Doskonale wiem, że wnuczka zarejestrowała się na portalu randkowym. Wiem też, że dzisiaj właśnie miała się spotkać z kimś, z kim rozmawiała. Zastanawia mnie jedna rzecz... – Na chwilę przerwałam swoją wypowiedź.



– Proszę się nie krępować. Proszę mówić wprost – zachęcała mnie kobieta w zielonej bluzie.

– Moja wnuczka szuka mężczyzny na portalu randkowym, skąd więc to spotkanie z panią?

– Są dwie możliwości, droga pani... Albo pani nie wie wszystkiego o wnuczce, albo wnuczka chce zrobić komuś na złość.

– Jak to wszystkiego? Nie bardzo wiem, o co chodzi...

– Pani wnuczka przy zakładaniu konta na portalu randkowym zaznaczyła, że jest biseksualna – odpowiedziała kobieta.

– Przepraszam, ale... – Chciałam coś powiedzieć, lecz weszła mi w słowo.

– Pani nie wie, co to jest, prawda? – zapytała, a ja kiwnęłam głową i to był mój błąd, bo zaraz rozdzwonił mi się telefon.

– Przepraszam, muszę odebrać – powiedziałam nieco wkurzona.

– Słucham. – Udałam poważną. – Tak, postaram się jak najszybciej wrócić do domu – powiedziałam i rozłączyłam się.

Gabryśka opacznie zrozumiała moje kiwnięcie głową i zadzwoniła w najmniej oczekiwanym momencie.

– Czy mogę kontynuować? – zapytała blondyna z kitką.

– Tak, proszę bardzo. Już teraz panią przeproszam, ale dzwonił ze wspólnoty mieszkaniowej i sąsiadce nade mną pękła rura w łazience i chcą się upewnić, czy mnie nie zalewa. Ale proszę skończyć wypowiedź.

Wciąż kłamałam tak dobrze, jak umiałam.

– Biseksualna to oznacza, że... powiem wprost... lubi i chłopców, i dziewczynki. – Mrugnęła okiem.

– Oczywiście, że tak! Dżęjsiczka ma mnóstwo kolegów i koleżanek – odparłam.

– Tu chodzi o coś więcej niż tylko samo lubienie. Mam na myśli... chodzi też o sprawy łóżkowe – odezwała się po chwili milczenia.

– Co pani za głupoty opowiada?! – oburzyłam się. – Dżęjsiczka jest normalna i lubi mężczyzn, to znaczy akceptuje ich. Nie, co ja plotę... No zwyczajnie gustuje w płci męskiej. Jest pani... Jest pani... – machnęłam ręką – brak mi słów na panią – powiedziałam i udałam się w stronę drzwi, by jak najszybciej wydostać się z tego baru.

Przeszłam koło Gabryśki, w ogóle nie zwracając uwagi na nią. Byłam zła, i to bardzo.

Nie tylko na siebie, ale także na ten cały portal. Zadawali tam takie pytania, na które ja nie znałam odpowiedzi.

– Anka, poczekaj! – krzyczała, biegnąc za mną, Gabi. – Poczekaj!

Zatrzymałam się tylko po to, aby ta mała kuleczka mogła mnie dogonić. W pewnym momencie chciało mi się śmiać, bo fajnie wyglądało, jak moja sąsiadka biegła. Musiałam przyznać, że ten widok troszkę poprawił mi humor, ale tylko na chwilę.

– Co się stało? – zapytała, gdy tylko znalazła się tuż obok mnie.

– Wyobraź sobie, że miałaś rację! – stwierdziłam.

– Z czym niby? – Udała zdziwioną.

- Nie udawaj! Przecież wiesz... Miałas rację co do płci osoby, z którą wymieniałam wiadomości. To była kobieta, która lubi kobiety i nie tylko...

- Jak to nie tylko? Pytałaś, skąd ona się wzięła na portalu, skoro szukamy mężczyzn? - zainteresowała się.

- Lubi i dziewczyny, to znaczy kobiety, i mężczyzn. Jest biseksualna, tak mi powiedziała.

- I co z tego? My też lubimy, tak samo jak Jessica.

- Ale tu chodzi o takie inne lubienie. Takie wiesz... nagie. - Zarumieniłam się.

- Aaaaa, ona lubi seks z kobietami i mężczyznami. To mów wprost, a nie wstydzisz się jak małolata jakaś. - Gabi się uśmiechnęła.

- Oj, ja nie chciałam tak wprost. Ja tak nie potrafię i ty o tym doskonale wiesz. Pytałaś o to, skąd ona się tam wzięła. Już ci wyjaśniam... - przerwałam wypowiedź, po czym kontynuowałam: - niby przy zakładaniu konta jest możliwość wyboru, jakiej jest się orientacji. Jest taki problem, że ja zupełnie tego nie pamiętam. Ta kobieta, Alina ma na imię, powiedziała, że ja zaznaczyłam, to znaczy niby Dżejsiczka, że jest właśnie biseksualna. I w związku z tym nasz profil wyświetlił się jej w tej całej wyszukiwarce. Taka to historia. Nie mam nic więcej do dodania. - Rozłożyłam ręce.

- Faktycznie, ja też sobie nic nie przypominam. Może ci, co mają ten portal, sami wybierają orientację, patrząc na zdjęcia? - zapytała. - Ale jest sposób, aby to sprawdzić.

- Ciekawa jestem, co wymyśliłaś tym razem. - Udałam zainteresowaną.

- Założymy kolejne konto na tym portalu randkowym, ale tym razem prawdziwe.

- Gabrycha, chcesz znaleźć sobie chłopą na stare lata? - W moim głosie słychać było zaskoczenie.

- Ja chłopą? Ciekawe, do czego mi taki chłop potrzebny. Chyba tylko po to, aby psuć mi humor, szargał nerwy i wyjadał z lodówki co lepsze smakołyki. Ja to bardziej ciebie miałam na myśli. - Spojrzała na mnie.

- Mnie? Ale ja też nikogo nie potrzebuję. Dobrze jest mi tak, jak jest. Mam wnuśnię, więc czasami wolne dni spędzamy razem i robimy to, co lubimy wspólnie robić.

- Właśnie! Masz wnuśnię i mnie. Nie masz żadnych znajomych, siedzisz w tych czterech ścianach i pierdzisz w ten stary zestaw wypoczynkowy, który kupiłaś wtedy, gdy się stało w kolejce po żywność. Nie dość, że nie masz znajomych, to jeszcze nie masz żadnych zainteresowań.

- Ile razy mam ci powtarzać... - Nie dokończyłam, bo mi przerwała.

- Tak, wiem, że masz tego brydza swojego i klub seniora. Mnie nie o to chodzi. Ja zwyczajnie mówię o tym, że ty nie masz znajomych, z którymi możesz wyjść gdzieś na miasto.

- Odezwała się ta, co ma - prychnęłam.

- Mam czy nie, to już moja sprawa. Ja się zwyczajnie o ciebie troszczę. Tak robią przyjaciele.

- Gabryśka, ty się ode mnie odwal. Ja sama wiem, co mam robić. Nie potrzebuję takiej troski na siłę. Zajmij się lepiej sobą i tymi twoimi zielonymi włosami, bo aż wstyd się z tobą pokazać na mieście.

- Chyba zdurniałaś! Ja się czuję w tym kolorze wyśmienicie! A jak pomyślę o tej potańcówce, to już w ogóle. A właśnie... Może chcesz pójść z nami? – zapytała.

- Chyba oczadziiałaś! Ja na tańce? W dodatku z tobą i młodymi ludźmi? Wyobrażasz sobie to?

- Tłumaczyłam ci już, że to mieszana impreza. Będą też ludzie w naszym wieku, nieco młodszy i ci całkiem młodzi. Będzie super, zobaczysz! Poczujesz się jak za młodych lat – próbowała mnie namówić.

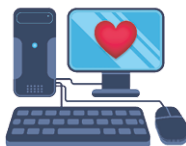
- Nie ma mowy! Ja nigdzie się nie wybieram, ale tobie już teraz życzę udanej zabawy!

- Jak tam chcesz. Ja na nic namawiała cię nie będę. Chcesz dziczyć w domu, proszę bardzo. – Machnęła ręką.

Dalszą część drogi przeszłyśmy w ciszy.

Ja po dzisiejszych przygodach miałam dość. A jedyne, o czym marzyłam, to gorąca kąpiel w wannie pełnej pachnącej piany, a następnie położenie się w moim wygodnym łóżku. Dzisiaj do szczęścia nic więcej nie było mi trzeba.

## Rozdział 4



Obudziłam się wyspana o świcie, przynajmniej tak mi się wydawało. Wyciągnęłam się na moim dużym łóżku, następnie wyszłam spod kołdry ubranej w zieloną poszwę. Leniwym krokiem podeszłam do stolika, na którym leżał mój telefon. Wzięłam go do ręki i spojrzałam na ekran w celu sprawdzenia godziny. Nie dowierzałam temu, co widziałam. Przetarłam oczy i znowu skierowałam wzrok na wyświetlacz. To, co miałam przed oczami, było prawdą!

Była dziesiąta!

Nie mogłam w to uwierzyć! Przecież ja nigdy tak długo nie spałam. Ale patrząc na to z drugiej strony, to wczoraj nie dość, że miałam dość długi, trudny i bardzo stresujący dzień, to jeszcze chwilę po położeniu się do łóżka zamiast iść spać, to ja wzięłam w dłoń książkę, która leżała na materacu, i zaczęłam ją czytać. Tak mnie historia wciągnęła, że przeczytałam ponad pół powieści. Odłożyłam ją w momencie, gdy oczy same zaczynały się zamykać.

Szybkim krokiem poszłam w stronę kuchni. Będąc już tam, wzięłam do ręki czajnik, napełniłam go wodą i postawiłam na gazie. Zamiast czekać, aż woda się zagotuje, postanowiłam nie marnować czasu, bo tego bardzo nie lubiłam, więc wzięłam szybki prysznic i włożyłam to, w czym czułam się najlepiej, czyli szare spodnie dresowe, zieloną bluzkę, skarpety i puchowe kaptcie. Bardzo lubiłam ten strój, dziwiło mnie tylko to, że moja sąsiadka zawsze czepiała się o to, jak ja chodzę ubrana.

Zanim doszłam do kuchni, usłyszałam gwizdanie czajnika, to był znak, że woda na kawę się zagotowała. Wyjęłam z szafki ulubiony kubek, nasypałam do niego dwie łyżeczki kawy, następnie zalałam gorącą wodą, po chwili dolałam odrobinę mleka i postodziłam dwiema kostkami cukru. Włączyłam telewizor i usiadłam na fotelu. Śniadań nigdy nie jadłam, za to obiad musiał składać się z dwóch dań. Chwilę popatrzałam na to, co działo się na szklanym ekranie, gdy zadzwonił mój telefon.

Myślałam, że to Gabryśka, ale myliłam się! Okazało się, że dzwoni moja wnusia.

– Wnusiuniu moja kochana! Jak ja się cieszę, że dzwoniysz! – powiedziałam z radością w głosie.

– Cześć, babciu! Co za miłe przywitanie. – Zaśmiała się. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

– Kochanie, kto jak kto, ale ty nigdy nie przeszkadzasz. Wyobraź sobie, że wczoraj tak długo czytałam książkę, że dopiero niedawno się obudziłam. Teraz piję kawę i oglądam

telewizję. Aż mi wstyd z tego powodu...

– Co też babcia opowiada? Jaki wstyd? Codziennie wstajesz z samego rana, masz prawo do odpoczynku. Teraz póki mnie nie ma, to korzystaj z wolnej chaty i rób, co chcesz. – Zaśmiała się.

– Z tym „rób, co chcesz” to nie tak łatwo. Znasz Gabi, dzień bez jej odwiedzin jest dniem straconym, przynajmniej dla niej.

Teraz to i ja zaczęłam się śmiać.

– Nie ma co narzekać. Przynajmniej się nie nudzisz. A gdybyś naprawdę nie potrzebowała jej towarzystwa, to zawsze możesz nie otwierać drzwi, jak przyjdzie.

– To zacznie wydzwanianć, a jak nie będę odbierała, to albo pójdzie na policję, albo wezwie ją tu do naszego mieszkania, bo stwierdzi, że coś mi się stało. Ja za takie coś dziękuję.

– Ale aż tak jej nie lubisz? – zaciekała się wnuczka.

– Ja ją lubię, i to bardzo! Co też przyszło ci do tej małej główki. U nas to jest tak samo, jak ty masz z koleżankami. Uwielbiasz je, ale czasami masz ochotę pobyć sama i denerwujesz się, jak one na siłę cię gdzieś wyciągają. W jej towarzystwie czuję się dobrze, lubię nasze rozmowy, nawet to dogryzanie sobie wzajemnie. Ale czasami chciałabym spędzić cały dzień bez odwiedzin.

– To nie możesz powiedzieć jej, że nie masz czasu czy coś takiego?

– Wnusu... – Nie zdążyłam nic powiedzieć, bo mi przerwała.

– Tak, babciu, pamiętam już taką sytuację. Przez dwa tygodnie chodziła obrażona.

– Więc sama widzisz... Ale teraz lepiej mów mi, co u ciebie słychać.

– Tu jest super! Z rana trzy godziny nauki, a później mamy praktycznie cały dzień dla siebie. Ale nie myśl sobie, że nic więcej nie robimy... Na zajęciach wykładowca daje nam zadanie, które musimy rozwiązać w czasie wolnym. Mam mnóstwo zdjęć, ale pokażę ci, jak wróć.

– I jakie zadania dostajecie? – zainteresowała się. – Z wielką przyjemnością obejrzę fotki, jakie tam zrobiłaś – dodałam.

– Różne, ale zazwyczaj takie, że musimy coś znaleźć, zrobić zdjęcie czy opisać. Jest to fajna forma poznawania miasta.

– Cieszę się, że ci tam dobrze.

– Tak, tu jest świetnie. Ale teraz muszę cię przeprosić, bo kończy nam się przerwa i wracam na zajęcia – powiedziała i rozłączyła się.

Niestety, ale spokój i samotność nie były mi dane. Chwilę po tym, jak skończyłam rozmawiać przez telefon, zadzwonił dzwonek do drzwi. Wiedziałałam, że to Gabryśka, bo ona miała jakiś taki dziwny styl dzwonięcia, inny niż wszyscy ludzie. Pomyślałam, że zrobię tak, jak mówiła Dżejsiczka – nie otworzę. Pierwszy raz zadzwoniła, drugi raz, trzeci. Ja już miałam wstać z fotela i podejść do drzwi, gdy nagle nastała cisza. Ucieszyłam się, bo myślałam, że w końcu odpuściła. Nic bardziej mylnego! Najpierw dostałam od niej wiadomość, ale nie odczytałam. Wystarczyło, że na wyświetlaczu pojawiło się jej imię.

Chwilę później zaczęła do mnie wydzwaniać. Za trzecim razem odebrałam, dłużej nie mogłam tego wytrzymać:

– Co tak wydzwaniasz? – zapytałam wzburzona.

– To ty żyjesz?

– A co ty tak się dziwisz? Żyję i mam się dobrze – odparłam.

– Byłam u ciebie, nie otwierałaś drzwi. Napisałam wiadomość, też brak reakcji, więc stwierdziłam, że zadzwonię. Ty wciąż nie odbierałaś telefonu, to powiedziałam sama do siebie: „Co zrobić, kobiecina się zawinęła. Będzie trzeba zawiadomić wnuczkę, córkę, resztę sąsiadów i jakiegoś grabarza czy kogo tam się zawiadamia w takich przypadkach”.

– Ty do grobu to mnie jeszcze nie kładź. Zobaczysz, że ja i ciebie przeżyję. I zapamiętaj sobie, że w takich przypadkach zawiadamia się najpierw policję i mówi jej, że sąsiadka nie daje znaku życia, a jest sama w mieszkaniu. Oni wtedy przyjeżdżają, wchodzą do środka i gdy faktycznie stwierdzają zgon, to dzwonią dalej po lekarza, jakiegoś patologa czy kogo oni tam muszą powiadomić.

– Po co ty mi to mówisz? – zapytała.

– Po to, abys w razie czego nie wzywała grabarza, tylko odpowiednie służby.

– Dobra, kończymy rozmowę, bo mi impulsy lecą. Nie musisz robić kawy, bo właśnie sobie zrobiłam. Wezmę tylko kubek i już jestem u ciebie – powiedziała i się rozłączyła.

Nie minęła chwila. a już dzwoniła do moich drzwi.

– Ty masz coś z nogami i uszami? – zapytała, nim drzwi otworzyłam do samego końca.

– Nie – zdziwiłam się. – A czemu miałabym coś mieć?

– Bo jakoś tak długo do drzwi podchodzisz ostatnio. A jeżeli chodzi o uszy, to mówiłam, że zaraz będę, więc powinnaś już mieć otwarte drzwi. A co ty robisz? Sprawiasz, że muszę czekać na klatce i przez ciebie stygnie mi kawa.

– Patrście, państwo! Królowa Gabriela się znalazła! Ciesz się, że w ogóle do domu cię wpuściłam, a nie narzekasz jeszcze. I jak niby kawa ci stygnie? Co w domu masz plus trzydzieści, a nagle na klatce minus pięćdziesiąt? – Zaczęłam się śmiać.

– Śmieję się, śmieję... tylko to potrafisz... – oburzyła się. – Zero współczucia, zero zrozumienia z twojej strony. Znamy się tyle lat i doskonale wiesz, że ja piję tylko gorącą kawę, a nie tak jak ty. Z rana sobie zrobisz, a w południe jeszcze masz pół kubka.

– Ale mówiłaś przez telefon, że dopiero ją zrobiłaś, więc przez minutę, maksymalnie dwie, kiedy szłaś do mnie, ona nie zdążyła ci wystygnąć.

– Oczywiście! Ty zawsze wiesz wszystko najlepiej. Normalnie alfa i omega jesteś! Bo mądralińska Anna powiedziała, że nie wystygnie, to tak miało być. W ogóle nie liczysz się z moim zdaniem, a co najważniejsze, z moimi uczuciami – prychnęła.

– Właśnie w takich chwilach nie dziwię się temu twojemu Jureczkowi. On, odchodząc od ciebie, chyba poczuł się, jakby wygrał milion na loterii, a może i nawet więcej.

– Ty mojego byłego męża w to nie mieszaj. To obdartus jeden! Moczymorda! Stary cap złośliwy! – krzyczała.

– Czemu ty tak o nim mówisz?

Zdziwiło mnie to.

– Mówię tak, bo mogę. Mówię tak, bo właśnie taka jest prawda! Z rana szedł do pracy, wracał i od razu szedł do lodówki po butelkę piwa. A gdy nie było, to gdzieś w piwnicy miał schowaną wódkę. A jak spędzał wolne dni? Oczywiście pijąc od rana. Alkoholik jeden!

– Czy ty kiedykolwiek spojrzałaś na to inaczej? – zainteresowałam się.

– Jak inaczej? – zapytała.

– Przecież on pił przez ciebie!

– Upadłaś na głowę czy co? Ja byłam idealną żoną, taką do tańca i różańca.

– Prędnij do różańca, i to takiego odmawianego na ostatnią drogę. – Zaśmiałam się.

– Jak śmiesz... – zaczęła, ale nie wiedziała, co dalej powiedzieć.

Po chwili ciszy zapytała:

– Ale jak to pił przeze mnie?

– Przez twoje zachowanie. Nigdy nie połączyłaś kropek? Facet idzie do pracy, jest trzeźwy, ale to wiadomo. Wraca do domu, je obiad i od razu sięga po butlę. Wiem, że niektórzy tłumaczą to relaksem po stresującej pracy. Ale twój Jureczek pił nawet na urlopie i w weekendy, czyli w dniach, kiedy miał wolne. Zwyczajnie nie mógł słuchać twojego pierdolenia, bo inaczej nie da się tego nazwać. Wolał się upić, bo wtedy lepiej znosił ciebie i to, co mówisz i robisz – zakończyłam swoją wypowiedź i poszłam do kuchni po ciasteczka.

– Teraz bądź cicho – powiedziała moja sąsiadka. – Będę dzwoniła i wezmę na głośnik.

– Gdzie ty dzwonicz? – zapytałam, stawiając na stole talerzyk z ciasteczkami.

– Zaraz się przekonasz... – powiedziała i wybrała jakiś numer.

Usiadłam na fotelu i z niecierpliwością czekałam, aż ta osoba odbierze telefon. Bardzo byłam ciekawa, co ona znowu wymyśliła, ale tego, co wydarzyło się po krótkiej chwili, zupełnie się nie spodziewałam!

– Odbieraj w końcu – powiedziała Gabi. – Ile można czekać?

Wykonywała już trzecie połączenie. Za każdym razem dzwoniła do odcięcia – tak mówiła moja wnusia. W końcu przy czwartym wybieraniu tego samego numeru się udało. Odezwała się kobieta, której głosu nie znałam.

– Słucham? – powiedziała miłym, ciepłym głosem.

– Jakie słucham, jakie słucham? Ja nie do ciebie dzwonię, tylko do mojego męża – odezwała się Gabryśka.

– Jak już, to do byłego męża. Zaraz go zawołam do telefonu.

Było słycać, jak ta kobieta woła Jureczka. Nie minęła chwila i usłyszałam jego głos.

– Gabryśka? – zdziwił się. – Stało się coś?

– Co miało się stać? – zapytała zmieszana.

– Właśnie nie wiem. Nie mamy ze sobą kontaktu od dobrych pięciu lat! Po co dzwonicz, skoro nic się nie stało? – zapytał.

– Skoro dzwonicz, to już mamy ze sobą kontakt. I tak jak cię słucham, to jednak stało się coś... Powiedz mi, czy odszedłeś do tej lampucery przeze mnie?

– Sabina to nie żadna lampucera, tylko moja żona, zapamiętaj to raz na zawsze. I nie waz się nigdy złego zdania na jej temat powiedzieć! Odpowiadając na twoje pytanie, to tak. Jednym z wielu powodów byłaś ty.

– Z wielu powodów? – zdziwiła się. – To były inne powody?

– Tak. Innym powodem było to, że przestałem cię kochać, a zakochałem się w Sabinie. Nasz romans przerodził się w coś więcej... Z miłości narodził się ktoś wyjątkowy, ale taka informacja nie jest ci do niczego potrzebna. Chcesz coś jeszcze wiedzieć?

– Ty masz dziecko? W tym wieku? Kurwa, Jurek! Ty masz sześćdziesiąt osiem lat! Tak, mam jeszcze jedno pytanie. Chcę wiedzieć, czy piłeś przeze mnie?

– Właśnie, jestem od ciebie dwa lata młodszy. I tak, mam syna, od dziesięciu lat. Jak przez ciebie? – Jurek nie wiedział, o co chodzi.

– Ja już myślałam, że teraz ci się urodził. – Zaśmiała się. – Wracając do tematu, powiedz mi, czy codzienne picie piwa i różnych innych trunków było spowodowane tym, że nie mogłeś wytrzymać ze mną i swoje smutki czy co ty tam miałeś zatapiałeś w alkoholu?

– I co ja mam ci teraz powiedzieć?

– Jak to co? Prawdę masz mi powiedzieć. Jesteśmy tyle lat po rozwodzie, że chyba mam prawo w końcu się tego dowiedzieć.

– Skoro tego chcesz, to proszę bardzo... Tak, miałem dość twojego ciągłego czepiania się mnie o wszystko. Ledwo co wróciłem z pracy, to ty zaraz zaczynałaś swój monolog dotyczący sąsiadów i tego, co całymi dniami robili. Czepiałaś się, że za mało zarabiam. Najgorsze były weekendy i mój urlop. Wtedy byłaś nie do wytrzymania. Budziłaś mnie codziennie o piątej rano i kazałaś sprzątać mieszkanie, chodzić po zakupy. A gdy usiadłem, by odpocząć, ty wyzywałaś mnie od nierobów. A tak naprawdę to ty byłaś taką osobą! Ja wracałem po ośmiu, a czasami i dwunastu godzinach z pracy, a w domu nic nie było zrobione. Nawet głupiego obiadu nie potrafiłaś ugotować. Wszystko musiałem robić sam!

– Jak możesz tak mówić?! – oburzyła się.

– Gabrielo, taka była prawda! Zapytaj Anię, ona wiele razy widziała, jak myłem okna czy nosiłem siaty z zakupami. Były chwile, gdy piekłem ciasta i zanosilem jej i jej wnucze po kawałku. Mówiąc krótko, byłaś jędzą. Brakowało ci mioty, byś na niej odleciała jako Baba-Jaga.

– Dlaczego nie próbowałaś ze mną rozmawiać? – zapytała.

– Nie próbowałem? Chyba ktoś ma kłopoty z pamięcią. Próbowałem wiele razy, ale to nie przynosiło żadnego efektu. Więc ucieszyłem się, że dostałem propozycję pracy za granicą. Od razu ją przyjąłem, bez żadnego zastanawiania się. Chciałem wyrwać się z tego więzienia, bo inaczej nie mogę nazwać mieszkania z tobą. Chcesz coś jeszcze wiedzieć?

– Nie chcę, już wszystko wiem – powiedziała ze łzami w oczach.

– Bardzo mnie to cieszy, że w końcu po tylu latach wyjaśniliśmy sobie wszystko. A powiedz mi, co tam u Ani słychać? Została już prababcią? – Zaśmiał się.

– Jestem właśnie u niej i mam cię na głośniku. Słyszała całą naszą rozmowę – odparła.

– Naprawdę? To sama widzisz, może potwierdzić moje słowa. Cześć, Aneczko – powiedział do mnie. – Mam nadzieję, że dobrze ci się żyje?

– Cześć, Juruś – powiedziałam z radością w głosie, bo bardzo go lubiłam. – Dżejniczka na wycieczce, więc mam wolną chatę. – Zaśmiałam się. – Poza tym to tak, jakoś do przodu leci. Gram w brydża, chodzę do klubu seniora. Emerytura to jednak fajna sprawa.



– Grasz w brydża? My z Sabinką też! To koniecznie musimy się kiedyś spotkać i wspólnie zagrać! – powiedział z radością w głosie. – Gabryśka, zapytaj teraz Anię, co myśli o tym, co ci powiedziałem – zwrócił się do mojej sąsiadki.

– Zadzwoiłam do ciebie, bo ona mi właśnie powiedziała, że piłeś przeze mnie. Nie chciałam jej wierzyć, więc postanowiłam udowodnić jej, że się myli – przyznała się.

– Czyli sama masz potwierdzenie moich słów. Gabryśka, weź się w garść i nie chlip tak do tej słuchawki. Trzymaj się jakoś, miłego życia dla ciebie – powiedział do byłej żony i nagle zwrócił się do mnie. – Aniu, fajnie byłoby dłużej pogadać, ale muszę już uciekać.

– Nic nie szkodzi, Juruś. Cudownego dnia życzeń! – zawołałam i rozłączyłam rozmowę.

Spojrzałam na Gabrielę, twarz miała całą mokrą od płaczu. Przez chwilę żalowałam, że poruszyłam temat jej byłego męża. Gdyby nie mój długi język, toby kobieta nie cierpiała teraz. Patrząc na to z zupełnie innej strony, to cała ta akcja potoczyła się w dobrym kierunku. Gabrysia w końcu dowiedziała się prawdy i już dłużej nie będzie mogła wyzywać byłego męża, w dodatku przestanie psuć mu opinię wśród ich wspólnych znajomych. Nie wiedziałam, co mam zrobić ani powiedzieć. Gabi odezwała się pierwsza...

– Juruś? Cudownego dnia? Jak ty możesz tak mówić do niego? – zapytała, szlochając.

– Gabrysio, doskonale wiesz, że ja bardzo lubię twojego męża. Mnie osobiście nie zrobił nic, co mogłoby zmienić mój stosunek do niego – odpowiedziałam szczerze.

– Ale to mnie obraził podczas rozmowy, miałaś okazję usłyszeć. Dlatego automatycznie powinnaś zmienić o nim zdanie – odparła.

– Gabi, ale to tak nie działa. To są wasze sprawy, w które ja nie zamierzam się mieszać. To, co wy macie między sobą, to jedno, a to, jakim sąsiadem był dla mnie, to zupełnie inna sprawa.

– I mimo tych złych słów na mój temat nie zamierzasz zmieniać o nim zdania?

– Będę szczerą, sama do niego zadzwoniłam i chciałam, aby powiedział ci całą prawdę. Dlatego nie miej do mnie żadnych pretensji.

– Czyli ty uważasz, że miał rację?

– Przykro mi to mówić, ale tak... byłaś zbyt... hm... surowa dla niego. Nie mam pojęcia, jak inaczej nazwać twoje zachowanie. I nie obrażaj się na mnie. Jesteśmy przyjaciółkami, powinniśmy mówić sobie prawdę, nawet najgorszą. Ty zawsze mi mówisz to, co myślisz, często może nieświadome, ale wyzywasz mnie, wytykasz mi to, że źle się ubieram, czy wprost mówisz, że jestem głupia.

– Ja tego nie chcę... to samo tak... ja tak o tobie nie myślę – jąkała się.

– Już dobrze. – Pogłaskałam ją po głowie. – Wiesz... czasami zanim coś zrobisz albo coś powiesz, to pomyśl przez chwilę. Bardzo łatwo jest kogoś zranić swoim nieprzemyślanym zachowaniem bądź słownictwem.

– Przepraszam... – wydukała, wycierając łzy spływające jej po policzkach.

– Nie ma co już rozmawiać na ten temat. Mamy inny problem... musimy zastanowić się, co zrobić z kontem na portalu randkowym

– próbowałam zmienić temat.

– Jak to co zrobić? – zdziwiła się moja sąsiadka.

– Wykasować czy zostawić, ale coś zmienić? Nie chcę, aby znowu napisała do mnie jakaś kobieta – stwierdziłam.

– Jakie wykasować? Ja właśnie dzisiaj po to do ciebie przyszedłam. Mam pewne informacje odnośnie do tego portalu. A w sumie to mam jedno pytanie do ciebie...

– Zamieniam się w słuch – odpowiedziałam.

– Wypełniając formularz rejestracji, jakie pola wypełniłaś? Tylko te z gwiazdkami, czyli obowiązkowe, czy wszystkie?

– Tylko z gwiazdkami, a dlaczego pytasz? – zainteresowałam się.

– Bo ja dzisiaj jakoś tak spać nie mogłam i z samego rana weszłam na ten portal. Wszedłam w zakładkę, gdzie się człowiek rejestruje. Chciałam zobaczyć, co tam się wypełnia.

– I nie mów, że też masz tam konto – przerwałam jej.

– Ależ skąd! Tylko zapoznałam się ze wszystkimi polami do wypełnienia i z regulaminem i wyszłam z tego portalu.

– Co ciekawego się dowiedziałaś? – Byłam bardzo ciekawa.

– Dowiedziałam się tego, że musisz wypełnić pola z gwiazdkami.

– Przecież tak zrobiłam. Więc nie rozumiem, skąd ta biseksualna kobieta się wzięła.

– I właśnie teraz dochodzimy do sedna sprawy. Przypomniałam sobie naszą rozmowę zaraz po tym, jak ty skończyłaś wypełniać ten formularz. Mówiłaś wtedy, że jednej rzeczy nie wiedziałaś, więc zaznaczyłaś byle co.

– Czekaj, czekaj... – Pomyślałam przez chwilę. – Faktycznie tak było! Takie zagraniczne nazwy tam były, więc wybrałam tę, która była pierwsza w kolejności alfabetycznej. I właśnie biseksualna była najbliższej początku alfabetu.

– Więc już mamy rozwiązanie zagadki. – Gabrysia się uśmiechnęła.

– Tylko co z tym zrobimy? Da się to jakoś zmienić? – zapytałam.

– Tego to nie wiem. Musimy wejść na to konto i sprawdzić w ustawieniach.

– A skąd ty wiesz, co robić? – zdziwiłam się.

– Miałam ci nie mówić, ale... – przerwała i spojrzała na mnie z rumieńcami na twarzy.

– Mów w końcu, co ty wykombinowałaś! – ponaglałam ją.

– Oj, bo zadzwoniłam do Mateusza i powiedziałam mu...

– Nie mów, że powiedziałaś prawdę! – zdenerwowałam się.

– Ależ skąd! Powiedziałam, że planuję założyć dla siebie takie konto.

– Kłamiesz!

Od razu wiedziałam, że coś kręci.

– No dobra! Masz mnie! Powiedziałam, że założyłam sobie konto, ale pomyliłam się w jednej rzeczy. Nie zdradziłam jakiej. I zapytałam, czy można to jakoś zmienić.

– I on poradził ci, abys załogowała się na swoje konto i sprawdziła w ustawieniach?

– Właśnie tak, jak mówisz! – powiedziała z uśmiechem na twarzy i ruszyła w stronę pokoju, w którym stał komputer.

– Mogłabyś w końcu kupić wnuczce albo sobie laptop, a nie przy stacjonarnym ciągle siedzisz.

– Niby po co mi laptop? – zapytałam.

– A po to, że jak twoja wnuczka jest w mieszkaniu, a konkretniej w swoim pokoju, to nie mamy dostępu do komputera. A gdybyś miała laptop, to mogłabyś do mnie przychodzić albo siedzieć na kanapie z nim na kolanach i przeglądać oferty kandydatów na męża dla Jessiki.

– W sumie to masz rację. Ostatnio jak Dżejsiczka miała trzydniówkę czy co to tam było, to praktycznie nie wychodziła ze swojego pokoju.

– Więc sama widzisz, że laptop jest ci niezbędny – namawiała mnie Gabi.

– Obiecuję, że pomyślę nad tym. Tylko jest taki problem, że ja się w ogóle na tym nie znam. – Rozłożyłam ręce.

– To żaden problem. Zadzwońię do Mateuszka i on coś zaradzi na to. Ty się o nic nie martw. Najważniejsze, abyś przemyślała tę sprawę i odłożyła pieniądze na nowy sprzęt – zarządziła sąsiadka.

– My tu gadu-gadu, a ty miałaś sprawdzić te ustawienia – ponaglałam ją.

– Już się robi, szefowo! – powiedziała i zaczęła sprawdzać.

Gdy Gabrysia działała na komputerze, ja w tym czasie poszłam do kuchni wstawić wodę na kolejną kawę. Wyszukałam też w szafie czekoladę mleczną, wydawało mi się, że będzie idealna do gorącego napoju. Zanim woda zdążyła się zagotować, sąsiadka zawołała mnie do pokoju. Przyszłam tak szybko, jak się dało.

– Co się dzieje? – zapytałam.

– Udało się! – krzyknęła z radością.

– Co się udało? – Nie zrozumiałam.

– Jak to co? Udało się zmienić orientację!

– Więc jaką zaznaczyłaś? – próbowałam ją podpytać.

– Jak to jaką? Heteroseksualną, a jaką inną?

– Nie, jest dobrze.

Nie wiedziałam, o czym mówi, ale nie chciałam wyjawiać prawdy.

– Cieszę się, że i ty się cieszysz.

Ja to się cieszyłam z tego, że Gabi nie drażyła tematu. Niech tam zmienia, co chce, byle kolejna randka była z jakimś przystojnym mężczyzną. Czajnik zagwizdał, więc poszłam w stronę kuchni. Wróciłam po chwili z tacą, na której stały dwa kubki z kawą i talerzyk z czekoladą połamaną na kosteczki.

– Częstuj się, kochana – powiedziałam.

– Moja ulubiona czekolada! – krzyknęła chwilę po tym, jak spojrzała na stolik.

– Więc śmiało bierz i jedz – zachęcałam.

– Oj, ty chyba nie wiesz, co mówisz. – Zaśmiała się. – Nie licz na to, że coś ci zostawię.

– Doskonale wiem, że jesteś łasuchem, więc o nic się nie martw. Mam mały zapas tych czekolad. – Uśmiechnęłam się i mówiłam dalej. – Lepiej powiedz mi, co robimy. Myślisz, że teraz mężczyźni będą się odzywali?

– Tego to nie wiem. A sprawdzałaś wczoraj skrzynkę? Napisał może ktoś?

– A gdzie tam! Wczoraj od razu poszłam do łóżka. Nie miałam na to siły ani chęci – odparłam.

– Tak bez mycia położyłaś się do czystej pościeli? – Spojrzała podejrzliwym wzrokiem.

– Jak bez mycia? Wykąpałam się i dopiero wtedy położyłam. Czy ja muszę mówić wszystko ze szczegółami?

– Nie musisz, nie musisz! Tak tylko zażartowałam sobie z ciebie. – Puściła do mnie oczko.

– Poczekaj, sprawdź, czy ktoś coś napisał.

Stałam za nią i patrzyłam, co robi. Miałam wielką nadzieję, że wśród wielu wiadomości pojawi się ta jedna, która nie będzie miała w swojej treści obraźliwych słów. Niestety... Wśród aż pięćdziesięciu wiadomości nie było ani jednej pozytywnej.

– Gabryśka, co robimy? Zobacz, tyle wiadomości i w każdej obraźliwe słowa. Co jest nie tak? – Zaczęłam się zastanawiać.

– Chyba wiem, o co chodzi... – Spojrzała się na mnie.

– Mów szybko! – ponaglałam ją.

– Bo dzisiaj jak wchodziłam na ten portal, to dodatkowo zaczęłam przeglądać zdjęcia kobiet.

– A po co ci to? – zdziwiłam się.

– Chciałam zobaczyć, jakie zdjęcia dodają.

– A to tak można wejść i zobaczyć bez zakładania profilu?

– Jasne, że tak. Ale nie przerywaj mi już!

– Więc o co chodzi? – dopytywałam się. – Mów szybko!

– Właśnie chodzi o zdjęcia! Te kobiety, których profile przeglądałam, miały dodane ładne zdjęcia. Takie normalne. Gdzieś na spacerze, na fotelu, czy z lampką wina w dłoni. Kobiety były uśmiechnięte, ładnie ubrane, pomalowane, włosy ułożone. Były też oczywiście i takie niemoralne zdjęcia.

– Czyli jakie? – zainteresowałam się.

– Takie z wielkimi dekoltami, powypinane, z majtkami na wierzchu. Czyli nic ciekawego. Zapewne dały to kobiety, które poza wyglądem nie mają niczego do zaoferowania. – Machnęła ręką.

– Więc co proponujesz? – zaciekałam się.

– Proponuję zmianę zdjęć, które widnieją na profilu – odparła.

– Przecież ja nie mam innych zdjęć Dżejsiczki. Skąd niby mam je wziąć? – zapytałam.

– A skąd ja to mam wiedzieć? Napisz do niej, niech przyśle ci chociaż jedno. Więcej przecież nie trzeba.

– Czekaj, czekaj... Dzisiaj z rana dzwoniła do mnie i mówiła mi, że jak wróci, to pokaże mi zdjęcia z wycieczki. Więc po co mam czekać, udam, że jestem niecierpliwą babcią i chociaż kilka chcę zobaczyć teraz.

– I to jest myśl! Pisz szybko do niej! – ponagliła Gabriela.

*Dżejsiczko, wspomniałaś dzisiaj o zdjęciach. Może wyślesz kilka babci dzisiaj? Stęskniłam się za tobą i chciałabym cię zobaczyć chociaż w telefonie.*

– Może tak być napisane? – zapytałam sąsiadkę.

– Pewnie, że tak! Wysyłaj szybko!

Tak jak Gabi rozkazała, tak ja zrobiłam. Oczekałyśmy jakieś pięć minut i nadeszła odpowiedź od mojej wnusi.

***Babcu, ile można... Jessica, a nie Dżejsiczka. Zaraz prześlę kilka zdjęć stęsknionej babuszce.***

– Anka, ale twoja wnuczka ma rację. Ile można ci powtarzać, jak poprawnie wymawiać czy pisać to imię? Przez te dwadzieścia lat nie mogłaś się nauczyć, czy jak?

– Przestań i ty! Zamiast dać jej jakieś normalne imię Zosia, Kasia, Jagoda, Jadwiga czy jakieś inne, ale krajowe, to wymyślili sobie... – powiedziałam oburzona. – Ale teraz nie jest mowa o imionach, tylko o zdjęciach. Zobacz, takie trzy mi wysłała. Teraz lepiej powiedz, jak mam je dodać na ten portal.

– Ty się o nic nie martw. Zaraz się wszystkiego dowiemy... – powiedziała i zaczęła gdzieś dzwonić.

– Mateuszek? Cześć, tu mówi stara ciotka Gabrycha. – Zaśmiała się. – Wiem, że nie stara, tak tylko się śmieję. Słuchaj, mam do ciebie sprawę. Jak to zrobić, aby zdjęcia, które mi ktoś wysłał w wiadomości, znalazły się na komputerze?

Aż bałam się, co z tego wyjdzie. Czy moja sąsiadka będzie umiała zrobić wszystko, jak należy? Pytań nasuwało się wiele, lecz na odpowiedź na każde z nich będę musiała czekać do momentu, aż zakończy rozmowę. A na to się nie zanosilo, teraz gadała w najlepsze, najgorsze, że w ogóle nie na ten temat. Ale co ja mogłam zrobić? Chyba tylko usiąść na kanapie i czekać. Tak więc zrobiłam, poszłam do salonu i czekałam. Całe szczęście, że po jakichś pięciu minutach przyszła Gabi z informacjami.

– Już wszystko wiem. Mateuszek mi wytłumaczył.

– Będziesz potrafiła to zrobić? – zaciekawiałam się.

– Ty mnie jeszcze o to pytasz? Przecież to jest proste jak... jak... jak budowa cepa – stwierdziła.

– Ale ja nie wiem, jak zbudowany jest cep. Więc dla mnie to będzie trudne... – stwierdziłam.

– Anka, nie zaczynaj już! – uniosła głos. – Daj mi lepiej ten telefon, ja prześlę na pocztę te zdjęcia.

– I co dalej zrobisz?

– Zaloguję się na pocztę internetową na komputerze i ściągnę te zdjęcia, a następnie wrzucimy je na portal. Łatwizna, co nie? – Uśmiechnęła się.

– Nie byłabym tego taka pewna... – Zrobiłam taką minę, że od razu można było stwierdzić, że wątpię w jej umiejętności.

– Idę działać. Ty jak chcesz, to też chodź, może się czegoś ode mnie nauczysz.

– Wiesz... ja wolę nie brać w tym udziału. Poczekam tu, jak skończysz, to mnie zawołaj. – Położyłam się wygodnie na kanapie.

Bałam się, że Gabrysia coś poprzestawia, coś namąci i zepsuje sprzęt. I co ja wtedy powiem wnusi? Wiem, że nie miałyby mi za złe, w końcu sama namawiała mnie, bym korzystała z jej komputera. Chyba jednak własny laptop by mi się przydał. Nie musiałabym się o nic martwić, dodatkowo mogłabym korzystać z niego, gdzie i kiedy bym chciała. Ta Gabi jednak miała łeb na karku.

Moje myśli przerwał jej głos.

– Anno, zapraszam do mnie.

– Zepsułaś coś, tak? No ja wiedziałam, że to nie wyjdzie. Matko! I na czym teraz ta moja wnusia będzie pisała prace? O laptopie mogę zapomnieć, bo pieniądze pójdą na nowy, ewentualnie naprawę tego starego.

– Przestań bredzić! – krzyknęła. – Nic nie zepsułam, nie martw się już tak! – Spojrzała na mnie i pokazała ręką na ekran. – Oto nowe zdjęcia na portalu.

– Już dodałaś? – zapytałam. – Ale ty jesteś kochana. – Ucałowałam ją w policzek.

– Ty jakaś dziwna jesteś. Najpierw zrobisz aferę, a później cieszysz się nie wiadomo z czego...

– Oj... koniec tematu! – zarządziłam. – Lepiej mów, co myślisz w tym momencie o tym profilu. Chyba trochę lepiej wygląda, co?

– Trochę? Chyba? Kochana! O wiele lepiej! Ja nie wiem, co nas podkuśliło, aby tamte zdjęcia wstawić...

– Wiesz, nasz plan był dobry – powiedziałam. – Chciałyśmy pisać i pokazywać prawdę, to nie nasz wina, że ludzie wolą kłamstwo. Ja jednak mam nadzieję, że teraz będzie dużo wiadomości, ale tych pozytywnych. – Pokazałam zaciśnięte kciuki.

– Teraz to już nie ma wyjścia. Jessica wyszła bardzo korzystnie na tych zdjęciach. Jestem przekonana, że wielu mężczyznom zawróci w głowie. Tak będzie, zobaczysz! Teraz już na mnie pora, czas do domu.

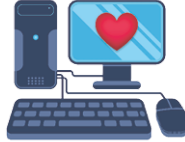
– Już? – zdziwiłam się. – Młoda godzina jeszcze.

– Niby tak, ale chcę trochę poczytać. Wypożyczyłam kilka książek z biblioteki. Czas leci tak szybko i zaraz będę musiała je zwrócić.

– Masz rację, to i ja może coś poczytam – powiedziała, po czym pożegnałyśmy się i umówiłyśmy na następny dzień.

Było późne popołudnie. Już dawno nie miałam tyle czasu dla siebie. Przez chwilę nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Stwierdziłam, że może zamiast czytania skończę ten serial, który zaczęłam oglądać jakiś czas temu. Może w końcu dowiem się, kto kogo zabił i czy moje przypuszczenia były dobre. Mimo dość wczesnej pory jak dla mnie, poszłam wziąć szybki prysznic, ubrałam się w ciepłą piżamkę, zaparzyłam herbaty miętowej w czajniku i położyłam się pod kocem z pilotem w dłoni. Tego było mi trzeba. Czy to się nazywało wieczór idealny? Miałam nadzieję, że tak!

## Rozdział 5



Promienie słońca lekko muskały moją twarz. Bardzo lubiłam taką pogodę, a jeszcze bardziej lubiłam chwile, kiedy nic mnie nie budziło. Moment, w którym budziłam się sama z siebie, był tym najprzyjemniejszym.

Spojrzałam na zegarek, była siódma rano.

Idealna godzina, by wstać z łóżka – pomyślałam.

Tak też zrobiłam, powolnym krokiem poszłam do kuchni w celu zaparzenia kawy, następnie do łazienki, by wziąć szybki prysznic. Po godzinie byłam już gotowa do wyjścia. Bardzo lubiłam chodzić na pobliski rynek, można było kupić tam mnóstwo świeżych warzyw i owoców. Oczywiście nie tylko to się tam znajdowało. Bywały dni, w których sprzedawano świeże mleko od krowy i jajka od szczęśliwych kurek. Podobnie było z mięsem, właśnie na moim ulubionym ryneku było ono najlepsze, a to wszystko dlatego, że było wiadomego pochodzenia. Nie to co z marketu. Praktycznie nic nie wiadomo o warzywach, owocach czy mięsie stamtąd.

Mieszkając tyle lat na tym osiedlu, doskonale wiedziałam, do którego stoiska mam pójść, by kupić smaczne i słodkie jabłka, a do kogo po świeże mięso na obiad. Dwa razy w tygodniu odwiedzałam to miejsce. Sprzedawcy byli zawsze mili, pomocni, a co najważniejsze, bardzo lubili rozmawiać ze swoimi klientami. Ja uwielbiam dyskutować z mądrymi ludźmi, więc dla mnie spacer w to miejsce był samą przyjemnością.

Dzisiaj wyjątkowo wyjście na zakupy zajęło mi więcej czasu niż normalnie. Stwierdziłam, że nie dość, że wstałam w tak dobrym humorze, to jeszcze dodatkowo jest piękna pogoda. Żał byłoby tego nie wykorzystać, więc do domu wróciłam inną drogą niż zawsze. Nieco dłuższą, ale w ogóle mi to nie przeszkadzało.

– Anka, a co ty tu robisz? – Usłyszałam znajomy głos.

Odwróciłam się i zobaczyłam moją sąsiadkę.

– Gabrysia? Ty o tej godzinie poza domem? – zdziwiłam się.

– Niby o jakiej godzinie? Przecież jest przed dziesiątą, czyli normalna pora zakupów – stwierdziła.

– Masz rację, ale w ogóle nie spodziewałam się ciebie w tym miejscu.

- Czy ty myślisz, że tylko ty możesz tędy chodzić? Wyobraź sobie, że ten park jest dla wszystkich.

- Nie twierdę, że tak nie jest. Lepiej mów mi, co tu robisz ubrana w legginsy, bluzę i buty sportowe... - zainteresowałam się.

- Zgadnij, co można robić w parku, będąc tak ubranym? - odbiła piłeczkę.

- Moja odpowiedź jest taka: spacerować - wydukałam to, co mi na myśl w pierwszej chwili przyszło, bo nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Stuknij się w ten twój siwy łeb - odparła, stukając się palcem w czoło. - Ja tu biegam, ćwiczę, dbam o kondycję. Nie to co ty.

- Tak, w naszym wieku ruch to zdrowie.

- W naszym wieku, w naszym wieku - przedrzeźniała mnie. - W każdym wieku! Ale skąd ty o tym możesz wiedzieć, skoro ty ciągle przesiadujesz w domu.

- Gabryśka! - uniosłam głos. - Lepiej mów prawdę! Co cię tak nagle wzięło na uprawianie sportu?

- Trenuję, by mieć więcej siły na tańce, które są dzisiaj wieczorem - powiedziała z dumą w głosie.

- Tańce? Te, na które miałaś iść z Mateuszem?

Nie wiedziałam, o co jej chodzi.

- Właśnie te tańce!

- To nie miały być wczoraj? W momencie, gdy wróciłaś od fryzjera, mówiłaś, że za dwa dni idziesz na tę zabawę. Te dwa dni minęły wczoraj, więc trochę zdziwiłam się, że gdy szłaś do domu, powiedziałaś, że idziesz poczytać. Już myślałam, że zmańdrzałaś i zrezygnowałaś z tych wyglupów dla młodzieży - skwitowałam.

- Tysiąc razy ci mówiłam, że to nie są żadne wyglupy dla młodzieży. Tam będą też osoby w naszym wieku. A co do daty to pomyliłam się. Pamięć już nie ta. Sama to doskonale rozumiesz... - W jej głosie było słycać smutek.

- Nie smuć się, Gabi. - Poglaskałam ją po ramieniu. - Najważniejsze, że Mateusz dał ci znać, że to inna data niż ta, o której myślałaś.

- Dałaś się nabrać jak jakaś młoda koza. - Zaczęła się śmiać. - Ja i smutki? - Wybuchnęła większym śmiechem. - Ja smutki mam w dupie! - Zakręciła się wokół własnej osi. - Życie jest za krótkie na płacz, lament i inne takie...

- Czy ty coś piłaś z rana? Albo nie daj Bóg brałaś coś, co jest nielegalne? - Spojrzałam na nią podejrzliwie.

- Ja? Na głowę upadłaś? Ja stronię od alkoholu w przeciwieństwie do ciebie. Z nielegalnymi rzeczami też nie chcę mieć nic do czynienia.

- W przeciwieństwie do mnie? O co ci znowu chodzi, Gabryśka? - zdenerwowałam się.

- O to, co zawsze! O twoje wyjścia do klubu seniora i picie wina, w dodatku taniego!

- Zazdrościsz mi czy co? I wypraszam sobie, wino nie jest tanie!

- Niby czego mam ci zazdrościć? Tego, że siedzicie na dupie i nic nie robicie? - Spojrzała na mnie. - A nie, przepraszam jaśnie panią. Wy siedzicie i gracie w jakieś gry dla małaolatów.



Co do wina to skoro uważasz, że dwadzieścia złotych za wino to dużo, to ja ci gratuluję – prychnęła.

– Po pierwsze wino nie kosztuje tyle, co mówisz, a po drugie to brydź jest wspaniałą grą dla ludzi z wyższych sfer.

– Co też pani powie? Toć ja nie wiedziałam, że stoję tu z panią hrabianką. Ale mi nowina, i to jeszcze przed południem! – Klasnęła. – Chyba do gazety pójdę z tą informacją!

– Nie chce mi się już z tobą gadać – stwierdziłam.

– Bardzo dobrze! Ja też mam ciebie w tej chwili dość. Idę dalej biegać, ty idź dalej pierdzieć w fotel. Przyjdz do mnie o piętnastej, pokażę ci coś – powiedziała i pobiegła.

Powolnym krokiem udałam się w stronę bloku, w którym mieszkałam.

Co ja z tą Gabi mam – pomyślałam. – Z dziesięć, jak nie piętnaście światów! Ale co zrobić, jej nie da się nie lubić! Jest naprawdę wyjątkową osobą. Być może nie każdy by tolerował jej zachowanie i te wszystkie docinki, ale ja już się przyzwyczyłam. W końcu tyle lat mieszkamy obok siebie i się przyjaźnimy...

Nie wiedziałam nawet kiedy, aż nagle znalazłam się pod blokiem. Droga minęła wyjątkowo szybko, a to chyba za sprawą tego, że przez cały ten czas myślałam o tym, jak fajnie mi się mieszka w tym miejscu. Wszędzie miałam bardzo blisko. Czy to do sklepu, przychodni lekarskiej czy apteki. Nawet przystanek autobusowy miałam praktycznie pod klatką. Czego więcej mogła chcieć osoba w takim wieku jak ja? Chyba tylko czasami świętego spokoju i odpoczynku od mimo wszystko najlepszej sąsiadki.

Stałam przed blokiem, spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się sama do siebie, następnie weszłam do klatki i udałam się na piętro, na którym mieszkałam.

W mieszkaniu czas leciał dość szybko. Niby nic nie zrobiłam, bo ugotowałam obiad na dwa dni, trochę posprzątałam i zrobiłam pranie, a nim się obejrzałam, było już przed piętnastą. Była to pora na pójście do sąsiadki.

Ciekawa byłam, co ona chciała mi pokazać. Włożyłam gruby sweter, byłam przekonana, że od samego rana miała otwarte na oścież drzwi balkonowe, a co za tym idzie – w jej mieszkaniu do tej pory musiało się nieco wychłodzić.

Od kiedy pamiętałam, wstawiała o świcie i od razu otwierała okna. Nieważne, czy to było lato, czy zima, czy inna pora roku. Okna musiały być otwarte przez cały dzień, no dobra, czasami przez pół dnia. Co Gabi robiła w tym momencie? Albo przebywała u mnie, albo siedziała grubo ubrana pod kocem, z termoforem u boku. Na pytanie dotyczące tych okien odpowiadała, że należy wietrzyć mieszkanie, bo to jest bardzo zdrowe. Nie rozumiałam tego. Oczywiście otwierałam okna, ale na chwilę, a nie na cały dzień. Gabrysia to Gabrysia – jej nie dało się nic wytłumaczyć.

Wysłałam więc z mojego mieszkania, które zamknęłam na klucz, i zapukałam w jej drzwi. Odpowiedziała mi cisza. Zrobiłam to drugi raz i trzeci i nadal cisza.

Zdziwiłam się, bo przecież byłyśmy umówione, o ile można było to tak nazwać. W końcu sama mnie zaprosiła w swoje skromne progi. Próbowałam się do niej dodzwonić, ale prawdopodobnie miała wyłączony telefon. Przestraszyłam się, i to bardzo! Gabrysia nigdy się tak nie zachowywała. To ona, można było powiedzieć, nachodziła mnie i wydzwaniała do

mnie, nigdy odwrotnie. Postanowiłam nie poddawać się i wciąż pukać i dzwonić dzwonkiem do jej drzwi. W końcu po jakimś czasie drzwi bardzo powoli zaczęły się otwierać – same, nikogo nie było widać. Powolnym krokiem weszłam do mieszkania. W głowie miałam już różne wizje, najgorszą była ta, w której ktoś zabił Gabriełę, a teraz przez mój upór postanowił otworzyć drzwi i mnie też zaciukać.

– Co ty tak się chowasz? – zapytałam cichym głosem.

Nagle zza drzwi wyłoniła się postać mojej sąsiadki. Nie odpowiedziała nic, machnęła tylko ręką.

– Mów, co się stało, a nie machasz mi przed oczami.

– Aniu, baldzo zle się stało – wyseplenila.

– Co ty tak dziwnie gadasz? – zdziwiłam się.

– Wstyd się przyznać. Zgubiłam gdzieś moją sceke.

– Co zgubiłaś?

Na początku nie rozumiałam, a gdy do mnie dotarło, zaczęłam się śmiać.

– Szczękę zgubiłaś? Proszę, proszę... to co ty robiłaś, że musiałaś aż te zęby ze swojej paszczy wyciągać?

– Śmieję się, śmieję. To jest wielka tragedia. Dzisiaj idę na te tance... Jak ja będę rozmawiała albo uśmiechała się do ludzi? – oburzyła się.

– Kto ci każe się uśmiechać? Będziesz udawała niemowę i po kłopotcie.

– A co jeżeli będzie ktos ze znajomych? – zapytała.

– Wtedy udasz, że nie poznajesz, bo straciłaś pamięć. Weź wdroź tego swojego ulubieńca Mateusza i niech on za ciebie mówi jak coś – zaproponowałam.

– Chyba zdurniałaś! – krzyknęła.

– Ty lepiej powiedz, czy szukałaś tej twoje szczęki.

– Wsędzie sukalam i nie ma jej – powiedziała zawiedziona.

– Dobra, pomogę ci. Ty usiądź i siedź, a ja gwarantuję, że ją znajdę! – rozkazałam.

Zaczęłam chodzić po jej mieszkaniu i szukać. Nie wiedziałam, w jaki sposób ona zgubiła... to, co zgubiła. Przeszukałam chyba wszystkie pomieszczenia. Zaczęłam od kuchni, szafka po szafce, sprawdziłam też w lodówce i w śmietniku. Chociaż nie wiedziałam, po co w tych miejscach, ale wolałam mieć pewność. Następnie poszłam do łazienki, jednego pokoju, drugiego i nigdzie nie było Gabrysinę zguby.

– Chyba diabeł nakrył ogonem – stwierdziłam. – Przeszukałam całe twoje mieszkanie i nigdzie nie ma tych twoich zębów. Nie wiem, może je zjadłaś przez przypadek? – zażartowałam.

– Tak, psynies metalowe wiadro i będziemy cekaly, az wydalę moją scękę. Bzdęk w wiadze będzie oznacał, ze się udało odzyskać zgubę. – Postukała się palcem w czoło. – Głupia jesteś cy co?

– Żartowałam tylko, nie denerwuj się tak! Przepraszam, jeżeli cię uraziłam – próbowałam wyrazić skruchę.

– Dobrze, juz dobrze. Lepiej pomysl, gdzie to moze być. Ja naplawdę chcę isc na te tańce.

– Balkon! Byłaś na balkonie?

– Niby po co? – zdziwiła się.

– Po jajco! – odpowiedziałam i poszłam zobaczyć, czy czegoś tam nie zostawiła.

Wróciłam po chwili ze szklanką, w której znajdowała się wiadoma rzecz.

– To chyba twoje – powiedziałam i podałam szklankę.

Gabrysia zaczerwieniła się i uciekła do łazienki. Nie było jej dłuższy czas, nie wiedziałam, co mam robić. Iść do swojego mieszkania czy wciąż czekać, aż wyjdzie. W końcu stwierdziłam, że poczekam. To ona mnie zaprosiła, a skoro tak zrobiła, to znaczyło, że ma jakąś sprawę do mnie.

Pojawiła się i ona.

– Przepraszam cię, Aniu. – Usłyszałam.

– Wiesz... zawsze twierdziłaś, że zęby masz swoje i nie jesteś starym dziadem, by nosić sztuczne. A tu proszę, takie zaskoczenie!

– Nie rozumiesz...? – zapytała. – Zawsze chciałam uchodzić za kobietę, która mimo wieku jest zadbana i wszystko ma swoje. Gdyby nie to, co wydarzyło się dzisiaj, nigdy byś się o tym nie dowiedziała!

– Ja nie chcę słuchać twoich tłumaczeń. Powiedz mi tylko, jak... twoja szczeka znalazła się na balkonie?

– Poszłam ją umyć...

– Gdzie? Na balkon? Przecież takie rzeczy to chyba robi się w łazience, prawda?

– Zawsze robiłam to właśnie w łazience przy zlewie, ale dzisiaj stwierdziłam, że jest taka ładna pogoda, to wezmę wszystko, co jest mi potrzebne, i wyjdę na balkon. Tak też zrobiłam. Usiadłam wygodnie na krześle i szorowałam...

– Co się stało, że nagle zapomniałaś o niej?

– Specjalnie dla ciebie, a w sumie dlatego, że zaprosiłam cię dzisiaj, upiekłam murzynka. Był to czas, by wyjąć już go z piekarnika. Więc poszłam do kuchni, zostawiając to, co w danej chwili robiłam.

– Jak rozumiem, za tym wszystkim kryje się coś jeszcze, prawda?

– Tak. Zawsze na gorące ciasto daję polewę czekoladową. Tym razem zapomniałam wziąć się do jej przygotowania. A robię to zawsze pięć minut przed wyjęciem ciasta z piekarnika.

– I...? Co było dalej?

– I wyjęłam to ciasto, włączyłam radio i śpiewając, po swojemu oczywiście, jakieś piosenki zagraniczne, co leciały w radio, robiłam polewę. W taki sposób skupiłam się na aktualnej robocie, że zapomniałam o zębach.

– Ty to stara pierdoła jesteś! – Zaśmiałam się.

– Młoda się odezwała...

– Tu nie chodzi o wiek. Mogłaś od razu otworzyć mi drzwi, a nie ja się dobijam, a odzywa się do mnie grobowa cisza. Przestraszyłam się, że coś ci się stało...

– Więc teraz widzisz, jak to jest, jak ty nie odbierasz telefonu po pierwszym sygnale. W końcu mnie zrozumiałaś! Masz za swoje! To taka nauczka, przypadkowa, ale nauczka!

– Dobra, koniec tych słownych potyczek. Mnie interesuje tylko jedno, a mianowicie: po co mnie dzisiaj zaprosiłaś?

– Poczekaj chwilę. Zaraz zobaczysz! – krzyknęła Gabrysia i poszła do drugiego pokoju.

Znowu to czekanie i obawy, co to takiego ona wymyśli. Pomysły mojej sąsiadki były... żeby nie powiedzieć wprost... były wyjątkowe i nietuzinkowe. Po niej dosłownie wszystkiego można się było spodziewać. Naprawdę zaskakiwała mnie praktycznie na każdym kroku. Długo czekać w samotności nie musiałam. Wyjątkowo szybko przyszła ubrana, dość dziwnie jak na jej wiek.

– Co ty masz na sobie? – wypaliłam.

– Ślepa jesteś czy co? – zdziwiła się.

– Mnie nie chodzi o to, w co jesteś ubrana, bo to widzę. Zastanawia mnie, skąd pomysł na taki strój. W twoim wieku, znaczy się w naszym, tak nie wypada...

– Pokaż mi, gdzie jest napisane, w jakim wieku co wypada robić i jak się ubierać.

– Nie ma takiego regulaminu, ale... sama chyba wiesz, że twój strój jest raczej nie na miejscu.

– Może dla ciebie nie na miejscu. Ja się ubieram tak, jak mi jest wygodnie, a tobie nic do tego. Zaprosiłam cię, bo myślałam, że wesprzesz mnie, tak jak to robią przyjaciółki, a ty ciągle się czepiasz. Mnie i mojego wieku. Powiedz mi, kim ty jesteś, że śmiesz wytykać mi błędy i rzucać jakieś uwagi... – powiedziała ze łzami w oczach.

– Gabi, przepraszam... Nie powinnam była... – kajałam się.

– Nie powinnas była. Dobrze, że w ogóle to zauważyłaś.

– Odbijając piłeczkę, to ty też często czepiasz się tego, jak ja jestem ubrana. I ja jakoś nie obrażam się o to...

– Czepiam się, bo chcę, abyś chodziła normalnie ubrana.

– Normalnie, czyli jak? – zainteresowałam się.

– Czyli jak współczesne babcie – odparła. – Spójrz na Wackową albo Stasiakową. One są rok starsze od nas, ale gdy spojrzysz na nie, to co widzisz?

– Pamiętam, jak Stasiakowa wprowadziła się do naszej klatki. Szła wtedy z synem, co prawda jest on o osiemnaście lat młodszy od niej, ale nie było widać tej różnicy wieku. Na początku myślałam, że to jej mąż. A co najważniejsze, myślałam, że ona jest o wiele młodsza od nas.

– Sama widzisz! Ona dba o siebie, nosi modne ubrania. Takie adekwatne do jej wieku, a przede wszystkim do obecnych czasów. Ja o sobie złego słowa też nie mogę powiedzieć, bo w miarę możliwości staram się kupować ubrania na czasie, ale u mnie jest z tym problem. W najbliższej okolicy nie ma sklepów dla puszystych, a jak już jakiś otworzą, to sprzedają ubrania jak z epoki kamienia łupanego.

– To wtedy ubrania nosili? – zdziwiłam się. – Myślałam, że nago latali, ewentualnie robili spódnice z gałęzi. – Zaśmiałam się.

– Anka, doskonale wiesz, o co mi chodzi... – oburzyła się.

– Doskonale wiem, chciałam tylko rozładować tę gęstą atmosferę. – Uśmiechnęłam się lekko.

– Nie jest to potrzebne. Teraz powiedz tak serio... Aż tak koszmarne wyglądam? Ten cały strój kupiłam specjalnie na dzisiejszą imprezę.

– Aż tak źle to nie jest, ale czy będzie ci wygodnie tańczyć? Wiesz... spodnie ze skóry, kurtka skórzana i te bucikiory..

– Widzę, że też dałaś się nabrać! To nie skóra, to imitacja skóry. Ja się nie znam, ale to tylko wydaje się takie ciężkie, toporne. A w rzeczywistości jest jak druga skóra, lekkie, dopasowane, wygodne. Buty takie muszą być, bo idealnie pasują do całości.

– Dopasowane... no właśnie... Nie wiem, jak ci powiedzieć, ale widziałaś się w lustrze?

– Widziałam i też miałam wątpliwości, ale pani sprzedawczyni powiedziała, że na mnie to wszystko idealnie leży.

– Wiesz, czemu tak powiedziała?

– Niby czemu? Oświeć mnie – zainteresowała się moja sąsiadka.

– Tylko się nie obraż, ale widziała, że trafiła jej się głupia staruszka, której można wcisnąć dosłownie wszystko. Wiem, że to brzmi okrutnie, ale chyba sama wiesz, że takim osobom zależy na tym, aby mieć jak największy utarg w danym dniu. Ona zwyczajnie mówiła to, co chciałaś usłyszeć.

– Może i masz rację. Tak jak teraz patrzę na siebie, to jakoś tak dziwnie wyglądam...

– Jak chcesz, to mogę pomóc ci się ubrać stosownie do sytuacji. Tylko musisz pokazać mi, co masz w szafie.

– Naprawdę? Pomożesz mi? Jesteś kochana! – Uścisnęła mnie.

Myslałam, że wszystko pójdzie sprawnie. Myliłam się! Nie sądziłam, że moja sąsiadka, a zarazem przyjaciółka będzie taka wybredna. Co podsuwałam jej jakieś ubranie, to kręciła nosem. Za nic nie mogłam jej wytłumaczyć, że zanim będzie na nie, powinna przymierzyć to, co jej zaproponowałam. Po kilku wymianach zdań stwierdziłam, że tracę czas i wolałabym siedzieć w domu i oglądać telewizję, niż przebywać tu z Gabrielą. Po tych słowach jakoś zmiękała i wkładała wszystko, co wybrałam. Po kilku takich przymiarkach w końcu z uśmiechem powiedziała:

– Aniu, jesteś boska! Bardzo mi pomogłaś!

Dla mnie te słowa były jak jakaś nagroda. Cieszyłam się, że w końcu udało się coś wybrać z jej szafy. Chwilę jeszcze pogadałyśmy i w końcu poszłam do swojego mieszkania. Odwiedziny u sąsiadki bardzo mnie wymęczyły i mimo dość wczesnej pory musiałam się na chwilę położyć.

Drzemka była naprawdę krótka, bo trwała tylko godzinę. Powód był jeden – dźwięk telefonu był nie do wytrzymania. W końcu postanowiłam odebrać, spojrzałam na wyświetlacz, byłam przekonana, że to Gabi dzwoni. Zdziwiłam się, gdy moim oczom ukazał się jakiś nieznanym dla mnie numer. Oczywiście odebrałam.

– Słucham.

– Cześć, babciu, to ja Radek – powiedział ktoś.

– Jaki Radek? – zdziwiłam się, bo nie znam nikogo o takim imieniu, w dodatku mówił do mnie „babciu”.

– Twój wnuczek. Nie poznajesz po głosie? – zdziwił się.

W tym momencie dotarło do mnie, że ktoś próbuje mnie wykorzystać metodą na wnuczka. Nawet wczoraj wieczorem, jak oglądałam telewizję, to mówili, że właśnie w taki

sposób wyłudza się pieniądze od starszych ludzi. Zdenerwowałam się, i to bardzo! Jak można tak się zachowywać? Na to pytanie nie znalazłam odpowiedzi. Wiedziałam, że muszę kontynuować rozmowę i udawać głupią staruszkę z zanikami pamięci.

– Przepraszam, wnusiu. Wiesz, jak to z moją pamięcią bywa, a po głosie nie poznałam cię. Masz całkiem inny niż w rzeczywistości – kłamałam.

– Babciu, bo telefon zmienia odrobinę głos, może dlatego. Lepiej mówi mi, co u ciebie słychać, zdrowa jesteś?

– Wnusiu, z moim zdrowiem to sam wiesz, jak jest. Bliżej mi jest Pana Boga niż dalej. Czuję, że niedługo będę razem z dziadkiem. Ale powiedz mi, Radku, co się stało, że dzwonicz? – zapytałam.

– Co też babcia mówi! Babcia to nas wszystkich przeżyje – odpowiedział. – Dzwonię, bo mam prośbę, a rodzicom nie chcę zwracać głowy...

– Mów, synku, co się dzieje, jak ci mogę pomóc?

– Miałem mały wypadek, a w sumie stłuczkę. Ale nie bój się, nic się nie stało, tylko lekko przetarłem samochód jakimś panu. On nie chce wzywać policji, ale chce, abym zapłacił mu za naprawę auta.

– Ale na pewno nic ci nie jest? Jesteś cały i zdrowy? – Udawałam zmartwioną.

– Na milion procent, babuleńko. To jak, pomożesz mi? Czy mam jednak prosić rodziców? Wiesz... nie chciałybym tego, bo teraz ten ich rozwód, kłótnie i jeszcze ta moja stłuczka...

– Kochany, na babcię zawsze możesz liczyć. Powiedz mi, ile ci potrzeba?

– To dość nowy samochód, więc ten pan chce dziesięć tysięcy. Ale obiecuję, że oddam w miarę możliwości.

– Wnusiu, nie trzeba oddawać. Trochę dużo tych pieniędzy potrzebujesz. W domu niestety nie mam aż takiej gotówki. Będę musiała iść do banku. A powiedz mi, na kiedy chcesz je mieć?

– Babciu, jak najszybciej. Ten gość mi nie odpuści... – powiedział przybrany wnuczek.

– Dobrze, to za godzinę spotkajmy się pod bankiem, dobrze? Nie chcę nosić tyle gotówki do domu, wolę ci od razu ją przekazać.

– Kochana jesteś! To za godzinę się widzimy! – Rozłączył się.

– Ja już ci dam babcię i wyłudzenia! – powiedziałam.

Całe szczęście, że tata przyjaciółki mojej wnusi był policjantem. Od razu wybrałam jego numer, odebrał po chwili.

– Pani Ania, czym sobie zasłużyłem na telefon? – zapytał z uśmiechem w głosie.

– Dzień dobry, panie Bogdanie. Mam mały problem – wydukałam.

– Zamieniam się w słuch.

– Przed chwilą miałam próbę wyłudzenia pieniędzy na wnuczka.

– Co też pani opowiada? Straciła pani pieniądze? – zapytał.

– Ależ skąd! Może ja opowiem od początku...

Opowiedziałam mu, jak przebiegała rozmowa, następnie zapytałam:

– I co teraz zrobimy?

– Jestem z pani dumny! Nie każdy by się tak zachował. Co robimy? Już mówię – odparł. – zaraz zawiadomię chłopaków, radiowóz podjedzie pod bank i złapiemy gagatka na gorącym uczynku. Pani niech dalej improwizuje i udaje babcię, dobrze?

– Oczywiście! Trzeba złapać tego chuligana, by już więcej nie naciągnął nikogo.

Porozmawialiśmy jeszcze chwilę, pan Bogdan wyjaśnił, co mam robić i jak będzie przebiegało zatrzymanie. Gdy plan był gotowy, przebrałam się w ubrania, na które narzekala moja przyjaciółka, i poszłam do banku. Będąc na miejscu, weszłam do budynku, poczekałam chwilę, po czym wyszłam. Udawałam, że wybrałam pieniądze i mam je w reklamówce. Po chwili podszedł do mnie jakiś młody chłopak. Mógł być w wieku mojej wnusi, a może troszkę starszy.

– Babciu, co nie poznajesz mnie? – odezwał się do mnie.

– Wnusi, tak dawno cię nie widziałam. Troszkę się zmieniłeś. Chyba wyrosłeś, co? – próbowałam odgrywać swoją rolę najlepiej, jak umiałam.

– To prawda, dawno się nie widzieliśmy. Ale wiesz... cała sytuacja w domu, do tego moja szkoła. Jakoś nie było czasu. Przepraszam. – Pocałował mnie w rękę, udawanie szło mu świetnie.

– Już dobrze, już dobrze. – Poglaskałam go po głowie.

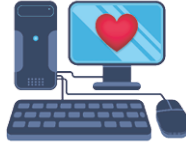
– Masz dla mnie te pieniądze, o które cię prosiłem? – zapytał.

– Oczywiście, przecież nie zostawię cię z tym problemem. – Podałam mu reklamówkę.

W tym samym momencie z trzech stron przybiegli policjanci.

Cała akcja przebiegała tak, jak powiedział mi pan Bogdan. Oczywiście musiałam złożyć zeznania odnośnie do tego wszystkiego, co się wydarzyło, więc bez problemu zgodziłam się od razu pojechać na komisariat. Co miałam do powiedzenia, to powiedziałam. Podpisałam potrzebne dokumenty i udałam się spacerkiem w stronę swojego mieszkania. Co prawda któryś z mundurowych proponował, że podwiezie mnie do domu, lecz odmówiłam. Chciałam w samotności napawać się nie tylko pięknym wieczorem, ale również dumą, która mnie rozpierała. Naprawdę byłam zadowolona z siebie i tego, jak fantastycznie odegrałam rolę starszej kobiety, która nie jest w pełni świadoma tego, co robi.

## Rozdział 6



Poprzedni dzień był tak obfitujący w różne atrakcje, że przez to wszystko nie mogłam zasnąć. Gdy już mi się to udało, obudziłam się punkt szósta i co próbowałam pospać jeszcze chociaż godzinę, to niestety, ale z marnym skutkiem. Nie miałam wyjścia i musiałam wstać z łóżka. Byłam z tych osób, które nie lubią się wylegiwać. Dla mnie to strata czasu. Co innego leżeć na kanapie i oglądać seriale, a co innego leżeć i zupełnie nic nie robić. Nie wyobrażałam sobie tego.

Rozmyślałam o tym wczorajszym telefonie od tego niby-wnuczka i właśnie w tym momencie przypomniałam sobie o portalu randkowym. Człowiek im starszy, tym szybciej zapomina o ważnych rzeczach. Od razu po wstaniu z łóżka poszłam do pokoju mojej wnusi, włączyłam komputer, zalogowałam się na stronę i pierwsze, co zauważyłam, to tylko dwie wiadomości. Zdziwiłam się, bo myślałam, że będzie ich o wiele więcej. W końcu zdjęcia dodałyśmy normalne i ładne, więc co się stało, że nikt nie pisał? Na to pytanie nie znałam odpowiedzi, niestety.

Kliknęłam pierwszą wiadomość, napisała ją ta sama osoba, która kilka dni wcześniej wyzywała moją Dżejsiczkę. Teraz pisała, że przeprasza i czy się spotkamy. Oczywiście nie zamierzam odpisywać. Skoro chłopak nie potrafił docenić jej wtedy, to teraz tym bardziej nie będzie miał ku temu okazji. Od razu wiadomość przeniosłam do folderu o nazwie „kosz”. Druga wiadomość była od – przynajmniej tak mi się wydawało – normalnego mężczyzny o normalnym tradycyjnym imieniu Tadeusz.

**Od: Tadeusz**

**Do: Dżejsiczka**

**Cześć, lalka,**

*sądząc po twoim opisie, to szukasz bogatego mężczyzny z klasą. Idealnie trafiłaś. Takim kimś jestem właśnie ja! Zabiorę cię do rajku, o ile mi na to pozwolisz. Gotowaniem się nie zajmuję, będziemy chodzili do najdroższych restauracji. Tak jak ty lubię oglądać filmy, pod warunkiem że mam wolny dzień. Mogę obiecać, że będę kupował ci bilety do kina na każdy film, który będą puszczaali. Jeżeli będziesz chciała, będę woził cię moją lalunią, będę chwalił się tobą przed ziomkami i obiecuję nie mieć innych dup na boku.*

*Będę walił prosto z mostu! Chcesz spotkać się ze mną i zostać panią mego serca?*

To, co napisał ten cały Tadeusz, troszkę mnie przeraziło. Niby idealny mężczyzna, przynajmniej tak mi się wydawało, ale te dziwne teksty, zbyt młodzieżowe, a może i nawet



chamskie, sprawiły, że odechciało mi się z nim spotykać. Raz jeszcze przeczytałam to, co napisał, i stwierdziłam, że przecież ja szukam męża dla wnusi, a nie dla siebie. A osoby w jej wieku mówiły zupełnie innym językiem niż ja. Co prawda nie rozumiałam niektórych słów, ale stwierdziłam, że skoro pisał o restauracjach, kinie i jakimś tam rajku, to znaczy, że ma dobre serce. Po dokładnej analizie tekstu okazało się, że pisze w rodzaju męskim, czyli w tym przypadku nie będzie żadnej wpadki. Sprawdziłam oczywiście, jakie zdjęcia dodał na swój profil, i bardzo się ucieszyłam. Był taki, jakiego sobie wymarzyłam dla mojej wnusi. Wysoki, ciemne włosy, w garniturze, niestety widać było, że jest starszy od niej, ale miałam nadzieję, że tylko kilka lat.

A co mi tam – pomyślałam i zaczęłam odpisywać na jego wiadomość.

*Od: Dżejsiczka*

*Do: Tadeusz*

*Cześć, Tadek,*

*miło mi, że napisałeś.*

*Przeglądałam twoje zdjęcia i bardzo mi się spodobałeś. Troszkę mnie odrzuca twoja bezpośredniość, ale czasami warto zaryzykować, prawda?*

*Zanim odpowiem na twoje pytanie, napisz, proszę, co cię skłoniło, by do mnie napisać.*

Myślałam, że odpowiedź otrzymam od razu, tak jak było to w przypadku poprzedniej wymiany zdań z tą całą Aliną. Niestety, ale tym razem musiałam poczekać. Podczas tego oczekiwania zrobiłam sobie kawę i kanapki, mimo iż śniadań nie jadłam, dzisiaj jakaś taka głodna się zrobiłam. Czyży ze stresu? Sama nie wiedziałam... Wróciłam do pokoju i okazało się, że Tadeusz odpisał.

*Od: Tadeusz*

*Do: Dżejsiczka*

*Lala, nie dygaj, nie jestem jakimś wariatem! Wolę z tobą pisać normalnie i wprost, niż mam udawać kogoś, kim nie jestem. Nie widzę sensu w tym, że będziemy pisali ze sobą przez tydzień. Dla mnie lepiej się spotkać i od razu stwierdzić, czy iskrzy między nami, czy nie.*

*Pytasz, co mi się spodobało? Będę szczery... Twoja facjata. Wydajesz się niezłą maniurką. Dopiero później przeczytałam to, co napisałaś na profilu. Wtedy to już w ogóle... od razu pomyślałem, że musisz być tą, która przybierze moje barwy.*

*To jak, ustawimy się na kwadracie u ciebie czy jednak wolisz gdzieś w jakieś melinie?*

Jemu chyba wydaje się, że moja wnusia robi paznokcie. – Zaśmiałam się sama do siebie. – Maniurka, czyli manicure, nie będę go już poprawiała, bo jeszcze się obrazi. Widocznie jakaś literówka. I fajnie, że ma fiata, Dżejsiczka będzie mogła przyjeżdżać do mnie samochodem; jak już się z nim wyprowadzi, oczywiście. Tylko on chyba ma coś z klawiaturą, bo napisał „facjata” zamiast „fiata”. Ale... ale... on chyba myśli, że to ona ma fiata. O matko! Ten facet chyba czytać nie potrafi albo pisać... sama już nie wiem! – rozważałam dalej. – Pisze coś o barwach, ale na zdjęciach jest normalny, taki jak my. Nie jest ani ciemnoskóry, ani skośnooki. Już sama nie wiem, o co chodzi... Stwierdzam, że ten mężczyzna to jedna wielka zagadka. Ja bardzo lubię tajemniczych mężczyzn, więc umówię się z nim. Ciekawa jestem, czy na żywo jest również taki przystojny jak na zdjęciach.

*Od: Dżejsiczka*

*Do: Tadeusz*

*Bardzo chętnie się z Tobą spotkam gdzieś na mieście. Napisz, proszę, gdzie i kiedy ci pasuje.*

Odpowiedź przyszła od razu.

*Od: Tadeusz*

*Do: Dżejsiczka*

*Już myślałem, że nie odpiszesz. Dzisiaj ci pasuje? Proponuję spiknąć się o siedemnastej w Kaskadzie. Pasuje czy się dygasz, małolata?*

– Pasuje, a co ma nie pasować – powiedziałam i wzięłam się do odpisywania.

*Od: Dżejsiczka*

*Do: Tadeusz*

*Oczywiście, że pasuje. Napisz tylko, jak cię rozpoznam.*

Miałam nadzieję, że przyjdzie ubrany w garnitur. Niestety, ale rozczarowanie przyszło dość szybko, a konkretniej wtedy, gdy odczytałam wiadomość od niego.

*Od: Tadeusz*

*Do: Dżejsiczka*

*Będę ubrany na luzie z zielono-białym szalikiem na szyi. Więc do zoba, lalka!*

– Z szalikiem? Zapewne przeziębiony biedaczek. Jak mi na tym spotkaniu powie, co mu konkretnie dolega, to może pomogę mu się wyleczyć. Oby tylko bardziej nie doprawił się przez to wyjście na dwór – mówiłam do siebie.

Spojrzałam na zegarek, dochodziła dwunasta. Nie mogłam uwierzyć, że czas tak szybko zleciał, ale z drugiej strony nie było co się dziwić. Chwilę pisałam z tym całym Tadeuszem, a resztę przedpołudnia spędziłam na przeglądaniu informacji o celebrytach na tym całym Świderku. Czas przy komputerze leciał zdecydowanie szybciej niż podczas wykonywania innych, szczerze mówiąc, pożytecznych rzeczy.

Po chwili zaczęłam się zastanawiać, dlaczego nie mam żadnej informacji od Gabryśki. W sumie wczoraj miała iść na tę zabawę i pewnie teraz odsypiała, ale z drugiej strony była taka ciekawa, jak było, że stwierdziłam, iż chyba nie wytrzymam, aż w końcu zadzwoni albo przyjdzie do mnie.

Wstałam z fotela i poszłam się szybko ubrać, a następnie wybrałam się do sąsiadki obok. Otworzyła już po pierwszym zadzwonieniu dzwonkiem.

– Gabryśka, co ty się nie odzywasz w ogóle? – zapytałam z uśmiechem. – Ciekawa jestem, jak było na zabawie.

– Wejdz, proszę. – Pokazała gestem. – Powiem ci szczerze, że trochę zmęczona jestem. Wróciłam do domu jakoś po trzeciej nad ranem. Zrobić ci kawę albo herbatę? – zapytała.

– Nie, dziękuję. W sumie ja tylko na chwilę wpadłam. Po której? Gabi, to znaczy, że impreza była udana? – ucieszyłam się.

– Trudno powiedzieć... – Nagle zamilkła.

– Mów, co się stało... – ponaglałam ją.

– Mateusz wraz ze znajomymi przyjechali po mnie. Pojechaliśmy do tego baru, tam okazało się, że przyjaciele Matiego zaprosili również swoich dziadków, a oni zaś swoich znajomych. Więc ekipa, jak to Mati mówił, była dość duża.

- I co w tym złego? - przerwałam jej.

- Nic. Ale słuchaj dalej... Przez kilka godzin było wszystko fajnie. Tańce, rozmowy na różne tematy, alkohol, ale ja wypitałam może ze dwa drinki. W końcu nie wypadało siedzieć o suchym pysku, prawda? - Spojrzała na mnie, a ja tylko przytaknęłam jej głową, więc kontynuowała swoją wypowiedź. - Od samego początku jeden z facetów był mną zainteresowany, i to było tak bardzo widać, aż reszta co jakiś czas wspominała, że mam adoratora. Na imię miał Konstanty, wszyscy mówili na niego Kostek. Wiesz, mnie się to od razu kojarzy z kościotrupem, tym z lekcji biologii za starych czasów. Ale mniejsza z tym... Wracając do tego Kostka, to na początku przyjemnie było, gdy jakiś obcy mężczyzna prawil mi komplementy, lecz później zaczęło być to uciążliwe.

- Zamiast cieszyć się, że komuś się podobasz, to narzekasz...

Dziwiło mnie zachowanie mojej sąsiadki.

- Narzekam, bo ciągle za mną chodził. Szłam po drinka, on szedł za mną; szłam do toalety, on szedł za mną i czekał pod drzwiami; szłam tańczyć, on też szedł i chciał, abym wyłącznie z nim tańczyła. Naprawdę z czasem robiło się to męczące.

- To nie mogłaś powiedzieć mu, co myślisz o jego zachowaniu?

- Myślisz, że nie mówiłam? - odparła. - Mówiłam wiele razy, ale nic to nie dało. Nawet reszta naszej paczki tłumaczyła, aby dał mi przestrzeń.

- I co on na to?

- Odpowiedział, że jak kogoś chce, to zrobi wszystko, aby tę osobę mieć. To mnie bardzo rozżłościło...

- Co zrobiłaś?

Wiedziałam już, że coś się wydarzyło na tej zabawie.

- Co ja mogłam zrobić? Przywaliłam mu z całej siły i powiedziałam, że nie jestem marionetką, którą można nakręcać i robić z nią, co się chce.

- Pobilaś mężczyznę? Tak przy wszystkich? - Nie mogłam uwierzyć.

- No jasne! - powiedziała z uśmiechem. - Żaden gnój nie będzie traktował mnie jak swoją własność.

- Gnój? To ile on miał lat?

- Był w wieku mojego Jureczka, to znaczy już nie mojego, czyli dwa lata młodszy.

- To rzeczywiście mała lat, nie ma co! - stwierdziłam. - No ale mów, co było dalej. Uderzyłaś go i...?

- I zebrane tam kobiety były zachwycone moim zachowaniem. Powiedziały, że one by nie były na tyle odważne. Mężczyźni natomiast stwierdzili, że ze mną nie ma żartów.

- A co z tym gagatkiem twoim?

- Jaki on tam mój? Faktycznie, przez chwilę pomyślałam, że fajnie byłoby mieć takiego mężczyznę u swego boku. Ale tak myślałam, zanim zaczął za mną łązić. Co z nim, pytasz? Krew mu się łała z nosa, chyba wargę ma rozciętą. Wiesz... nawet nie podejrzewałam u siebie takiej mocnej i twardej ręki. Zaskoczyłam wtedy samą siebie.

- Może to jakiś znak jest? Wiesz... zawsze możesz zapisać się do tego naszego klubu seniora.

– Co ja miałabym tam robić?

– Byś założyła jakiś klub samoobrony dla seniorów czy coś takiego. Może faktycznie ty masz jakieś zdolności, ale one są ukryte i nie masz o nich pojęcia.

– Wiesz... to nie jest aż taki głupi pomysł – powiedziała. – Obiecuję, że się zastanowię nad tą propozycją.

– Zastanów się, zastanów. Jak dobrze wszystko zaplanujesz, to możesz nawet dostać dofinansowanie na prowadzenie takich zajęć.

– Kusisz mnie coraz bardziej. – Zaśmiała się.

– Ale powróćmy teraz do tematu... Zasadziłaś mu pięścią w twarz, zalała się krwią i co było dalej? – Bardzo mnie ciekawiła ta historia.

– Dalej to on wiedział, że wszyscy są za mną, więc poszedł. Gdzie? Nie mam pojęcia, jeszcze policja do mnie nie dzwoniła. Zatem pewnie udał się w stronę miejsca, które zamieszkuje.

– Myślisz, że poszedłby na policję? Ja w to wątpię... i co by powiedział, że starsza pani go pobiła? No proszę cię... wyśmialiby go chyba...

– Też mi się tak wydaje, ale kto wie... Ja przecież go nie znam i nie wiem, jakie i gdzie ma znajomości. Jak ma gdzieś w policji, to już po mnie. Będę świat oglądała zza krat, a ty będziesz przysyłała mi paczki.

– Już tak nie dramatyzuj! Będzie dobrze, Gabi, głowa do góry! Ale tak poza tym to fajnie się bawiłaś?

– Jasne, że tak! Nie sądziłam, że młodzież może tak szaleć na parkiecie razem ze starszankami. Cała ta szopka z Kostkiem wydarzyła się jakoś przed północą, przez jakiś czas nie miałam humoru i chciałam się wyrwać stamtąd, ale byli też rodzice Mateusza i oni nagadali mi, jakoś mnie pocieszyli i po tym szalałam aż do rana. Dzisiaj jestem wykończona...

– Widzę, kochana, widzę. Cieszę się, że mimo wszystko miło spędziłaś tamten czas. Ty odpoczywaj, a ja uciekam do swojego mieszkania. Trzymaj się i jak coś, to dzwoń albo pisz – powiedziałam i poszłam do siebie.

Będąc już w domu, pierwsze, co zrobiłam, to spojrzałam na telefon. Nikt nie dzwonił ani nie pisał. Martwiłam się o wnusię, ale wiedziałam, że nie dość, że jest dorosła, to w dodatku pojechała na wycieczkę. Miałam ochotę zadzwonić, ale stwierdziłam, że poczekam, aż ona pierwsza to zrobi. Zwyczajnie nie chciałam się jej narzucać. Do sąsiadki miałam iść tylko na chwilę, a ta chwila przeciągnęła się do godziny, więc o ile dobrze liczyłam, do spotkania z Tadeuszem zostały mi jakieś cztery godziny.

Nie zamierzałam się stroić, bo nie miałam takiej potrzeby. Uznałam, że pójde ubrana normalnie, tak jak chodzę na co dzień. Przez moment chciałam powiedzieć Gabrysi o tym, że idę się spotkać z potencjalnym kandydatem na męża mojej wnusi, ale gdy zobaczyłam, jak wygląda, to zrezygnowałam. Sama miała z jednej strony udaną, a z drugiej trudną noc przez tego Konstantego, więc nie zamierzałam dokładać jej swoich problemów. Przecież nic mi się nie stanie, jak pójde sama. W dodatku spotkamy się w publicznym miejscu, gdzie, miałam taką nadzieję, będzie mnóstwo innych ludzi.

Czas jak na złość leciał bardzo wolno. Zdążyłam się wynudzić, upiec ciasto, zjeść obiad, obejrzeć kawałek jakiegoś filmu, a nawet przeczytać kilka stron książki. W końcu zbliżała się szesnasta trzydzieści. Ubrałam się i poszłam na autobus. Miałam do przejechania cztery przystanki, później jeszcze pięćset metrów piechotą.

Będąc na miejscu, odnalazłam wzrokiem bar o nazwie Kaskada. Weszłam do środka, było całkiem miło jak na bar. Chyba lepiej niż w Szprychach. Jakie to dziwne... na starość poznawałam więcej barów i restauracji niż za młodu. W Kaskadzie podobało mi się to, że wystarczyło stanąć tuż za drzwiami wejściowymi i widziało się wszystkie stoliki, więc bez problemu odnalazłam mężczyznę w szaliku. W sumie on jedyny w tym momencie siedział w lokalu, nie licząc osób z obsługi, czyli dziewczyny i chłopaka stojących za barem.

Niestety, ale zawiodłam się kolejny raz. Wyobrażałam sobie go jako młodzieńca z ładną fryzurą, ubranego w garnitur albo przynajmniej jakąś koszulę i marynarkę. Napisał mi w wiadomości, że będzie miał szalik. Oczywiście, zdziwiło mnie to, ale skoro uznałam, że jest przeziębiony, to ma szalik, ale taki męski, elegancki. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że jemu chodziło o szalik z nazwą ulubionej drużyny piłkarskiej. Co więc miałam zrobić? Przecież umówiłam się, to nie mogłam opuścić lokalu bez przywitania się.

Żwawym krokiem podeszłam do odpowiedniego stolika i zapytałam:

– Przepraszam, czy to pan ma na imię Tadeusz?

Ów mężczyzna spojrział na mnie dziwnym wzrokiem i po chwili odpowiedział, a w sumie zapytał:

– A bo co?

– Bo ja przychodzę w imieniu Dżejsiczki.

– Kogo? – zdziwił się.

– Pisał pan z nią na portalu randkowym.

– I co z tego, że pisałem? Lepiej mów, czego chcesz, i zmykaj, babuniu, bo ja czekam na pewną laseczkę.

– Tłumaczę panu, że ja przychodzę właśnie w imieniu tej laseczki.

Musiałam odpowiedzieć poniekąd w jego języku.

– Nie kumam, babciu, o co chodzi...? Wyjaśnij i spieprzaj...

Już miałam gówniarzowi powiedzieć tak, żeby mu w pięty poszło, ale zrezygnowałam.

– Dżejsiczka nie może dzisiaj się z panem spotkać, miałam przyjść i powiedzieć to panu. Zrobiłaby to osobiście, ale nie ma pana numeru.

– To po co mi ta dziwna głowę zwracała? Powiedz jej, paniusiu, że nie ma już u mnie czego szukać. Jest spalona na całej linii. Nara, babka! – powiedział, wstał z krzesła i wyszedł z lokalu.

Ta młodzież jest coraz gorsza – pomyślałam. – Jak to się można pomylić, jeżeli chodzi o zdjęcia w Internecie. Tam elegancki młody mężczyzna, a tu jakiś osiłek z tysią głową, ubrany w dres, szalik, chodzący gibającym się krokiem, a te jego odzywki... Brak mi słów.

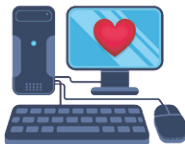
Było mi przykro, że tyle czasu poświęciłam na zjawienie się w tym miejscu. Teraz tę samą trasę musiałam pokonać z powrotem. Cóż, moja wina... Zgodziłam się na to spotkanie, więc

teraz nie miałam prawa do tego, by marudzić. Nie miałam wyjścia... udałam się na najbliższy przystanek, z którego pojechałam pod swój blok.

W domu byłam po dwóch godzinach, dłużej wracałam, niż jechałam w tamtą stronę. Nic nie mogłam na to poradzić, to ja musiałam dostosować się do rozkładu jazdy autobusów, a nie on do mnie. Byłam zmęczona tym dniem, a co najgorsze, traciłam nadzieję na spotkanie prawdziwego mężczyzny, takiego, który będzie godny zaufania, cierpliwy, takiego, przy którym moja wnusia będzie czuła się bezpiecznie, a przede wszystkim takiego, który będzie szanował nie tylko ją, ale również starszych ludzi. Mam wielką nadzieję, że mimo wszystko właśnie taki mężczyzna gdzieś jest.

Może kolejny dzień będzie lepszy, któż to wie?

## Rozdział 7



Kolejny dzień rozpoczął się bardzo dobrze. Wykonałam swoje rutynowe czynności jak szybki prysznic, kawa i chwila gapienia się w szklany ekran. Teraz, kiedy byłam sama w domu, pozwalałam sobie na więcej relaksu niż zawsze. Nie musiałam robić śniadań ani kanapek na uczelnię. Co prawda wnusia tego nie oczekiwała, ale byłam jej babcią. Wiadome było, że babcie dbają o swoich ukochanych i zrobią dla nich wszystko. Lada moment wróci Dżejniczka i wszystko zacznie się od nowa.

Południe było naprawdę piękne. Słońce wpadało do pokoju, a co za tym idzie – uśmiech pojawiał się automatycznie. Postanowiłam, że wybiorę się na mały spacer i przy okazji zajdę na ryneček, by kupić jabłka.

Może upiekę szarlotkę? – zaczęłam się zastanawiać.

Postanowiłam jednak, że najpierw zadzwonię do wnusi. Zapytam, co u niej słychać i czy jest zdrowa, bo to najważniejsze. Miałam do niej jeszcze jedno pytanie – o ten laptop, na którego moja sąsiadka mnie namawiała.

Już miałam wybierać numer, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. Ze złością poszłam zobaczyć, kto mnie nachodzi, byłam pewna, że to Gabrysia. Ona zawsze wybierała sobie najmniej odpowiedni moment.

Spojrzałam przez judasza.

– Dżejniczka? A co ty tu robisz? Właśnie miałam do ciebie dzwonić z pewnym zapytaniem – powiedziałam, wpuszczając ją do mieszkania. – Stało się coś?

– Babciu, ciebie również fajnie widzieć. – Zaśmiała się. – Nic się nie stało, zwyczajnie skrócili nam pobyt. Jakaś kontrola niezapowiedziana oczywiście zjawiła się na uczelni i odwołali albo skrócili, tak jak nam, wszystkie wyjścia poza budynki uczelni.

– O masz ci los! To się porobiło. Pewnie źli jesteście na to? W końcu dwa dni wcześniej wróciłaś.

– Może nie źli, ale smutni, bo naprawdę było fajnie. Jak to ty mówisz... nie ma tego złego... – Uśmiechnęła się. – Obiecali, że zorganizują kolejną wyprawę, ale tym razem na cały tydzień.

– To kiedy wyjeżdżacie? – zainteresowałam się.

– Babuszka, to dopiero plany są. W sumie nawet nie plany, ale obietnice. Sama wiesz, jak z obietnicami bywa, więc my na razie się na nic nie nastawiamy. Lepiej mieć pozytywną niespodziankę, niż smutno się rozczarować.

– Moja mądra wnusia. – Poglaskałam ją po głowie. – Chodź do kuchni, napijemy się herbaty.

– To ty, babciu, usiądź, a ja zrobię – odparła. – I szybko mów, o co chodzi z tym telefonem, o co chciałaś zapytać?

– Jak by ci to powiedzieć...

– Najlepiej wprost. – Mrugnęła okiem.

– Obiecuj, że nie będziesz się śmiała.

– Znasz mnie, babciu. Mogę nawet przysiąc, zamiast ci obiecywać.

– Chodzi o to, że Gabi namawia mnie na kupno laptopa. – Spojrzałam na wnuczkę w oczekiwaniu na jej reakcję.

– Według mnie to świetny pomysł! Przecież potrafisz śmigać po komputerze, więc przenośny sprzęt ci się przyda. Mogłabyś zabierać go do tego waszego klubu seniora.

– Niby po co tam? – zdziwiłam się.

– Filmy byście oglądali.

– Na laptopie? Przecież jest za mały.

– Tak nie do końca na nim, ale z niego. Zapewne macie jakiegoś fachowca od elektroniki, prawda? Wystarczy włączyć na laptopie serial czy film, wziąć odpowiedni kabel i z jednej strony podłączyć do komputera, a z drugiej do telewizora.

– Specja to nie mamy, ale Leos mówił, że jego wnuczek jest informatykiem, więc sądzę, że by nam pomógł. – Zaczęłam się zastanawiać. – Czyli to, co włączę na laptopie, idzie przez ten kabel i widać to na telewizorze, dobrze zrozumiałam?

– Właśnie tak, babciu. – Klasnęła.

– Kochana moja! – krzyknęłam z radości. – Jak ja się cieszę, że odważyłam się powiedzieć o tym pomysle Gabryśki! Bałam się twojej reakcji, a teraz widzę, że nie było czego!

– Ja się dziwię, że wcześniej nie wpadłyście na taki pomysł. – Uśmiechnęła się do mnie. – A ty znasz tego wnuczka informatyka? Może on by pomógł wybrać odpowiedni sprzęt? Bo wiesz, że ja się nie znam.

– Nie znam go, ale o to się nie martw. Leos go poprosi w ostateczności. Bo oprócz niego jest jeszcze Mateusz. Gabrycha opiekowała się nim, jak był mały, a teraz to może jest w twoim wieku i też zna się na komputerach, więc sama widzisz, że z tym problemem nie będzie.

– To ja się z tego bardzo cieszę.

Ten piękny czas z moją wnusią przerwało mi pukanie do drzwi. Teraz to dałabym sobie nawet rękę uciąć, że to była ona, moja sąsiadka Gabriela. Staralam się robić dobrą minę do złej gry, bo bałam się tego spotkania. Przecież Gabi najpierw mówiła, a dopiero później myślała, więc obawiałam się, że coś wypapla o tym portalu randkowym. Niestety, ale skoro Dżejniczka była obok, to nie miałam wyjścia i musiałam wpuścić przyjaciółkę do mieszkania.



– Anka, a co tak długo? Ja stoję i stoję pod tymi drzwiami. Splątane nogi masz czy co? – trąkotała od progu.

– Mam gości – odparłam.

– Gości? To ja już wszystko rozumiem! To pewnie ten twój wdowiec z klubu, jak mu tam było. Gepard? Pokaż się mi tu. – Stała i spojrzała na mnie z góry na dół. – No tak, bluzka tu rozpięta – dotknęła kołnierzyka – seksilaś się z nim i dlatego tak wolno szłaś do tych drzwi. – Zaczęła klaskać.

– Po pierwsze to ma na imię Gerard, a nie Gepard. Po drugie nie jest żadnym moim kochankiem ani nikim innym. To zwykły znajomy z klubu. A po trzecie moja wnusia wróciła. I co tak nagle stoisz w przedpokoju? Wchodziś do środka – nakazałam.

– Wnusia? Mówiłaś, że masz gości, a ona przecież gościem nie jest.

– Sądziłam, że jak wypowiem słowo „gość”, to odwrócisz się na pięcie i pójdziesz w stronę swojego mieszkania. Niestety myliłam się, ciebie nie da się zbyć ot tak po prostu...

– Weź, Anka, bądź poważna. Przychodzę do ciebie na kawę, a ty marudzisz... nawet jeżeli miałabyś gości, to powinnaś mnie im przedstawić. Taka jakaś nieżyczliwa jesteś. – Machnęła ręką i poszła w stronę kuchni.

– Dzień dobry. Pani Gabrysiu, co to za fryzura? Na ulicy bym pani nie poznała – powiedziała moja wnusia zaraz po tym, jak zobaczyła tę starą babę z czymś zielonym na głowie.

– Cześć, Jessi. Mam nadzieję, że podoba ci się moja fryzura? – zapytała z dumą w głosie.

– Jest wystrzałowa – zachwycała się. – Nie wiedziałam, że jest pani taka odważna. Wielkie ukłony dla pani.

– Widzisz, Anka. Twoja wnuczka zna się lepiej niż ty. – Odwróciła się w moją stronę. – Ona chociaż wie, jaka jest teraz moda – dodała, po czym zwróciła się do mojej wnusi: Młoda damo, jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz. – Zaśmiała się.

– A co panią skłoniło do tego, aby pofarbować włosy, i to na taki odważny kolor?

– Jak to co? Jeszcze pytasz! Na imprezy zachciało się jej chodzić! – zawołałam.

– Imprezy? To ja zamieniam się w słuch. Proszę coś więcej opowiedzieć, pani Gabrysiu. – Moja wnuczka była naprawdę pod wrażeniem naszej sąsiadki.

– Wybrała się na tańce z małolatami – wtrąciłam swoje trzy grosze.

– Babciu! – uniosła się wnuczka. – Daj powiedzieć pani, a nie za nią odpowiadasz.

– Dobrze już, dobrze, niech mówi. – Machnęłam ręką.

– Twoja babcia mówi prawdę. Wybrałam się na tańce takie mieszane. Nie wiem, jak to się nazywa, ale była tam młodzież i osoby w moim wieku. Mieliśmy się zakolegować oraz wspólnie zabawić.

– Kolejny raz mnie pani zaskoczyła! Sama byłam na takiej imprezie.

– Gdzie i kiedy? Czyś ty zdurniała, aby przed starymi ludźmi kręcić dupą? – Nie wytrzymałam.

– Babciu! Uspokój się! Ja nie wiem, co w ciebie wstąpiło dzisiaj! – Wnuczka spojrzała na mnie spode łba. – Ty myślisz, że skoro byłam na wycieczce z uczelni, to my tylko zwiedzaliśmy czy wykonywaliśmy zadania, które rozdzielił między nas profesor? Wczorzy

mieliśmy wolne... Nasi wykładowcy są bardzo fajni, więc z nimi poszliśmy do klubu. Na początku mieliśmy wypić tylko piwo. Tak, babciu, jestem pełnoletnia i czasami zdarza mi się wypić coś, co ma procenty. I nie patrz już tak na mnie. – Podniosłam ręce w geście poddania się. – Na miejscu okazało się, że właśnie rozpoczyna się impreza o nazwie Pełnia życia. Na początku nie wiedzieliśmy, o co chodzi, ale szybko nam uświadomiono. Powiem wam szczerze, że to była na razie najlepsza zabawa, na jakiej do tej pory byłam!

– Przyznam się, że i ja w ciągu tylu lat życia nie bawiłam się tak dobrze jak z młodymi ludźmi. Nikt się nikogo nie wstydził, nikt się z nikogo nie śmiał. Różnice wieku można było zauważyć tylko po tym, że młodzi potrafili przetańczyć kilka piosenek z rzędu, a my, starsi, po jednej musieliśmy na chwilę usiąść. A włosy pofarbowałam właśnie na tę imprezę, by chociaż przez chwilę poczuć się tak jak za dawnych czasów. Taka to moja historia. – Gabrysia wzruszyła ramionami.

– Jestem pod wrażeniem! Czy mogłabym zrobić sobie z panią zdjęcie? – Usłyszałam pytanie wydobywające się z ust Dżejsiczki.

– Po co ci zdjęcie z tym klaunem? – zapytałam wprost.

– Babciu, jak możesz mówić tak o naszej sąsiadce, a zarazem o twojej najlepszej przyjaciółce?

– Właśnie dlatego, że jest moją przyjaciółką, mogę mówić wprost to, co myślę – powiedziałam szczerze.

– Ja mam dla ciebie jedno, ale bardzo ważne zadanie, nie wtrącaj się w naszą rozmowę – wyraziła stanowczo swoje zdanie Gabrysia.

– To jak będzie? Mogę zdjęcie?

Spojrzałam na wnuczkę, a ona patrzyła błagającym wzrokiem na Gabrychę.

– Rób, dziecko, rób. Tylko takie ładne, bym się podobała sobie. I jeszcze co ja ci powiem – spojrzała na mnie – na złość twojej okropnej babce pozwól ci wrzucić je, gdzie tam chcesz.

– Czyli mogę dodać na Instagram?

– Oczywiście! Tylko podpisz jakoś ładnie! – prosiła sąsiadka.

Przez kilka minut robiły sobie fotki z ręki. Wyglądały jak koleżanki, które znają się od dawna. Spoglądałam na Gabryskę i miałam wrażenie, że jej mentalność zatrzymała się w wieku dwudziestu lat. Nie wiedziałam, czy faktycznie duchem była młoda, czy była to chęć przypodobania się mojej wnuczce. Jedno było pewne – one obydwie oszalały. Gabryśka na Instagramie, tego w kinach nie grali... W dodatku z moją wnuczką i na jej profilu. To my razem nie mamy takich zdjęć, a jestem jej rodzoną babcią, a tu zwykła sąsiadka...

– Pani Gabrysiu, zdjęcie i podpis dodane. Niech pani spojrzy.

– Też chcę zobaczyć – odezwałam się. – Pokaż mi też ten napis.

***Do odważnych świat należy. A czy ty jesteś odważna/y? Moja sąsiadka nie przejmuje się tym, ile ma lat, zawsze robi to, na co ma ochotę. Korzysta z życia na tyle, na ile jest w stanie! Czy ty odważyłabyś się pofarbować włosy na zielono? Napisz w komentarzu...***

Po przeczytaniu tego wszystkiego powiedziałam:

– Gabryśka, ona wprost napisała, że jesteś stara.

– Nie, babciu, ja napisałam, że nasza sąsiadka mimo swojego wieku jest odważna. Ludzie w moim wieku nie są w stanie zrobić nic szalonego, bo się boją – wytłumaczyła mi moja wnuczka.

– Niby czego? – zdziwiłam się.

– Odrzucenia, wyśmiania. Gdy jesteś inna niż wszyscy, jesteś spychana na boczny tor. Ludzie nie lubią, gdy ktoś się wyróżnia.

– Tak, w szczególności gdy stara baba maluje włosy na zielono... – prychnęłam.

– Babciu, nie stara baba. Nie mów tak o pani Gabrysi. Ja w przeciwieństwie do ciebie ją podziwiam. Nie chcę być złośliwa, ale powiedz mi, co ty takiego szalonego w życiu zrobiłaś?

– Wysłałam za twojego dziadka...

– Babciu! Wiesz przecież, o co mi chodzi... – Wnuczka spojrzała na mnie w nadziei, że odpowiem na jej pytanie.

– Dziewczyno! Koniec tych przepychanek słownych! – Usłyszałam nagle głos sąsiadki. – Jess, dziękuję ci za miłe słowa w stosunku do mnie. A na odpowiedź od Anki nie czekaj, bo i tak się nie doczekasz. Opowiadaj lepiej, czy masz jakiegoś kawalera.

– A gdzie tam. – Wnuczka machnęła ręką. – Na razie to w głowie mam naukę. Na chłopaków przyjdzie jeszcze czas.

– Naprawdę? – zdziwiła się Gabi.

Ja siedziałam i przysłuchiwałam się tej rozmowie, bałam się, że zaraz wszystko się wyda.

– Ale chyba masz jakiś swój ulubiony typ mężczyzny? Ja to od zawsze lubiłam całkiem innych niż był mój Jureczek.

– Pewnie, że mam! Ale czy wygląd jest ważny? To przecież charakter musi mi odpowiadać. Co z tego, że będzie wyglądał jak jakiś model, skoro nie będę się czuła przy nim bezpiecznie?

– Masz rację, wnusiu – wtrąciłam.

– Oczywiście, że ma rację, ale zanim pozna ten charakter, mężczyzna musi ją czymś przyciągnąć. Zazwyczaj jest to wygląd, prawda, Jess...? – zwróciła się do mojej wnuczki.

– Zgadzam się z panią, pani Gabrysiu. Jeżeli chodzi o wygląd, to musi być wyższy ode mnie. Schludnie ubrany, byle nie w dres. Po domu oczywiście może, ale jak gdzieś wychodzimy, to wolę, aby miał normalny strój. Kolor włosów nie jest aż tak ważny, ale jak faktycznie musiałabym wybierać, to dobrze, aby miał ciemne. Zaraz pewnie zapytacie o wiek, prawda? Maksymalnie pięć lat starszy, nie więcej. Czy jakieś jeszcze pytania panie mają?

– Opowiedz o pasjach... – Gabi wkręciła się w rozmowę.

– To jest mi w sumie obojętne. Ważne, aby jakąś pasję miał, o ile ona nie będzie wyrządzała krzywdy innym.

– Co masz na myśli? – zaciekałam się.

– Chodzi mi o jakieś ustawki kiboli czy coś takiego – odparła. – Jest coś jeszcze...

– Co takiego? – zainteresowała się Gabriela.

– Koniecznie musi lubić zwierzęta. Co ja mówię! On musi je uwielbiać, kochać, ubóstwiać. W szczególności psy. Nie wyobrażam sobie własnego domu czy mieszkania bez

psa.

– Mądrą mam wnusię, mądrą – powiedziałam z radością i wstałam, by przytulić ją z całej siły.

– Mam to po tobie, babciu. – Odwzajemniła uścisk. – Miło się z wami siedzi, ale uciekam wziąć długą kąpiel i położę się. W końcu co własne łóżko, to własne.

– A ty głodna nie jesteś? – zapytałam.

– Nie, babciu, jadłam na mieście.

Powiedziała i poszła... Po chwili ciszy odezwałam się pierwsza.

– Gabryśka, ja myślałam, że ty nas wspaniesz... Ty i te twoje pytania... – Popukałam się czoło.

– Masz mnie za głupią czy jak? – zapytała szeptem, patrząc na drzwi od pokoju mojej wnusi. – Przecież wiem, jak mam się zachowywać, prawda?

– Lepiej mi powiedz, po co ci to było, te wszystkie pytania...? – zainteresowałam się.

– Zadawałam je specjalnie. Bo chyba pamiętasz jeszcze o naszym profilu randkowym?

– No jak mogłabym zapomnieć?! Jasne, że pamiętam. I w związku z tym mam ci coś do powiedzenia.

Nie zamierzałam tego robić, ale skoro portal był naszym wspólnym dziełem, to nie miałam wyjścia i opowiedziałam całą historię związaną z drugą randką.

Na początku Gabi była zła, że poszłam tam sama, ale gdy wytłumaczyłam jej, że spotkanie było krótkie i niewartościowe, to odpuściła. Chciałam też pokazać jej wiadomości od tego całego Tadeusza, ale nie miałam takiej możliwości. Wnusia oczywiście była w łazience i brała kąpiel, ale nie wiedziałam, kiedy ona stamtąd wyjdzie. Nie chciałam, aby złapała nas na tym, co robiłyśmy.

– Teraz już wszystko wiesz – powiedziałam na koniec. – Więc co z tym portalem, bo ci przerwałam.

– Musimy zmienić opis. Specjalnie zadawałam takie pytania, byśmy profil mogły dopasować pod twoją wnuczkę.

– Czyli co? Tamten opis jest zły? – zdziwiłam się.

– Pomyśl przez chwilę... Skoro według ciebie opis jest dobry, to dlaczego otrzymujesz wiadomości od samych... dziwnych mężczyzn?

– Wydawało mi się, że chodzi o zdjęcia. Zresztą sama mówiłaś, że te, które są aktualnie dodane, są o wiele lepsze.

– Zdjęcia to nie wszystko, moja droga. Trzeba jakoś umieć się sprzedawać w Internecie.

– Czyś ty na głowę upadła? Moją wnusię chcesz sprzedać? Jesteś jakimś alfonsem czy jak? Może jeszcze chcesz te zarobione pieniądze wziąć dla siebie? A może, co gorsza, chcesz wystawić ją na licytację? – Byłam zbulwersowana.

– Przystopuj, Anka! Na urodziny chyba jakiś słownik ci kupię czy coś. Nie! Ja cię wyślę na kurs. Znajdę jakiegoś młodego człowieka, który nauczy cię tych wszystkich słów, których od tej pory nie zdążyłaś poznać – stwierdziła.

– Śmieję się ze mnie, śmieję...

– Anno, mnie chodziło o to, aby przedstawić ją w jak najlepszym świetle. O matko! Nie, bo ty znowu nie zrozumiesz i Bóg wie, co będziesz chciała robić. Kupować nowe żarówki czy co...

– W tym przypadku akurat zaskoczę cię... Wiem, o co ci chodzi! – uniosłam głos.

– Uf... kamień spadł mi z serca. – Wykonała gest taki, jakby coś z siebie strzepywała.

– To mów, co chcesz tam napisać. – Stałam przed nią i założyłam ręce na piersiach.

– Napisać to, co ona sama nam powiedziała. Nic prostszego! Tylko z tym jest jeden problem...

– Jaki znowu problem? Nie strasz mnie!

– Nie będzie kiedy tego poprawić. W końcu komputer stoi u twojej wnuczki w pokoju.

– Zaskoczę cię kolejny raz! – powiedziałam z radością. – Rozmawiałam z Dżejsiczką i poparła pomysł zakupu laptopa.

– Brawo! – Sąsiadka zaczęła klaskać. – To mam dzwonić do Mateuszka?

– Tylko Mateusz i Mateusz... Od kiedy odnowiłaś z nim kontakt, ciągle o nim mówisz... On chyba ma cię już dość, co?

– Skąd ja to mam wiedzieć? Nie powiedział mi nic w związku z tym, że mam nie dzwonić do niego.

– Bo to kulturalny chłopak. Nigdy ci tego nie powie, co najwyżej przestanie odbierać telefony od ciebie. Musisz się domyślać niektórych rzeczy, moja droga! – uświadomiłam jej, że popełnia błąd, narzucając się tym dzwonieniem.

– Może i masz rację... – Zaczęła się zastanawiać. – Ale zmieniając temat, to co z tym laptopem? Ten twój Geparad zadzwoni do wnusia, co? – zapytała z delikatnym uśmiechem.

– Kurwa, Gabryśka, ile razy mam ci powtarzać, że on nie jest mój i nie ma na imię Geparad, tylko Gerard. Mam ci to przeliterować? A od wnuczka informatyka jest Leoś, jak już. – Wkurzyłam się.

– Dobra tam! Pomyliłam się, i co z tego? Ty ciągle przekręcasz imię własnej wnuczki i nikt jakoś z tego afery nie robi.

– To nie jej wina, że matka dała jej tak na imię. Dla mnie zawsze będzie Dżejsiczką i koniec kropka! – Wzruszyłam ramionami. – Jeżeli chodzi o laptop, to tak. Poproszę Leona, aby porozmawiał z wnukiem.

– Więc wnioskuję, że zanim otrzymasz, a w sumie kupisz nowy sprzęt, to trochę minie, prawda? Wydawało mi się, że zależy nam na czasie... – Widać było, że czeka na jakiś ruch z mojej strony.

– Niech ci będzie. Poczekaj, ja za chwilę wrócę. – Wzięłam telefon w dłoń.

– Dokąd ty idziesz? – zainteresowała się sąsiadka.

– Do ubikacji.

– Z telefonem? – zdziwiła się.

– Tak, muszę porozmawiać – powiedziałam szczerze.

– Wstydzisz się robić to przy mnie?

– Nie. Ja zwyczajnie nie chcę, abyś wtrącała się w moją rozmowę. Wolę porozmawiać na osobności. A ubikacja to jedyne miejsce, gdzie nie wejdziesz. Poczekaj, zaraz wrócę. –

Wysłałam z pokoju.

Wróciłam dopiero po dziesięciu minutach. Zadzwoeniłam na chwilę, ale Leon był mężczyzną uwielbiającym dużo mówić. Było to bardzo dziwne, bo przecież zazwyczaj faceci oszczędzali słowa, on był przeciwieństwem większości reprezentantów płci męskiej. Rozgadał się jak zawsze... Opowiadał o tym, co robi, co robił i co będzie robił. Przy okazji opowiedział dwa kawały, niestety żaden nie był śmieszny. Można było porównać je do tych żartów, co opowiada ten znany z telewizji Żartburger przed rozpoczęciem teleturnieju. Oczywiście Leon śmiał się długo i głośno. Poczucie humoru on miał wyjątkowe, to fakt.

Podczas tej jakby nie było męczącej rozmowy udało mi się, że ktoś puka do drzwi i muszę się rozłączyć. Dla niego goście byli świętością, więc zrozumiał. Całe szczęście! W innym przypadku to jeszcze godzinę bym z nim rozmawiała. W sumie to ja nie wiedziałam, czy można to nazwać rozmową, raczej był to jego monolog. Czasami dało się usłyszeć moje przytakiwanie. Najważniejsze, że obiecał pogadać z wnukiem i przekazać mu mój numer telefonu. W końcu wyszłam z ubikacji i udałam się do salonu. Gabrysia leżała na kanapie przykryta kocem i oglądała coś w telewizji.

– W końcu jesteś! – powiedziała, nie przestając gapić się w ekran. – Myślałam, że utopiłaś się w kiblu. Ale gdy podeszłam pod drzwi i usłyszałam jakieś mruczenie, to stwierdziłam, że jednak żyjesz. Włączyłam sobie telewizor, a po czasie zrobiło mi się zimno, to przykryłam się kocem. Mam nadzieję, że nie jesteś zła? – Spojrzała na mnie.

– Ależ skąd! – odparłam. – Czuj się jak u siebie w domu.

– Miło z twojej strony – odrzekła. – Załatwiłaś to, co miałaś załatwić? – zapytała konspiracyjnym szeptem.

– To się okaże. Wykonałam jeden telefon i teraz zostaje nam czekać na jakąś odpowiedź.

– Czyli nic nie załatwiłaś – podsumowała sąsiadka.

– A ty myślisz, że Leon może decydować za swojego wnuka?

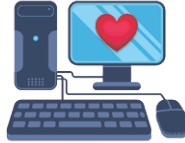
– A nie może? – zdziwiła się.

– Wyobraź sobie, że nie. Nawet nie wypada! W końcu wnuk jest dorosły i może mieć jakieś inne ważne rzeczy do zrobienia.

– Gówno się znasz... Ja bym to całkiem inaczej załatwiła. Teraz idę do siebie. – Wstawała z kanapy. – Daj znać, jak czegoś się dowiesz.

To był kolejny dzień, w którym się dość dużo działo. Niby siedziałam cały czas w domu, ale odwiedziny sąsiadki bywały czasami męczące. Najważniejsze było jednak to, że wnusia wróciła szybciej, i to cała i zdrowa. Mimo aktywnych dni wciąż o niej myślałam i martwiłam się o nią. Teraz będę robiła to ciągle, ale mniej. W końcu o dzieci i wnuki człowiek martwi się cały czas. Wzięłam pilota w dłoń i położyłam się na kanapie. To była chwila tylko dla mnie!

## Rozdział 8



Bardzo lubiłam spotkania ze znajomymi w naszym klubie seniora. Gabryśka uważała, że nie powinnam tam chodzić, bo nie dość, że jestem za młoda, to jeszcze one nic nie wnoszą do mojego życia. Byłam zupełnie przeciwna temu, co mówiła. Po pierwsze do młodych już nie należałam, chociaż czułam się na wiele młodsza, niż wskazywała moja metryka urodzenia, po drugie te spotkania były nie tylko odskocznią od dnia powszedniego, ale również czymś więcej...

Mogło się wydawać, że my tam tylko przychodzimy i gramy w tego brydża. Wcale tak nie było. Spotykaliśmy się dość często, w różne dni tygodnia i o różnych godzinach. Zazwyczaj staraliśmy się przychodzić przed porą obiadową. Dlaczego? Odpowiedź była prosta – wspólnie przygotowywaliśmy obiad, który później jedliśmy przy jednym stole. Nasza paczka była dość mała, bo liczyła tylko siedem osób. Cztery kobiety i trzech mężczyzn. W takim gronie można było zrobić praktycznie wszystko, co się chciało. Oprócz obiadków i grania, wspólnie oglądaliśmy filmy, dzieliliśmy się różnymi plotkami odnośnie do celebrytów, wymienialiśmy się przepisami, słuchaliśmy muzyki czy nawet tańczyliśmy. Byliśmy bardzo zgrani, do tego stopnia, że robiliśmy sobie prezenty na urodziny i imieniny.

Dzisiaj nie było żadnej okazji. Zwykle spotkanie klubu. Bardzo cieszyłam się na nie i od samego rana szykowałam się do wyjścia. W międzyczasie upiekłam zaplanowaną wczoraj szarlotkę.

Będzie idealna do kawy – pomyślałam.

Spojrzałam na zegarek, dochodziła czternasta. To oznaczało, że muszę się pomału ubierać i wychodzić z domu. Wkładanie butów przerwał mi dźwięk telefonu. Na wyświetlaczu zobaczyłam, że to jakiś nieznany numer próbuje się ze mną skontaktować. Pierwsze co pomyślałam, to to, że znowu dzwoni jakiś oszust. Długo się nie zastanawiając, odebrałam.

– Słucham – powiedziałam.

– Dzień dobry, pani Aniu. Z tej strony Paweł. Dziadek Leon mówił mi, że chce pani kupić komputer.

– A dzień dobry, dzień dobry. Już myślałam, że to jakiś naciągacz dzwoni – wypaliłam wprost.

– Nie, nie... to tylko ja. – Zaśmiał się. – Będzie pani dzisiaj w klubie?

– Tak, właśnie się tam wybieram. Za jakieś pół godziny powinnam być na miejscu – odparłam.

– W takim razie wszystko opowiem pani na miejscu. Więc do zobaczenia. – Rozłączył się.

Byłam bardzo zdziwiona, że Leoś potrafił w tak krótkim czasie poinformować wnuka, a ten już coś załatwił. Telefon od niego spowodował, że musiałam szybciej się ubierać i udać w miejsce spotkania. Po przewidzianych przeze mnie trzydziestu minutach byłam już na miejscu. Wyjątkowo się spóźniłam i reszta siedziała już przy kawce, całe szczęście, że nikt nie upiekł ciasta. Dzięki mojej szarlotce wszyscy wybaczyli mi spóźnienie. Nie wiedziałam dlaczego, ale byłam przekonana, że umawialiśmy się na czternastą.

– Co się stało, że tak późno zaszczyciłaś nas swoją obecnością? – zapytała Antonina.

– Przecież o ile mnie pamięć nie myli, umawialiśmy się na drugą, to znaczy czternastą – odpowiedziałam.

– To nie dostałaś wczoraj wiadomości od Sabinki? – zdziwił się Leon.

– Jakiej wiadomości? – Byłam zaskoczona. – Poczekajcie, zaraz sprawdzę telefon. Faktycznie, jest, i to nieodebrana! – odezwałam się po chwili. – Przepraszam was z całego serca! – mówiłam szczerze. – Nie wiem, jakim cudem, ale umknęła mi gdzieś. W ramach przeprosin mam dla was szarlotkę. Piekałam dzisiaj z samego rana. – Uśmiechnęłam się, stawiając na stole blachę z ciastem.

– Aneczko, ty to umiesz nas przekonać do tego, abyśmy wybaczyli ci godzinę spóźnienia. Mam nadzieję, że nie dodawałaś cynamonu do jabłek? – dopytywała się Malwina.

– Specjalnie z myślą o tobie nie dodałam – odparłam.

– Jesteś kochana, dziękuję. – Malwina cmoknęła w powietrze.

– Leon, a o której będzie twój wnuczek? – Odwróciłam się w stronę kolegi.

Leon nie zdążył odpowiedzieć, bo w drzwiach pojawił się jego wnuczek Paweł.

– Dzień dobry wszystkim – odezwał się. – Pani Aniu, ja do pani. Czy możemy pójść gdzieś, gdzie spokojnie porozmawiamy? – zapytał.

– Oczywiście, chodźmy do kuchni – zaproponowałam. – Co ciekawego pan dla mnie przygotował?

– Dziadek mówił, że chce pani kupić komputer, tak? Ja pomyślałam, że może bardziej laptop by się pani przydał.

– Mnie właśnie chodziło o laptop, zwykły komputer mamy. Stoi u wnusi w pokoju, ale ja chciałabym mieć coś swojego. Coś, co będę mogła zabierać wszędzie ze sobą – odparłam.

– Więc ja mam tu dla pani mały prezent, o ile zgodzi się pani go przyjąć – mówił, wyjmując z torby laptop.

– To dla mnie? Ale jak to...? Kupił już pan bez rozmowy ze mną? – zdziwiłam się.

– Nie. Pani Aniu, jak pani wie, ja jestem informatykiem. Co za tym idzie, lubię różne nowości elektroniczne. Niech pani tak na mnie nie patrzy, informatyk nie tylko siedzi na krześle przy komputerze. – Uśmiechnął się. – A laptopa nie kupiłem, jest co prawda stary, ale jeszcze dobrze działa. U mnie leży wraz z kilkoma innymi i w sumie zabiera miejsce. Pomyślałem, że zanim pani kupi sobie coś swojego, może zechciałaby pośmigać właśnie na tym?



– Aż nie wiem, co powiedzieć... – Zamilkłam na chwilę. – Taki drogi prezent dla mnie... – Spojrzałam na Pawła.

– Pani Aniu, jaki tam drogi. Przyznam się, że on ma już dobre dziesięć lat. Miałem już go sprzedać na części. Ale gdy tylko dziadek powiedział mi o pani, od razu pomyślałem, że zainstaluję wszystko to, co trzeba, i do zwykłego przeglądania stron internetowych się nada.

– Nie mam pojęcia, co powiedzieć. – Poleciały mi łzy ze wzruszenia. – Proszę powiedzieć, jak mogę się odwdziżyć?

– Dziadek mówił, że piecze pani pyszne ciasta.

– Miło mi. Nie spodziewałam się takich słów z ust Leona.

– On uwielbia je jeść! – Zaśmiał się. – Jeżeli chce pani się odwdziżyć za laptop, to miałbym świetny pomysł.

– Zamieniam się w słuch...

– Czy mogłaby pani upiec jakieś dwa na urodziny mojej dziewczyny? Chciałbym zrobić niespodziankę.

– Oczywiście, że tak! Będzie to dla mnie przyjemność! – ucieszyłam się.

– Proszę tylko powiedzieć mi, czy na tym laptopie będzie chciała pani tylko latać po stronach czy coś więcej jest potrzebne?

– Wyłącznie strony, bym mogła logować się i rejestrować na różne i by poczta działała. Nic więcej mi nie trzeba.

– To do takich rzeczy będzie idealny. Niech się dobrze sprawuje – mówił, podając mi sprzęt. – Jak coś by się działo, to mój numer już pani ma, proszę dzwonić.

– Dziękuję ci, dobry człowieku. – Uścisnęłam go mocno, tak po babcinemu. – Mimo wszystko uważam, że nie powinienem przyjmować takiego prezentu.

– Pani Aniu, przecież mówiłem, że on tylko leży i zabiera miejsce. Wolę dać go pani, niż ma pójść na części.

– Niech już ci będzie, Pawełku – wymknęło mi się. – Przepraszam, panie Pawle.

– Nie szkodzi. Proszę mi mówić po imieniu – zaproponował. – I proszę pamiętać o mnie, gdyby coś się z nim działo. – Pokazał na laptop. – Albo ogólnie z Internetem czy stronami.

– Bardzo, bardzo ci dziękuję.

– Nie ma za co. Teraz już muszę uciekać do pracy, więc życzę udanego śmigania po Internecie – powiedział i uciekł.

Byłam taka szczęśliwa! Lepszego prezentu chyba nie mogłam sobie wymarzyć! Mimo iż trwało nasze spotkanie w klubie, wiedziałam, że dłużej tu nie usiedzę. Musiałam szybko uciekać do domu, postanowiłam, że po drodze zadzwonię po Gabryśkę. Będziemy mogły teraz legalnie szukać męża dla wnusi. I nieważne, czy ona będzie w domu, czy nie... Miałam swój sprzęt, na którym tylko ja będę mogła... pracować. Chociaż nie wiedziałam, czy takie szukanie męża w Internecie można nazwać pracą. Dzisiaj koniecznie będziemy musiały zmienić opis, może w końcu trafi się ktoś wyjątkowy.

– Moi kochani. Dostałam piękny prezent od wnusia naszego Leona. – Pokazałam laptop. – W związku z tym muszę dzisiaj wyjść prędzej do domu. A właściwie to już teraz muszę wyjść – poinformowałam wszystkich.

– Co ty będziesz robiła na tym laptopie? – zapytała Sabinka.

– Muszę poszukać jakichś przepisów na pyszne ciasta. Obiecałam Pawłkowi upiec coś w zamian za sprzęt – skłamałam.

– Tak, Aniu, ja cię doskonale rozumiem – powiedział Leon. – Twoje ciasta są najlepsze, więc uciekaj do domu i ucz się, jak zrobić jakieś nowe.

Leon jako jedyny mnie zrozumiał i poparł moją decyzję. Wiedziałam, a nawet byłam przekonana, że kłamstwo na temat ciasta przyniesie zamierzone efekty. Szybko wyszłam z budynku, jakby z obawą, że zaraz ktoś będzie próbował mnie zatrzymać albo, co gorsza, wypytywać się o coś. Blisko domu wyjęłam telefon z kieszeni i wybrałam numer Gabryśki, odebrała od razu.

– Gabryśka, zaraz widzimy się u mnie – zażądałam.

– Niby po co? – zdziwiła się.

– Mamy laptop! – krzyknęłam. – Chodź, będziemy zmieniały opis i takie tam.

– O matko bosko! Kupiłaś? – zapytała.

– Nie. Opowiem ci w domu. Zaraz będę pod blokiem. Szykuj się – powiedziałam i się rozłączyłam.

Wchodząc po schodach, sądziłam, że Gabi będzie stała pod drzwiami. Zdziwiłam się, gdy jej nie było. Myślałam, że ucieszy ją informacja, że w końcu mamy własny laptop i nie musimy kryć się przed moją wnuczką. Weszłam do mieszkania, a jej wciąż nie było. Odczekałam pięć minut, dziesięć, nadal nic. W końcu zdenerwowałam się i dzwoniłam do niej.

– Dlaczego jeszcze ciebie u mnie nie ma? – zapytałam wprost.

– Nie chcę mieć z tym nic wspólnego – odparła.

– Z czym? Nie rozumiem...

– Zaraz będę, to ci wyjaśnię. Nie chcę mówić przez telefon, bo mogą mnie podsłuchiwać.

– Rozłączyła się i po chwili usłyszałam, jak wchodzi do mojego mieszkania.

– Mów, o co chodzi, bo z tej twojej wypowiedzi nic nie zrozumiałam – popędziałam ją.

– Nie chcę mieć nic wspólnego z tym laptopem. – Pokazała na niego.

– Dlaczego? Przecież sama mnie na niego namawiałaś.

– Namawiałam, bo chciałam, abyś go kupiła, a nie ukradła.

– Ukradła? Komu? Co? Znowu nic nie rozumiem...

– Sama przez telefon powiedziałaś, że nie kupiłaś, więc co mogłaś zrobić? – zapytała, wcale nie czekając na odpowiedź. – Ukradłaś go, ty złodziejko jedna!

– Nic nie ukradłam, uspokój się!

– Nie...? – zapytała głupio. – To co, może sam ci do torebki wpadł?

– Dostałam go!

– Nie kłam, podstępna żmijo, padalcu jeden! To niby czemu tak wcześniej wróciłaś z tego twojego klubu dla osób pomarszczonych?

Potok wyzwisk leciał z jej ust.

– Bo dostałam ten sprzęt i chciałam na spokojnie zmienić z tobą ten opis, póki wnusi nie ma – powiedziałam szczerze.

– Jak śmiesz mnie w to wciągać, ty... ty... ty złodziejko! – krzyczała.

– Gabi, Gabi, przyhamuj trochę, co? Nie musisz drzeć mordy jak jakiś menel pod sklepem. Już chyba wszyscy sąsiedzi wiedzą, że przyszedł do mnie. Ja mówię prawdę. Laptop dostałam od Pawła, wnuczka Leona.

– Jakiego znowu Leona? – zapytała po chwili.

– Tego, do którego wczoraj dzwoniłam z łazienki. Pamiętasz?

– Co mam nie pamiętać? Nie jestem taka stara, by pamięć mi szwankowała. – Spojrzała na mnie. – I ten jego wnuk dał ci tak za darmo sprzęt? – Nie mogła uwierzyć.

– Też w to nie wierzę. Nie chciałam go w ogóle przyjmować, ale uparł się. Mówił, że on stary jest, ma jakoś ponad dziesięć lat, leży i kurzy się u niego w mieszkaniu.

– Dobrze zrobił, przecież dzięki temu nie musisz tracić kasy na zakup. Ale naprawdę nie wziął od ciebie ani grosza?

– Naprawdę! – Złożyłam dwa palce jak do przysięgi. – Jedyne, co ode mnie chciał...

– Czyli jednak... – przerwała mi sąsiadka.

– Wysłuchaj mnie do końca... Chciał, abym upiekła jakieś dwa ciasta. Jego dziewczyna ma urodziny i on chce zrobić jej niespodziankę.

– Ma dziewczynę... – powiedziała smutno.

– Ma, a co ci do tego?

– Skoro dał ci laptop, to myślałam, że będzie odpowiedni dla naszej Jess – wydukała.

– Jeszcze czego... z Leonem musiałabym być rodziną. O co to, to nie! – zaprzeczyłam stanowczo.

– Ty to masz jakieś dziwne upodobania chyba... Ten nie, tamten nie... Zamiast korzystać z życia, skoro twierdzisz, że wciąż jesteś młoda, to... – Machnęła ręką i nie dokończyła swojej myśli.

– Ty przestań się wtrącać w moje życie uczuciowe. Zajmij się lepiej swoim.

– Ty i życie uczuciowe? – Zaczęła się śmiać. – Chyba komar ma więcej uczucia, bo z miłości ludziom wypija krew.

– Przestań już. Lepiej mów, czy zmieniamy ten opis, czy nie?

– Jeszcze się pytasz? Już dawno powinnaś mieć włączony laptop.

Po chwili okazało się, że sprzęt jest faktycznie wiekowy. Włączał się o wiele dłużej niż ten w pokoju wnuczki. Mnie to w ogóle nie przeszkadzało, wiedziałam, że ten czas będzie idealny na pójście do kuchni i zrobienie sobie kawy albo jakichś kanapek. Zrobiłam dwie duże kawy z mlekiem i cukrem oczywiście, do tego zamiast kanapek pyszne ciasteczka maślane. Gdy wróciłam do pokoju, zobaczyłam, jak Gabrysia siedzi i coś klika.

– Już się włączył? – zapytałam.

– No jasne! I zobacz, że on lepiej śmiga niż ten stacjonarny – odparła. – Już nawet załogowałam się na stronę, to znaczy na ten portal randkowy.

– To ty pamiętasz ten cały login i hasło? – zdziwiłam się.

– Wciąż uważasz, że mam problemy z pamięcią? Ale to chyba ty o czymś zapomniałaś. – Spojrzała na mnie.

– Niby o czym miałam zapomnieć?

- O tym, że to ja zakładałam to konto i sama ustalałam ci hasło.
- W sumie to masz rację – przyznałam.
- Patrzcie państwo. Anna Stańczyk przyznała mi rację. Chyba zapiszę sobie to w notesie. Myślałam, że to są żarty. Ale Gabi naprawdę wyjęła mały notesik z kieszeni spodni i zaczęła coś w nim pisać.
- Co ty tam bazgrzesz? – zainteresowałam się.
- Zapisuję ważne rzeczy – próbowała mnie zbyć.
- Teraz? Nie może to poczekać?
- Nie, bo zapomnę i co wtedy będzie?
- Mów, co tam piszesz, a nie! – Wyrwałam jej notes z dłoni.
- Oddawaj! To prywatne rzeczy! Prywatne zapiski! – uniosła głos.
- Gdyby były prywatne, tobyś w domu bazgrała w tym czymś. – Wskazałam na notesik. – Co my tu mamy... – powiedziałam i zaczęłam czytać.

15.07.2004

*Anna Stańczyk przyniosła mi – sama z siebie – ciasto własnoręcznie upieczone. Było dobre, gdyby nie przypalone boki.*

15.07.2004

*Józefa Smaglińska hałasowała, idąc po klatce i ciągnąc za sobą wózek. Zadzwońiłam anonimowo na policję.*

15.07.2004

*Poszłam do Anny Stańczyk w odwiedzin. Otworzyła za drugim razem. Miło spędziłam z nią czas. Zgodziła się iść ze mną na zakupy.*

16.07.2004

*Antoni Maciejewski, idąc po klatce, naniósł mnóstwo błota.*

*Mimo tego, że mamy lato, od dwóch dni pada deszcz.*

17.07.2004

*Skończyła mi się kawa, więc poszłam do żuczka na małe zakupy. W sklepie była nowa ekspedientka. Aktualnie nie znam jej imienia. Była bardzo nie miła, nie włożyła mi zakupów do torebki.*

*Dopisek: Ta nowa nazywa się Kornelia Adamus i jest kimś z rodziny tej naszej starej sklepowej.*

18.07.2004

*Brygida Wesołowska (dawna znajoma) napisała do mnie wiadomość, że chce się spotkać, bo jest w naszym mieście. Nie zgodziłam się. Nie pisała do mnie pięć lat, to niech spada.*

- Gabryśka, po co ci takie informacje? – zdziwiłam się.
- Gdybym straciła pamięć, to mam wszystko o tu... – Pokazała na notes, który trzymałam w dłoniach. – Albo gdybyś ty chciała się ze mną o coś spierać, to zaraz wyjmuję go i pokazuję ci, że się mylisz.
- Dziwna jesteś. I w ogóle ja nigdy nie przypalałam ciast... – Spojrzałam na nią. Przekartkowałam notes i po chwili zaczęłam czytać dalej.

31.12.2015

*Strzelają tymi petardami, że nie da się usiedzieć w domu. Powinien być zakaz. Najchętniej zadzwoniłabym na policję, ale wiem, że dzisiaj nic w związku z tym nie zrobią. W następnym roku zatycki do uszu muszę kupić. W tym zapomniałam...*

31.12.2015

*Ja wiedziałam, że tak będzie! Wnuczek Sabiny Ruszczyk wybił okno Staśce Kowalskiej... Najpierw rzucił petardami z kolegami, później puszczali te całe frajerki, czy jak to się nazywa. Na sam koniec wziął kamień, jak się zamachnął i zajebał... to znaczy rzucił Staśce w okno, to pobiło się w drobny mak. Skąd to wiem? Siedziałam w oknie wtedy, ale będę udawała, że o niczym nie mam pojęcia. Nie chcę mieć nic wspólnego z policją.*

Znowu przełożyłam kilka kartek...

*9.10.2016*

*Anna Stańczyk miała gości. Zachowywali się dość głośno.*

*Nie wezwałam policji ze względu na naszą przyjaźń.*

*11.10.2016*

*Anna Stańczyk zaprosiła mnie – sama z siebie – na kawę. Okazało się, że zakłada klub seniora i szuka naiwnych ludzi do wstąpienia w ten podejrzany gang. Odmówiłam, nie jestem taka stara, by z innymi starymi dziadkami przesiadywać i gapić się beznamiętnie w telewizor. To mogę robić sama w własnym mieszkaniu.*

Kolejny raz przekartkowałam. Tym razem na sam koniec.

*2.03.2022*

*Anna Stańczyk nie odzywa się do mnie pierwsza. Długo podchodzi do drzwi i odbiera telefon po kilku sygnałach. Może mnie nie lubi?*

*3.03.2022*

*Jadwiga Kołęda zgubiła klucz od mieszkania, musiała wezwać ślusarza. Pojawił się po dwóch godzinach, wziął za usługę dwieście złotych.*

*7.04.2022*

*Anna Stańczyk nauczyła się obsługi komputera. Pewnie szuka kochanka... Z chęcią jej w tym pomogę, o ile przyzna się do tego.*

*10.04.2022*

*Marian Białowąs (naprawdę ma białe, a w sumie siwe włosy) w wieku 67 lat rozstał się z żoną. Tłumaczył się tym, że mają inne zainteresowania.*

*12.04.2022*

*Kot Józefy Smaglińskiej przyniósł mysz i położył jej na wycieraczce. To jest jeden z powodów, dla których nie lubię tych zwierząt.*

*27.04.2022*

*Marian Białowąs nie sprząta po swoim psie. Zdjęcie anonimowo wysłane do straży miejskiej.*

– Gabryśka, ty jesteś gorsza niż jakieś gestapo! – uniosłam głos. – Mówisz, że w ogóle nie interesują cię sąsiedzi, a czytając to, co wypisujesz w tym małym notesiku, stwierdzam, że ciągle w oknie przesiadujesz.

– Nic ci do tego! – oburzyła się. – Siadaj tu i pisz – rozkazała.

Spojrzałam na nią i widziałam, że jest jej głupio. Nie chciałam drażnić dalej tego tematu, więc odpuściłam. Posłusznie usiadłam tam, gdzie ona wcześniej siedziała, i zabrałam się do zmiany opisu przedstawiającego moją wnusię. Miałam wielką nadzieję, że tym razem natrafię na uczciwego i godnego serca mojej Dżejsiczki mężczyznę. Postanowiłam, że to będzie taka ostatnia szansa. Jeżeli teraz się nie uda, kasuję ten profil i niech ona już sobie sama radzi. Niech sama szuka chłopaka, który za niedługo zostanie jej mężem.

**Imię: Dżejsiczka**

**Wiek: kobiet nie pyta się o wiek**

**Orientacja: Heteroseksualna, Homoseksualna, Biseksualna, Niebinarna**

**Zainteresowania: muzyka, książki, film, gotowanie, jedzenie, taniec, spacer**

**Opis:** Jestem normalną dziewczyną z marzeniami. Uwielbiam chodzić na spacer, dużo się śmiać i oglądać ciekawe filmy. Wolne chwile spędzam na czytaniu książek. Mieszkam z ukochaną babcią, która gotuje mi cudowne obiady, więc do tych szczupłych dziewczyn nie należę, ale gruba też nie jestem. Wyglądam normalnie. Co najważniejsze, podobam się sobie i akceptuję to, jaka jestem. Mój wygląd zewnętrzny możecie zobaczyć na tych kilku zdjęciach. Charakter poznacie, jak do mnie napiszecie.

**Szukam mężczyzny dobrze zbudowanego, troskliwego, takiego, przy którym będę czuła się bezpiecznie. Stan konta się dla mnie nie liczy, tylko to, aby kochał zwierzęta.**

– Skończyłam – powiedziałam do sąsiadki, która w tej chwili zajadała się ciasteczkami.

– Pokaż, co tam wymyśliłaś – odparła, podnosząc się z fotela. – Ja bym to lepiej napisała, ale i tak jest dobrze. Przynajmniej nie napisałaś takich głupot jak wtedy. Moim zdaniem w ciągu kwadransa napisze do ciebie ten jedyny.

– Zgłupiałaś? Nie ma takiej możliwości! Zanim ktoś napisze, minie przynajmniej jeden dzień. Myślisz, że ludzie nie pamiętają tamtych zdjęć i opisu? – zapytałam.

– Pamiętają czy nie, ja ci daję słowo, zaraz otrzymasz wiadomość!

– Co ty taka pewna jesteś? Medium jakieś czy co? – Zaśmiałam się.

– Wywróżyłam z fusów. – Pokazała na szklanke, którą trzymała w dłoni. – Możemy się założyć, jak chcesz.

– Nie lubię się zakładać, ale w tym przypadku zrobię wyjątek. O co ten zakład?

– Jak ja wygram, to farbujesz te twoje siwe włosiska na rudo. A jak ja przegram, to wracam do swojego koloru włosów.

– Czyli do siwego?

– Nie, czyli do ciemnego brązu – odparła. – To jak, zgadzasz się na taki zakład?

– Jasne! Jestem przekonana, że wygram, więc nie ma obaw, że będę musiała się na rudo malować.

– Farbować, Anka, farbować – poprawiła mnie.

– Jak zwał, tak zwał. Wiadomo o co chodzi. Ile to już minut minęło? – zapytałam.

– Dziesięć. Zaraz okaże się, która z nas wygrała – mówiła z radością w głosie Gabi. – Odśwież stronę, może coś już przyszło.

Zanim to zrobiłam, wzięłam dwa głębsze wdechy. To było być albo nie być. W końcu to ja musiałam wygrać ten zakład. Nie zamierzam mieć rudej czupryny.

– No odwagi – popędzała mnie. – Nie spowalnij tego, co i tak ma się zaraz stać.

Nie miałam wyjścia. Byłam osobą sumienną i honorową. Zgodziłam się założyć, więc nie było odwrotu. Odświeżyłam stronę i zamarałam...

– Kurwa! Gabryśka, ty czarownicy.

– Co się stało?

– Jest jedna wiadomość w skrzynce.

– Wiedziałam. – Sąsiadka klasnęła. – Otwieraj ją i od razu czytaj.

**Od: Łukasz**

**Do: Dżęjsiczka**

*Cześć, piękna,*

*wiadome jest to, że na samym początku patrzymy na wygląd, a dopiero później zaczynamy poznawać charakter. Tak było i w tym przypadku. Pokazałaś się w bardzo ładny sposób. Z ciekawości wszedłem na profil, by przeczytać, co napisałaś o sobie. Zrobiłaś to dość nietypowo. Zaintrygowało mnie to do tego stopnia, że postanowiłem napisać... Czy masz ochotę rozpocząć znajomość?*

Po przeczytaniu tego, co napisał ten cały Łukasz, byłam w szoku. Nie sądziłam, że ktoś może normalnie napisać. Z ciekawości wszedłam na jego profil, by zobaczyć zdjęcia. Nie był modelem, ale miał coś w sobie. Mnie jako babci się spodobał, ale czy moja wnuczka podzieli moje zdanie? Tego niestety nie wiedziałam, nawet nie próbowałam się domyślać.

– I co ty o tym sądzisz? – Spojrzałam na Gabrysię.

– Mówiłam ci, że po tej zmianie opisu otrzymamy w końcu normalną wiadomość.

– Skąd wiedziałaś, że tak szybko? – zdziwiłam się. – To jakaś ustawka czy co?

– Co też przyszło ci do głowy – odparła. – Ja specjalnie tak powiedziałam, nie miałam pojęcia, czy w ogóle ktoś napisze.

– To ten żart, o ile to można tak nazwać, wyszedł ci świetnie. Lepiej mów, co mam robić.

– Po pierwsze napisz całą prawdę. A po drugie to zaraz zadzwoni do fryzjera i umów się na farbowanie. – Zaśmiała się.

– Jaką prawdę mam napisać? – Nie wiedziałam, o co chodzi.

– Taką, że jesteś babcią i szukasz chłopaka dla wnuczki. Nie można już dłużej udawać. Sama widziałaś, że kłamanie nie przyniosło żadnego efektu.

– Tak, masz całkowitą rację – zgodziłam się z nią. – Weź tam w notesie zapisz, że kolejny raz cię zaskoczyłam i poparłam – próbowałam jej dogryźć.

– Na mnie takie gierki nie działają. Nie jesteś w stanie zepsuć mi humoru, moja droga. I proszę, przestań marudzić, tylko weź się do pisania – ponaglała.

*Od: Dżejsiczka*

*Do: Łukasz*

*Cześć, Łukasz,*

*na początku muszę się do czegoś przyznać. Jest mi strasznie trudno to zrobić. Nazywam się Anna Stańczyk, jestem babcią Dżejsiczki. To ja założyłam jej ten profil ze względu na troskę o nią. Jest to przemiła dziewczyna, a w sumie kobieta, bo skończyła dwadzieścia lat, lecz wciąż jest sama. Co prawda ma wielu przyjaciół, ale to nie jest to samo. Każdemu jest potrzebna osoba, która będzie obok. Taka, do której można się przytulić i czuć się przy niej bezpiecznie. Przyjaciele nigdy nie zastąpią prawdziwej miłości.*

*Drogi Łukasz, pewnie dziwi cię mój sposób postępowania, ale chyba zrozumiesz mnie – każda babcia martwi się o swoje wnuki i chce dla nich jak najlepiej. W moim przypadku jest to szczególnie ważne, bo Dżejsiczkę od wielu lat wychowuję sama.*

*To, co o niej napisałam, jest prawdą, przynajmniej tyle, ile mogę zaobserwować. Wiadomo, nie mam pojęcia, jak zachowuje się poza domem. Ale wiem, że zasługuje na szczęście.*

*Zapewne czytając to, co napisałam, wyzywasz mnie – starą babę, która podszywa się pod swoją młodą wnuczkę. I poniekąd masz rację, to strasznie dziwna sytuacja.*

*Napisałam to wszystko, bo od samego początku chcę być szczerą... Jeżeli masz ochotę poznać moją wniusię albo spotkać się ze mną, by osobiście przekonać się, że naprawdę zależy mi na jej szczęściu – napisz, proszę.*

Napisałam wiadomość i za zgodą Gabrysi wysłałam. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że ta cała akcja z portalem randkowym była głupia, i to bardzo. Nie powinnam byłam wtrącać się w życie wnuczki ani nikogo innego. Ale jak to się mówi – mleko się rozlało. Najgorzej będzie, jak wnusia się o tym dowie. Byłam przekonana, że straci do mnie zaufanie. Nie wiedziałam, co mi wtedy strzeliło do głowy, by zgadzać się na ten pomysł. Trudno... Jakoś to będzie, chyba.

– Gabi, co myśłyście zrobiły? – zapytałam ze łzami w oczach.

– Jak zawsze, wpadłyśmy na głupi pomysł i od razu, bez przemyślenia zaczęłyśmy go realizować – odpowiedziała.

– Boję się tego, co będzie... Tego, co ten chłopak odpisze... Co będzie, jak wnusia się dowie...

– Teraz o tym nie myśl. Jakoś we dwie jej to wytłumaczymy. Teraz najważniejsze jest to, co zaraz może się stać.

– A co może się stać? Nie strasz mnie!

– Nie straszę, ale przypominam, że czekamy na odpowiedź na twoje szczere wyznanie. Ciekawe, czy w ogóle odpisze... – Gabi zaczęła się zastanawiać.

– Twoje fusy ci nic nie mówią? – próbowałam żartować.

– Wyjątkowo nic w nich nie widzę. Normalnie zaczęłam się stresować – powiedziała.

Nie wiedziałam, czy czas tak wolno płynie, czy tylko mnie się tak wydaje. Oczekiwanie na wiadomość trwało chyba wieczność. Co odświeżałam stronę, to nie było nic nowego. Po pewnym czasie zdałam sobie sprawę, że kolejny raz się nie udało. Do nikogo nie mogłam mieć pretensji. Ze szczerością tak właśnie było. Ludzie zazwyczaj woleli słodkie kłamstwo niż szczerą prawdę. Nie wiedziałam, dlaczego tak się dzieje. Odświeżyłam stronę kolejny raz i w końcu ujrzałam to, na co długo czekałam.

– Gabi, zobacz! – krzyknęłam do niej.

– Co się tak drzesz jak stare gacie? – zapytała, idąc z kuchni w moją stronę.

– Dostałyśmy odpowiedź – cieszyłam się.

– Co on tam napisał takiego, że się cieszysz?

– Nie ma pojęcia. Jeszcze nie odczytałam – przyznałam się.

– To najpierw odczytaj, a później będziemy płakały albo się cieszyły – zarządziła.

Zrobiłam tak, jak powiedziała. Otworzyłam wiadomość i zaczęłam czytać.

*Od: Łukasz*

*Do: Dżęjsiczka*

*Dzień dobry, pani Anno,*

*przyznam, że miałem zignorować odpowiedź, którą pani napisała. Do teraz nie wiem, czy ktoś robi sobie żarty ze mnie, czy to wszystko jest na poważnie.*

*W sumie to nie wiem też, dlaczego odpisuję... Może dlatego, że wydaje mi się, że jest pani naprawdę fajną babcią, taką, której ja nigdy nie miałem. A może dlatego, że troszczy się pani o wnuczkę. Sam nie wiem...*

*Nie chcę z panią pisać. Wolalbym się spotkać i porozmawiać na żywo, o ile Anna Stańczyk naprawdę istnieje. Dla mnie jest to zupełnie nowa i dość nietypowa sytuacja... Coś w mojej głowie podpowiada mi, że tak powinienem zrobić. Mam nadzieję, że się nie zawiodę...*



Takiej odpowiedzi to ja się nie spodziewałam. Odpisał bardzo kulturalnie, więc to o nim dość dobrze świadczyło. Miałam nadzieję, że w rzeczywistości również okaże się taki kulturalny, jak podczas wymiany wiadomości. Oczywiście odpowiedziałam mu, podałam datę, miejsce spotkania oraz zostawiłam mój numer telefonu. Może się przydać, a dodatkowo może dzięki temu chłopak zrozumie, że istnieję i nie jestem osobą wymyśloną czy podstawioną. Mógł dzwonić o każdej porze dnia – tak też mu napisałam.

– To sama dzwoniisz do fryzjera czy osobiście mam cię umówić? – Moje myślenie przerwał głos Gabi.

– Sama umówię się do swojego, a nie do twojego specjalisty – odpowiedziałam.

– Specjalisty to ty potrzebujesz, ale na głowę, by wybić ci durne pomysły. – Zaśmiała się. – Mój to mistrz nożyczek.

– Durne pomysły to ty masz i właśnie ten z tym portalem również był twój. – Pokazałam na nią palcem.

– A idź, idź, idź... Mój czy nie mój, zgodziłaś się na niego. Więc podsumowując, to nasz wspólny pomysł. I nie zaprzeczaj, bo jakby ci się coś nie podobało, tobyś próbowała wybić mi go z głowy. A ty tak się wkręciłaś, że sama latałaś na randki.

– Sama to ja byłam tylko raz z tym całym Tadeuszem od tego szalika. Gdybyś wtedy nie była zmęczona po tej twojej imprezie, tobyś ze mną poszła. I doskonale o tym wiesz... A teraz cicho, bo Dżejsiczka idzie.

– Właśnie słyszałam pikanie domofonu – odpowiedziała.

Po chwili do mieszkania weszła wnusia.

– Cześć, babciu – powiedziała i pocałowała mnie w policzek. – Dzień dobry, pani Gabrysiu – zwróciła się do sąsiadki. – Babciu, muszę z tobą pilnie porozmawiać.

– To ja już sobie pójdę – powiedziała Gabi.

– Nie, nie... Siadaj, nigdzie nie wychodź – powiedziałam do niej, następnie zwróciłam się do wnusi – jaka to sprawa?

– Dotycząca ciebie, babciu – powiedziała tajemniczo.

– To mów wprost, o co chodzi.

Coś czułam, że obecność sąsiadki może mi się przydać.

– Na pewno mogę mówić przy pani Gabrysi?

– Tak, to moja przyjaciółka i nie mam przed nią żadnych tajemnic. Mów, o co chodzi... – poprosiłam.

– Jakiś czas temu dostałam takie zdjęcie. – Pokazała mi fotografię, na której widać, jak siedzę z Aliną, tą z pierwszej randki.

– To mam być ja? – Udałam, że nie poznaję samej siebie. Wzięłam do ręki telefon i pokazałam Gabi. – Zobacz, ktoś niby zrobił mi zdjęcie.

– Faktycznie, ktoś bardzo do ciebie podobny – odparła. – Czekał, czekał... niech się bardziej przyjrzę... Anka, to jesteś ty! – krzyknęła a ja miałam ochotę ją zabić.

– Co ty za głupoty gadasz! – powiedziałam przez zęby. – A weź mi to przybliź... bo tak z daleka to jakoś nie poznaję siebie.

– Proszę bardzo. – Podała mi telefon ze zbliżeniem na twarz. – Przecież to jesteś ty, babciu. Nie okłamiesz mnie.

– Teraz widzę. I co z tego, że masz zdjęcie, jak z kimś rozmawiam? To jakieś przestępstwo czy co? – zapytałam.

– Najpierw powiedz mi, co robiłaś z tą kobietą.

– Rozmawiałam, a nie można tego robić? Nie wiedziałam, że muszę mieć pozwolenie od ciebie.

– Nie o to chodzi, babciu, proszę...

– O co ty mnie, wnusiu, prosisz? – Udawałam, że nie wiem, o co chodzi.

– O to, abys w końcu powiedziała, co z nią robiłaś, o czym rozmawiałaś.

– Ania była na spotkaniu z tą panią, bo chciała od niej kupić laptop – wtrąciła Gabrysia.

– Właśnie tak. Nie kupiłam, bo to oszustka była – dodałam od siebie.

– Ja wiem, że się przyjaźnicie, ale teraz obie kłamiecie! Czy ja się w końcu dowiem prawdy?

– Nie mam obowiązku ci się spowiadać!

– Babciu! Czy ty chcesz coś przede mną ukryć? Ja doskonale wiem, że Alina diluje... Czy ty kupowałaś od niej jakieś narkotyki? – zapytała wprost.

– Cooo...? – zdziwiłam się. – Jakie narkotyki? Skąd ty wiesz, że to jest Alina?

– To wie chyba każda osoba w moim wieku. Alina jest dość dobrze znana w kręgach, jak wy to mówicie, patologicznych.

– Tego to ja nie wiedziałam... o matko! W co ja się chciałam wpakować – lamentowałam.

– Całe szczęście, że nic ci nie sprzedała. Ale zapewne zdążyła nabrać cię na tę swoją smutną historię, tak?

– Jaką historię? – zapytała Gabriela.

– Codziennie jest w Ratuszu, to znaczy tym barze. Siedzi i udaje biedną, poszkodowaną młodą kobietę. Ten lokal jest ogólnie znany z nietypowych smaków kaw...

– Z kaw? Nigdy bym nie pomyślała... – przerwałam wypowiedź wnuczki.

– Tak, babciu. Sprowadzają kawy z różnych regionów. Faktycznie mało kto o tym wie, bo bardziej skupiają się na tym, aby pozostać barem, a nie zamienić się w jakąś kawiarnię. Ale osoby, które o tym wiedzą, w szczególności starsze, tam chodzą. Alina, gdy to widzi, od razu zamienia się w biedną kobietę. Płacze, wymyśla smutną historię na poczekaniu, w końcu mówi, że ją okradli czy pobili i że nie ma ani grosza przy sobie... Co więc robią starsze osoby? Litują się, najpierw kupują jej coś do picia i do jedzenia. Siedząc przy wspólnym stole, ona opowiada historię swojego życia. Oczywiście wszystko to kłamstwo.

– Patrz, Aniu, to wypisz wymaluj ta sama historia, którą ci opowiedziała. – Gabi próbowała ratować sytuację.

– Właśnie! Prawie dałam się jej nabrać. Dobrze, że w odpowiednim momencie coś mi nie pasowało, więc udałam, że muszę wyjść – kłamałam tak jak sąsiadka.

– A co ty tam w ogóle robiłaś? – zainteresowała się wnusia.

– W tym moim klubie seniorów mówili właśnie o tym barze i poszłam sprawdzić, czy faktycznie mają dobrą kawę.

Znowu to zrobiłam, kłamanie szło mi świetnie.

– Byłaś sama? Nie zabrałaś pani Gabrysi? – zdziwiła się.

– Ja nie mogłam iść z twoją babcią i bardzo tego żałuję.

– Jeszcze nie raz pójdziesz ze mną, obiecuję – zwróciłam się do sąsiadki i mrugnęłam okiem.

– Babciu, pamiętaj, trzymaj się z dala od takich ludzi! Oni tylko wydają się mili, ale tak naprawdę to mogą wyrządzić wiele złego.

– Dobrze, wnusiu, dobrze. Będę pamiętała. – Uśmiechnęłam się do niej.

– A tak w ogóle to skąd macie ten laptop?

– Pamiętasz Leosia, tego starszego pana z mojego klubu? – zapytałam.

– Pana gadułę? Jasne, że pamiętam! To on ci go podarował?

– Nie on, tylko jego wnuczek. Ale to później ci wszystko opowiem.

– Rozumiem, mam wam nie przeszkadzać. – Zaśmiała się. – Podgrzeję sobie obiad i uciekam do swojego pokoju.

Jak powiedziała, tak zrobiła. Zostałam z Gabi sam na sam w pokoju. Pierwsza odezwała się sąsiadka.

– Co myśmy zrobiły... – Złapała się za głowę.

– Weź nic nie mów! Dżejniczka robiła takie podchody, że myślałam, że ona o wszystkim wie.

– To samo przeszło mi przez myśl! Ale ciekawa jestem, skąd ona ma to zdjęcie...

– Ktoś jej wysłał. Przecież sama go nie zrobiła, bo jej nie było...

– Mogłaś zapytać, mnie nie wypadało – stwierdziła.

– Zapytam jutro, o ile będzie taka okazja.

– Ale nie podejrzewałabym, że Alina handluje narkotykami... – Zamyśliła się na chwilę. – Dobra, ty lepiej szykuj się do fryzjera.

– Przecież nawet nie jestem umówiona. Zresztą co ty będziesz mi rozkazywała? Zajmij się sobą i swoimi sprawami – odparłam.

– Dobra, Anka, ja sobie idę, ale ty ogarnij się jakoś, bo jutro czeka cię trudny dzień – powiedziała i wyszła z mojego mieszkania.

Faktycznie kolejny dzień miał być w pewnym stopniu trudny. Spotkanie z Łukaszem, mężczyzną z Internetu, powodowało we mnie jakiś niepokój. Być może podświadomie bałam się, że w ostateczności okaże się taki sam jak jego poprzednicy. Nie chciałam znowu się zawieść.

Pokręciłam głową kilka razy, tak jakbym chciała, aby złe myśli wyleciały mi z głowy.

Wzięłam telefon do ręki i umówiłam się do fryzjera. Chyba jakiś cud sprawił, że właśnie zwolniło się miejsce. Ktoś nie mógł przyjść na umówioną wizytę z powodów osobistych. Miałam wybór: zjawić się u fryzjera w ciągu kwadransa albo czekać dwa tygodnie na wizytę.

Po krótkim namyśle stwierdziłam, że idę od razu. Gdyby Gabi dowiedziała się, że teraz odmówiłam i mam tyle czekać, toby zrobiła wszystko, aby to jej fachowiec mnie przyjął na malowanie... znaczy farbowanie włosów. A tego naprawdę nie chciałam.

Trzy godziny... trzy godziny stracone przez własną głupotę. Ja nie wiedziałam, po co wzięłam udział w tym zakładzie. Przez durne pomysły mojej sąsiadki wyglądam teraz jak jakaś wiewiórka, w dodatku podstarzała. Aż wstyd było mi wyjść z salonu, całe szczęście, że nikogo po drodze nie spotkałam.

Będąc już pod blokiem, wybrałam numer Gabi, odebrała praktycznie od razu.

– Co ty z telefonem przy dupie chodzisz? – zapytałam zdziwiona.

– Nie przy dupie, ale w dłoni – odparła. – A zresztą co ci do tego? Mój telefon i moja sprawa, gdzie go trzymam.

– Ja nic nie mówię, rób sobie z nim, co chcesz. Zwyczajnie zdziwiłam się, że zawsze odbierasz praktycznie od razu telefon.

– Odbieram, bo jestem normalna, a nie taka jak ty. Zanim założysz na nos te swoje szklanki, podniesiesz wielką dupę z kanapy, weźmiesz telefon do ręki, to mijają wieki.

– Po pierwsze to nie noszę okularów, a jak już, to rzadko je zakładam. Po drugie nie jestem gruba, a po trzecie...

– Ty nie pokazuj, że potrafisz liczyć, tylko mów, po co dzwonicz – przerwała mi wypowiedź.

– Dzwonię po to, aby powiedzieć ci, że dopięłaś swego.

– Mów jaśniej, Anka, a nie wydurniasz się jak dziecko. – Słysząc było zdenerwowanie w głosie.

– Jaśniej? Proszę bardzo! Przegrałam zakład, więc włosy są pomalowane na rudo.

– Pofarbowane jak już. Kur... ka wódka! Czy ty nie widzisz, że pomalować a pofarbować to różnica?

– Nie rozumiem, o co się czepiasz, skoro i tak wiesz, o co chodzi? – zapytałam. – Zaraz będę w domu. Jak chcesz mnie zobaczyć, to zapraszam – powiedziałam i się rozłączyłam.

Będąc na swoim piętrze, zobaczyłam, jak drzwi od mieszkania sąsiadki się otwierają, a po chwili ujrzałam ją ubraną całą na różowo.

– Gabryśka, a co to za strój? – zapytałam, patrząc na nią.

– Otwieraj drzwi do siebie, a nie zagadujesz mnie – ponagliła.

Jak powiedziała, tak zrobiłam. Weszliśmy do mieszkania i nagle ze swojego pokoju wyszła wnusia, mówiąc:

– Boże, Babciu... – Zatkąła usta dłonią.

– Jess, nie wzywaj imienia Pana Boga nadaremno! – zrugąła ją Gabryśka. – Co babcia ci się nie podoba?

– Wygląda tak... dziwnie jakoś – odparła wnusia. – Babciu, a co ci się stało, że pofarbowałaś włosy na rudo?

– To wszystko jej wina. – Pokazałam palcem na Gabi.

– Od razu moja! – prychnęła. – Trzeba było się nie zakładać. Nie dość, że stara, to jeszcze głupia, więc masz za swoje.

– Przecież to ty chciałaś się ze mną założyć. Mówiłaś, że udowodnisz mi, że masz rację.

– Co ty bredzisz? Ja nic takiego nie mówiłam! Zapytałam, czy się zakładasz, a ty pewna siebie od razu się zgodziłaś. Teraz masz nauczkę, by najpierw myśleć, a później robić.

– Drogie panie... spokój, proszę. Może dowiem się, co to za zakład, że babcia przegrała. Dobrze rozumiem, prawda? – wtrąciła się moja wnuczka.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Przecież nie mogłam wyznaczyć jej prawdy. Być może kiedyś się dowie, ale nie teraz.

Spojrzałam na Gabi, by uratowała mnie z opresji. Oczywiście kolejny raz zdała egzamin.

– Tak, Anka przegrała. Byłam przekonana, że nie zna swojego hasła do poczty internetowej. Ona oczywiście twierdziła, że zna. Widzisz sama, kto miał rację.

– Znałam, tylko pomyliłam jedną literkę. Ot wielkie mi meczyje! – odparłam udając, że jestem zła.

– Wy to macie pomysły! I to powód, aby zmieniać kolor włosów? – dziwiła się moja wnuczka.

– To tak na szybko mi przyszło, nie wiem nawet skąd. Palnęłam, że jak Anka nie zna hasła, to farbuje się na rudo. Ona bez zastanowienia przyjęła zakład – próbowała kłamać moja sąsiadka. – Ale, Jess, powiedz prawdę, ładnie babcia wygląda, prawda? – Zaśmiała się.

– Hm... – Wnusia spojrzała na mnie. – Nie chcę obrażać babci, ale każdy ma inny gust.

– Toć ja wyglądam jak jakiś rudy lis – odparłam.

– Wiedziałam, że to idealny kolor dla ciebie. – Gabi klasnęła. – Rudy, fałszywy lis. Wypisz wymaluj cała Anka Stańczyk.

– Ja fałszywa? Ja? – zadałam jej pytanie. – Fałszywa to jesteś wyłącznie ty! Krwio pijco jeden! To ty podglądasz sąsiadów, donosisz na nich, zapisujesz informacje o każdym w tym swoim notesie – odparłam wzburzona.

– Dobra, koniec tej wymiany zdań. Ja idę do siebie, bo nie mam czasu, a ty już sama wiesz, co masz robić – powiedziała i wyszła z mieszkania.

Moja wnusia spojrzała na mnie spode łba. Wyglądało to tak, jakby wiedziała, że coś ukrywam. Bałam się, że zaraz powie coś, czego w tej chwili nie chciałyby usłyszeć, lecz jednak tak się nie stało.

– Babciu, na razie wyglądasz dziwnie, ale zapewne za kilka dni będę już normalnie na ciebie patrzyła – powiedziała.

– Tak, Dżejsiczko, tak... przyzwyczaisz się do starej głupiej babki.

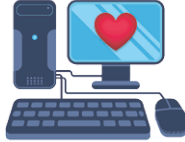
– Babciu, nie mów tak! Po prostu nigdy nie widziałam cię w kolorowych włosach. Dlatego tak jest mi dziwnie. Ale w sumie nie wyglądasz aż tak źle. – Zaśmiała się.

– Aż tak źle...? Dziękuję za pocieszenie – odpowiedziałam. – Może napijemy się razem herbaty?

– Wiesz, że z wielką przyjemnością? Pójdę zrobić. – Udała się w stronę kuchni.

Wieczór był spokojny. Oglądałyśmy jakieś programy rozrywkowe, które leciały w telewizji, piłyśmy herbatkę owocową i zjadałyśmy się ciasteczkami. Próbowałam robić wszystko, aby nie myśleć o tym, co ma wydarzyć się następnego dnia. Mimo obaw, gdzieś w głębi duszy czułam, że wszystko pójdzie tak, jak sobie zaplanowałam.

## Rozdział 9



Umówiłam się z nieznanym w centrum miasta, a konkretniej tuż przy wejściu do parku. Oczywiście Gabryśka poszła razem ze mną. Na miejscu byłyśmy wcześniej, bo kwadrans przed umówioną godziną. Skoro Łukasza jeszcze nie było, to zaczęłyśmy rozmawiać na temat osób, które przechodziły obok nas. Nagle usłyszałyśmy głos.

– Dzień dobry, czy któraś z pań to Anna Stańczyk?

Podniosłam głowę i spojrzałam na osobę, która do mnie mówiła. Zdziwiłam się, bo chłopak nie wyglądał jak przysły kawaler mojej wnusi. Co prawda był podobny do tego mężczyzny ze zdjęcia, ale tylko trochę. Bałam się, że ktoś robi sobie z nas żarty.

– To ja – odezwałam się. – A pan kim jest?

– Umówiłem się z panią tu. Pisaliśmy na portalu randkowym. Nazywam się Łukasz Walach – powiedział, podając mi rękę.

– Wyglądasz zupełnie inaczej niż na zdjęciu. Mogę mówić ci po imieniu, prawda? – zapytałam.

– Oczywiście, że tak. Przyznam się bez bicia, zdjęcia są nieco stare. Ale widzę, że nie przyszła pani sama. – Spojrzał na Gabi.

– A tak! To moja sąsiadka, a zarazem przyjaciółka Gabriela Wąsek – odpowiedziałam, pokazując dłonią na siedzącą obok mnie kobietę.

– Bardzo mi miło, pani Gabrielo. – Podał jej dłoń.

– Nie będę owijała w bawełnę i powiem wprost – odezwałam się – tak jak pisałam, szukam chłopaka dla wnuczki. Dżejsiczka mimo iż jest już dorosła, jakoś nie potrafi znaleźć sobie kawalera. Ciągłe siedzi w tych książkach, czasami wyjdzie gdzieś ze znajomymi i to wszystko. Jest młoda, więc powinna się bawić, a nie uczyć ciągle.

– Jestem zdziwiony, bo zarówno rodzice, jak i dziadkowie ciągle mówią o dobrym wykształceniu – odparł.

– Uważam, że można mieć te dwie rzeczy jednocześnie. Można i mieć chłopaka, i dobre wyniki w nauce.

– To ty tak uważasz, ale twoja wnuczka myśli inaczej – wtrąciła się Gabryśka.

– Zastanawiam się, jak panie wyobrażają sobie tę całą akcję? Bo jak rozumiem, wnuczka nie wie nic o portalu i moje spotkania z nią mają być zorganizowane w jakiś tajny sposób,

tak?

– Tak, tak, chłopcze. Anka wymyśliła sobie, że będziesz wpadał na jej wnuczkę tak przez przypadek – wtrąciła sąsiadka.

– Zamknij się! – krzyknęłam. – To moja wnuczka, więc i ja będę mówiła to, co mam do powiedzenia.

– Widzę, że obie panie są w świetnych nastrojach. – Zaśmiał się.

– My tak zawsze, więc się nie przejmuj. – Gabi machnęła ręką. – Ta tu obok pofarbowała się na rudo i myśli, że jest najmądrzejsza.

– O proszę, proszę! Odezwała się ta, co ma na głowie trawę, w dodatku taką po zimie. Uschniętą, bez nawozów, bez wyrazu.

– Ja nie mam wyrazu? Ja? Ja jestem nietuzinkowa. Wystarczy spojrzeć na mnie i już widać, że wesola ze mnie kobitka. Nie to co ty! Rudy lis. – Mrużyła oczy, patrząc na mnie.

– Przed śmiercią człowiek robi różne głupoty i wygaduje brednie. Gabryśka, uważaj! Kto wie co czai się za rogiem. – Pogroziłam jej palcem.

– Ja wiem... za rogiem stoją Anioł z Bogiem. Przecież w piosence to było – odparła zadowolona z siebie.

– Ty tak się nie ciesz... Przemyśl to, co ja powiedziałam i co ty mi odpowiedziałas. – Pokiwałam głową. – Wszystko się zgadza! Anioł z Bogiem czyhają już na ciebie. Święty Piotr już poszerza bramy niebios, byś mogła się zmieścić.

– Nie jestem taka gruba, jak ci się wydaje! – uniosła głos.

– Nie? – zdziwiłam się. – A kto zaklinował się w hula-hoop?

– Ja, ale dlatego, że ono było dziecięce, a nie dla dorosłych.

– To jest nieważne! Ważny jest fakt, że jeden z sąsiadów musiał piłować hula-hoop, abys ty mogła z niego wyjść.

– Drogie panie, fajnie się was słucha – powiedział z uśmiechem mężczyzna. – Ale wydaje mi się, że przyszedliśmy tu z zupełnie innego powodu, prawda?

– Przepraszam cię z całego serca, Łukaszku. – Poglaskałam go po ramieniu. – Z Gabryśką zawsze tak jest, tylko kłótnie, sprzeczki i... szkoda gadać. – Machnęłam ręką.

– Na sam początek chciałbym wiedzieć, jak panie planują zorganizować spotkanie, skoro ma być ono przypadkowe. Dobrze zrozumiałem? – zapytał.

– Bardzo dobrze! Wymyśliłam, że w momencie, gdy będę wiedziała, gdzie moja wnusia wychodzi, napiszę ci wiadomość. Ty pojawisz się w tamtym miejscu, a dalej to sam będziesz wiedział, co robić. Gdy tak niby-przypadkowo wpadniesz na nią kilka razy, może w końcu sama zaproponuje spotkanie. Chyba że ty to szybciej zrobisz...

– Powiem szczerze, że plan wydaje się fajny i prosty. A co, jeżeli wnuczka będzie chodziła w miejsca, gdzie mężczyźni nie są zbyt mile widziani?

– Co masz na myśli? – zdziwiłam się.

– Mówię o kosmetyczkach czy fryzjerach.

– A to nie. – Machnęłam ręką. – Ja będę dawała ci znać, jak będzie szła gdzieś do kawiarni czy na jakąś imprezę. Nie masz o co się martwić.

Ustaliliśmy szczegółowy plan, wymieniliśmy się numerami telefonów, przesałam również zdjęcie mojej wnusi na telefon Łukasza, całkiem inne niż te, które były na portalu.

Po jakimś czasie w końcu wróciłyśmy do domu. Usiadłam wygodnie na kanapie, Gabryśka na fotelu i zaczęłyśmy rozmowę na temat mężczyzny, z którym miałyśmy dzisiaj spotkanie.

– Anka, a co ty tak naprawdę o nim wiesz? – zapytała Gabi.

– W sumie to prawie nic. – Wzruszyłam ramionami.

– I ty mówisz to tak spokojnie? Nie boisz się, że on zrobi coś twojej wnuczce? – zdziwiła się.

– Czego mam się bać? Widziałam go, zamieniłam kilka słów i to mi wystarczyło.

– Ty po takim jednym spotkaniu potrafisz ocenić, czy ktoś ma dobre czy złe zamiary? Oj, Anka, Anka... – Machnęła ręką.

– Co ty myślisz, że oddałabym Dżejsiczkę w złe ręce? Niby jak mam go poznać, co? Przecież sama wiele razy mówiłaś, że człowieka poznaje się całe życie. A ja szukam kogoś dla niej, a nie dla siebie, więc nie mam czasu, muszę działać na ślepo.

– Ja nie wiem, ty rób, co chcesz... Nie twierdź, że to jakiś przestępca, który ma złe zamiary, ale uważaj na niego. Wiesz, z ludźmi różnie bywa. – Gabi na chwilę zamilkła, następnie kontynuowała: – Ty, Anka, dzwoni do tego policjanta Bogdana.

– W sumie to jest dobry pomysł! – ucieszyłam się, od razu wzięłam telefon do ręki i wybrałam numer.

– Dzień dobry, panie Bogdanie. Z tej strony Anna Stańczyk – powiedziałam.

– Dzień dobry, pani Aniu. Wiem, że to pani, bo mam zapisany numer. – Zaśmiał się. – Co się stało?

Najpierw zapytałam, czy cała rozmowa zostanie wyłącznie między nami. Gdy odpowiedział twierdząco, zaczęłam opowiadać o wszystkim, o tym całym portalu randkowym, o spotkaniu z Łukaszem, a co najważniejsze, o obawach. Bogdan słuchał uważnie, nawet nie próbował mi przerywać. Gdy była potrzeba, przytakiwał albo mruczał w celu potwierdzenia, że wciąż słucha. Gdy zakończyłam mój monolog, zapytałam:

– W związku z tym, co panu powiedziałam, mam pytanie: czy jest możliwość aby jakoś sprawdzić, czy ten Łukasz Walach nie jest przestępcą?

– Pani Aniu, z całym szacunkiem, wiem, o co pani chodzi, ale ja tak nie mogę zrobić.

– Niech pan coś wykombinuje. Nie chcę, aby mojej wnuczce coś się stało. Spojrzałam na człowieka i od razu mu zaufałam, nie wiedząc nic o jego przeszłości.

– Niczego nie obiecuję, ale postaram się i zrobię wszystko, co w mojej mocy – powiedział i się rozłączył.

– Co się tak na mnie patrzysz? – zapytałam sąsiadkę.

– Bo oczy ci się świecą jakoś dziwnie...

– Zaraz będę płakała, i to krokodylimi łzami – odparłam.

– Ty chyba nie znasz znaczenia słów. Jest jeszcze druga możliwość, jesteś fałszywa i dlatego ten rudy na twoich włosach.



– O co ci chodzi? Kolor sama mi wybrałaś, jakbyś zapomniała. – Spojrzała na nią spode łba.

– I mogę stwierdzić, że to był świetny wybór, zważywszy na to, co mówisz...

– Gabryśka, mów jaśniej! – uniosłam głos.

– Proszę bardzo! Powiedz mi, co oznacza płakać krokodylimi łzami.

– Głupią udajesz czy jak? – zdziwiłam się. – Płakać tak mocno... wiesz lzy wielkie jak grochy.

– Byłam przekonana, że nie wiesz... Jak mówi legenda, jak krokodyl miał zjeść swoją ofiarę, to płakał nad nią. To oznacza, że płacz jest wymuszony, sztuczny, fałszywy.

– Gabrielo! Skąd ty masz takie informacje? Zadziwiasz mnie na każdym kroku! – Byłam naprawdę zdziwiona.

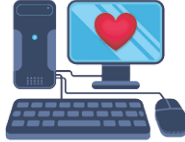
– Czytam, oglądam... i to nie bzdury tak jak ty. Mnie w przeciwieństwie do ciebie interesują mądre rzeczy.

– Mówiąc szczerze, to nie wiedziałam o tym. Widzisz, całe życie w błędzie...

– Dlatego, Anno, masz mnie. Ty mówisz i robisz głupoty, a ja naprowadzam cię na dobrą drogę i przekazuję swoją wiedzę – powiedziała dumnie. – A teraz idę do siebie, by dalej się edukować, bo ja widzę, że jeszcze nie raz zaskoczysz mnie swoją głupotą.

Jak powiedziała, tak zrobiła. Ja w tym czasie wzięłam się do pieczenia ciasta na kolejne spotkanie w naszym klubie seniora. Wiedziałam, że późne popołudnie i wieczór spędzę w kuchni. Całe szczęście, że pichcenie sprawiało mi wielką przyjemność, tak samo wielką jak patrzyenie na twarze osób jedzących moje przysmaki z uśmiechem.

## Rozdział 10



– Kto śmie zakłócać mi spokój? Pewnie to ta lafirynda, co mieszka obok – mówiłam sama do siebie, idąc w stronę dzwoniącego telefonu.

Spojrzałam na wyświetlacz i od razu odebrałam połączenie.

– Dzień dobry, panie Bogusiu. Co za miły telefon z samego rana – powiedziałam miło.

– Dzień dobry, pani Aniu. Właśnie spojrzałem na zegarek i stwierdzam, że jest równo południe. – Zaśmiał się. – Mam nadzieję, że pani nie obudziłem?

– Co? Już dwunasta? O matko boska! – Złapałam się za głowę. – Toć ja muszę wstawać z łóżka! – krzyknęłam i się rozłączyłam.

Nie wiedziałam, co się stało, że dzisiaj tak długo spałam. Jak na złość z rana nie przyszła Gabryśka ani moja wnusia mnie nie obudziła. Zmarnowałam tyle dnia! Szłam już w stronę łazienki, gdy ponownie usłyszałam dźwięk telefonu. To znowu był pan Bogdan, odebrałam szybko.

– Co jest, panie Boguś? – zapytałam zdziwiona.

– Pani Aniu, dzwoniłem do pani w ważnej sprawie. Przynajmniej tak mi się wydaje, że jest ona ważna. Pani niestety się rozłączyła zaraz po tym, jak usłyszała, która jest godzina, i nie miałem możliwości, by powiedzieć, o co chodzi.

– Bardzo pana przepraszam – powiedziałam cicho. – Zwyczajnie zdziwiłam się, że tyle czasu spałam. To niepodobne do mnie.

– Doskonale panią rozumiem, ale czy możemy przejść do sedna sprawy?

– Tak, oczywiście! – uniosłam nieco głos. – Niech pan wchodzi w to sedno, tylko uważa na siebie.

– Nie rozumiem... – Boguś na chwilę zamilkł. – Zresztą mniejsza z tym. Prosiła pani, abym sprawdził tego Łukasza. Było trudno zrobić coś takiego, nie mając żadnych podstaw, ale udało się.

– Włamał się pan do systemu? – zainteresowałam się.

– Ależ skąd, droga pani! Co też pani opowiada za głupoty! – odpowiedział zdenerwowanym głosem. – Jestem policjantem przecież.

– Ja wiedziałam! To przestępca, tak? Jechał po pijanemu czy spowodował jakiś wypadek? – dopytywałam się.

- Nic z tych rzeczy, kochanieńka! Łukasz Walach w ogóle nie istnieje w naszym systemie, a to oznacza, że na razie nic złego nie zrobił - skwitował Bogdan.

- Co mi pan dupę zwracasz, jak pan nic o nim nie wiesz? - zapytałam wkurzona. - Ja chciałam usłyszeć od pana jakieś konkrety. Mógł pan pochodzić za nim, poobserwować. Zresztą pan wie, co się robi w takich przypadkach.

- Pani Aniu, z całym szacunkiem, ale ja takiego czegoś robić nie mogę. Pan Łukasz nie jest o nic podejrzany, więc policji nie obchodzi to, co on robi. Ale... - zamilkł na chwilę - ale popytałem tu i tam i okazuje się, że ma własną firmę i nie jest żonaty.

- Chociaż na coś się pan przydał. Resztę będę musiała sama załatwić - odparłam.

- Jaką resztę? Co chce pani zrobić? - zainteresował się.

- To już nie pana psi interes. - Zaśmiałam się. - Powiedz mi pan jeszcze jedną rzecz.

- Zamieniam się w słuch - wszedł mi w słowo.

- Jaka to firma, co prowadzi ten Łukasz?

- Z tego, co udało mi się dowiedzieć, jest to firma sprzątająca. Ale niestety nie znam nazwy.

- Dobrze i to. W naszym mieście nie ma chyba dużo firm sprzątających, więc może nie będzie tak trudno go znaleźć.

- A skąd pani wie, że to w naszym mieście ma firmę? - zainteresował się policjant.

- Tak przypuszczam. Nie będę dłużej pana zatrzymywać, proszę wracać do pracy. Dziękuję za telefon i tak cenne informacje, chociaż nie było ich tak dużo - powiedziałam i się rozłączyłam.

Bogdan mało wiedział o przyszłym mężu mojej wnuczki, lecz podał mi takie informacje, że teraz na własną rękę mogłam działać. Niewiele myśląc, usiadłam do laptopa i zaczęłam szukać jakichś informacji odnośnie do firm sprzątających w naszym mieście. Zdziwiłam się, że było ich tak wiele. To był znak, że sama nie dam rady. Sięgnęłam po telefon i od razu wybrałam numer Gabryśki. Odebrała po kilku sygnałach.

- Tu mieszkanie Gabrieli Wąsek, czym mogę służyć? - Usłyszałam.

- Gabryśka, co ty się wydurniasz?! Odbieraj normalnie ten telefon, a nie żarty sobie robisz! - krzyknęłam do telefonu.

- A to ty, Anka! - zdziwiła się.

- Ja, a kto niby? Święta Teresa, żona prezesa?

- Jakiego prezesa? Nie mów, że prezes naszej spółdzielni w końcu znalazł żonę! Opowiadaj szybko! - dociekała.

- Gabryśka, tak tylko powiedziałam. Chciałam, aby się coś rymowało. Nie zagaduj mnie, tylko mów, dlaczego tak dziwnie odebrałaś ten telefon.

- Ale obiecaj, że nikomu nie powiesz!

- Komu niby mam mówić? Przecież to ty jesteś największą plotkarą i jak się okazało, zapisujesz wszystko w tym swoim kajeciku - odparłam.

- Przestań już, bo się obrażę, rudy lisie. Więc słuchaj...

- Dobra, lepiej chodź do mnie. Ja też mam sprawę, to lepiej pogadać na żywo niż przez telefon - przerwałam jej.

Minęło może z pięć minut i już przed moimi drzwiami stała sąsiadka, a zarazem przyjaciółka. Wpuściłam ją do domu. Ona poszła zrobić kawę, ja w tym czasie udałam się w stronę łazienki, by zmienić piżamę na dres. Po chwili wróciłam i widziałam, jak Gabi siedzi przed laptopem.

– Ty już całkiem oszalałaś? Jesteś taka leniwa, że chcesz zatrudnić kogoś do sprzątania? – zapytała się.

– Nie, tu chodzi o coś innego. Najpierw zacznijmy od początku... Mów, o co chodzi z tym twoim odbieraniem – powiedziałam wciąż zainteresowana.

– Bo dwa razy spotkałam się właśnie z tym prezesem. On jest taki szarmancki, elokwentny i oczywiście przystojny. Myślałam, że to on dzwoni i chce się umówić na kolejne spotkanie – mówiła nieco zawstydzona.

– Ty i Ambroży? – Zaśmiałam się. – Czemu nie mówiłaś nic wcześniej?

– Właśnie dlatego. – Pokazała palcem na moją twarz. – Wiedziałam, że będziesz się śmiała.

– No nie wierzę! Ambroży Chujdus podkochuje się w mojej sąsiadce. – Złapałam się za głowę.

– Nie Chujdus, tylko Chajdus, moja droga. I wcale się nie podkochuje, zwyczajnie lubi mnie i z racji tego, że jestem tak inteligentna, chce spędzać ze mną swój wolny czas.

– Co to za różnica, jak on ma na nazwisko. Jedna litera w tę czy w tamtą... – Machnęłam ręką. – Lepiej mi mów, jak doszło do tego spotkania. Jestem bardzo ciekawa.

– Byłam tydzień temu w spółdzielni. Mam już dość ludzi, którzy nie zbierają po swoich psach, więc zabrałam ze sobą aparat i mój, jak ty to mówisz, kajecik i poszłam prosić o to, by zrobili jakąś interwencję w tej sprawie.

– Aparat? – weszłam jej w słowo. – Po co ci aparat? W telefonie masz przecież taką funkcję.

– Tak, moja droga, oprócz tego w telefonie mam też taki inny. Nie wiem, jak on tam się zwie, ale robisz zdjęcia i za pomocą kabla albo karty przerzucasz do laptopa. Ale mniejsza z tym... Aparat mam po to, aby robić zdjęcia właśnie związane z tym tematem.

– Jakim znowu tematem? – Nie rozumiałam jej.

– Psich gówien. Anka, obudź się wreszcie! Weź napij się kawy czy wódki i włącz myślenie.

– Wódka to mi się chyba zaraz faktycznie przyda. Jak mam dalej słuchać tego, co mówi zielonowłosa mała, to... szkoda słów.

– Małpy nie mają zielonych włosów, za to lisy są fałszywe i rude jak ty. – Lekko uśmiechnęła się. – Chcesz dalej słuchać? – zapytała.

– Tak, mów, po co robisz te zdjęcia i dlaczego nie telefonem.

– Zdjęcia robię aparatem, bo i tak są one wykonywane z mojego okna. A pomyślałaś, co byłoby, gdybym zgubiła telefon? Albo co gorsza, gdyby dostał się on w niepowołane ręce? – Spojrzała na mnie i czekała na odpowiedź.

– To wtedy by się wszyscy dowiedzieli, że jesteś kapusiem.

– Ty wciąż nic nie rozumiesz, ale nie będę ci tego tłumaczyła.

– Otóż to! Wróć do tego, jak to się stało, że ty i Ambroży Chujdus spotykacie się.

– Chajdus, zapamiętaj, Chajdus. – Spojrzała na mnie spode łba. – Więc... poszłam do spółdzielni. Pokazałam mu zdjęcia i wszystkie notatki, które miałam zapisane w notesiku. Ambroży zdziwił się, że aż tyle osób nie pilnuje porządku. Obiecał mi, że zajmie się tą sprawą. Następnego dnia na wyświetlaczu mojego telefonu pojawił się nieznany mi numer. Odebrałam szybko i okazało się, że to właśnie nasz prezes dzwoni.

– Skąd niby miał twój numer? – zaciekałam się.

– Twój też ma. Przecież podawałaś w spółdzielni kiedyś, nie pamiętasz już? – zdziwiła się.

– Dobra, mów dalej... Interesująco się robi... – ponaglałam.

– Podczas rozmowy podziękował mi za sąsiedzką interwencję i pomoc. Mówił, że pochodził sobie po całym osiedlu i stwierdził, że musi coś zrobić z tym brudem, który tu panuje. Zaproponowałam wzywanie policji i mandaty. Niestety, ale się nie zgodził.

– Przecież mandaty odstraszyłyby ludzi, w końcu chyba nikt nie chce tracić pieniędzy.

– Właśnie o to mi chodziło. Ale Ambroży miał inny pomysł.

– Ciekawe jaki... mów szybciej...

– Stwierdził, że zamontuje kamery na każdym bloku.

– A on w ogóle tak może? – Zaczęłam się zastanawiać.

– Może, bo przyznał się, że od dłuższego czasu dostaje pisma od mieszkańców odnośnie do kamer. On się najpierw nie zgadzał, ale po mojej wizycie w spółdzielni zmienił zdanie. Widzisz, jaka ja przydatna jestem. Nie tylko tobie, ale również całej wspólnocie sąsiedzkiej – powiedziała z dumą w głosie.

– Ale wciąż nie wiem, jak doszło do tego waszego spotkania.

– Sam zaproponował. Zapytał, czy może przyjść do mnie, aby raz jeszcze zobaczyć zdjęcia, które robiłam.

– To ty ich nie zostawiłaś jemu? – zdziwiłam się.

– Oczywiście, że nie! Ty głupia jesteś czy co? Ja nie zostawiam po sobie żadnych śladów.

– Dobra, więc przyszedł do ciebie, tak?

– Właśnie. Nie minęły dwie godziny, a on już stał pod moimi drzwiami. Wpuściłam go do domu, zaparzyłam kawę, miałam też upieczone jego ulubione ciasto, sernik z kratką na górze i rodzynkami.

– Skąd ty wiesz, jakie on ciasto lubi? Przecież w sumie to było wasze pierwsze spotkanie.

– Ostatnio w ciastkarni spotkałam księgową, tę wiesz... Jagodę ze spółdzielni. Kupowała kilka rodzajów ciast i tak zagadałam ją, po co jej aż tyle.

– I oczywiście ona powiedziała, że to dla tego Ambrożego?

– Tak, odpowiedziała, że jakieś spotkanie ma być zarządu całego i prezes kazał jej iść kupić jego ulubiony sernik. Ona dodatkowo wzięła jeszcze szarlotkę i jakieś czekoladowe.

– A ty to wszystko pamiętasz? Może powiedz jeszcze, ile zapłaciła i ile ważyły te ciasta. – Zaśmiałam się.

– Śmiej się, śmiej. Ale to ja spotykam się z kimś, a nie ty. – Wystawiła mi język.

– Bo mi chłop nie jest potrzebny. Mam wnuś i to mi wystarczy – odparłam.

– Taaa, wnuś... jak ty przecież cały dzień jej nie widzisz. Ty w ogóle interesujesz się, co ona robi i z kim się spotyka? Może ona już znalazła sobie jakiegoś kawalera i niepotrzebnie

szukasz jej kogoś.

– Nie znalazła, ja to wiem. By mi powiedziała albo by go tu przyprowadziła.

– By ci powiedziała? Ja w to wątpię! Skoro ona nawet nie mówi, gdzie wychodzi... ale rób, jak uważasz. Ja na twoim miejscu bym zainteresowała się wnuczką.

– Będę robiła to, co ja uważam za stosowne – odpowiedziałam, mimo iż Gabi miała trochę racji.

– Mam nadzieję, że przemyślisz to, co ci powiedziałam, i zmądrzejesz. Ale wracając do tematu, to spotkanie było tak udane, że stwierdziliśmy, że musimy to powtórzyć.

– Jak rozumiem, to kolejne spotkanie również było udane?

– Dobrze myślisz! Było tak udane, że Ambroży stwierdził, że trzeba znowu to powtórzyć i obiecał, że w wolnej chwili zadzwoni. Dlatego tak odebrałam, bo myślałam, że to on.

– Ale powiedziałaś „tu mieszkanie”, a co jeżeli byłabyś poza domem? W końcu on dzwonił na komórkę.

– Nie wiem. O tym w ogóle nie pomyślałam nawet. Ale kończąc ten wątek i podsumowując go: spotykam się z Ambrozym i mam nadzieję, że te nasze spotkania przerodzą się w coś więcej. A teraz mów mi, po co dzwoniłaś i o co chodzi z tą firmą sprząającą. – Gabrysia pokazała na ekran laptopa.

– Właśnie! – krzyknęłam. – Będziesz mi bardzo potrzebna. Mamy misję do wykonania.

– Jestem zwarta i gotowa! – Moja sąsiadka zasalutowała, chociaż zupełnie nie wiedziałam po co. – Mów, o co chodzi, i bierzemy się do działania.

– Ty się tak nie ekscytuj, bo to może być trudna zagadka.

– Jestem Gabriela Wąsek, niczego się nie boję. Trudne zadania to moja specjalność. – Zaśmiała się.

– A idź, ty wariatko! – Pokiwałam głową z uśmiechem. – Pamiętasz, jak dzwoniłam do tego policjanta Bogdana, aby sprawdził Łukasza Walacha?

– Pamiętam, a co mam nie pamiętać. Ja nie mam takiej sklerozy jak ty, moja droga koleżanko. I co w związku z tym?

– Pan Bogdan dzisiaj dzwonił do mnie i szczerze mówiąc, dużo się o nim nie dowiedział...

– Na chwilę przerwałam swoją wypowiedź. – Powiedział mi, że nie był notowany, nie ma żony i prowadzi firmę.

– Ale wbrew pozorom to bardzo dużo. Nie był notowany, czyli jest to uczciwy facet. A na takim nam zależało, prawda? Nie ma żony, to kolejny plus, oby też nie miał dziewczyny.

– Albo chłopaka – powiedziałam pod nosem. – Niby masz rację...

– Mam rację, mam. A co z tą firmą? – zaciekała się moja sąsiadka.

– Jest właścicielem firmy sprząającej i nic więcej nie wiem – odpowiedziałam szczerze.

– A co to za problem sprawdzić w sieci? – zdziwiła się Gabi.

– Już to robiłam, ale nie znalazłam nic. Jest kilka takich firm, ale żadna na swojej stronie nie podaje nazwiska właściciela.

– Ale numer telefonu jest, prawda?

– Tak, ale to już sprawdzałam. Żaden z podanych numerów nie jest tym, który podał mi Łukasz.

– To faktycznie mamy problem. – Gabi podrapała się po głowie.

– Masz jakiś pomysł, co byśmy mogły zrobić? – zapytałam z nadzieją, że coś wpadło jej do tej głowy pokrytej zielonym pierzem.

– Jedyna możliwość jest taka, by dzwonić pod każdy z numerów i pytać o Łukasza. Innego sposobu nie widzę.

– Zadzwoń i co powiesz?

– Prawdę, że szukam właściciela, czyli Łukasza Walacha – odparła.

– A gdy okaże się, że to on odebrał albo jest gdzieś obok i może rozmawiać?

– O tym nie pomyślałam... – Znowu podrapała się po głowie, jakby miało to coś dać.

– No właśnie... Mamy problem, którego nie da się rozwiązać. – Machnęłam ręką i poszłam do łazienki.

Po chwili wyszłam z niej, a Gabi już nie było. Na stole zostawiła kartkę z informacją, że spotkamy się jutro. Zdziwiło mnie jej zachowanie, przecież mogła krzyknąć, że wychodzi. Dosłownie chwilę mnie nie było.

Wzięłam telefon i zadzwoniłam do niej. Za pierwszym razem miała zajęte, za drugim udało mi się dodzwonić.

– Gabi, czemu ty tak nagle uciekaś? – zapytałam wprost.

– Ambroży zadzwonił i chciałam pogadać z nim na osobności.

– To mogłaś krzyknąć, że wychodzisz, a nie zostawiasz mi kartki na stole.

– Nie mogłam. Powiedziałam mu, że jestem w domu i możemy rozmawiać, bo mi nie przeszkadza w niczym.

– Czyli związek rozpoczynasz od kłamstwa – skwitowałam.

– To nie kłamstwo, tylko lekkie mijanie się z prawdą. W końcu nie powiedziałam mu, że jestem u siebie w domu, tylko, że jestem w domu. Czyli jakby nie patrzeć, nie skłamałam. – Zaśmiała się. – Chcesz coś jeszcze wiedzieć? Bo ja muszę kończyć już.

– Nie, nie. Już nie przeszkadzam ci. Muszę zadzwonić do wnusi. Może będzie miała czas, by spędzić ze mną wieczór.

– Wierzę, że tak będzie! – odparła. – Postaram się wymyślić coś odnośnie do tego przyszłego kawalera i jego firmy. Jutro wpadnę do ciebie – powiedziała i się rozłączyła.

Spojrzałam na zegarek. Moja wnusia powinna była być już w domu. Gabrysia miała rację, ja już praktycznie nic o niej nie wiedziałam. Mało co rozmawialiśmy ze sobą, a jak już, to o zwyczajnych, domowych sprawach. A co, jeżeli ona faktycznie miała chłopaka? Nie, to nie mogła być prawda! Musiałam porozmawiać z nią i zarządzić, że również ze mną ma spędzać trochę czasu. Była co prawda dorosła, ale byłam jej babcią. Oprócz tego także opiekunem prawnym. Wiedziałam, że jest pełnoletnia i nie ma już opiekuna, bo odpowiada sama za siebie, ale mieszkała u mnie, więc w jakimś stopniu brałam za nią odpowiedzialność. Niewiele myśląc, wybrałam jej numer telefonu.

– Wnusi, tu babcia – powiedziałam zaraz po tym, jak odebrała. – O której będziesz w domu?

– Babciu, a czytałaś kartkę, którą zostawiłam dla ciebie na lodówce? – zapytała zdziwiona.

– Kartkę? Jaką kartkę? Ja o niczym nie wiem...

– To idź, proszę, do kuchni i sprawdź. A tak w ogóle, to ty coś dzisiaj jadłaś? Przecieżbyś widziała ją, gdybyś chociaż raz zajrzała do lodówki.

– Już idę, kochanie. Co do jedzenia to nie jadłam. Wyobraź sobie, że obudziłam się w południe, a później Gabi przyszła i tak jakoś nie chciało mi się jeść.

– Babciu...

– Tak, wnusiu, wiem... Tak nie można, człowiek musi jeść i takie tam... Doskonale pamiętam, co zawsze sama ci powtarzam.

– Zgadza się. Znalazłaś kartkę? – zainteresowała się. – Jak tak, to przeczytaj ją.

Kartka faktycznie wisiała na drzwiach lodówki przymocowana ozdobnym magnesem. Wzięłam ją do ręki i zaczęłam czytać.

*Babciu, ja dzisiaj mam dodatkowe zajęcia, a po nich idę na urodziny do Karoliny. Wrócę jutro po południu. Nie martw się o mnie i jak coś, to dzwoń albo pisz.*

*Twoja kochana wnusia*

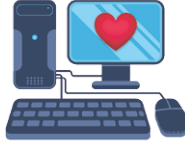
– Sama widzisz, babciu, że wszystkie informacje ci zostawiłam. Nie masz o co się martwić – powiedziała zaraz po tym, jak skończyłam czytać.

– Przepraszam, kochanie, naprawdę nie widziałam, że coś tam jest przyklejone. Już ci nie przeszkadzam. Udanej imprezy – powiedziałam i się rozłączyłam.

Wychodziło na to, że moja sąsiadka miała więcej racji, niż mi się wydawało. Dżejsiczka wyrosła na dorosłą kobietę, która miała już swoje życie, a ja jak ta stara baba będę teraz siedziała sama w domu. Co miałam zrobić? Nic... nie chciałam płakać nad swoim żywotem. Postanowiłam odgrzać w piekarniku pizzę, włączyć jakiś serial i oglądać tak długo, aż zrobię się śpiąca. Patrząc na to, o której wstałam, czułam, że sen prędko nie przyjdzie.



# Rozdział 11



Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, ale nie potrafiłam wstawać tak wcześnie jak kiedyś.

Czyżby dopiero teraz dochodziło do mnie, że jestem stara? Chociaż... mówi się, że starzy ludzie idą spać z kurami, a wstają z kogutami. Już sama nie wiedziałam, jaka jest prawda. Była dziesiąta, ja wciąż leżałam w łóżku i właśnie ktoś próbował dobijać się do moich drzwi. Co więc mogłam robić? Wstałam i poszłam w stronę drzwi. Zerknęłam przez judasza i zobaczyłam zielony łeb. Oczywiście! Przecież nie mógł przyjść nikt inny, tylko ona, moja sąsiadka. Otworzyłam drzwi, bo ta zniecierpliwiona kobieta zaczęła już dzwonić dzwonkiem.

– Pożal się Boże, Anka! – krzyknęła, gdy tylko mnie zobaczyła. – Jak ty wyglądasz?! Upiór normalnie! – Złapała się za głowę.

– Dzień dobry, Gabrysiu – powiedziałam, wymuszając uśmiech. – Miło cię widzieć. Zapraszam cię do mojego mieszkania. – Wskazałam ręką, chociaż nie wiedziałam, po co to zrobiłam, skoro ona już była w środku.

– Widziałas się dzisiaj w lustrze? – zadała pytanie.

– Nie widziałam, bo dopiero wstałam. Dodam tylko, że to wszystko dzięki tobie – odparłam.

– Chora jesteś czy co? – zdziwiła się.

– Nie jestem chora, ale wczoraj do późna siedziałam i oglądałam seriale.

– No oczywiście! Seriale, filmy i jakieś inne durne programy oglądasz, ale czytać to nie ma komu. – Rozłożyła ręce. – Całe szczęście, że ja czytam książki i jak jest potrzeba, to wpadam na jakieś fajne pomysły.

– Czyli ty dzisiaj przyszałaś, bo masz jakiś pomysł, i to w dodatku genialny, tak?

– Zgadza się, Anno Stańczyk! Wczoraj wymyśliłam, co możemy zrobić z tym twoim Łukaszem.

– Więc siadaj i opowiadaj – zarządziłam.

– Mój pomysł jest taki... – przerwała na chwilę – zaczniemy dzwonić do tych firm sprzątających i wypytywać się o Łukasza.

– Przecież wczoraj we dwie to wymyśliłyśmy, a po chwili stwierdziłyśmy, że to głupi pomysł – skwitowałam.

– Był głupi do czasu... Będziemy dzwoniły i... zresztą co ja będę ci opowiadała... Dawaj telefon, zademonstruję ci wszystko – rozkazała.

– Odczep się od mojego telefonu. Impulsy mi wyczerpiesz i z czego ja będę dzwoniła? – Wyrwałam jej komórkę z ręki.

– Jakie impulsy? Anka przecież ty masz telefon na abonament, który co miesiąc opłacasz – zdziwiła się Gabi.

– Więc nie chcę płacić wyższych rachunków.

– Kur... de bele, Anka! Masz darmowe wykonywanie połączeń na wszystkie numery komórkowe i stacjonarne. Weź mnie nie denerwuj i oddaj mi telefon. – Wyrwała mi aparat z dłoni.

Co więc miałam robić? Siedziałam i przyglądałam się, jak Gabrysia wyszukuje firmy sprzątające; gdy już znalazła wszystkie w naszym mieście i okolicy zaczęła po kolei dzwonić pod podane na stronie internetowej numery. W dwóch pierwszych nikt nie odbierał, bo jak się okazało, dzwonić można było dopiero od dwunastej. Całe szczęście, że trzecia firma, którą znalazła moja sąsiadka, już była czynna. Moje myśli przerwał głos Gabi, która poinformowała mnie, abym nie odzywała się, bo ona teraz zamierza dzwonić i weźmie całą rozmowę na tryb głośnomówiący, abym i ja mogła usłyszeć. Wybrała więc numer, po chwili odezwała się kobieta.

– Słucham – powiedziała niezbyt przyjemnym jak dla mnie głosem.

– Dzień dobry, czy ja dodzwoniłam się do firmy Wyczyść – wypastuj? – zapytała Gabryska.

– Tak. Słucham? – Usłyszałam znowu jej głos.

– Nie wiem, czy dobrze się dodzwoniłam, ale szukam Łukasza Walacha... – przerwała swoją wypowiedź Gabi.

– Nikt tu taki nie pracuje – stwierdziła oschle kobieta.

– W takim razie przepraszam bardzo. Do widzenia – zakończyła rozmowę moja sąsiadka.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Nie spodziewałam się takiej rozmowy i tu nie chodziło o Gabryskę, lecz o osobę, która odebrała telefon. Ja rozumiałam, że każdy może mieć gorszy dzień, ale co by było, gdyby dzwonił potencjalny klient? Sam ton jej głosu odstraszał ludzi, coś czułam, że oni dużo klientów to nie mają. Spojrzałam na moją przyjaciółkę, była tak samo zdziwiona jak ja.

– I co, dalej chcesz szukać? – zapytałam.

– Co za wredne babsko odebrało ten telefon! – krzyknęła zbulwersowana. – Już ja im pokażę!

– Niby co takiego zrobisz? – Byłam zainteresowana.

– Zobacz tylko! – uniosła głos.

Wciąż siedziałam obok niej i patrzyłam co ona będzie robiła. W sumie to mogłam się tego spodziewać.

Gabi weszła na stronę tej firmy, kliknęła zakładkę dotyczącą opinii i zaczęła pisać:

*Jestem właścicielem kamiennicy. Chciałem podpisać umowę z tą firmą, niestety tak się nie stanie. Pierwszy telefon i już pojawia się negatywna opinia o Wyczyść – wypastuj. Pani, która odebrała telefon, była chamska, bezduszna, oschła i nie chciała udzielić mi żadnych informacji. Ton jej głosu pozostawiał wiele do życzenia, a co za tym idzie – ja jak i moi znajomi nigdy nie skorzystamy z usług tej firmy.*

– Gabrysia, ale po co ty to napisałaś? – zapytałam. – I jeszcze skłamałaś w tej opinii...

– Po to, aby mieli nauczkę! – Pokazała na mnie palcem wskazującym. – Nikt nie będzie zadzierał z Gabrysią. I tak niech się cieszą, że kulturalnie i delikatnie napisałam. Ja już bym ją zwyzywała od jakich tylko...

– Ale czy musiałaś od razu tak kłamać?

– Niby kto będzie wiedział, że to kłamstwo? Nikt! Chyba że ty zaraz wypaplasz wszystko na tym swoim spotkaniu staruchów. – Wstała z krzesła, założyła ręce na biodra i patrzyła na mnie w oczekiwaniu na jakąś odpowiedź.

– Nie obrażaj mnie, dobrze? Ja z moimi znajomymi z klubu seniora. Patrz mnie na usta, klub seniora to się nazywa. Ja z nimi nie rozmawiam na aż tak prywatne tematy – odpowiedziałam szczerze.

– Mówi się „mi”. „Patrz mi na usta”, a nie wiejsko „patrz mnie na usta” – próbowała mnie poprawić sąsiadka.

– Mi czy mnie to jeden ch... – wymknęło mi się, lecz Gabi od razu wkroczyła do akcji.

– Nie przeklinaj przy takiej damie jak ja.

– Damie? Toć mnie rozśmieszyłaś teraz! Ty koło damy to chyba nawet nie stałaś nigdy. Szczególnie z tymi zielonymi włosami teraz.

– Przestań się czepiać o mój kolor włosów, skoro sama nie masz lepszego – denerwowała się.

– Mam taki kolor przez ciebie. Nie zapominaj o tym! A teraz koniec gadania, lepiej mów, co robimy.

– Jak to co? Dzwonimy dalej... Mam wielką nadzieję, że długo nie będziemy musiały wydzwaniać – powiedziała z nadzieją w głosie Gabi.

Oczywiście po tych słowach znowu grzecznie i cicho siedziałam obok sąsiadki. Ona wymyśliła, to niech ona dzwoni i wypytuje się. Oby w końcu się udało czegoś dowiedzieć o Łukaszu.

– Pucusz, słucham, czym mogę służyć? – Usłyszałyśmy miły głos.

– Dzień dobry, ja nie wiem, czy dobrze spisałam numer... – Gabi grała w swoją grę i na chwilę zamilkła.

– Tak, słucham?

– Czy to firma sprzątająca pana Łukasza Walacha? – zapytała sąsiadka.

– Tak, pan Łukasz jest właścicielem Pucusia, lecz niestety aktualnie szefa nie ma.

– Bardzo szkoda, bo chciałam z nim porozmawiać o współpracy – kłamała Gabi.

– Rozumiem i jest nam bardzo miło, że pani wybrała naszą firmę. Proszę mi powiedzieć, czy interesuje panią sprzątanie mieszkania u osoby prywatnej czy chodzi o jakąś działalność. Kobieta była miła i zainteresowana rzekomą współpracą.

– Wie pani, mam mały pensjonacik i tam mi ktoś potrzebny. – Gabi dalej odgrywała swoją rolę.

– To faktycznie w takim przypadku potrzebny jest pan Łukasz. Jeżeli pani wyrazi zgodę, to mogę przekazać szefowi, aby do pani oddzwonił – zaproponowała.

– Dziękuję, to nie jest konieczne. Będę próbowała się osobiście dodzwonić.

– Oczywiście. Proszę próbować, bo ja naprawdę nie wiem, kiedy szef wróci. Czy ma pani jeszcze jakieś pytania? – zainteresowała się.

– Nie, nie mam żadnych – odpowiedziała, ale po chwili zmieniła zdanie. – W sumie to jednak mam. W Internecie jest mnóstwo pozytywnych opinii na państwa temat, czy może mi pani powiedzieć, co wyróżnia Pucusia na tle innych działalności?

Teraz to Gabriela mnie zaskoczyła, i to bardzo! Skąd u niej taka elokwencja, takie pytania, takie pomysły. Nie mogłam wyjść z podziwu. Siedziałam na krześle i patrzyłam na nią z rozdziałwioną gębą i oczami, które pewnie zaraz wylecą mi z... oczu?

Co ja plotę! – Zaśmiałam się w duchu sama z siebie.

– Pucusz to firma rodzinna. Założył ją pan Edward, tata pana Łukasza. Co prawda nasz personel nie jest duży, ale za to dokładny i rzetelny. Pozytywne opinie biorą się z tego, że do współpracy wybieramy zarówno najlepsze firmy, jak i osoby prywatne. Szczerze mówiąc, robimy selekcję.

– Ale czy to jest opłacalne? Takie wybieranie sobie osób ze względu... właśnie... ze względu na co? Na ich stan bankowy? Kto ma więcej kasy, ten zostaje państwa klientem? – zapytała wprost.

– Ależ skąd! Pieniądze nie są dla nas priorytetem, dla nas liczy się człowiek. Tak jak wspominałam, jesteśmy firmą rodzinną. Naszymi klientami są zazwyczaj duże rodziny, które poświęcają swój wolny czas na integrację z innymi, a nie na sprzątanie od rana do wieczora. Jeżeli chodzi o różne działalności, to wybieramy właśnie małe pensjonaty, kameralne domki czy motele. Jesteśmy dla ludzi, tak zwyczajnie – odparła kobieta.

– Czyli po tym, co mi pani powiedziała, mogę stwierdzić, że właściciele dbają o pracowników. – Gabi była niezastąpiona i wydawała się profesjonalna.

– Tak, oczywiście. Co prawda aktualnie właścicielem jest tylko pan Łukasz i ma sporo na głowie, ale świetnie sobie radzi. Chociaż nie ukrywam, przydałby się jemu ktoś do pomocy, na przykład jakaś kobieta. – Usłyszałyśmy śmiech w słuchawce.

– To znaczy, że pan Łukasz to kawaler? – Moja sąsiadka była bezpośrednia.

– Niestety tak. Taki dobry z niego człowiek, a nie może znaleźć odpowiedniej partnerki. – Słysząc było smutek w głosie tej kobiety. – Dobrze, więc wracając do tematu... proponuję zadzwonić jutro z rana, być może uda się pani zastać szefa w firmie.

– Bardzo pani jest miła. Dziękuję za pogawędkę i do usłyszenia – powiedziała i szybko się rozłączyła.

Zanim się odezwałam, minęło trochę czasu.

Byłam zaskoczona tym, że pracownica tego całego Łukasza była aż tak bezpośrednia i mówiła wprost obcym ludziom, i to przez telefon, o prywatnych sprawach jej szefa.

Cóż mogłam zrobić, chyba jedynie stwierdzić, że teraz młodzież jest bardziej otwarta, niż była kiedyś. Teraz dla nich nie było tematów tabu, rozmawiali o wszystkim i ze wszystkimi. Czasy się zmieniły... zamiast na lepsze, to na gorsze...

– Anka, a ty co taka zamyślona? – Usłyszałam głos sąsiadki.

– Myślę o tej kobiecie, z którą rozmawiałaś. Dziwi mnie, że tak wszystko ci powiedziała.

– Taka jest teraz młodzież, kochana. Nic na to nie poradzisz... – Rozłożyła ręce. – Najważniejsze jest to, że mamy potwierdzenie, że nasz Łukaszek jest kawalerem.

– Niby tak, ale martwi mnie coś innego... – Spojrzałam na nią.

– To zdradź, co to jest...

– Zapomnieliśmy zapytać o jego wiek – powiedziałam i popatrzyłam na nią smutnym wzrokiem.

– O matko! Faktycznie! Przecież my znamy tylko jego imię, nazwisko, numer telefonu i wiemy, jak wygląda. Dzięki temu, że zadzwoniłam, wiemy również, że jest właścicielem firmy sprzątającej i nie ma żadnej kobiety. Tak to nic poza tym. – Zaczęła się drapać po głowie.

– To, że jest właścicielem firmy, to wiemy od policjanta Bogdana, a nie dzięki tobie. Ty ustaliłaś tylko, jak ta jego działalność się nazywa – poprawiłam ją.

– Dobra tam! Mniejsza o większość. Trzeba to jakoś sprawdzić. Może wejdźmy na ten jego profil na portalu? – zaproponowała Gabriela.

– Próbowałam wejść tam wczoraj i już nie istnieje. Widocznie poszedł z nami na układ naprawdę i z tego powodu wykasował tam konto.

– Przecież to dobry znak. Jeżeli tak zrobił, to znaczy, że jest uczciwy. Tylko cieszyć się z tego, a nie narzekać.

– Ja nie narzekam przecież – zdziwiłam się jej wypowiedzią.

– Nie, wcale, bo po co. – Zmieniła ton głosu. – To ty przejmujesz się jego wiekiem, a nie ja. Mnie tam bez różnicy, ile on ma lat.

– No oczywiście! Bo to ma być mąż mojej wnuczki, a nie twojej! – uniosłam głos.

– Przypominam ci, że ja też jestem w tę akcję zamieszana i jak coś, to ja również odpowiadam za to, co się wydarzy.

– Dupa tam! Myśl lepiej, jak sprawdzić, ile ma lat – ponaglałam.

– Skąd ja to mogę wiedzieć? – zdziwiła się.

– Nie wiem, wyteż swój umysł. Niech te zielone włosy się na coś przydadzą. – Pokazałam palcem na jej głowę.

– Co włosy mają wspólnego z myśleniem?

– Nie wiem, może kolor doda ci mądrości czy coś. – Rozłożyłam ręce.

– Może on ma konta na jakichś portalach społecznościowych? Sprawdziałaś? – Usłyszałam pytanie.

– Nie sprawdzałam. Możesz zrobić to teraz, jak chcesz – powiedziałam zrezygnowana.

Gabrysia szukała i szukała i nic znaleźć nie mogła. W ogóle nikt o takim imieniu i nazwisku nie wyskakiwał. To znaczy było kilku Łukaszków Walachów, ale zawsze okazywało się, że to ktoś zupełnie inny.

Byłam załamana, w przeciwieństwie do mojej sąsiadki, a zarazem przyjaciółki, Gabrieli Wąsek. Ona zupełnie nie przejmowała się wiekiem tego mężczyzny. I co gorsza, nie mogła zrozumieć, dlaczego ja się przejmuję i dlaczego jest to dla mnie takie ważne.

– Ja naprawdę nie potrafię cię zrozumieć. Wybacz mi to, co zaraz powiem, ale... czy wiek jest dla ciebie aż tak ważny? Według mnie chyba najważniejsze jest to, aby ten mężczyzna

szanował twoją wnuczkę i kochał ją mimo wszystko. A to, że być może jest z dziesięć lat starszy, to nie ma nic do rzeczy.

– Jak to nie ma? Dekada to jest dużo. To istna przepaść – skomentowałam to, co powiedziała.

– Co ty za głupoty gadasz! – uniosła głos. – Co, wolałabyś chłopaka w jej wieku, ale takiego, który nie szanuje jej i zdradza z byle kim?

– Od razu zakładasz, że rówieśnik mojej Dżejsiczki będzie złym chłopakiem?

– Niczego nie zakładam, ale podaję przykład. Starszy mężczyzna jest lepszy, dojrzałszy, więcej przeżył i ma już jakieś doświadczenie. Spójrz na wszystko inaczej, ściągnij klapki z oczu, zacznij myśleć racjonalnie i długofalowo.

– Sama już nie wiem. W tym, co mówisz, jest odrobina prawdy.

– Jest sporo prawdy, a nie tylko odrobina. Dodatkowo Łukasz ma firmę, dobrą opinię wśród pracowników, a to znaczy, że oprócz tego, że jest dobrym człowiekiem, to jest w stanie zapewnić byt swojej rodzinie. A gdyby Jess miała kogoś młodszego, to kto wie co by jedli, może tynk ze ścian?

– Jak ty tak możesz mówić? – zdenerwowałam się.

– Taka jest prawda. Łukasz jest już ustawiony, skoro ma działalność, to zapewne ma też jakieś mieszkanie. Według mnie to dobra partia dla twojej wnuczki. Teraz trzeba tylko zobaczyć, jaki on naprawdę ma charakter.

– Ale o tym nie przekonamy się, bo i jak? – zapytałam.

– Z tym to faktycznie będzie problem, ale... właśnie wpadł mi do głowy genialny pomysł! – Pacnęła się dłonią w głowę, zupełnie nie wiedziałam po co.

– Zamieniam się w słuch. Jaki to pomysł masz? – Naprawdę byłam zainteresowana.

– Będziemy go śledzić! – odparła dumna.

– Kogo niby śledzić? – zdziwiłam się.

– Kogo? Kogo? Misia gogo, wiesz? – powiedziała zdenerwowana. – Anka, ja nie wiem, w jakim ty świecie aktualnie żyjesz ani o czym myślisz, ale jeżeli naprawdę chcesz się czegoś dowiedzieć, to skup się na tym, co mówię, a nie gdzieś błądasz się myślami. – Palnęła mnie dłonią w głowę.

– Oj, bo ja się boję... – wydukałam.

– Czego niby? – zapytała zdziwiona.

– Co powie Dżejsiczka, jak się o wszystkim dowie...

– Teraz się tym martwisz? Mogłaś robić to, zanim zaczęłyśmy akcję z portalem randkowym. Teraz to już rosół po kościele, czy tam frytki po ketchupie.

– Co ty gadasz? – Nie mogłam jej zrozumieć.

– Nic takiego. To takie przysłowia są czy cytaty. Sama nie wiem, ale coś kiedyś takiego słyszałam. Nieważne. – Machnęła ręką. – Zwyczajnie chcę ci powiedzieć, że na tym etapie, na którym właśnie jesteśmy, twoje przejmowanie się nic nie da. Co ma być, to będzie. Jakoś się z tego wytłumaczysz. Może twoja wnusia zrozumie.

– Ja się wytłumaczę? Zapomniałaś, co mówiłaś chwilę wcześniej? Zarzekałaś się, że to wspólny pomysł i obie bierzemy odpowiedzialność za wszystko.

- Niby tak mówiłam... - zawahała się.

- O nie, moja droga! To piwo będziemy piły razem!

- Ja wiedziałam. - Gabi klasnęła. - Byłam pewna, że twój nastrój spowodowany jest brakiem alkoholu! Dlatego nie możesz zasnąć, a jak ci się uda, to śpisz do południa. W ciągu dnia jesteś zamyślona i jakaś nieobecna. To znak, że twój organizm domaga się alkoholu.

- Co? - zdziwiłam się. - Jakiego alkoholu? O czym ty mówisz?

- Jak o czym? O tym piwie, które chcesz pić ze mną. Dodatkowo dawno nie byłaś na tej senioralnej stypie, a sama wspominałaś, że tam wino pijecie litrami. - Znowu klasnęła w dłonie. - No tak, już wiem! Jesteś alkoholiczką! Ruda, fałszywa, złośliwa alkoholiczka! W końcu się wydało!

- Kurwa! Gabryśka, co ty bredzisz? Jaka alkoholiczka? Jakie picie piwa i wina? Co ty bierzesz, że takie pomysły wpadają ci do głowy? - Byłam zaszokowana.

- Ty masz zaniki pamięci w dodatku czy co? Przecież przed chwilą sama mówiłaś o piwie.

- To takie powiedzenie. Coś w stylu, że sama piwa nawarzyłaś, to sama je wypij, czy coś takiego.

- Czyli jednak piwo! - Klasnęła.

- To oznacza, że skoro popełniłaś jakiś błąd, to musisz wziąć za niego odpowiedzialność. Jakoś tak to szło - odpowiedziałam.

- O matko! Ja już myślałam, że jakiś nałóg masz, a ty tu z takimi przyziemnymi rzeczami wyskakujesz. - Machnęła ręką. - Dobra, nie ma co się przejmować. Co ma się stać, to się stanie. Lepiej mi powiedz, co myślisz o moim pomysle śledzenia tego Łukasza.

- Wiesz... nawet jestem za, ale... skąd będziemy wiedziały, gdzie on jest? Jak zaczniemy go śledzić, skoro nie wiemy, gdzie mieszka? - Zaczęłam się zastanawiać.

- To prawda, ale wiemy, gdzie pracuje. Przecież adres tego Pucusia znajduje się na stronie internetowej - mówiła z uśmiechem na ustach.

- I co dalej...? Jaki masz plan na to? - dopytywałam się.

- Sprawdźmy, od której otwarta jest ta firma sprzątająca. Gdy już będziemy wiedziały, to przed samym otwarciem musimy zjawić się w okolicy. Będziemy czekały, aż pojawi się Łukasz, a dalej samo pójdzie...

- Ty zamierzasz za nim chodzić, tak? - próbowałam się upewnić, czy dobrze rozumiem.

- A co według ciebie oznacza słowo „śledzić”? Według mnie jest to chodzenie za kimś i sprawdzanie, co robi, z kim się spotyka i takie tam - tłumaczyła mi jak małemu dziecku.

- Ja wiem, na czym polega śledzenie, ale mnie chodzi o to, że skoro ma tego swojego Pucka, to zapewne nie chodzi, tylko jeździ samochodem.

- Nie Pucka, tylko Pucusia. I tym się nie przejmuj, bo ja mam i na to pomysł.

- Aż boję się usłyszeć jaki. - Zakryłam oczy dłońmi, chociaż powinnam była uszy zakryć.

- Jeżeli zgodzisz się na to śledzenie, to może nam pomóc Ambroży. Ja już sprawię, że będzie brał udział w tej całej akcji - powiedziała z dumą.

- I ty myślisz, że tej twój Chujdus zgodzi się na to? - Nie mogłam w to uwierzyć.

- Nie Chujdus, tylko Chajdus. Zgodzi się, bo co ma się nie zgodzić - mówiła z przekonaniem.

– Ale ty chcesz powiedzieć mu o portalu randkowym i ogólnie o tym wszystkim?  
– Głupia czy co? Po co jemu takie informacje? Ja tylko chcę, aby on woził mnie tam, gdzie będę tego potrzebowała. Nie zamierzam mu nic mówić.  
– Więc co zrobisz, gdy zapyta, dlaczego ma jeździć za jakimś mężczyzną?  
Byłam ciekawa odpowiedzi.  
– I tu mnie masz! Nie wiem, co mu odpowiem, ale teraz się tym nie przejmuję. Dla mnie najważniejsza jest twoja odpowiedź. Zgadzasz się na to śledzenie czy nie?  
– Zgadzam się, bo jakby inaczej. – Chociaż nie wiedziałam, czy dobrze robię, ale tego już nie powiedziałam.  
– I to mi się podoba. – Zaczęła bić brawo. – A tak w ogóle to gdzie Jess?  
– A weź nie pytaj! – Teraz to ja zaczęłam machać rękami. – Szkoda słów.  
– No mów, co się dzieje! – ponaglała sąsiadka.  
– Ona już jest w takim wieku, że ciągle gdzieś wychodzi i się z kimś spotyka. Widuję ją wieczorami, i to nie zawsze. Myślałam wczoraj, że spędzimy razem wieczór, ale nic z tego. Była na jakichś urodzinach czy coś i ma wrócić dzisiaj pod wieczór.  
– Mówiłam ci o tym. To mnie słuchać nie chciałaś. Co ty myślałaś, że dwudziestoletnia młoda kobieta będzie z uczelni wracała grzecznie do domu i siedziała ze starą babką przed telewizorem?  
– Zwyczajnie myślałam, że będę częściej ją widywała. Nie chcę, aby traciła młode lata, więc niech spotyka się ze znajomymi i bawi się, ile się da, ale... po prostu... chciałabym spędzać z nią więcej czasu. Chociaż raz w miesiącu jakiś wieczór razem.  
– A mówiłaś jej to? – zapytała Gabrysia.  
– Nie, niby po co? – zdziwiłam się.  
– Na przykład po to, aby ona wiedziała, że też jej potrzebujesz. Nie zaszkodzi, byś wyraziła swoje uczucia i powiedziała, co tak naprawdę myślisz. W końcu nie wymagasz od niej nie wiadomo czego.  
– Może i masz rację... – Zaczęłam się zastanawiać.  
– Mam rację! Jak wróci do domu, to pogadaj z nią. To mądra dziewczyna, więc zrozumie.  
– Gabrysia pogłaskała mnie po ramieniu.  
– Dziękuję – powiedziałam, patrząc jej w oczy.  
– Za co ty mi dziękujesz? – zdziwiła się.  
– A za to, że zawsze jesteś. Za naszą przyjaźń, za te dokuczanie sobie i dogryzanie. Ale najbardziej dziękuję za to, że mogę na ciebie liczyć w każdej sytuacji. – Przytuliłam ją.  
– Przecież za to nie musisz dziękować, kochana. Od tego właśnie są przyjaciele – powiedziała z radością w głosie. – Ty możesz liczyć na mnie, a ja na ciebie. To jest normalne.  
Naszą rozmowę przerwał dźwięk mojego telefonu. Spojrzałam na wyświetlacz, to był Gerard, odebrałam po chwili.  
– Cześć, Gerard, co tam się urodziło? – zapytałam. – No jak to gdzie, w domu jestem, a gdzie mam być? O matko! Całkiem zapomniałam! Już lecę, pędzę. Czekać na mnie! – odparłam i rozłączyłam się.



Spojrzałam na Gabi, stała z otwartymi ustami i patrzyła na mnie tak, jakby czekała, aż zdam jej relacje.

- Co się tak patrzysz? - zapytałam.

- Gepardzik się stęsknił? - Uśmiechnęła się.

- Nie Gepard, tylko Gerard. I nie stęsknił się, tylko zapomniałam o tym, że dzisiaj się spotykamy, a nie jutro. Wyleciało mi to z głowy zwyczajnie. Więc sama rozumiesz...

- Tak, doskonale rozumiem. Mam iść do domu, bo idziesz na spotkanie trupich czaszek, będziecie śpiewać szanty, popijając rum. - Zaśmiała się.

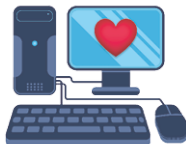
- Ty to wszystko mylisz... Brak mi słów na ciebie! - Klepnęłam ją w plecy na znak, aby szła w stronę drzwi.

- Idę już, idę, nie musisz mnie tak wypychać z domu. W sumie to i tak miałam się zbierać, bo muszę do Ambrożego zadzwonić i zapytać, kiedy ma dzień wolny na to, aby z nami jeździć.

- Daj znać, jak czegoś się dowiesz - powiedziałam i zamknęłam drzwi za sąsiadką.

W pośpiechu ubrałam się, na szybko zrobiłam makijaż i wyszłam z domu. Miałam ponad godzinę spóźnienia, lecz wiedziałam, że znajomi z klubu mi to wybaczą.

## Rozdział 12



– Gabrysia? Dzwoniłaś do mnie trzy razy, coś się stało? – zapytałam.

– W końcu jaśnie pani raczyła się odezwać! Ja tu włosy rwę z głowy, bo myślałam, że coś się stało... – odpowiedziała Gabi.

– Co niby miało się stać? Prysznic brałam, więc nie słyszałam, że dzwoniłaś – odparłam.

– To ty ze sobą telefonu nie zabierasz? – zdziwiła się.

– Nie. Niby po co miałbym go brać pod prysznic? Aby zalać go wodą czy co? – Teraz to ja byłam zdziwiona jej pytaniem.

– Nie masz brać go pod prysznic, ale do łazienki. Wiesz, w życiu różnie bywa, a w szczególności w twoim wieku... – Zamilkła, po czym kontynuowała: – Możesz zemdleć, poślizgnąć się w kabinie i połamać. Różne przypadki chodzą po ludziach.

– Oczywiście i jak zemdleję i będę leżała na podłodze, to niby jak zadzwonię do kogoś z prośbą o pomoc? – zapytałam.

– Przecież jak masz zemdleć, to chyba to czujesz, prawda? Wtedy chwilę przed fiknięciem dzwonicz do mnie i po sprawie.

– Ja już nie chcę cię słuchać – próbowałam przerwać te jej głupie wypowiedzi – mów lepiej, co się stało, że do mnie dzwoniłaś.

– A ty już ubrana jesteś? – zainteresowała się.

– Skoro brałam prysznic, to znaczy, że jestem. Czy to nie jest logiczne? – zapytałam.

– A czort cię tam wie – odparła. – Może lubisz biegać po mieszkaniu z gołymi, w dodatku obwisłymi cycami na wierzchu. Wiesz, ja nie wiem, co robisz w domu, jak jesteś sama. – Zaśmiała się.

– Zgłupiałaś czy co?! – uniosłam głos. – Jestem ubrana i jak tak bardzo chcesz, to zapraszam cię. Sama sprawdzisz, że mówię prawdę.

– I o taką odpowiedź mi chodziło – powiedziała i się rozłączyła.

Ja z tą Gabryską miałam pięć światów, a może nawet piętnaście. Denerwowała mnie jak nikt inny, ale z drugiej strony była jedyną szczerą i pomocną mi duszyczką. Mimo jej podłego i złośliwego charakteru uwielbiałam spędzać z nią czas i przekomarzać się. To znaczyło, że jesteśmy naprawdę dobrymi przyjaciółkami, na dobre i na złe.

Nie minęła chwila, a usłyszałam pukanie do drzwi i jednocześnie szarpanie za klamkę. Ile sił w nogach popędziłam do korytarza, by wpuścić moją sąsiadkę do mieszkania.

– Ty nie możesz normalnie pukać w drzwi, tylko musisz tak wydzwaniać i walić w nie rękami? – zapytałam już od progu.

– Ty mi nie fandzol, tylko... – przerwała swoją wypowiedź i złapała się za głowę.

– Gabi, źle się czujesz? – zapytałam przestraszona.

– Jak na ciebie patrzę, to czuje się bardzo źle – odparła. – Anka, czy ty ukradłaś ubranie jakiegoś bezdomnemu, a w ostateczności budowlancowi? – Wciąż trzymała się za głowę i mierzyła mnie wzrokiem.

– Nie rozumiem. O co ci chodzi? – zaczęłam okręcać się wokół własnej osi i oglądać z różnych stron.

– Chodzi o to, co masz na sobie. – Pokazała dłońmi na moją stylizację.

– Znowu ci coś nie odpowiada. Ostatnio mówiłaś, że jestem źle ubrana. Dzisiaj starałam się ubrać według najnowszych trendów, to również narzekasz.

– Ostatnio to ty chodziłaś w za dużym swetrze, do tego miałaś spódnicę do kostek, skarpetki i albo klapki, albo sandały. O chustce na głowie to nie wspomnę. – Machnęła ręką.

– Więc sama widzisz, że dzisiaj inaczej wyglądam.

– Inaczej, bo jakby inaczej. – Zaśmiała się. – Ale chyba nie chcesz mi powiedzieć, że to, co masz na sobie, to te najnowsze trendy.

– No mówiłam ci przecież. Tak właśnie jest – upierałam się.

– Naprawdę? – Spojrzała na mnie z ukosa. – Naprawdę twierdzisz, że seledynowa bluzka do pępka i spodnie z dziurami, pochłapane jakąś farbą są modne? Czy ty w ogóle widziałaś, jak wyglądasz?

– Widziałam, i co?

– I serio byś wyszła na dwór w tym, co masz na sobie? – zdziwiła się moja sąsiadka.

– Przecież ja się dzisiaj nigdzie nie wybierałam – odparłam dumna z siebie.

– Ale ja właśnie przychodzę w tej sprawie. Zaraz musimy wyjść z domu.

– Niby dokąd mamy pójść? – zainteresowałam się.

– Zapomniałaś już? – zdziwiła się. – Idziemy, a w sumie jedziemy śledzić twojego Łukaszka.

– Przecież na nic się nie umawialiśmy. Miałas dopiero dzisiaj mi dać znać, kiedy twój Ambroży będzie miał czas.

– Miałam, miałam i właśnie to robię. Ambroży ma aktualnie wolny dzień i już czeka na nas pod blokiem. – Spojrzała na mnie.

– Ale jak to? – Byłam zaskoczona. – Już? Teraz?

– Tak, tak. Wkładaj buty i idziemy.

– Ale... – Spojrzałam na siebie w lustrze.

– Nie ma żadnego „ale”. O swoim ubiorze mogłaś myśleć prędzej, a nie teraz.

– Dobra. – Machnęłam ręką. – Ty mi lepiej powiedz, czy... – spojrzałam na zegarek – czy oni mają już otwarte.

– Wszystko sprawdziłam. Pucus to jedyna firma, która ma otwarte od szóstej rano, inne dopiero od południa zaczynają swoją pracę.

– Skąd ty to wiesz? – zapytałam.

– Jak to skąd? – zdziwiła się. – Sprawdziłam. Chociaż faktycznie zdziwiona jestem tym, że tak wcześniej otwierają firmę. Ale co ja tam się znam. Dobra, chodźmy już.

– Czekaj! – krzyknęłam w momencie, gdy Gabi łapała za klamkę. – Powiedz, co konkretnie wie Ambroży, bym nie powiedziała za dużo przez przypadek.

– Wie tyle, ile powinien.

– A coś więcej? – byłam zainteresowana.

– Więcej to powiedziałam mu, że jest sprawa i może nam pomóc pod warunkiem, że nie będzie zadawał pytań.

– I co? On niby zgodził się tak w ciemno? – Nie mogłam uwierzyć.

– Miał jakieś wyjście? Chce się ze mną spotykać, to niech da coś od siebie.

– Zupełnie cię nie rozumiem. Ale najważniejsze, że mamy auto – odparłam.

– Nie dość, że auto, to jeszcze prywatnego kierowcę. – Gabrysia się zaśmiała. – Teraz już koniec gadania, idziemy, bo cenny czas ucieka.

Jak powiedziała, tak zrobiliśmy. Byłam nieco zdziwiona, ale i przestraszona. W końcu Gabrysia nie wtajemniczyła mnie w swój plan. Co prawda wiedziałam, że mamy wszędzie jeździć za tym Łukaszem, ale co dalej...? Nie wiedziałam, jak ona to wszystko sobie wyobraża. Miałam tylko nadzieję, że to, co wymyśliła, przyniesie jakieś efekty i dowiemy się czegoś więcej o tym młodym człowieku.

– Dzień dobry, panie Ambroży – powiedziałam kulturalnie, wsiadając na tylne siedzenie samochodu.

– Witam piękną panią – odparł. – I proszę mówić mi po imieniu. Będzie to dla mnie wielki zaszczyt.

– Oczywiście, Ambroży. I już teraz chcę ci podziękować za pomoc.

– Nie ma za co. Dla pięknych kobiet wszystko. – Uniósł dłoń Gabi i delikatnie ją pocałował.

W samochodzie przez chwilę panowała cisza. Ambroży jechał pod firmę Łukasza, adres znał, bo Gabrysia prawdopodobnie już wczoraj mu podała. Po jakimś kwadransie byliśmy na miejscu.

– I co teraz? – przerwałam tę niezręczną ciszę.

– Właśnie, Gabryniu, masz jakiś pomysł? – odezwał się Ambroży.

– Oczywiście, że mam – odparła, po czym wyjęła telefon z torebki i zaczęła dzwonić.

– Pucus, czym mogę służyć? – Usłyszeliśmy kobiecy głos.

Okazało się, że Gabi wzięła rozmowę na tryb głośnomówiący.

– Dzień dobry, czy zastałam właściciela? – zapytała moja sąsiadka.

– Niestety, aktualnie nie ma pana Łukasza. Powinien być za jakieś pięć minut. Czy ma do pani oddzwonić?

– Dziękuję za odpowiedź. Za jakiś czas spróbuję się osobiście skontaktować. Do widzenia – odparła Gabi i się rozłączyła.

Gabrysia odwróciła się bokiem, oparła plecy o drzwi samochodu i zaczęła mówić:

– Kochani, plan jest taki... – Zamilkła, co mnie bardzo denerwowało w tym momencie.

– Gabryśka, mów szybciej, a nie ociągasz się jak ta nitka, co wystaje z majtek – powiedziałam wkurzona.

– Co ty znowu za cytaty wymyślasz? – zdziwiła się.

– Kobietki, proszę, przestańcie – wtrącił się Ambroży. – Gabrysiu, ślicznotko moja – spojrzał na Gabi – proszę, dokończ swoje przemyślenia.

– Dziękuję ci, Ambrusie. – Popatrzyła na niego maślanymi oczami. – Więc... Jak już wiemy, zaraz Łukasz podjedzie pod firmę. Będziemy czekali tak długo, aż z niej wyjdzie, wtedy pojedziemy za nim.

– Wielkie mi odkrycie! – uniosłam głos. – Myślałam, że jesteś kreatywniejsza. To, co właśnie powiedziałaś, mamy już ustalone od kilku dni.

– Tobie zawsze wszystko przeszkadza. Skoro jesteś taka mądra, to proszę bardzo. Możesz wysiadać i sama śledzić tego mężczyznę. Mnie nie obchodzi to, jaki on jest – skwitowała.

– Gabryśka, nie obrażaj się – próbowałam ją uspokoić. – Chodziło mi o to, że spodziewałam się konkretniejszego planu niż to, co już mamy ustalone.

– Ale w tym przypadku nie da się konkretnie ustalić przecież. – Rozłożyła ręce.

– Jak to nie da? – zdziwiłam się.

– Aniu – wtrącił Ambroży – nie wiemy, gdzie pojedzie ta osoba, którą śledzimy. W związku z tym mamy pojęcia, jak potoczy się dalsza akcja.

– W sumie macie rację – przyznałam.

– Jest, jest! Patrzcie na lewo! – krzyczała Gabi.

– Cicho! Bo cię jeszcze usłyszy! – próbowałam ją uspokoić.

Faktycznie po lewej stronie szedł mężczyzna ubrany w czarne dżinsowe spodnie oraz białą koszulę, w dłoni trzymał jakąś teczkę. Podobał mi się, oczywiście nie jako kobiecie, ale jako babci, która szukała męża dla wnuczki. Ja byłam już za stara na ocenianie mężczyzn pod względem ich wyglądu. Mnie teraz bardziej charakter obchodził.

– Ciekawe, ile będziemy musieli czekać – zagadnęła Ambroży.

– Ambrus, a ty spieszysz się gdzieś? – Usłyszałam piskliwy głos Gabryśki.

– Ależ skąd, moja piękna. – Spojrzała na nią. – Dzisiaj mam cały dzień dla ciebie, to znaczy dla was – poprawił się, patrząc na mnie.

– Jesteś niezastąpiony! – świergotała jak nastolatka ta moja sąsiadka.

– Gabryśka, a co ty tak zmieniasz głos? – Nie wytrzymałam i musiałam się odezwać. – Piszczysz jak prosie ciągnięte na rzeź.

– Ja? Przecież ja normalnie mówię, tak jak zawsze – odparła.

– Normalnie? To ma być normalnie? – Zaśmiałam się. – Normalnie to ty masz głos jak chłop, gruby, przepity. Z nim to mogłabyś występować w jakimś horrorze jako zielonowłósy upiór.

Spojrzałam na Ambrożego i widziałam, jak drży cały ze śmiechu. Co prawda nie widziałam jego twarzy, bo głowę miał odwróconą w stronę okna, ale widać było, że moje

słowa go rozbawiły. Niemniej jednak nie odezwał się. Gabryśka popatrzyła na mnie wzrokiem, który mógłby zabić.

Co ja zrobię, że jestem prawdomówna? – pomyślałam. – No nic! Wolę, aby ten jej Ambroży dowiedział się teraz, jaka jest naprawdę, niż wtedy, gdy cała ich relacja zajdzie o wiele dalej.

– Patrzcie, Łukasz wychodzi! – podniosłam nieco głos.

– Teraz dopiero rozpoczyna się prawdziwa akcja – stwierdził radośnie Ambroży.

– Odpalaj auto. Jedziemy za nim. Ale pamiętaj, w bezpiecznej odległości – zarządziła Gabryśka.

Tak jak powiedziała, tak zrobiliśmy. Jechaliśmy za Łukaszem jakieś dobre dziesięć minut. Nie wiedzieliśmy, czego mamy się spodziewać. Ja obawiałam się, że nasz plan się nie uda i w końcu w którymś momencie Łukasz zobaczy nas, ale całe szczęście nic takiego się nie stało. Wreszcie po tych dziesięciu minutach byliśmy na miejscu. Okazało się, że mężczyzna przyjechał do kawiarni.

– Czyżby jakaś randka w godzinach pracy? – odezwała się Gabi.

– Mam nadzieję, że nie – odparłam szczerze.

Łukasz wszedł do środka i zajął stolik, który znajdował się najbliżej drzwi wejściowych, tuż przy samym oknie. Bardzo się ucieszyliśmy, bo dzięki temu mieliśmy świetny widok na to, co będzie robił. Po chwili dosiadł się do niego jakiś mężczyzna.

– Szkoda, że nie mamy podsłuchu zamontowanego – powiedziałam cichym głosem.

– Niestety, nikt z nas nie wpadł na ten pomysł. Ale nawet jeżeli, to nie mielibyśmy jak go włożyć. – Usłyszałam głos Gabi.

– Mam pomysł!

Oboje spojrzeli na mnie.

– Może Ambroży by poszedł i coś podsłuchał?

– Tak! – Gabryśka zaczęła klaskać. – To gest genialne! Anka, spisałaś się na medal!

– Ja? – zdziwił się mężczyzna. – Dlaczego ja?

– Dlatego, że ten Łukasz nas zna – odpowiedziałam mu. – Ciebie nie zna, więc nie będzie to podejrzane.

– Ale skoro was zna, to i lepiej, prawda? – próbował nas przekonać.

– Właśnie gorzej! – wtrąciła Gabriela. – Ambruś, kochany mój. – Spojrzała na niego. – Zrób to dla mnie, bardzo cię proszę.

– Skoro mnie tak ładnie prosisz... – Uśmiechnął się do Gabrieli. – Ale ja mam tam coś kupić czy jak?

– A co ty myślałeś? – zdziwiłam się. – Przecież nie będziemy tu siedzieli o suchym pysku. Kup jakąś kawę i coś do niej.

– Oczywiście, Aniu, niepotrzebnie pytałem.

Nasz kierowca wysiadł z samochodu i wolnym krokiem, jak dla mnie za wolnym, poszedł w stronę kawiarni.

– Gabryśka, ja mam wrażenie, czy ten twój Ambroży się mnie boi – powiedziałam wprost.

– On ogólnie jest taki nieśmiały. Wiesz, stary kawaler, nigdy nie miał stałej partnerki...

– Ja się wcale nie dziwię. Bo która by wytrzymała z takim melepetą... Ja się dziwię, że ty w ogóle chcesz coś z nim mieć.

– A co? Nie nadaje się do miłości? – Nie zrozumiała.

– Nie o to chodzi. Ja mówię, że ty jesteś taka przebojowa, wygadana babka. Poradzisz sobie ze wszystkim, a on... – Machnęłam ręką. – On to taki boidupa, pierdzikupa.

– Chyba śmierdzi – poprawiła mnie.

– Co śmierdzi? Nic nie czuję – odparłam.

– No kupa śmierdzi, a nie pierdzi.

Spojrzałam na nią, bo nie wiedziałam, o co jej chodzi. Po chwili znowu się odezwała:

– Powiedziałas „boidupa, pierdzikupa”, ale kupa nie pierdzi, jak już, to śmierdzi. Ja ten twój cytat bym zmieniła i powiedziała: „śmierdzikupa, pierdzidupa”. Tak będzie poprawnie.

– A dobra tam! – Machnęłam ręką. – Jakie to w ogóle ma znaczenie?

– Nie wiem. Ty tak mówisz, więc ja powtarzam i poprawiam.

– Gabryśka, z tej miłości do tego Ambrożego to już w ogóle mózg ci zżarło.

– Bo ja kompletnie nie wiem, o czym mówisz. Możesz mówić wprost i szybciej? – poprosiła.

– Ech... powtarzam, on jest dla ciebie za łagodny. Ty potrzebujesz chłopca z krwi i kości, a nie kogoś, kto będzie zgadzał się na wszystko, co powiesz.

– Może i masz rację, ale wolę mieć takiego niż nie mieć żadnego.

Znowu uderzyła w czuły punkt. Ale kolejny raz miała rację. Wnuczka była na tyle dorosła, że miała własne życie. Gabryśka też nie mogła każdej wolnej chwili spędzać ze mną, bo miała swoje plany i jakichś swoich znajomych, teraz na przykład Ambrożego. Ja byłam sama, niby byli ci z klubu seniora, ale to nie to samo. Ich spotykałam raz na jakiś czas, a nasze rozmowy nie były tak prywatne jak z Gabi. Wiedzieliśmy o sobie tyle, na ile pozwoliła każda z osób, staraliśmy się za bardzo nie ingerować w życie osobiste innych. Zwykle rozmowy na przyziemne tematy nam wystarczały. Cóż, widocznie pisana mi była samotność, skoro Gabrysi tak dobrze układało się z Ambrożym.

– Gdzie ten twój ukochany? – zapytałam. – Minęło piętnaście minut, a jego wciąż nie ma, w dodatku nie widać go nigdzie.

– Sama się zastanawiam. Może faktycznie dzieje się tam coś ciekawego.

– Oby ten twój melepeta przydał się na coś – stwierdziłam.

– Weź, trzymaj kciuki. – Gabryśka się zaśmiała. – O patrz!

– Gdzie? – zapytałam.

– Przed siebie. Łukasz wychodzi z tym facetem z kawiarni – powiedziała.

– Ciekawe, kto to jest. – Zaczęłam drapać się po głowie. – Może jego chłopak?

– Oby nie! – uniosła głos moja sąsiadka. – Poczekajmy na Ambrożego, może coś nam powie.

Minęło pięć minut, a jego wciąż nie było. Szczerze mówiąc, zaczynałam się martwić. Porwali go czy co?

– Gabi, może idź i sprawdź, co stało się z twoim ukochanym – zaproponowałam. – Łukasz już dawno wyszedł, a jego jeszcze nie ma.

– Masz rację! Idę! – powiedziała i już miała otwierać drzwi, gdy nagle usłyszałyśmy dźwięk nadjeżdżającej karetki.

– O matko! Gabryśka, Ambroży nie żyje...

– Jak to nie żyje? – zapytała Gabi ze łzami w oczach.

– Sama widzisz, przyjechali po niego na sygnale. Stwierdzą zgon i tyle będziesz miała z tego swojego Chujdusa.

– Chajdusa, Anka, Chajdusa. Naucz się i zapamiętaj – mówiła ze łzami w oczach.

– Ty teraz nie masz co płakać. Mleko się rozlało – powiedziałam. – Chłopina za słaby był psychicznie. Pewnie ten Łukasz robi jakieś nielegalne interesy, Ambroży podsłuchał rozmowę, serce nie wytrzymało i wyciągnął kopyta. Przez to, że wzięłaś go na naszego kierowcę, to masz go na sumieniu, w dodatku narobiłaś kłopotów pracownikom tej kawiarni.

– Ja? A kto zaproponował, aby to on poszedł za Łukaszem? – Nie czekała na moją odpowiedź i kontynuowała: – To był wyłącznie twój pomysł. To przez ciebie wyniosą go w czarnym worku.

– A co ty się tak nagle przejmujesz? Niech inni się martwią. Dawaj wysiadamy z samochodu i uciekamy. Nikt nie może nas powiązać z tym przestępstwem ani z Ambrożym.

– Pojechało cię, Anka? Ja nie zostawię mojego Amberka samego.

– Ale jemu to już obojętne. Wszystkie jego członki są sztywne już. Już po ptokach. – Rozłożyłam ręce.

– Nie, ja tego tak nie zostawię! Sztywne członki czy nie, ja muszę iść i zobaczyć, co się stało – powiedziała Gabryśka i wyszła z samochodu.

Nie miałam wyjścia, musiałam iść za nią. W sumie nawet sama byłam ciekawa, co się stało, że po pierwsze Ambroży nie wychodził z kawiarni, a po drugie przyjechała karetka, i to na sygnale. A skoro użyli dźwięków, to znaczy, że musiało stać się coś poważnego. Nie myślałam zbyt długo, wysiadłam z samochodu i pobiegłam za Gabi. Ona była już przy drzwiach kawiarni.

Będąc w środku, zobaczyłyśmy niezłe zamieszanie. Pracownicy kawiarni kręcili się w tę i z powrotem. Całe szczęście, że było dość mało klientów, ale to wszystko za sprawą dość wczesnej pory. Niestety, po Ambrożym ani widu, ani slychu. Największy gwar był tuż przy toaletach.

Oczywiście poszłam w tamtą stronę, na miejscu znalazła się też Gabi.

– I co? Dowiedziałaś się czegoś? – wyszeptałam jej na ucho.

– Nic nie wiem. Z tego, co usłyszałam, to coś dzieje się w męskiej toalecie – odparła.

– Gabryśka, a co jeżeli Łukasz domyślił się, że Ambroży go podsłuchuje, zaciągnął go do męskiej toalety i zabił? – powiedziałam o swoim pomysłe.

– Niby czym miałby zabić? – zainteresowała się moja sąsiadka.

– A bo to ja wiem? Paskiem od spodni nawet mógł. Mówiłam ci, że Ambroży to... – Machnęłam ręką. – Az szkoda słów na niego... Więc Łukasz, jako że młodszy i silniejszy, nie miał żadnego problemu z tym, aby zająć Ambrożego od tyłu, na przykład jak on oddawał mocz do pisuaru.



– Co ty gadasz? – Gabi nie mogła uwierzyć.

– Ja widzę to tak: Ambroży wykonuje pewną czynność do pisuaru, Łukasz zakrada się po cichu, trzymając w dłoniach pasek od spodni. Ambroży nie jest niczego świadomy, więc nie ma żadnych podejrzeń, że zaraz będzie martwy. Łukasz zbliża się do niego i cyk, pasek zaciska na szyi twojego Amberka. I taka to cała historia jest – skończyłam mówić i spojrzałam na Gabi.

– Stuknij się w ten swój rudy łeb – skwitowała. – Twoja historia jest mało prawdopodobna.

– To niby co mogło się stać? – zapytałam.

– Nie wiem, ale zaraz się dowiem – odparła.

– Co zamierzasz zrobić?

– Jak to co? Zapytam kogoś z obsługi.

Zanim coś odpowiedziałam, ona już rozmawiała z jedną z kelnerek.

Pomyślałam, aby pójść za nią, ale po chwili stwierdziłam, że zostanę w tym miejscu, w którym jestem. Być może usłyszę coś, co może dać nam jakąś wskazówkę. Stałam tak chyba z pięć minut i nadal nic nie wiedziałam.

Całe szczęście, że w końcu zjawiła się Gabi.

– Dowiedziałaś się czegoś? – zapytałam od razu, jak ją zobaczyłam.

– Wiesz... nie wiem, jak ci to powiedzieć... – Uśmiechała się.

– Mów wprost. Co się stało? – ponaglałam ją.

– Może wyjdźmy na zewnątrz – zarządziła.

– Ale dlaczego? Przecież tam się niczego nie dowiemy.

– Ja już wszystko wiem. Ta pracownica, z którą rozmawiałam, mi powiedziała.

– Jak to? To ona obcym osobom mówi, co stało się ich klientom? – zdziwiłam się.

– Tak po prawdzie to trochę ją okłamałam, bo powiedziałam, że jestem narzeczoną Ambrożego.

– Po tej akcji to chyba jesteś prawie wdową. – Zaśmiałam się. – Ale dobra, mów od początku.

– Podeszłam do tej kelnerki i zapytałam, co się stało. Ona oczywiście nie mogła mi odpowiedzieć, bo nie udziela informacji. Więc ja od razu wpadłam na pomysł, jak wyciągnąć od niej te informacje, i powiedziałam, że umówiłam się z moim narzeczoną w tej kawiarni, ale nieco się spóźniłam.

– I ta pracownica uwierzyła?

– A niby czemu miała nie uwierzyć w moje słowa? – zapytała, ale nie czekała na odpowiedź. – Odpowiedziała, że faktycznie jakiś mężczyzna czekał przy stoliku i zamówił trzy kawy na wynos oraz trzy kawałki sernika.

– Nie pytała, dlaczego trzy?

– Też się zdziwiłam, ale nie. Więc słuchaj dalej... tu będzie najlepsze. – Zaśmiała się. – W pewnej chwili Ambroży zapytał właśnie tę kelnerkę, z którą rozmawiałam, gdzie są toalety. Ona wskazała mu drogę i...

– Wiedziałam. – Klasnęłam w dłonie, przerywając Gabi wypowiedź. – Wiedziałam, że jednak morderstwo.

– Nie masz racji. – Znowu zaczęła się śmiać.

– Co ty tak ciągle się śmiejesz?

– Bo to śmieszna historia. Nie przerywaj mi, tylko słuchaj – rozkazała. – Ambroży długo z tej toalety nie wracał, więc ta kelnerka była nieco zdziwiona i zmartwiona jednocześnie. Wysłała jednego z kolegów, aby poszedł i sprawdził, co się stało. Nie chciała osobiście wchodzić do męskiej toalety, więc wołała wysłać tam mężczyznę. Ten po chwili przybiegł z krzykiem, że ktoś leży w kabinie.

– Więc jednak... – powiedziałam pod nosem.

Gabi na mnie spojrzała. To był znak, abym nie komentowała, tylko dała jej dokończyć.

– Niestety drzwi od tej kabiny były zamknięte, więc nie dało się wejść.

– Próbowali górą?

– Anka, jaką górą? To restauracja, tu toalety są normalnie, takie jak w domu. Z tym, że na dole zamiast kratki, jak to w drzwiach były kiedyś, mają takie wycięcie, aby była cyrkulacja powietrza. Ten kelner zajrzał przez to wycięcie i zobaczył podeszwy butów. Od razu pobiegł do kelnerki, z którą rozmawiałam, i przekazał jej tę informację.

– Mogłam kawę i ciasto zamówić, bo coraz bardziej ciekawi mnie ta historia. Szczególnie dlatego, że ty zamiast płakać, to się śmiejesz.

– Słuchaj dalej... Będzie teraz najlepsze... – odparła Gabi. – Oboje poszli do tej łazienki i faktycznie, drzwi były zamknięte, buty widoczne, a człowiek, który tam się znajdował, milczał. Na początku nie wiedzieli, co zrobić, ale całe szczęście, że wpadli na genialny pomysł i jakoś otworzyli te drzwi.

– I co zobaczyli? To Ambroży? – zapytałam.

– Ambroży, Ambroży, i to nie sam! – Znowu się uśmiechnęła.

– A z kim? Z kochanką jakąś? – Byłam zaskoczona.

– A gdzie tam! Ze swoim wackiem w dłoni. Rozumiesz to? On leżał z nim nieprzytomny! – Zaczęła się śmiać do rozpuku.

– Co on z nim robił? – Wytrzeszczyłam oczy i czekałam na odpowiedź.

– Był oddać mocz, a że wstydzi się do pisuaru, to poszedł do kabiny i jak skończył, chciał zapiąć rozporek. – Po chwili chichotu kontynuowała: – Niestety nie udało mu się to, bo przez przypadek przyciął sobie zamkiem tego tamtego. Przez to, że szarpał tymi spodniami, zaczęła lecieć krew, a on na widok krwi mdleje. I taka to historia. – Rozłożyła ręce.

– Czyli mówiąc w skrócie: Ambroży poszedł zrobić siku, przy zapinaniu spodni przyciął penisa, po czym zauważył krew i zemdłał. Dobrze rozumiałam? – podsumowałam wypowiedź Gabi.

– Właśnie tak. – Znowu zaczęła się śmiać. – Rozumiesz to? Pracownicy idą do kibla, a tam w kałuży krwi leży chłop z przyciętą fujarą.

– Dodaj jeszcze, że to chłop po siedemdziesiątce, więc widoki nie były ładne – próbowałam spoważnić, ale się nie dało. – Gabi mi się wydaje, że ty masz większe jaja niż ten twój Chujdas.

– Anka, teraz twoje przekręcanie jego nazwiska ma chociaż jakieś znaczenie. – Gabrysia nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– My tu się śmiejemy, a nawet nie zapytałaś o to, jak się czuje Ambroży. I w ogóle dlaczego przyjechała karetka na sygnale? – zainteresowałam się.

– Karetka przyjechała, bo nie mogli go docucić, a jak już to zrobili, to on po spojrzeniu na swojego rycerzyka znowu zemdleł, z wrażenia chyba. Co do samopoczucia to czuje się już dobrze. Ratownicy pomogli uwolnić tę bestię z zamka w spodniach i już po krzyku.

– Czyli nie zabierają go do szpitala?

– Ależ skąd! Nie mają podstaw. Okazało się, że narobił większego rabanu niż to warte.

– Mówiłam ci, że on jest jakiś dziwny. Niby szanowany pan prezes spółdzielni, a w normalnym życiu nie umie sobie poradzić. Melepety jak nic! A ty jeszcze uganiaasz się za nim jak jakaś małolata – podsumowałam.

– Bo on w głębi serca nie jest złym człowiekiem. To prawda, jest nieco... dziwny, ale jest szarmancki, błyskotliwy, zaskakujący, cierpliwy i ma jeszcze wiele innych zalet.

– Zaskakujący jest, to właśnie dzisiaj pokazał nam. Zaskoczył nas jak cholera swoim czynem. W sumie pokazał nie tylko jedną ze swoich cech charakteru, ale również co innego.

– Zaśmiałam się.

– Pośmialiśmy się, było fajnie... Ale teraz najważniejsze: czy dowiedział się czegoś odnośnie do Łukasza? To mnie zastanawia – powiedziała Gabriela.

– Co? – Byłam bardzo zdziwiona. – Ty nie martwisz się o jego stan zdrowia, tylko o to, czy udało mu się coś podsłuchać?

– Jaki tam stan zdrowia? Nic mu nie będzie! Moja diagnoza? Będzie żył! W dodatku będzie miał nauczkę, aby uważać na siebie w każdej sytuacji, nawet tak codziennej jak opróżnianie pęcherza.

– Teraz to mnie zaskoczyłaś! A powiedz, czy wiesz coś więcej? Kiedy tu będzie z nami?

– Zaraz. Spójrz tam. – Pokazała ręką. – Właśnie idzie w naszą stronę.

– Idzie? On wlecze się jak ślimak! Pewnie boli go...

– Poboli i przestanie – powiedziała Gabriela.

– Normalnie nie poznają cię, sąsiadko.

– Cicho teraz – zarządziła i odezwała się do Ambrożego. – I jak tam twój rycerz? Nadaje się jeszcze do tego, by pójść na wojnę? – Zaśmiała się.

– Gabrysiu, moja ukochana. Jak ja cię przeproszam. Was obie przeproszam – kajał się. – Ja nie miałem pojęcia, że taka tragedia się wydarzy.

– Ambroży, byś się wstydzil.

– Bardzo się wstydzę, Aniu, bardzo. Ja nie wiem, jak mogło do tego dojść...

– Nie nas się wstydz, ale załogi tej restauracji. Wyobraź sobie, co te młode kobiety musiały przeżyć, gdy zobaczyły cię leżącego z wyciągniętym fallusem, w dodatku trzymałaś go w dłoniach.

– Aż nie wiem, co powiedzieć...

– Ja na twoim miejscu bym omijała tych ludzi i to miejsce z daleka. Czy ty masz pojęcie, że zdeptałaś ich życie erotyczne? Teraz już nie będą mogły cieszyć się z życia tak jak do tej

pory – mówiłam.

– Ale że aż tak...? – Ambroży był przerażony.

– A co ty myślałeś? – mówiłam dalej. – To młode dziewczyny być może dopiero wkraczają w ten piękny świat, ale przez ciebie mogą się wycofać.

– Aniu, o czym ty mówisz? Nie rozumiem... – dopytywał się Ambroży.

– O nagości mówię, Ambroży. O nagości, seksualności... A może ty byłeś pierwszym facetem, którego zobaczyły nago.

– Ale ja nie byłem nago...

– Nie? A co niby trzymałeś w dłoniach?

– O Boże... I co teraz będzie? – zapytał.

– Nie wiem, Ambroży, naprawdę nie wiem.

Spojrzałam na Gabi, ona odwracała głowę i śmiała się po cichu.

– Ja rozumiem, gdybyś był młody, przystojny... to wtedy zobaczyć ciebie prawie nago, to sama przyjemność, ale nie oszukujmy się... Ty masz już swoje lata, a to czy tamto już nie działa tak, jak należy, o wyglądzie to nie wspomnę. – Machnęłam ręką. – Bardzo współczuję tym młodym niewiastom, oby ich psychika nie ucierpiała na tym. – Złożyłam ręce jak do modlitwy.

– Aniu, ja sądzę, że Ambroży już zrozumiał swój błąd i od teraz będzie nosił spodnie bez zamka – wtrąciła Gabrysia.

– Właśnie, Gabrysia, ja proponuję, aby zaczął nosić dres. Wtedy raczej nie będzie takich wpadek jak ta dzisiejsza – dopowiedziałam.

My z Gabi miałyśmy niezły ubaw z Ambrożego, lecz jemu w ogóle nie było do śmiechu.

Z jednej strony było mi go szkoda, ale z drugiej zważywszy na jego charakter, to nawet cieszyłam się, że tak wyszło. Miałam nadzieję, że z ciamajdy pomału będzie robił się z niego mężczyzna, na którego Gabi będzie mogła liczyć.

– My tu gadamy tak o tobie, ale teraz koniec uzalania się. Mów, czego dowiedziałeś się o tym Łukaszu – poleciała Gabriela.

– O ile w ogóle zdążył się czegoś dowiedzieć – dopowiedziałam.

– Zaskoczę was, moje panie – powiedział z dumą w głosie. – Było to spotkanie czysto biznesowe.

– A coś więcej? – Gabi była bardzo zainteresowana.

– Tylko tyle, że był to klient i podpisali umowę. Nic poza tym nie wiem, bo rozmawiali o stawkach za sprzątanie oraz ustalali daty, w których firma Łukasza będzie miała zjawiać się u tego faceta – odparł.

– Chociaż tyle... A możesz wywnioskować coś z ich rozmowy? – drażyła temat Gabi.

– Na pewno jest z niego doskonały szef. O swoich pracownikach wypowiadał się w sposób kulturalny. Brał pod uwagę to, co mówił ten klient. Nie wiem, o co chodziło, ale miał jakieś wątpliwości, więc ten Łukasz zaproponował, że na próbę, i to za darmo, wyśle kogoś do niego. W sumie to nie wiem za dużo. Wiem tylko to, co wam do tej pory powiedziałem. Osobiście stwierdzam, że to młody i miły mężczyzna. Ale same wiecie, że po czymś takim nie można ocenić, jaka dana osoba jest naprawdę.

– Mimo wszystko spisałeś się, kochany mój. – Gabrysia pogłaskała Ambrożego po dłoni. – Szkoda tylko, że przez tę całą akcję nie mogliśmy dalej śledzić Łukasza.

– A już robiło się tak pięknie. Myślałam, że wielka miłość będzie trwać mimo wszystko. – Zaśmiałam się. – A tu proszę... jednak jedno drugiemu będzie dogryzało.

– Bo wszystko wyszło inaczej, niż planowałam. – Gabi machnęła ręką.

– Oj, już dobrze... Najważniejsze, że Ambrożę żyje i ma się w miarę dobrze. A teraz zbieramy się. Czas do domu.

– A co z naszym śledzeniem? – zapytał Ambrożę.

– Dzisiaj już nieaktualne. Nie wiemy, gdzie jest Łukasz, więc nie ma sensu czekać pod jego firmą. – Usłyszałam głos Gabrysi.

– Masz rację, Gabryniu. Obiecuję, że jak będziecie chcieli, to jutro z samego rana wznawiamy naszą akcję. – Ambrożę uniósł dwa palce.

Po tym dniu pełnym atrakcji Ambrożę odwiózł nas pod blok. Na piętrze pożegnaliśmy się i każda weszła do swojego mieszkania. Myślałam, że znowu będę sama, całe szczęście myliłam się. Moja wnusia była w domu. Trochę obawiałam się, że zapyta, gdzie byłam, ale ona nie była z takich dziewczyn, a w sumie kobiet. Szanowała moją prywatność tak samo, jak ja szanowałam jej.

– Wnusi, jak się cieszę, że jesteś w domu – powiedziałam, ściskając ją mocno.

– Babciu, dzisiaj zostaję w domu.

– A co to się stało, kochana?

Zdziwiła mnie jej odpowiedź.

– Mam wyrzuty sumienia, że ciągle zostawiam cię samą.

– Ale ja nie jestem sama...

– Tak, masz sąsiadkę, ale przecież to nie to samo, co wieczór z ukochaną wnusią, prawda? – zapytała.

– Oczywiście, że tak, kochanie. Wiesz, w sumie dobrze się składa. – Zamyśliłam się na chwilę. – Chciałabym o czymś z tobą porozmawiać.

– Babciu, mów, co się stało. – Czuć było strach w jej wypowiedzi.

– Nie martw się, wnusi. Nic złego się nie dzieje. Chodź, siadaj tu obok mnie – poprosiłam i pokazałam ręką na kanapę.

– Przestraszyłaś mnie... Myślałam, że chora jesteś czy coś innego złego – mówiła.

– Ja jestem zdrowa jak koń, Dżesiczko. Chciałabym z tobą pogadać właśnie o tobie.

– Jak to o mnie, babciu? – zdziwiła się.

– Kochanie, ja będę mówiła wprost, więc mam nadzieję, że nie urażę cię niczym. – Spojrzałam na nią i po chwili zaczęłam kontynuować: – Ja doskonale wiem, że jesteś dorosła i masz poniekąd swoje życie, ale... chciałabym też w nim uczestniczyć. Jestem tylko albo aż babcią, a tak naprawdę już nic o tobie nie wiem. Ciągle gdzieś wychodzisz, spotykasz się z kimś. Mówiąc w skrócie: mijamy się. A tego bardzo nie chcę.

– Babciu, to nie tak... Przepraszam, ale... ja naprawdę nie miałam pojęcia, że ty to tak personalnie odbierasz... – mówiła ze smutkiem w głosie.

– Nie tak personalnie, ale... – zamilkłam na chwilę – ale zależy mi na tobie i chciałabym chociaż trochę wiedzieć, co się u ciebie dzieje. Wiesz... przykro mi to mówić, ale praktycznie nic o tobie nie wiem.

– Rozumiem cię... Jestem złą wnuczką... – skwitowała.

– Nie jesteś! – Pocałowałam ją w czoło. – Jesteś wspaniała, ale mnie chodzi o sam fakt, że nie znam twoich przyjaciół, bo nikogo do domu nie zapraszasz. Nie wiem nawet, czy masz jakiegoś kawalera. – Puściłam do niej oczko.

– Babciu! – Spojrzała na mnie spode łba. – Kawalera to ja nie mam. Kolegów mam, i to wielu, ale jeżeli chodzi ci o jakiś poważny związek, to nie ma nikogo na horyzoncie. – Uśmiechnęła się. – I obiecuję, że jak ktoś będzie, to przyprowadzę go do domu, byś mogła ocenić, czy dobrze wybrałam.

– I to, co powiedziałaś, bardzo, ale to bardzo mi się podoba. – Przytuliłam ją mocno.

– Nie bądź na mnie zła – odezwała się po chwili. – Ja nie miałam pojęcia, że to tak wygląda. Ty ciągle spotykasz się z sąsiadką, więc myślałam, że nie masz już siły na wspólne zakupy czy oglądanie filmów do rana.

– Co ty za głupoty gadasz? Na filmy z moją kochaną wnusią to zawsze mam czas i chęci. O sile nie wspomnę. – Uśmiechnęłam się do niej.

– Wiesz... nawet ładnie wyglądasz w tych rudych włosach, ale... i tak nie mogę pojąć, jak do tego doszło, że postanowiłaś założyć się z panią Gabrysią.

– Nie ma o czym mówić. – Machnęłam ręką. – Człowiek stary, to i głupie pomysły mu do głowy wpadają.

– A na dzisiaj masz jakieś plany? – zapytała moja wnuczka.

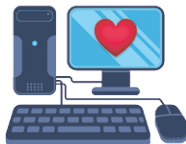
– Nie, kochanie. Dzisiaj już w domu będę. Z Gabi widziałam się z rana – odparłam. – A czemu pytasz?

– Może byśmy obejrzały coś w telewizji? Zrobię popcorn albo pójdę kupić chipsy?

– Jestem jak najbardziej za! – zawołałam i uniosłam kciuk, co oznaczało, że przystaję na jej propozycję.

Wieczór był naprawdę miły, w sumie to można było powiedzieć, że i noc. Siedziałyśmy i oglądałyśmy do trzeciej nad ranem. Zastanawiałam się, jak ona wstanie na uczelnię. Odpowiadała mi, że nie mam się o nic martwić, że problemu ze wstawaniem nie będzie miała żadnego. Oczywiście czasami robiłyśmy sobie przerwy od oglądania, wtedy próbowałam o coś ją wypytywać. Całe szczęście wnuczka była skłonna do rozmów i opowiadała o różnych śmiesznych historiach, które przydarzyły jej się w ostatnim czasie. Próbowałam również zagadać ją o mężczyzn, ale w tym temacie była nieugięta. Chciała mieć chłopaka, a później założyć rodzinę, ale właśnie... później. Twierdziła, że jest jeszcze za wcześnie. Aktualnie wykształcenie było dla niej priorytetem. Z jednej strony martwiło mnie to trochę, ale z drugiej cieszyło. Nie każda babcia mogła pochwalić się taką mądrą, inteligentną wnuczką. Byłam z niej dumna, naprawdę dumna.

## Rozdział 13



Poranki są naprawdę ciężkie, szczególnie kiedy człowiek idzie spać przed czwartą nad ranem, a ukochana sąsiadka już o siódmej wali w drzwi – pomyślałam.

Oczywiście nie miałam pewności, czy to ona, ale... z drugiej strony kto mógł mnie nachodzić o tej godzinie? Wyłącznie Gabriela Wąsek, nikt inny. Co miałam więc robić? Zwlekłam się z łóżka i poszłam w stronę drzwi. Zanim je otworzyłam, to spojrzałam przez wizjer.

– Gabrysiu... – powiedziałam, zapraszając ją do mieszkania. – Jak ja się cieszę, że budzisz mnie z samego rana.

– Jakoś nie widać po tobie tej radości – stwierdziła po chwili.

– To radość wewnętrzna. Jest zbyt wcześnie, by okazywać uczucia.

– Przestań kłamać w żywe oczy, dobrze? – oburzyła się. – Zamiast gadać od rzeczy, ubieraj się szybko i jedziemy.

– Niby dokąd? – zdziwiłam się.

– Do parku. Nie gadaj tyle, tylko ubieraj się, bo czasu nie mamy zbyt wiele – ponaglała mnie.

– Nie tak szybko, ja muszę śniadanie zjeść najpierw. Dopiero wtedy możemy gdzieś iść.

– Nie iść, tylko jechać. A jeżeli chodzi o śniadanie, to nie musisz jeść w domu. Z samego rana byłam w piekarni i kupiłam te twoje ulubione drożdżówki z serem.

– Z samego rana? – zdziwiłam się. – Przecież teraz jest siódma, w sumie to chwilę po siódmej. O której ty wstałaś dzisiaj?

– Ambrus obudził mnie około szóstej. Więc od razu wstałam i poleciałam do piekarni. Trafiłam na gorące bułki, a wiesz, że takie lubię najbardziej – powiedziała z uśmiechem na ustach.

– A co on od ciebie chciał, że tak rano wydzwaniał? – zapytałam podczas ubierania się.

– Jak to co? Zadzwoił, by zapytać, czy dzisiaj jedziemy na akcję.

– Co on taki chętny? Jego siurek już zdrowy, że zamiast leżeć w domu, to chce po mieście ganiać? – Zaśmiałam się.

– Nie wiem, czy zdrowy, bo nie pytałam. Ale skoro zapytał, czy nadal ma z nami jeździć, to nie wypadało się nie zgodzić. Przynajmniej nie będziemy musiały szukać innego kierowcy

– podsumowała.

– Masz rację. Skoro sam na to nalega, to trzeba korzystać, bo taka okazja może się kolejny raz nie powtórzyć – powiedziałam, wychodząc z mieszkania i zamykając drzwi na klucz.

Wsiadliśmy do samochodu i pomału odjechaliśmy spod bloku. Przez pierwsze kilka minut milczałam, lecz nie dawała mi spokoju jedna rzecz. Skąd niby Gabi wiedziała, że Łukasz jest w parku? Nie wytrzymałam i musiałam zapytać.

– Dlaczego jedziemy do parku? – Udałam, że nic nie wiem.

– Do jakiego parku? – zdziwił się Ambroży.

– Nie wiem do jakiego. Gabryśka mi powiedziała, że do parku nas zabierasz.

– Ty tam jej słuchaj. – Zaśmiał się. – Ona znowu cię wkręca. Nie jedziemy do żadnego parku. Jedziemy pod firmę sprzątającą. Łukasz tam aktualnie się znajduje.

– Skąd ty to wiesz? – Byłam zaskoczona.

– Też mam swoje źródła. Co ty sobie myślisz? Że tylko wy możecie mieć tajnych informatorów? – zapytał poważnym głosem.

– Ja tam nic nie mówię. Miej sobie, kogo tam chcesz. Dla mnie najważniejsze jest, aby dowiedzieć się czegoś o tym młodym człowieku.

W końcu znaleźliśmy się pod tym całym Pucusiem. Byłam z tych osób, które nie lubią czekać i muszą mieć wszystko podane od razu, więc obawiałam się tego, jak wytrzymam w samochodzie, w sumie nie wiadomo ile czasu. Całe szczęście moje obawy były zupełnie niepotrzebne. Po chwili zobaczyliśmy Łukasza udającego się do auta.

– Moje panie, zaraz ruszamy. Ahoj, przygodo! – krzyknął Ambroży.

– Co ty się tak ekscytujesz? – zdziwiłam się. – Przecież my tylko mamy śledzić tego mężczyznę, nic poza tym.

– Masz rację, Aniu – odparł. – Lecz takie śledzenie może być naprawdę ciekawe. W końcu nigdy nie wiemy, dokąd pojedzie osoba, którą obserwujemy.

– Ja tam wielkiej wyprawy nie wróżę – odezwała się w końcu Gabi.

– Jestem tego samego zdania. Zapewne znowu jedzie do jakieś kawiarni. Tylko tym razem obojście pójdę za nim. Ty, Ambroży, zostajesz z Gabi w aucie, bo nie chcę, abyś znowu coś nawywił – zarządziłam.

– Przecież widzisz, że dzisiaj mam na sobie spodnie dresowe. Dzisiaj nic się nie wydarzy. Zaufaj mi.

– Ufać to może ci Gabi, jak chce, a nie ja. Mnie po twoim wczorajszym występie wystarczy atrakcji. A tak zmieniając temat, ciekawe, gdzie on jedzie.

– Wychodzi na to, że gdzieś za miasto – odpowiedziała Gabriela.

– Widzicie, mówiłem, że fajna przygoda na nas czeka – wtrącił Ambroży.

– Ja tylko mam nadzieję, że nigdzie daleko nie jedzie. Ja nie jestem gotowa na wielogodzinne podróże. – Byłam nieco zła.

Droga się strasznie dłużyła. Nie miałam pojęcia, dokąd ten człowiek jedzie i w jakim celu. Jechaliśmy w milczeniu; no prawie, bo z głośników leciała muzyka poważna. Ambroży twierdził, że przy takiej jeździ mu się najlepiej. W związku z tym podczas jazdy nie mogliśmy się odzywać. Rozmawiać można było wyłącznie wtedy, gdy się gdzieś zatrzymywaliśmy. A



najlepsze było to, że w aucie Ambrusia wisiała tabliczka z napisem „W czasie jazdy rozmowa jest niedozwolona”. Nie miałyśmy wyjścia, bo skoro chcieliśmy, aby on woził nas tam, gdzie my chcemy – to było logiczne, że musimy przestrzegać jego zasad. Spojrzałam na zegarek i okazało się, że minęła godzina od momentu, gdy wyjechaliśmy z firmy Łukasza. Byłam zła, bo nie wiedziałam, ile czasu jeszcze spędzę w tym aucie, w którym leciała ta okropna muzyka.

– Gdzie on jedzie? – zapytałam.

– Sama się zastanawiam. Już jedziemy dobrą godzinę – stwierdziła Gabrysia.

– Ale wy, dziewczyny, jesteście niecierpliwe. – Ambroży się zaśmiał. – A wbrew pozorom to ja mam najgorzej.

– Ty? A niby czemu? – zdziwiłam się.

– Bo ja jestem kierowcą i cała odpowiedzialność spoczywa na mnie. A wy swoim paplaniem wytrącaacie mnie z tego skupienia, jakie mam podczas jazdy.

– Paplaniem? Ambroży, czyś ty zgłupiał? – zapytałam. – Przez godzinę żadna z nas się nie odezwała, tylko potulnie jak baranki słuchałyśmy tej durnej muzyki, która przyprawiała o ból głowy. A ty zarzucasz nam gadulstwo podczas jazdy? – krzyknęłam.

– Uspokój się, Anno! – powiedział stanowczo Ambroży. – Proszę o ciszę, bo inaczej nigdzie nie pojedziemy.

– Weź przestań mnie wkurwiać, tylko patrz na drogę. Normalni ludzie rozmawiają podczas jazdy, dzieciaki krzyczą i się śmieją, a nawet śpiewają. A u ciebie trzeba być cicho jak w kościele. I ta muzyka... zamiast mnie relaksować, to doprowadza do szaleństwa. Ty się ciesz, że ja siedzę z tyłu, a nie z przodu. Już bym włączyła coś skoczniejszego, a nie jakieś smęty. I ty dziwisz się, że baby znaleźć nie możesz? One uciekają od ciebie ze względu na twój gust muzyczny. Nikt normalny by z tobą nie wytrzymał. Chyba że jakaś zakonnica...

– Ale mu powiedziałaś, Anka... – odezwała się Gabryśka.

– Powiedziałam to, co uznałam za stosowne. Nie będę taka jak ty... że jedno myśli, a mówi drugie. Ja należę do tych osób, które są szczerze i to, co na myśli, to na języku – stwierdziłam.

– Dobrze już, dobrze... Koniec gadania, jesteśmy prawdopodobnie na miejscu – wtrącił Ambroży.

– Całe szczęście! – ucieszyłam się. – Tylko... gdzie my jesteśmy?

– Pod jakimś pensjonatem. Czyżby Łukasz wybrał się na jakiś urlop? – zapytała Gabi.

– Mam jednak nadzieję, że nie zostanie dłużej. Ja nie zamierzam tu spać... – powiedziałam o swoich obawach.

– Lepiej ustalmy, co teraz robimy. – Usłyszałam głos Gabi.

– Wydaje mi się, że innego wyjścia, jak wysiąść z auta i udać się za Łukaszem, to nie mamy – odparł Ambroży.

– Co mogę powiedzieć... Muszę przyznać ci rację. Tylko musimy go śledzić tak, aby nas nie zauważył – ostrzegła Gabriela.

Wysiedliśmy z samochodu i powolnym krokiem udaliśmy się w stronę wejścia do pensjonatu. Żadne z nas nie miało konkretnego planu, ponieważ w ogóle nie

spodziewaliśmy się, że ten cały Łukasz będzie gdzieś wyjeżdżał. Musieliśmy improwizować...

– I co teraz? – zapytała Gabi w momencie, gdy byliśmy już pod drzwiami.

– Wy tu poczekaјcie, a ja wejdę do środka – zaproponował Ambroży.

– Gabi, chodź, schowamy się tam za krzakami. Bo gdyby Łukasz wyszedł, to od razu nas zobaczy i co wtedy...? A tak to lepiej się ukrywać – zarządziłam.

W krzakach siedzialiśmy jakieś dziesięć minut, a Ambrożego nadal nie było. Oczami wyobraźni widziałam, jak kolejny raz zrobił sobie krzywdę. Bałam się, że nasz plan zostanie rozszyfrowany przez nieudolność naszego kierowcy. Całe szczęście nic takiego się nie wydarzyło. Moje obawy były zupełnie niepotrzebne, bo po chwili ujrzałyśmy Ambrożego wychodzącego z pensjonatu. Czym prędzej pobiegłyśmy do niego. Gabi odezwała się pierwsza.

– Mów, co wiesz...!

– Do samochodu, szybko! – Wskazał dłońią na auto.

Jak rozkazał, tak zrobiłyśmy. Będąc w samochodzie, nie mogłam się doczekać, aż zacznie mówić. Niestety, ale Amberek był tak zmęczony uciekaniem do auta, że musiałyśmy odczekać chwilę, aż uspokoi oddech. W końcu nie wytrzymałam i zapytałam:

– Powiesz, co tam się stało?

– Tak, Aneczko, już mówię – odparł.

– Więc się pośpiesz, bo całego dnia nie mam. Droga powrotna zajmie nam sporo czasu – ponaglałam go.

– W kolejce do recepcji stało trochę ludzi, więc miałem okazję, by uważnie przyjrzeć się temu waszemu Łukaszowi... – mówił tajemniczo. – Faktycznie jest młody i przystojny i ta jego żona też taka ładna.

– Cooo? Jaka żona? – zapytałyśmy jednocześnie z Gabi.

– Ta, z którą się spotkał.

– I ty mówisz to tak spokojnie? – zdziwiła się moja sąsiadka.

– A co, mam płakać z tego powodu? – W jego głosie slychać było zdziwienie.

– Od początku... nie ma co od razu wpadać w panikę – powiedziałam. – Skąd wiesz, że to żona, skoro nie miał obrączki na palcu?

– Tak naprawdę to nie wiem, ale witał się z jakąś kobietą.

– W jaki sposób się witał? – zainteresowała się Gabi. – Podał rękę czy pocałował ją?

– Przytulił ją i pocałował w policzek.

– I to wszystko? – zdziwiła się Gabriela.

– Tak jakby... Było tam dwoje dzieci.

– To jego dzieci? – zapytałam.

– Aniu, a skąd to ja mam wiedzieć? Przecież nie rozmawiałem z nim, tylko podglądałem go.

– A wiesz chociaż, o czym rozmawiali? – próbowałam dowiedzieć się czegoś więcej.

– Tego też nie wiem, było zbyt głośno, aby coś usłyszeć. – Posmutniał.

– Ambroży. – Klepnęłam go w ramię. – Wykonałeś kawał dobrej roboty, ale na tym nie koniec.

– Co masz na myśli?

– Musimy go dalej śledzić i sprawdzić, czy ta kobieta to jego żona, czy dziewczyna.

– A może to ktoś z rodziny? – zasugerowała Gabi.

– Robimy tak... – zaczęłam – ja idę schować się w krzaki i będę czekała, aż on wyjdzie.

Wy w tym czasie siedzicie w aucie i obserwujecie cały teren. Jeżeli będzie się coś działo, to będę dzwoniła, dlatego musicie ciągle trzymać telefony. Jak coś, to róbcie zdjęcia.

– Cholera! Nie wzięłam aparatu – stwierdziła Gabriela.

– Aparat masz w telefonie. Powinno ci to wystarczyć – powiedziałam i wysiadłam z samochodu.

Powolnym krokiem udałam się w miejsce, gdzie siedziałam z Gabi, czyli w krzaki, z których był świetny widok na wejście do pensjonatu. Oczekałam chwilę i zauważyłam Łukasza. Faktycznie wychodził z jakąś kobietą. Szli w stronę małego parku, który znajdował się na tym terenie.

W pośpiechu napisałam wiadomość do Gabi.

*Wyszli i idą na ławkę. Chodźcie do mnie.*

Oczekałam chwilę, nim moja załoga do mnie dotarła.

– Co widziałaś? – zapytała Gabriela.

– Widziałam, jak Łukasz wychodził z tą kobietą i poszli tam. – Pokazałam palcem.

– Szli przytuleni czy za rękę? – dopytywała się.

– Nie. Normalnie szli obok siebie – odpowiedziałam.

– Czyli nie są małżeństwem – podsumował Ambroży.

– Skąd taki wniosek? – zdziwiłam się.

– Gdyby byli w związku, toby okazywali sobie jakieś uczucia. To chyba logiczne, prawda? – uświadomił nam nasz kierowca.

– Wiesz, Ambrus, ale to nie zawsze tak działa – zaczęła Gabi. – Małżeństwa czy pary nie zawsze chodzą ze sobą za rękę. A fakt, że tego nie robią, nie oznacza, że się nie kochają. Jedno z drugim tak naprawdę nie ma nic wspólnego.

– Jednak od was można się naprawdę dużo nauczyć. – Ambroży się uśmiechnął.

– Dobra, koniec tego gadania. Chodźmy bliżej. Może uda się coś usłyszeć – zarządziłam.

Podeszliśmy na tyle blisko, na ile było to możliwe. Specjalnie ustawiłam się tak, aby mieć dobry widok na naszą parę. Miałam wielką nadzieję, że jednak się mylimy i nie jest to jego żona. Ale aby się tego dowiedzieć, musieliśmy uważnie obserwować każdy krok i każdy gest Łukasza. Niestety mówili zbyt cicho albo może to my byliśmy zbyt daleko od nich. Nic nie było słychać, więc nie wiedzieliśmy, jakie relacje tak naprawdę łączą tych dwoje ludzi. W pewnej chwili kobieta zaczęła płakać, a Łukasz ją przytulał, pocałował ją nawet w głowę. Tego było za wiele!

– Gabi, czy ty widziałaś to co ja? – zapytałam.

– Widziałam, i tak po prawdzie, to nie wiem, co mam o tym sądzić. Może to faktycznie nikt ważny.

– Nikt ważny? Kobieta płacze, on ją przytula i całuje. I to ma być nikt ważny? – Byłam wzburzona.

– Skąd ja mam wiedzieć? Nie wiem, jakie relacje ich łączą. Ale nie masz co się od razu oburzać. Poczekaj, przypatrz się. Może odpowiedź przyjdzie sama – proponowała Gabrysia.

– Wątpię, że zdąży przyjść ta odpowiedź. Prędkiej to ja tam pójde i zapytam, w co on sobie pogrywa.

– Nie rozumiem cię – zaczęła Gabi. – Przecież ty nie podpisywałaś z nim żadnej umowy, nic sobie nie obiecywaliście. Więc o co się czepiasz w tym momencie?

– Umowa ustna też ma znaczenie. To on napisał do nas na tym portalu, a podczas spotkania na żywo, na którym ty też byłaś, o ile jeszcze pamiętasz, ustaliliśmy, że będę informowała go, gdzie znajduje się moja wnusia. On wtedy miał iść w to samo miejsce i udawać, że to spotkanie to czysty przypadek.

– Anka, ja byłam tam, ja słyszałam i ja wiem, co zostało powiedziane. Ale może on się z tego wycofał. Miałas do niego napisać, a że tego nie zrobiłaś, to on może znalazł sobie inną.

– Jak inną, skoro pracownica mówiła ci, że on nie ma dziewczyny? Policjant Bogdan mówił mi to samo.

– Może to jego była żona – wtrącił Ambroży.

– Ambroży, ja zapomniałam, że ty tu z nami jesteś. – Zaśmiałam się. – Siedzisz jak ta mysz pod miotłą i się nie odzywasz. Jeżeli chodzi o to, co powiedziałeś, to o tym nawet nie pomyślałam. – Spojrzałam na Gabi.

– Amberek może mieć rację, Aniu. Musimy coś z tym zrobić, tylko nie mam pojęcia, co takiego. W pensjonacie nic nam nie powiedzą, do nich podejść nie wypada, bo nawet nie mamy powodów.

– Jak to nie mamy? A to przytulanie się?

Zdziwiły mnie słowa wypowiedane przez moją sąsiadkę.

– Dziewczyny, cicho bądźcie. Próbuje coś usłyszeć – zganił nas Ambroży.

Spojrzałyśmy na siebie i wybuchnęłyśmy śmiechem. Ambroży chyba zbyt mocno wczuł się w rolę. Pstrykał fotki jak szalony, nadstawiał uszu, chodził z jednej strony na drugą. Chyba naoglądał się jakichś programów o detektywach i teraz chciał pochwalić się swoimi umiejętnościami. Komiczne było to jego zachowanie.

– Wstają i gdzieś idą.

Moje rozmyślanie przerwał głos Ambrożego.

Spojrzałam w stronę tych dwojga i nie mogłam uwierzyć! On zarzucił rękę na jej ramiona. Tego było już za wiele! Poczulałam się oszukana, więc zrobiłam coś, czego zupełnie nie spodziewali się moi towarzysze. Wybiegłam zza krzaków wprost na Łukasza i tę kobietę.

– A mam cię, ty dupku! – krzyknęłam, stojąc przed nimi.

– Pani Ania? – zdziwił się Łukasz. – Co pani tu robi?

– Pani Ania, pani Ania – przedrzeźniałam go. – To ja powinnam ciebie o to zapytać, a nie ty mnie. – Stałam w rozkroku, kładąc ręce na biodrach.

– Wie pani... chyba nie muszę się z niczego pani tłumaczyć – odparł.

– Nie musisz? – Zdzieliłabym go torebką, gdybym tylko miała ją przy sobie. – Musisz! Kim jest ta lafirynda? Najpierw umawiasz się ze mną, a teraz... – Pokazałam palcem na kobietę.

– Pani Aniu! – uniósł głos. – Proszę nie wyzywać mojej siostry. Proszę się uspokoić!

– Kogo? Twojej siostry? – zdziwiłam się, już miałam kontynuować wypowiedź, gdy zza krzaków wyskoczyła Gabrysia z Ambrozym.

– Widzisz, Anka, ja od razu mówiłem, że to nie jest jego ani żona, ani dziewczyna – odparł Amberek.

– Łukaszku, możesz mi powiedzieć, o co tutaj chodzi? – zapytała kobieta.

– Kiniuś, przepraszam cię bardzo – zwrócił się do niej mężczyzna. – Pamiętasz, jak opowiadałem ci o portalu randkowym i o tej ślicznej dziewczynie?

– O tej, co babcia zamiast niej przysłała na spotkanie? – zapytała.

– Właśnie, najpierw odpisała babcia, a później się z nią spotkałem. – Przerwał na chwilę.

– Więc poznaj babcię Jess, panią Annę Stańczyk, a to jej przyjaciółka, Gabriela i...

– Ambroży Chajdus – powiedział Amberek, podając rękę Łukaszowi. – Jestem bliskim przyjacielem Gabryni. – Uśmiechnął się.

– A to jest moja siostra, Kinga Wójcicka – zwrócił się do nas, pokazując dłonią na siostrę.

– Toć czemuś nie mówił szybciej, że masz siostrę? – zapytałam.

– Pani Aniu, z całym szacunkiem, ale spotkaliśmy się jeden raz. Nie miałem obowiązku mówić o całej mojej rodzinie.

– Anka, on ma rację. Nie zadawaj głupich pytań – wtrąciła Gabi.

– Ale ja czegoś tu nie rozumiem... – odezwała się Kinga, siostra Łukasza.

Wszyscy spojrzeliśmy na nią i z niecierpliwością czekaliśmy, aż zacznie kontynuować swoją wypowiedź.

– Nie rozumiem, po co państwo tu przyjechali. Czyżby... – przerwała i zwróciła się do brata – Łukasz, oni cię śledzili!

– Czy to prawda, pani Aniu? – Odwrócił się w moja stronę.

– Dobra, Anka, nie ma co owijać kota bawełną. Trzeba przyznać się do porażki, teraz już się z tego nie wykręcimy – trąkotała Gabriela.

– Ale... – Nie mogłam wydusić z siebie żadnego słowa.

– Żadne ale... Tak, śledziliśmy cię – wtrącił Ambroży.

– Ale po co? W jakim celu? – Łukasz był bardzo zdziwiony.

– Nie znamy cię i nic o tobie nie wiemy. Chcieliśmy sprawdzić, czy nie jesteś oszustem – tłumaczyła moja sąsiadka.

– A co najważniejsze, czy nie masz żony – odezwałam się w końcu.

– Pani Aniu, czy gdybym miał żonę, tobym rejestrował się na portalu randkowym? – zapytał.

– A chuj cię tam wie. Wy wszyscy jesteście tacy sami! – krzyknęła Gabryśka.

– Matko Gabi, skąd u ciebie takie bluźnierstwa?! Jesteś gorsza niż ja! – odparłam.

– Właśnie, Gabryniu moja... – Ambroży spojrzął na nią. – Dlaczego tak mówisz? Jacy wszyscy?

– Każdy chłop prędzej czy później pójdzie do młodszej – ciągnęła.

– Słuchaj, to, że twój były mąż cię zostawił, wcale nie oznacza, że każdy jest taki sam. Ja z moim przeżyłam wiele wspólnych i szczęśliwych chwil – odparłam.

– Pani Ania ma rację – wtrącił Łukasz. – Nie należy wszystkich wkładać do jednego worka.

– Wracając do tematu, to sam widzisz, że śledzenie było potrzebne, i dzięki temu teraz wiemy już, co i jak – dokończyła Gabi i poszła w stronę samochodu.

– Łukaszku, pogadajcie sobie, a ja pójdę do dzieciaków – zwróciła się do brata Kinga. – Do widzenia – powiedziała do nas.

– Do widzenia – odpowiedzieliśmy jej.

– Pani Aniu, proszę się o nic nie martwić. Nie zamierzam oszukać pani wnuczki, bo nie mam takiej potrzeby. Kinga naprawdę jest moją siostrą, ma dwójkę dzieci.

– Wierzę panu – odezwał się nagle Ambroży. – Przepraszam za te moje piękne panie. Ale sam pan rozumie... babcia, wnuczka i te sprawy.

– Doskonale to rozumiem, panie Ambroży, lecz nigdy bym nie pomyślał, że ktoś będzie mnie śledził – mówił zdziwiony. – Nie wiem, co mam jeszcze powiedzieć, aby pani uwierzyła w moje słowa – zwrócił się do mnie.

– Chyba już nic zrobić nie możesz. Co prawda niewiele o tobie wiem, ale...

– Ale wiemy, że prowadzisz firmę sprząającą, co nazywa się Pucus – wtrącił swoje trzy grosze Ambroży.

– To teraz jeszcze wiecie, że mam siostrę i naprawdę chcę poznać Jess – dodał Łukasz. – Właśnie! Kiedy dostanę jakieś namiary na nią? Pani Aniu, mam nadzieję, że nasza umowa aktualna?

– Jak najbardziej! Dzisiaj wieczorem albo jutro rano wyślę ci wiadomość. Ale musisz szybko działać, byście się nie minęli – odparłam. – To może my już nie będziemy robili problemu i pójdziemy.

– Do widzenia. Miło było poznać... – powiedział Łukasz, a my mu odpowiedzieliśmy.

Byłam ciekawa, co on sobie o nas pomyślał. Miałam nadzieję, że te nasze wygłupy – bo jak inaczej miałam to nazwać? – nie spowodują, że w ostatniej chwili zrezygnuje ze starań o moją kochaną i jedyną wnusię. Będąc już w samochodzie, odezwałam się:

– Gabryśka, jaki diabeł w ciebie wstąpił dzisiaj?

– Diabeł o imieniu Jurek. – Machnęła ręką. – Przypomniało mi się, jak to mnie zdradził i porzucił w rozpaczy i nędzy.

– W czym? Jakiej nędzy? Przecież ty na pieniądze to narzekać nie możesz – odparłam.

– A co ty do portfela mi zaglądasz? Ja nie wnikiem w to, ile masz na koncie i czy w ogóle coś masz! – odpowiedziała wzburzona.

– Matko, Gabi, nie o to mi chodziło. Dobra, nie chce mi się już z tobą gadać...

– A kto ci każe odzywać się do mnie? Ja się o to nie proszę... – powiedziała Gabi i tym sposobem zakończyła rozmowę ze mną.

– Gabryniu moja, to może mi powiesz, co się dzieje? – Ambroży nie dawał za wygraną.

– Nic się nie dzieje. A co ma się dziać? – zdziwiła się. – Zwyczajnie straciłam humor i chcę jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu.

Po jej słowach już nikt się nie odezwał. Droga powrotna mijała w ciszy. Chyba każde z nas bało się coś powiedzieć. Z jednej strony zaczynałam żałować, że zgodziłam się na to całe śledzenie, ale z drugiej strony... to spotkanie sprawiło, że poczułam jeszcze większą sympatię do tego młodego człowieka. Wiedziałam, że muszę coś wykombinować, by niby-przypadkowo ten cały Łukasz spotkał się z Dżejsiczką. Miałam już w głosie zarys małego, podstępного planu, lecz nie wiedziałam, czy on wypali. Najważniejsze było to, czy moja wnusia jutro będzie miała chociaż chwilę wolnego, by pomóc ukochanej babci. Aż zaśmiałam się w głębi duszy.

To musi się udać! Uda się! Ja to wiem! Ja w to wierzę! – pomyślałam.

Droga powrotna strasznie się dłużyła. Jak nigdy! W końcu zawsze było odwrotnie – gdy skądś wracałam zawsze wydawało mi się, że jedzie się szybciej niż do celu. Po prawie dwóch godzinach dotarliśmy do domu, byłam strasznie zmęczona, ale i ciekawa, czy mój jutrzejszy plan zostanie zrealizowany. Będąc już pod blokiem, pożegnałam się z Ambrożym i, jak się okazało, z Gabrysią. Ona została jeszcze chwilę w aucie. W mig znalazłam się pod moimi drzwiami, już miałam wkładać klucz do zamka, gdy nagle te się otworzyły.

– Dżejsiczka! – krzyknęłam. – Ale mnie przestraszyłaś, myślałam, że to jakiś włamywacz wychodzi z workiem pełnych łupów z naszego mieszkania.

– Babciu! – uniosła głos. – A co ty tu robisz?

– Wydaje mi się, że mieszkam. W dodatku razem z tobą – powiedziałam zaskoczona.

– To akurat wiem, babciu. – Zaśmiała się. – Chodziło o to, dlaczego tak się skradasz?

– Nie skradam się, tylko chciałam drzwi otworzyć. A ty gdzie się wybierasz? – zapytałam.

– A pamiętasz, jaki dzisiaj jest dzień?

– Zajęcia popołudniowe?

– Właśnie tak, babuszka. Już myślałam, że pamięć tracisz. – Zaczęła chichotać.

– Pamiętam, bo jakby inaczej. W końcu nie bez powodu masz tak dobre oceny z zaliczeń.

– Teraz i tak trochę mniej się uczę niż zawsze...

– Zauważyłam! – Byłam nieco zdenerwowana. – Dlatego koniec gadania, tylko zmykaj na zajęcia.

– Tak, babciu, lecę już – odpowiedziała i zaczęła schodzić po schodach.

– Wnusi! – krzyknęłam za nią. – A ty jutro znajdziesz trochę czasu dla starej babki? Mam sprawę!

– Jutro mam wolne. – Usłyszałam z oddali.

Do mieszkania weszłam z wielkim uśmiechem na ustach. Wiedziałam, że skoro jutro wnusia ma wolne od zajęć, to będzie mogła mi niby w czymś pomóc. Znając ją, to i tak wieczorem spotka się z koleżankami, ale w dzień... W dzień dostanie ode mnie zadanie do wykonania. Miałam tylko nadzieję, że Łukasz się nie spóźni i spotkają się tam, gdzie Dżejsiczka pójdzie.

Pełna optymizmu i radości poszłam wziąć szybki prysznic.

Wychodząc z łazienki, usłyszałam pikanie, okazało się, że przyszła do mnie wiadomość. Wzięłam telefon do ręki i odczytałam SMS.

*Aniu, przepraszam za dzisiaj. Wspomnienia wróciły. Znam Jess od dawna i tak jak ty boję się, że przez nasze tajemnice stanie się coś złego. Wybaczysz?  
Twoja ulubiona sąsiadka Gabrysia*

Zupełnie nie rozumiałam, po co ona za każdym razem się podpisuje. Przecież miałam jej numer telefonu i wiedziałam, że to wiadomość od niej. Po przeczytaniu od razu wzięłam się do odpisywania.

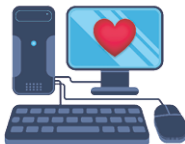
*Gabi, wszystko rozumiem. Łukasz wydaje się uczciwym mężczyzną. Nie mamy się czego obawiać, przynajmniej tak czuję. Nie martw się, nie jestem zła. Jutro zaczynamy akcję swatania.*

Gabriela już nic nie odpisała. Całe szczęście, bo czasami jak zaczynała pisać, to... pół nocy na to schodziło. Gdy pytałam, czy może przyjść albo zadzwonić, bo to zawsze szybciej, to twierdziła, że dzisiaj akurat woli pisać. Byłam tak zmęczona, że chwilę po położeniu się do łóżka zasnęłam.



# CZĘŚĆ 2

## Rozdział 1



### *Wnuczka*

– Dzień dobry, babciu – powiedziałam. – Wczoraj mówiłaś, że masz do mnie jakąś sprawę.

– Cześć, wnusiu. – Babcia pocałowała mnie w czoło. – Nie wiem, czybyś miała czas, ale... czy mogłabyś pójść do księgarni?

– Przecież wiesz, że dla ciebie wszystko – odparłam. – Jak rozumiem, nie masz już co czytać i chcesz, abym kupiła ci coś nowego?

– Zgadłaś! – Klasnęła. – Widziałam, że teraz są promocje na książki obyczajowe.

– Jakichś konkretnych tytułów mam szukać czy tak jak zawsze kupować po interesującym opisie?

– Tak jak zawsze. Masz tu pieniądze. – Podała mi swój portfel. – Kup z trzy albo cztery.

Dziwiło mnie to, że babcia woli wydawać pieniądze na książki, zamiast wypożyczać je z biblioteki. Doskonale ją znałam i wiedziałam, że raz przeczyta, a później położy gdzieś na półce. Nawet zaproponowałam, by sprzedała te, które już przeczytała i do których nigdy nie wróci, ale ona upierała się, że nie po to wydawała tyle pieniędzy, aby teraz je sprzedawać za pół darmo. Ale z moją babcią się nie wygra. Była uparta i jak coś powiedziała, to tak miało być. Nawet gdyby się waliło i paliło, ona zdania by nie zmieniła.

Poszłam do jednej z dwóch ulubionych księgarni babci. Mieściła się ona niedaleko naszego mieszkania, a osoba, która tam pracowała, znała babcię na tyle dobrze, że czasami zostawiała dla niej „pod ladą”, jak to się mówi, różne bestsellery. Byłam przekonana, że i tym razem oprócz tego, co sama wybiorę, przywlokę do domu też to, co da mi ta przemiła pani. Gdy babcia powiedziała o nowych książkach, obawiałam się, że wyśle mnie do tej drugiej. Tamta znajdowała się na samym końcu miasta i zanim wróciłabym z nową literaturą, to minęłyby jakieś dwie godziny.

- Dzień dobry - powiedziałam, wchodząc do miejsca pełnego książek, które nazywało się dość oryginalnie, bo Kup i przeczytaj.

- Dzień dobry, Jessiczko - odparła pani Arleta Kruk, właścicielka. - Czyżby babcia nie miała już co czytać?

- Zgadła pani. - Uśmiechnęłam się. - Wysłała mnie po jakieś trzy, góra cztery nowe zdobycze.

- Jaka tematyka tym razem? - zainteresowała się. - Czyżby znowu kryminal?

- To teraz ja panią zaskoczę. Babcia chce jakąś obyczajówkę - odparłam.

- Faktycznie to do niej niepodobne - zdziwiła się pani Arleta. - Ona co prawda lubi taką tematykę, ale rzadko wybiera. Kryminały były zawsze na pierwszym miejscu.

- Może babcia ma już dość zabójstw, teraz chce poczytać o czymś, co mogłoby przytrafić się każdemu.

- O tak! Ania lubi wczuwać się w sytuacje i bohaterów - odparła. - Pamiętam taką sytuację... Kupiła książkę, w której było coś o zabójstwie jakiegoś lekarza. Ja osobiście nie czytałam tej książki, ale Aneczka wpadła do mnie przerażona. Zaczęłam pytać, dlaczego tak dziwnie się zachowuje. Ona odparła, że zabili lekarza i szukają sprawcy.

- Pani pewnie myślała, że coś wydarzyło się w naszej przychodni zdrowia? - zapytałam.

- Właśnie tak! Więc zapytałam, jakiego lekarza, a ona do mnie, że doktora Króliczka. Spojrzałam się na nią, bo nie wiedziałam, o co chodzi. Ona milczała, więc odezwałam się pierwsza z pytaniem, co to za lekarz, bo takiego nie znam.

- Babcia jest niemożliwa! - Zaśmiałam się. - I jaką pani usłyszała odpowiedź?

- Powiedziała, że to nowy pediatra, i wyszła z księgarni.

- Czyli nawet nic nie kupiła? - zainteresowałam się.

- Ależ skąd! W ogóle nic nie wyjaśniła. Wpadła, powiedziała o morderstwie i wyszła. Ja zaczęłam przeszukiwać różne informacje w sieci i w gazetach, ale nie mogłam nic znaleźć.

- Chybabym tak samo robiła jak pani, albobym zapytała kogoś z klientów.

- Tak właśnie zrobiłam - odparła pani Arleta. - Przyszedł jeden ze stałych czytelników, więc go zapytałam o to morderstwo w naszej przychodni. Ten się zaśmiał i powiedział, że pewnie chodziło o najnowszy kryminal, w którym ginie pediatra Króliczek.

- To ja jestem ciekawa, jak babcia będzie reagowała na książki dotyczące zrad, kradzieży czy kłamstw. - Zaczęłam się zastanawiać.

- Po tamtej akcji mam już nauczkę i za każdym razem, jak babcia kupuje coś dla siebie, spisuję tytuły i później czytam recenzje. Dzięki temu nie może już mnie tak zaskoczyć jak wtedy.

Zobaczyłam uśmiech na twarzy pani Arlety.

- Pani Arletko, bardzo miło się rozmawia, ale pójde już wyszukać czegoś dla babci.

- Oczywiście, to ja przepraszam, że zajęłam ci czas - powiedziała. - Zobacz, o tam - pokazała ręką - są nowości, może coś przypadnie ci do gustu - zaproponowała.

Lubiłam tu przychodzić, i to bardzo. Pani Arleta była naprawdę miłą i pomocną kobietą. W dodatku księgarnia wydawała się dość mała jak na nasze osiedle, ale w asortymencie miała mnóstwo książek. Każdy, kto tu wszedł, wychodził chociaż z jedną książką. A to

wszystko za sprawą rabatów, konkursów i innych atrakcji, które wymyślała właścicielka po to, aby przyciągnąć klientów. Każdy z pomysłów był na tyle udany, że drzwi dosłownie się nie zamykały. Ciągłe ktoś wchodził i wychodził.

Najlepszym pomysłem, szczególnie dla rodziców, był kącik dla dzieci z mnóstwem kredek, kartek i pluszaków. Dzięki temu rodzice na spokojnie mogli przeglądać książki w momencie, gdy ich dzieci bawiły się w miejscu do tego przeznaczonym. Osobiście pierwszy raz spotkałam się z czymś takim i bardzo, ale to bardzo mi się to podobało. Przynajmniej nikt nie kręcił mi się pod nogami i nie przerywał, gdy czytałam opis znajdujący się na okładce egzemplarza, który trzymałam w dłoni.

## ***W tym samym czasie...***

### ***Babcia***

Nie sądziłam, że tak szybko uda mi się wkręcić Dżejsiczkę w mój plan. Wystarczyła jedna prośba odnośnie do zakupu książek i proszę bardzo. Bez żadnego marudzenia wnusia wzięła pieniądze i poszła, by coś dla mnie wybrać. Teraz pora na wykonanie drugiej części planu, czyli na powiadomienie Łukasza. Na początek przez myśl przeszło mi, aby napisać mu wiadomość, ale stwierdziłam, że to może być ryzykowne, bo co, jeżeli nie usłyszy dźwięku? Dlatego wybrałam numer i czekałam, aż odbierze telefon.

– Słucham – powiedział.

– Łukasz? – zapytałam, zupełnie nie wiedziałam, po co.

– Tak, a kto mówi?

– To ja. Jesteś gotowy?

– Jaka ja? I na co mam być gotowy? – zdziwił się.

– Łukasz, nie wygłupiaj się. To ja, Anka Stańczyk, ta od tej wnuczki z portalu randkowego – wyjaśniłam.

– Pani Ania. Jak mi miło. – Od razu zmienił ton głosu. – Na co mam być gotowy?

– Na niby-przypadkowe spotkanie. Dżejsiczka jest aktualnie w księgarni Kup i przeczytaj, wiesz, gdzie ona się znajduje?

– Wiem, wiem... Sam często tam zaglądam – odparł.

– To bardzo dobrze. Ubieraj się i idź tam – ponaglałam.

– A skąd pani wie, że ona tam jest? – zainteresował się.

– Sama ją tam wysłałam. Ma kupić mi jakieś książki. I już nie zadawaj pytań, tylko idź, póki ona tam jest – powiedziałam i się rozłączyłam.

Miałam wielką nadzieję, że Łukasz zdaży zjawić się w tej księgarni. Z drugiej strony, znając moją wnusią, to ona szybko stamtąd nie wyjdzie. Uwielbiała stać przed tymi regałami pełnymi pachnących książek. To akurat miała po mnie, byłam z niej taka dumna. A w szczególności z tego, że ktoś w naszej rodzinie odziedziczył miłość do książek. Jej matka, a moja córka, od kiedy tylko pamiętałam, omijała książki szerokim łukiem. Lektury szkolne to dla niej przekleństwo było. Z klasy do klasy przechodziła jakimś dziwnym trafem. Dżejsiczka

taka nie była, lubiła czytać i się uczyć, co widać było po zdanych egzaminach, a w zwłaszcza nagrodach pieniężnych.

## ***Lukasz***

Pani Ania była naprawdę miłą osobą. Co prawda jej ton rozmowy oraz wybuchowość mogły sprawiać, że na początku trudno ją było polubić, ale jednak ta kobieta miała w sobie to coś. Coś takiego, co powinna mieć każda babcia, która ubóstwia swoje wnuki, a w tym przypadku jedyną wnuczkę. Cała sytuacja z portalem randkowym, a w szczególności z nią, była dla mnie trochę dziwna.

Pierwszy raz spotkałem się z tym, że napisałem do jakiejś dziewczyny, a nagle odpisał mi jej członek rodziny. I to nie był rodzic czy któreś z rodzeństwa, ale babcia. Pisząc do niej, do pięknej Jess, byłem zachwycony, wprost oczarowany jej wyglądem. Z niecierpliwością czekałem na odpowiedź, mimo iż nie miałem pewności, że ją otrzymam. Gdy ikonka z napisem „skrzynka odbiorcza” zaczęła migać, oznaczało to, że jednak się udało i jest szansa, aby się poznać. Z walącym sercem i drżącymi dłońmi kliknąłem odpowiednie miejsce, ale chwilę po odczytaniu wiadomości moja mina zrzedła.

Wiadomość nie była od tej pięknej kobiety, lecz od jej babci. Na początku myślałem, że to żarty, ale... wtedy była u mnie siostra, powiedziałem jej o całym tym profilu na portalu randkowym, a dodatkowo pokazałem wiadomość. To ona namówiła mnie na spotkanie z tą babcią, czyli z panią Anną Stańczyk. Ja byłem pełen obaw, a co najgorsze, moje nastawienie było tak negatywne jak nigdy. Całe szczęście, że miałem tak mądrą i kochaną siostrę.

Oczywiście ostatnie, a konkretnie wczorajsze popisy pani Anny i jej znajomych nie były miłe. Szczególnie że śledzili mnie i nie wiadomo co jeszcze robili, ale... znowu Kinga. To ona wytłumaczyła mi wszystko na swoim przykładzie. Sama miała dwójkę dzieci, o które bardzo się martwiła. Szczególnie teraz, gdy mąż ją zostawił. Powiedziała do mnie: „Zaryzykuj, to nie będzie cię kosztowało, a możesz tylko zyskać. Jak nie miłość, to przyjaźń”. Te słowa spowodowały, że z niecierpliwością czekałem na znak od babci Jess. Bardzo chciałem, oczywiście całkiem przypadkowo, się z nią spotkać.

W końcu ta chwila nastąpiła... Tylko nie spodziewałem się, że będę musiał zjawić się w miejscu natychmiast. Pani Anna poinformowała mnie, że jej wnuczka znajduje się w księgarni; jakby tego było mało, znałem to miejsce i dość często tam bywałem. Co mogłem poradzić na to, że uwielbiam czytać? Nie miałem wyjścia, jeżeli chciałem zapoznać się z tą piękną istotą z portalu randkowego.

Stroić się nie musiałem, ponieważ na co dzień i tak chodziłem w koszuli, jak na właściciela firmy sprzątającej przystało. Z domu wyszedłem dość szybko, bez zbędnego zastanawiania się nad tym, czy robię dobrze, czy też nie. Całe szczęście, że do księgarni miałem blisko. Czyżby tu gdzieś w pobliżu mieszkała Jessica z babcią? Chyba musiałem częściej wychodzić z domu, wtedy się przekonam. Zakupy zazwyczaj robiłem w małym sklepiku, który znajdował się tuż koło bloku. Co prawda było tam o wiele drożej niż w marketach, ale mnie jako samotnemu mężczyźnie wiele do szczęścia ani do jedzenia nie było trzeba.

Po jakimś kwadransie byłem już na miejscu. Przed moimi oczami stał stary budynek, który miał zamontowany szyld z napisem „Kup i przeczytaj”. Z walącym jak młotem sercem wszedłem do środka. Długo szukać nie musiałem, bo piękność z Internetu dojrzałem zaraz po przekroczeniu progu księgarni. Stała przy regale z książkami, które aktualnie były w promocji. Najchętniej to od razu bym do niej podszedł i przedstawił się, lecz wiedziałem, że tego zrobić nie mogę. Dopiero teraz rozpoczęła się prawdziwa gra! Co więc mogłem zrobić? Oczywiście zacząłem rozglądać się za jakimś, bo jak by inaczej, książkami. Kręciłem się blisko Jessi, ale wciąż nie miałem odwagi, by do niej zagadać. Zmieniłem zdanie po tym, jak zobaczyłem, co właśnie trzyma w swoich dłoniach.

– Świetna jest ta książka! – powiedziałem.

– Słucham? – zapytała zdziwiona.

– Czytałem ją jakiś czas temu. – Pokazałem na książkę, którą trzymała w dłoni. – Naprawdę dobry kryminał, wciąga już od pierwszych stron.

– Widziałam ją jakiś czas temu w polecanych, gdzieś w Internecie – odezwała się. – Z tym że w ogóle nie kojarzę tego autora.

– To jego debiutancka powieść. Gdzieś wyczytałem, że pisze już kolejną. – Byłem dumny z siebie i z tego, że miałem wiedzę, której ona w tej chwili potrzebowała.

– Tylko szkoda, że to kryminał. Okładka wskazuje na jakąś obyczajówkę. – Posmutniała.

– Nie lubisz... – popełniłem błąd, ale zaraz spróbowałem go naprawić – to znaczy nie lubi pani kryminałów?

– Ja lubię, ale dzisiaj przyszłam, aby wybrać jakąś książkę dla babci, a ona właśnie chciała coś lekkiego.

– To ja mam świetną propozycję. – Podałem jej powieść, którą ostatnio czytała moja siostra i się zachwycała.

– Ładna okładka – stwierdziła Jess.

– Ponoć środek również ciekawy. – Puściłem do niej oczko.

– Czyżby pan czytał romanse? To rzadko spotykane u mężczyzn.

Rozmowa trwała dalej.

– Ja nie, ale moja siostra ostatnio opowiadała mi o tej książce.

– Myśli pan, że dla babci będzie się nadawała?

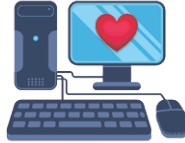
– Według mnie każda kobieta, niezależnie od wieku, lubi czytać książki o miłości, szczególnie takiej, która przychodzi w najmniej oczekiwanym momencie. – Znowu chciałem zaimponować.

– W takim razie dziękuję za pomoc. Zaryzykuję i kupię ją. – Uśmiechnęła się. – Jak babci się nie spodoba, to będzie na pana. – Zaśmiała się, pokazując wszystkie zęby.

Byłem trochę zawiedziony, bo myślałem, że rozmowa będzie trwała trochę dłużej. Wciąż zapominałem, że to gra, w którą trzeba grać bardzo pomалу. Na dłuższe rozmowy przyjdzie jeszcze czas. Co do książek to niestety, ale tym razem nic nie kupiłem, bo nawet nie miałem takiego zamiaru. Zjawiłem się tu z zupełnie innego powodu i na tym poprzestałem. Gdy ta piękność wyszła z księgarni, odczekałem chwilę i również opuściłem to miejsce.

Zamiast do swojego mieszkania, udałem się wprost do firmy. Dzisiaj grafik miałem dość napięty, nie lubiłem zostawiać wszystkiego na kiedyś tam, więc musiałem się sprężyć, by zdążyć z tym, co miałem zapisane na liście do zrobienia. Liczyłem tylko, że będę umiał się skupić na wykonywaniu zadań. Jess na żywo okazała się piękniejsza niż na zdjęciach na profilu randkowym. A ten jej uśmiech... rozmarzyć się można!

## Rozdział 2



### *Wnuczka*

Ze snu wyrwał mnie dźwięk telefonu. Pomału otworzyłam oczy. Przez zasłonięte rolety widziałam odbijające się słońce. Dźwięk ustał. Telefon zawsze kładłam jak najdalej od miejsca, w którym spałam. Wszystko to po to, abym gdy zadzwoni – właśnie tak jak teraz – podniosła się, zrobiła kilka kroków i w ten sposób się rozbudziła. Takie coś sprawiało, że nie chciało mi się znowu kłaść. Wolałam pójść w stronę kuchni, by nastawić wodę na aromatyczną kawę z mlekiem i oczywiście bez cukru.

Wstałam, podeszłam do biurka, na którym leżał telefon. Wzięłam go do ręki, by sprawdzić, kto dzwonił. Było to jedno połączenie od babci i... jedna wiadomość od niej.

Dziesięć, zadzwonił, jak w końcu wstaniesz.

– Czy babcia nigdy nie nauczy się, że mam na imię Jessica, a nie Dziesięć? – zapytałam się siebie.

Wydawało mi się, że naprawdę muszę się do tego przyzwyczaić, albo... zmienić imię. Dla babci najlepiej by było gdybym, była jakąś Zosią, Marysią albo Kasią. Takie imiona babcia zapamiętywała, a co najgorsze takie były dla niej najpiękniejsze. Ona nie mogła zrozumieć, że wszystko poszło nieco do przodu i można dawać swoim dzieciom zagraniczne imiona.

Ale babcia jak to babcia. Z osłem nie wygrasz. – Zaśmiałam się w głębi duszy.

Chwilę po odczytaniu wiadomości wybrałam jej numer. Dwa sygnały i cisza, nikt nie odbierał. Już miałam się rozłączyć, gdy usłyszałam głos.

– Dziesięć, pożałuj się Boże! – krzyknęła. – Ile to można spać? Czy ty Boga się nie boisz?

– Dzień dobry, babciu – powiedziałam złośliwie. – Jak miło z rana usłyszeć takie słowa, pełne otuchy, radości, motywacji.

– Ty nie zgrywaj się, tylko mów, co się dzieje, że śpisz do południa? – zapytała.

– Nic się nie dzieje. Wczoraj do późna czytałam książkę. Właściwie to można powiedzieć, że do dzisiaj, bo skończyłam jakoś około trzeciej nad ranem – odpowiedziałam szczerze.

– Dobra już, dobra. A gdzie ty teraz jesteś?

– Jak to gdzie? – zdziwiłam się. – W naszym mieszkaniu, a konkretniej u siebie w pokoju. Ale mów jaśniej, o co chodzi?

- Mnie nie ma w domu - odparła.
- To zdążyłam już zauważyć, babciu, poza tym pisałaś mi wiadomość z tą informacją.
- Właśnie. Będę późnym wieczorem albo jutro - poinformowała mnie.
- Rozumiem, ale dlaczego w ogóle mi o tym mówisz? Przecież nigdy tak nie robiłaś.
- Długo by opowiadać.

Oczami wyobraźni widziałam, jak babcia macha ręką.

- To może jakoś w skrócie powiesz? Bo zaczynam się martwić o ciebie... - nalegałam.

- O mnie? Kochanie, o mnie nie masz co się martwić. Przecież wiesz, że ja sobie ze wszystkim poradzę. Tu bardziej chodzi o tę zieloną małpę, a nie o mnie.

- Kogo? Gdzie ty kupiłaś zieloną małpę? Babciu, mów jaśniej! - zarządziłam.

- Kogo? Kogo? Misia gogo! - Przerwała na chwilę. - Chodzi o Gabryśkę. Wydurnia się tu i mówi, że Ambroży ją zdradza.

- Ale co wspólnego z tym wszystkim masz ty i to, że dzwoniś, by poinformować mnie, kiedy wracasz do domu? - dziwiła mnie cała ta historia.

- Bo ona uważa, że Ambroży zamieszany jest w handel narkotykami.

Teraz jedziemy za nim, by sprawdzić, czy Gabi ma rację. A dzwonię, bo wiesz... takie śledztwo rządzi się swoimi prawami. Gdybym zaginęła albo by mnie zamknęli, to pamiętaj, że kontaktowałam się z tobą - powiedziała konspiracyjnym szeptem.

- Babciu, w co ty się pchasz? - zapytałam.

- Wnusia, to nie rozmowa na telefon. Nigdy nie wiemy, czy czasami ktoś nas nie podsłuchuje. Jak wrócę kiedyś tam, to wszystko ci opowiem. Trzymaj się! - powiedziała i się rozłączyła.

Mieszkanie z babcią do najłatwiejszych nie należało. Ona tak jakby żyła w swoim świecie wraz z sąsiadką, a zarazem najlepszą przyjaciółką Gabrielą Wąsek. Babcia zawsze była dziwna, ale to, co ostatnio się z nią działo, przechodziło już wszystko. Ciągłe gdzieś wychodziła, a jak była w domu, to siedziała bardzo długo przy laptopie. Zwyczajnie knuła jakąś intrygę z panią Gabrysią. Ja niestety w nic nie byłam wtajemniczona, wystarczyła chwila, gdy pojawiłam się na przykład w kuchni, a babcia od razu zaczynała zachowywać się podejrzanie. W dodatku jeszcze te jej włosy pomalowane na rudo, niby za sprawą sąsiadki. Naprawdę nie miałam pojęcia, o co chodzi. Wiedziałam, że babcia jest w coś wplątana, ale nie miałam jak się o tym przekonać. Nie zamierzałam jej śledzić, tak jak ona teraz śledziła tego całego Ambrożego.

Po ostatniej rozmowie z babcią stwierdziłam, że miała rację. Powinna była spędzać z nią zdecydowanie więcej czasu. W końcu to jedyna babcia, którą miałam i znałam. To ona dzięki swojej miłości do mnie zgodziła się przyjąć mnie pod swój dach, w momencie gdy rodzice wyjechali za granicę. Tu z nią i przy niej czułam się jak w prawdziwym domu. Znajomi zazdrościli mi tych pysznych obiadków i ciast, które robiła babunia.

Moje przemyślenia przerwał dźwięk telefonu. Myślałam, że to znowu babcia dzwoni, ale myliłam się.

- Cześć, Wiktoria - powiedziałam zaraz po odebraniu telefonu. - Co słyhać?

- Cześć, Jess - odparła. - Czy możemy się spotkać?



– Dzisiaj? Teraz? – zdziwiłam się.

– Tak. Nawet zaraz. Ja wiem, że miałaś mieć dzisiaj dzień dla babci, ale... właśnie o nią chodzi – wydukała.

– Miałam mieć, ale... gdy się obudziłam, to babci nie było w domu. Więc z chęcią spotkam się z tobą. Ale najpierw mów, o co chodzi.

– To nie rozmowa na telefon. W sumie to nie wiem, o co konkretnie chodzi, ale... jak możesz, to wpadnij do naszej kawiarni tak za pół godziny, okej? – zaproponowała Wiktoria.

– Nie ma problemu. Skończę jeść śniadanie i już lecę do ciebie – odpowiedziałam i rozłączyłam się.

Być może powinnam była obawiać się tego spotkania z Wiktoria, lecz wcale tak nie było. Znałam babcię i doskonale wiedziałam, że świetnie sobie ze wszystkim poradzi. Poza tym to niby co takiego miałam się dowiedzieć? Przecież o tych spotkaniach babci z Aliną to ja wiedziałam. W sumie to niby było tylko jedno spotkanie, ale kto tam wie, czy Anna Stańczyk mówiła prawdę. Mimo wszystko byłam bardzo ciekawa, co Wiki ma mi do powiedzenia, dlatego szybko dokończyłam jedzenie, zarzuciłam na siebie bluzę i wyszłam z mieszkania.

Na miejscu byłam po jakichś piętnastu minutach. Właśnie z tego powodu uwielbiałam osiedle, na którym mieszkałam. Wszędzie miałam blisko, przynajmniej do tych miejscówek, które uwielbiałam. Weszłam do lokalu, Wiki siedziała już przy tym stoliku co zawsze, więc zaczęłam iść w jej stronę szybkim krokiem.

– Co się stało, Wikunia? – zapytałam od razu po podejściu do stolika.

– Właśnie to ja konkretnie nie wiem. Ale... – Zamilkła. – Siadaj, zaraz kelner przyniesie kawę, bo zamówiłam też dla ciebie.

– Dziękuję bardzo. A teraz mów wprost, o co chodzi, a nie... – ponaglałam ją.

– Wczoraj wróciłam trochę wcześniej do domu. Znasz mnie i wiesz, że mam w zwyczaju wchodzić po cichutku.

– Tak, ty skradasz się do własnego domu jak jakiś złodziej. – Zaśmiałam się. – Ale opowiadaj, co było dalej.

– I weszłam do tego domu... Usłyszałam głos taty. Okazało się, że rozmawia z kimś przez telefon. Niestety nie wiem, o czym mówili, bo weszłam w sumie przy końcówce tej całej pogawędki.

– Ale co usłyszałaś? Mów, proszę, szybciej, bo zaczynam się niepokoić.

– Tata odpowiedział temu komuś, że całe szczęście, że natrafiło na Annę Stańczyk, bo ona jest mądrą kobietą i nie dała się nabrać. Później ktoś coś mówił i tata mu odpowiedział, że cieszy się, że kiedyś podał swój numer twojej babci. – Moja koleżanka skończyła mówić.

– Dziwne to... – Spojrzałam na Wiktoria. – I co było dalej?

– Właśnie nic. Tata rozłączył się i nagle w tym momencie spadła parasolka z wieszaka i narobiła hałasu.

– Niby dużo nie wiemy, ale zastanawia mnie jedno... dlaczego twój tata tak się cieszy, że moja babcia miała jego numer?

– Mnie zastanawia, co twojej babci się przytrafiło i skąd mój tata o tym czymś wie. – Wiktoria podrapała się po głowie.

– Twój tata jest policjantem, więc może dużo wiedzieć. – Popatrzyłam chwilę przez okno.

– Słuchaj... jakiś czas temu babcia spotkała się z Aliną.

– Jaką Aliną? – zdziwiła się Wiki.

– Wiesz jaką... – Wytrzeszczyłam oczy. – Nie chcę mówić głośno...

– Jess, skąd ty to wiesz? Czy twoja babcia... aż nie mogę w to uwierzyć... – Wiki złapała się za głowę.

– Nie, babcia nie handluje niczym. Przynajmniej tak mi się wydaje... – Zatkanam usta dłonią.

– Jak to tak ci się wydaje? A po co ona się z nią spotkała? – Wiki była zainteresowana moją odpowiedzią.

– Babcia i ta jej sąsiadka Gabryśka twierdzą, że to przypadkowe spotkanie. Niby Alina chciała od nich jakieś pieniądze, czy coś. Nie wiem konkretnie. – Rozłożyłam ręce.

– Coś mi tu śmierdzi... – powiedziała moja koleżanka.

– Ja bym dodała, że wszystko jest grubymi nićmi szyte. – Zaśmiałam się. – W ogóle to babcia ostatnio się jakoś dziwnie zachowuje.

– Jak dziwnie? Opowiadaj...

– Dostała laptop i przesiaduje przed nim praktycznie cały czas, gdy jest w domu.

– Jak to dostała? – weszła mi w zdanie Wiki.

– No sama nie wiem. Twierdzi, że jakiś młody chłopak jej dał.

– Młody chłopak? – zdziwiła się. – Może twoja babcia dorabia... wiesz jak. – Wiktoria puściła do mnie oczko.

– Czyś ty zgłupiała? Ona dostała go od wnuka jakiegoś kolegi, co chodzi z nią do tego klubu seniora.

– Leee... – machnęła ręką – ja już myślałam, że jakaś afera z tego będzie.

– A nie jest? – zapytałam.

– Pewnie, że nie. Zwyczajnie ten dziadek podkochuje się w twojej babci i w prezencie dał jej ten laptop. Wiesz... starsi ludzie trochę inaczej okazują miłość niż młodzi – podsumowała.

– Masz jeszcze jakąś teorię na ten temat?

– Skoro mówisz, że babcia przesiaduje ciągle przy tym lapku, to może ona właśnie wymienia wiadomości z tym swoim ukochanym.

– Jakoś mi to do babci nie pasuje. Niby dlaczego mi o tym nic nie mówi?

– Może dlatego, że ma jakieś obawy? – odpowiedziała Wiki.

– Jakie? – byłam zaskoczona.

– Skąd ja mam to wiedzieć? Może chodzi jej o to, że wyśmiejesz ją czy coś takiego? Naprawdę nie wiem, tak tylko przypuszczam. Ale lepiej mów, co jeszcze dziwnego według ciebie robi twoja babcia – przypomniała mi.

– Pofarbowała włosy na rudo i twierdzi, że przegrała zakład z sąsiadką i nie miała wyjścia. Dodatkowo jak już gdzieś wychodzi, to jej nie ma pół dnia. A jak jest w domu, w szczególności z Gabryśką, to rozmawiają szeptem, abym nic nie usłyszała.

– Widzisz! – uniosła głos moja koleżanka. – Masz potwierdzenie moich słów! Pofarbowała włosy, bo ten jej amant lubi rude. Przecież wiesz, że kobieta z miłości zrobi wiele dla mężczyzny. Wychodzi z domu, bo idzie na randkę, a rozmawia szeptem z koleżanką, bo mają swoje tajemnice. Właśnie tak jak my mamy tajemnice przed naszymi rodzicami i babciami też.

– Ty masz na wszystko odpowiedź i wytłumaczenie. – Byłam zaskoczona. – Według mnie jest to bardziej zawiła sprawa, niż nam się wydaje.

– Głupoty gadasz i czepiasz się niepotrzebnie. – Machnęła ręką.

– Głupoty? To dlaczego chciałaś się spotkać, by pogadać o babci i przekazać informacje odnośnie do tego, co usłyszałaś? Przecież dopiero sama zastanawiałaś się, o co chodziło twojemu tacie – mówiłam zdenerwowana.

– Bo naprawdę dziwi mnie tamta wczorajsza rozmowa, ale to nie oznacza, że trzeba babcię o coś podejrzewać.

– To w takim razie jak wytłumaczysz fakt, że dzisiaj babcia jest poza domem, a konkretnie to wraz z przyjaciółką śledzą pewnego mężczyznę? – Byłam zaintrygowana.

– Co ty mówisz? – Wiki się zdziwiła. – Kogo śledzą? Skąd wiesz?

– Babcia sama mi powiedziała. Kogo? W sumie to nie wiem, kim on jest, ale spotyka się z tą całą Gabryską i one we dwie teraz go śledzą. I babcia powiedziała, że w domu będzie albo dzisiaj wieczorem, albo dopiero jutro.

– Tego się nie spodziewałam! Twoja babcia bawi się w detektywa. – Zaśmiała się. – A powiedziała, w jakim celu prowadzą to śledztwo?

– Powiedziała, że niby ten Ambroży jest zamieszany w handel narkotykami. – I ja zaczęłam się śmiać.

– Nie znałam twojej babci od tej strony. Ale... co jeżeli właśnie wczorajsza rozmowa dotyczyła się tego dzisiejszego śledztwa?

– Nie rozumiem... – odparłam.

– Przecież twoja babcia i ta jej przyjaciółka są już w podeszłym wieku, prawda? I takich osób nikt nie będzie podejrzewał... w sumie o nic.

– Ale co to ma wspólnego z policją, a konkretniej twoim tatą? – Nie wiedziałam, jak to rozumieć.

– To, że tata, to znaczy policja zatrudniła Annę oraz Gabrielę jako tajne służby. Wiesz... agentki policyjne, które teraz są na misji.

– Ale co z Ambrożym? On jest przestępcą?

– Niezupełnie... On wkupił się w łaski barona narkotykowego i dzięki temu agentki mają dostęp do tajnych informacji.

– Dziwnie to brzmi, ale... nie jest to niemożliwe. Babcia jest naprawdę energiczną i pomysłową osobą. Tylko... – zaczęłam się zastanawiać – przecież, aby pracować w policji, trzeba mieć jakieś dokumenty czy coś. Nie można tak z ulicy przyjść i nagle zostać tajniakiem.

– Zaraz tam nie można. Jak dobrze pogadasz, albo kupisz lewe papiery, to możesz wszystko. Jest jeszcze prawdopodobne, że nasze seniorki coś przeszkrobały i zamiast dostać

mandat, upomnienie albo pójść za kratki, to dogadały się z mundurowymi i teraz są informatorami policyjnymi.

– No dobra, z tym że... informator, który przechwyca jakieś informacje, to jedno, a tu mamy o wiele grubszą sprawę... Ja wiem, jaka babcia jest, bo znam ją, ale... z mafią narkotykową nie ma żartów. One nawet pistoletów nie mają do obrony własnej.

– Jesteś tego pewna? – zapytała Wiki.

– Nie jestem, ale nawet nie miałyby skąd wziąć.

– Po twojej babci można się wszystkiego spodziewać, więc... sama rozumiesz.

– Niby masz rację, Wiki. Ale teraz najważniejsze jest, abyś dobrze obserwowała swojego tatę. Nie masz wyjścia i musisz zacząć podsłuchiwać rozmowy, które prowadzi w domu. A następnie zdać mi relację. Musimy się czegoś dowiedzieć o mojej babci i jej tajnej pracy.

– Tak jest, szefowo. – Zaśmiała się. – A teraz koniec pogaduszek, bo ja muszę lecieć do domu.

Zapłaciłam za dwie kawy, które zamówiła dla nas Wiktoria, i udałyśmy się w stronę wyjścia. W głowie miałam tylko jedno...

Kim tak naprawdę jest moja babcia i co łączy ją ze światem przestępczym?

## ***Lukasz***

Przez to ostatnie ustawione spotkanie z Jessicą nie mogłem się na niczym skupić. Wszystko leciało mi z rąk, kalendarz pękał w szwach od liczby zadań i spotkań, a ja miałem ochotę to wszystko odwołać. Niestety nie mogłem tego zrobić. Spotkania z potencjalnymi klientami były priorytetem, szczególnie teraz, gdy zamierzałem otworzyć filię w sąsiednim mieście.

Spojrzałem na zegarek, był to czas, aby wyjść z domu, udać się do samochodu i pojechać do kawiarni, którą wskazał klient. Byłem z tych osób, które nie narzucały miejsc, to klient zazwyczaj wybierał, czy chce umówić się ze mną na mieście, u siebie w domu czy w moim biurze. Dzięki temu dość często poznawałem ciekawe kawiarnie, restauracje, a nawet bary. Teraz było podobnie. Dostałem adres przesłany wiadomością tekstową. Okazało się, że droga zajmie mi dosłownie chwilę, lecz zamiast pójść, wolałem podjechać autem. Po tym spotkaniu czekało mnie kolejne, tym razem na drugim końcu miasta.

Parkując samochód na parkingu tuż przed kawiarnią, byłem zdziwiony, że jeszcze nie poznałem tego miejsca. Co prawda można było stwierdzić, że jest to miejsce typowo babskie albo idealne dla osób kochających robić piękne zdjęcia. Ale skoro klient chciał się spotkać właśnie tu, to musiało oznaczać, że jest to naprawdę wyjątkowy lokal, być może podawali najpyszniejszą kawę w mieście albo mieli domowe ciasta. Nie było co się zastanawiać, wiedziałem, że zaraz sam się przekonam, co jest w tym miejscu.

Budynek był świeżo po remoncie, przynajmniej na taki wyglądał. Przed kawiarnią stały okrągłe stoliki, na nich wazoniki z kwiatkami, a obok dwa krzesła. Wejście do lokalu było udekorowane różnymi kwiatami. Nazywało się to girlanda kwiatowa czy jakoś tak. Chwilę popatrzyłem na całość, aż w końcu udałem się w stronę wejścia. Nagle usłyszałem pikanie dochodzące z kieszeni moich spodni. Wyjąłem telefon, by odczytać wiadomość. W ogóle nie

patrząc na to, co robiłem, złapałem za klamkę i wtedy ktoś na mnie wpadł. Podniosłem wzrok i spojrzałem przed siebie.

To była ona! Zupełnie przypadkiem się spotkaliśmy!

– Patrz, jak leziesz – powiedziała dziewczyna idąca wraz z nią.

– Przepraszam... – wydukałem, patrząc wnuczce pani Anny w oczy. – To ty! – powiedziałem.

– Nie rozumiem... – zdziwiła się.

– Spotkaliśmy się dwa dni temu w księgarni. Wybierałaś książkę dla babci – przypomniałem jej.

– Faktycznie! – Uśmiechnęła się. – Przepraszam, nie poznałam pana w pierwszej chwili.

– Jaki ja tam pan! Jestem Łukasz Walach. – Podałem jej rękę.

– Jest mi bardzo miło. Jestem Jessica Miller, a to moja koleżanka Wiktoria Pawlik – przedstawiła koleżankę, której nie polubiłem już na początku.

– I jak książka? Spodobała się babci?

Jak to się mówi, kułem żelazo, póki gorące.

– Masz szczęście! Babcia dużo słyszała o tej książce, więc z chęcią wzięła się do czytania jej – powiedziała ucieszona.

– Zawsze do usług. – Ukłoniłem się. – Następnym razem, jak znowu spotkamy się w księgarni, to mogę polecić też inne, ciekawe książki.

– Jeśli będzie ten następny raz, to czemu nie. Musimy już iść. Cześć! – powiedziała i poszła.

– Trzymajcie się i do zobaczenia, Jessica! – krzyknąłem za nimi.

Byłem szczęśliwy! Zupełnie przypadkowe spotkanie, a dodało mi mnóstwo energii. Bardzo podobała mi się ta dziewczyna, a właściwie kobieta. Czułem, że kolejne spotkanie nastąpi równie szybko. Postanowiłem, że specjalnie będę codziennie chodził do tamtej księgarni tylko po to, aby ją spotkać. Chyba że jej babcia da mi znać, że wnuczka znajduje się w zupełnie innym miejscu. Do kawiarni wszedłem z uśmiechem na ustach i pełen optymizmu. To musiał być dobry dzień!

## ***Wnuczka***

– Jess, a kto to był? – Wiki mnie szturchnęła.

– Nie wiem, jakiś mężczyzna – odparłam.

– Taaa... Ty nie wiesz? Przecież rozmawialiście, jakbyście się już kiedyś widzieli.

– Widzieliśmy się dwa dni temu w księgarni Kup i przeczytaj. Babcia wysłała mnie po nowe książki, spotkałam go tam przypadkowo. Polecił jeden tytuł, ja go kupiłam i tyle. W sumie to nic szczególnego. – Byłam neutralnie nastawiona.

– Oj, coś kręcisz! Przecież to megaprzystojniak! I leci na ciebie! Ja widziałam ten błysk w jego oczach, jak na ciebie spoglądał – paplała Wiki.

– Weź daj spokój. Ja nie odbieram tego spotkania personalnie. Przecież to logiczne, że na naszym osiedlu idzie wpaść na ludzi, którzy tu mieszkają. Kawiarnia jest dość popularna,

szczególnie o tej godzinie. Nie rozumiem cię... – stwierdziłam.

– Ty to zawsze zapatrzona jesteś w ten swój książkowy świat i nic poza nim nie widzisz. Facet sam zaproponował ponowne spotkanie, a ty nic? – zdziwiła się. – Oj, gdyby on tak na mnie wpadł. – Rozmarzyła się.

– Niby kiedy zaproponował? Ja nic takiego nie słyszałam – odparłam.

– Przecież mówił, że jak następnym razem się spotkacie, to znowu poleci jakieś książki.

– I gdzie ty w tym widzisz jakąś propozycję?

Czekałam na odpowiedź.

– Ty nie umiesz czytać między wierszami, kochana. Mówię ci! To może być dobra partia. Przystojny, schludnie ubrany, z pięknym uśmiechem i nietuzinkowymi oczami... – wyliczała.

– To ty już zdążyłaś obejrzeć go z każdej strony? – Nie mogłam uwierzyć w to, co ona mówi.

– Nie z każdej, ale nie powiem... z chęcią obejrzałabym go centymetr po centymetrze – zachichotała.

– Przestań, Wiki. – Klepnęłam ją w plecy. – Ty teraz masz inną misję do wykonania, i to nie jest podrywanie ani rozglądanie się za jakimiś chłopami.

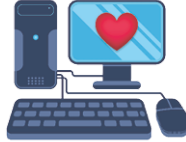
– Dzikuska i kujonka z ciebie, i tyle! – zawołała naburmuszona.

– Przestań marudzić. – Uśmiechnęłam się. – Do domu marsz!

Każda z nas poszła w swoją stronę i zapewne każda myślała o tym samym. Nie chciałam dać po sobie znać, ale faktycznie ten Łukasz mi się spodobał. Był miły, pomocny i naprawdę przystojny. Wyglądał na starszego ode mnie, ale wiek to tylko liczba. Były przecież ważniejsze rzeczy niż to. Zresztą... to i tak zwykłe spotkanie. Zapewne kolejnego już nie będzie. W dodatku ja miałam studia i nauka była dla mnie najważniejsza. Miłość, romans i mężczyźni musieli jeszcze poczekać. Miałam kolegów i to mi wystarczyło, chłopaka na razie nie potrzebowałam. Było mi dobrze samej ze sobą. Przynajmniej nie musiałam się nikomu z niczego tłumaczyć.

Teraz i tak najważniejsza była babcia i rozpracowanie jej pomysłów. Słowa Wiktorii na temat tajnych służb z jednej strony były śmieszne, ale z drugiej... po babci można było w wszystkiego spodziewać. Miałam nadzieję, że niedługo Wiki zadzwoni do mnie z nowymi informacjami. Czekałam na to z niecierpliwością.

## Rozdział 3



### *Babcia*

Nie miałam pojęcia, co ja wyczyniam. W końcu obiecałam sama sobie, że nie będę już więcej nikogo śledziła. A tu proszę... z samego rana dostałam telefon od Gabryśki, że mam się szykować, bo jedziemy na tajną misję. Oczywiście nie chciała mi nic zdradzić. Powiedziała tylko, że to sprawa życia i śmierci i się rozłączyła. Przygotowałam się w ciągu dziesięciu minut, oprócz tego byłam pełna obaw. W końcu nigdy nie wiadomo co wpadnie do tej zielonej głowy mojej sąsiadki.

– Gabi, powiesz mi w końcu, o co chodzi? – próbowałam się czegoś dowiedzieć.

– Ty to taka męczycydupa jesteś – skwitowała.

– Nie, zwyczajnie chcę się dowiedzieć, dlaczego siedzimy teraz w autobusie i jedziemy w nieznanym mi kierunku.

– Ty nie musisz wiedzieć, gdzie jedziemy, ważne, że ja to wiem – odparła.

– Kurwa, Gabryśka! – uniosłam głos. – Albo mi mówisz, albo wysiadam na następnym przystanku. Nie zamierzam brać udziału w jakichś twoich gierkach. – Nie dawałam za wygraną.

– Zaraz wysiadamy. Opowiem ci po drodze, bo to tajna misja – powiedziała szeptem.

Po kilku minutach wysiadłyśmy z autobusu i zaczęłyśmy iść w stronę naszej spółdzielni. Byłam nieco zdziwiona, przecież dzisiaj nie było żadnego zebrania mieszkańców. Mimo wielkiej ciekawości wciąż milczałam, czekałam, aż to moja sąsiadka się w końcu odezwie. Niestety długo przyszło mi na to czekać. Usłyszałam jej głos dopiero przed spółdzielnią, a konkretnie na parkingu.

– Poznaj, to jest, Jowita Zabłocka – powiedziała do mnie, podchodząc do jakiejś kobiety.

– Dzień dobry. – Podałam rękę, bo tak mnie kiedyś nauczono. – Jestem Anna Stańczyk.

– Jowita jest detektywem, i to dość dobrym – dodała Gabi.

– Kim jest? – Zaśmiałam się. – Przecież ona jest w naszym wieku – powiedziałam wprost.

– Nieważne, w jakim wieku jest. Ważne, że jest skuteczna. – Odwróciła się do tej detektyw i powiedziała: – Widzisz, mówiłam ci, że Anka taka jest.

– Nie szkodzi, Gabryśiu, mnie to nie przeszkadza – odezwała się kobieta.

– Czy ja w końcu dowiem się, o co tu chodzi? – Nie wytrzymałam.

– To ty jej nic nie powiedziałaś? – zdziwiła się Jowita.

– Nie, chciałam, abyśmy zrobiły to razem.

– Gabrysiu, z całym szacunkiem, ale ja nie chcę się w nic mieszać. Musisz sama powiedzieć, o co chodzi. Ja tylko mogę pomóc w śledztwie.

– Przecież skoro chcesz śledzić, to już jesteś zamieszana, więc po co te cyrki? – zdziwiłam się.

– Zgadza się, Aniu. Ale mnie chodziło o wyjawienie prawdy, tego całego sekretu, który trzyma w sobie Gabrysia – wyjaśniła Jowita. – Ona jest twoją przyjaciółką i to ona powinna to zrobić.

– Gabryśka, mówisz czy nie? Wkurza mnie to twoje zachowanie! – Naprawdę byłam zdenerwowana.

– Dobra... – odezwała się moja przyjaciółka. – Podejrzewam, że Ambroży handluje narkotykami.

– Cooo? – Zaczęłam się śmiać.

– Ty się nie śmiejesz. Kilka dni temu spotkałam go na ulicy. Widziałam, jak w bramie, tam na ulicy Pokojowej, ukrywa się z kimś i ma ze sobą jakąś dużą torbę.

– To nie podeszłaś do nich? – zapytałam.

– No co ty, głupia? Przecież i tak by prawdy nie powiedział. Śledziłam go trochę na własną rękę.

– I nic mi nie powiedziałaś? Przecieżbym pomogła ci. – Byłam zaskoczona. – Wolałaś wszystko powiedzieć obcej osobie? – Pokazałam na Jowitę.

– Anka, to nie tak. Sama po ostatniej przygodzie mówiłaś, że już nie dasz się wkręcić w takie akcje. Ja to zapamiętałam i nie chciałam, abyś ze względu na mnie zmieniała zdanie. Dlatego poprosiłam Jowitę. Znamy się od dawna, więc zadzwoniłam i zapytałam, czy chce mi pomóc. Ona się zgodziła, ale... po przemyśleniach stwierdziłam, że i tak musisz być tu z nami. Bez ciebie to nie będzie tak fajnie – tłumaczyła Gabrysia.

– Całe szczęście, że się opamiętałaś. To, co mówiłam, to jedno, ale pomoc przyjaciółce to zupełnie inna sprawa. – Uśmiechnęłam się i poklepałam ją po ramieniu. – Ale powiedz mi, czy coś jeszcze ustaliłaś w związku z Ambrożym?

– Tak. Będąc u niego w domu, znalazłam woreczki z białym proszkiem w środku – powiedziała łamiącym się głosem.

– Zapytałaś go w ogóle o to? Pokazałaś, że odkryłaś jego tajemnice? – Byłam ciekawa.

– Ależ skąd! Pewnie by się wyparł albo... – zamilkła na chwilę – wziął broń i strzelił mi w łeb, aby pozbyć się świadków.

– Co ty za głupoty gadasz? – zdziwiłam się. – Gdzie Ambroży i broń? Przecież on nie potrafi okiełznać tego węża, co ma w gaciach, a co dopiero gnata.

– A co, jeżeli on udaje? – zapytała.

– Jak to udaje? Ambroży? Sama miałaś okazję zobaczyć, jak zemdłał na widok krwi. Czy ty naprawdę myślisz, że on jest zdolny kogoś zabić? A w szczególności ciebie, niby swoją ukochaną?



– Ciągłe oglądasz te durne seriale, a nie wiesz, że najwięcej zabójstw jest właśnie albo w rodzinie, albo w miłości – odparła.

– A rodzina to nie miłość? Przecież jedno bez drugiego nie istnieje. – Nie mogłam jej zrozumieć.

– Oj wiesz, o co mi chodzi! Miałam na myśli małżeństwa, pary albo kochanków – wytłumaczyła mi.

– Ja już chyba nic więcej nie chcę wiedzieć. Mówcie, co robimy. – Byłam bardzo ciekawa.

– Dziewczyny! – uniosła głos Jowita. – Zbliża się niebezpieczeństwo.

– Co się zbliża?

Nie wiedziałam, o co jej chodzi.

– To oznacza, że Ambroży idzie – odezwała się Gabrysia.

Bardzo byłam ciekawa, jak potoczy się ta cała akcja, więc stałam i obserwowałam. Ambroży nas zauważył. Na mnie to wrażenia nie zrobiło, ale Gabi i Jowita były przerażone. W sumie to nie wiedziałam, z jakiego powodu, bo skoro do teraz Amberek nie zabił swojej ukochanej, to chyba nie było się o co martwić.

– Cześć, dziewczyny – powiedział Ambroży, podchodząc do nas. – Co to za zebranie? – zainteresował się.

– Cześć – odpowiedziałam i patrzyłam, jak te dwie milczą. – Jakie tam zebranie. Spotkałyśmy Jowitę przypadkowo, więc to chwila, aby pogadać i wspominać trochę – próbowałam ratować sytuację przez to kłamstwo, które wymyśliłam na poczekaniu.

– Takie spotkania są najlepsze! – odrzekł ucieszony. – Ja właśnie jadę do kumpla, którego nie widziałem ładnych parę lat.

– I Gabryskę zostawiasz samą? – Byłam zdziwiona.

– To męski wypad – odpowiedział i zwrócił się do Gabi. – Mam nadzieję, że nie jesteś zła, kochanie?

– Ambrus, skąd taki pomysł przyszedł ci do głowy? – W końcu raczyła się odezwać. – Jedź sobie, jedź i mną się w ogóle nie przejmuj. – Była milutka na pokaz.

– Więc wy tu dalej wspominajcie, a ja uciekam, bo czas goni. – Pocałował Gabi w policzek, uścisnął dłoń każdej z nas i poszedł do swojego samochodu.

Byłam ciekawa, co teraz zrobią dziewczyny, więc czekałam na dalszy rozwój wydarzeń. One wciąż stały jak zaczarowane. Normalnie nie poznawałam mojej przyjaciółki. Jeżeli sytuacja tyczyła się kogoś innego, to Gabi była bardzo odważna i pomysłowa, ale gdy chodziło o coś, co miało wiele wspólnego z nią, to... tak jak teraz. Stała jak ta dupa i nie dość, że nie potrafiła normalnie myśleć, to jeszcze chyba zapomniała języka w gębie. Naprawdę działo się z nią coś dziwnego.

– Halo! Tu ziemia! – krzyknęłam w nadziei, że w końcu oprzytomnieją.

– Co się tak wydierasz? – zapytała Gabrysia.

– Skoro stoicie jak te słupy soli i nic do was nie dociera, to musiałam unieść głos. Jedziemy za nim czy tak będziecie tu stały?

– Jedziemy, oczywiście, że jedziemy – odezwała się Jowita i rozkazała: – Wsiadajcie do auta. Nie możemy go zgubić.

Wsiadliśmy do pięknego, czerwonego samochodu Jowity. Ona włączyła muzykę – normalną. Taką, przy której można było śpiewać, a nawet tańczyć.

Tak to ja mogę jeździć – pomyślałam.

– Więc podsumujmy wszystkie ustalenia – zarządziła Gabi, wyjmując z torby zeszyt i długopis. – Jowka, mów, co mam pisać.

– Napisz hasłami – zaproponowała pani detektyw. – Worki z białym proszkiem, spotkanie z kolegą, wyjazd za miasto, torba w bramie, nieznajomy mężczyzna.

– I to wszystko? – zdziwiła się moja przyjaciółka.

– A co ty byś chciała więcej? Przecież tylko tyle mi powiedziałaś. Chyba że jest coś, o czym z Anią nie wiemy – odparła Jowita Zabłocka.

– Zdaje się, że to wszystko... myślę, że o niczym nie zapomniałam – mówiła, chowając zeszyt do torby.

– Ciekawe, dokąd ten przestępca jedzie. – Byłam bardzo zainteresowana.

– A jak on to wszystko robi z miłości? – Gabi zaczęła się zastanawiać.

– Z jakiej miłości? Co ty pleciesz...? – odezwałam się. – Z miłości to mógłby zabrać cię na kolację jakąś albo na romantyczną wycieczkę we dwoje.

– Może właśnie o to chodzi... może nie ma pieniędzy i w ten sposób zarabia? – Gabriela plotła to, co jej ślina na język przyniosła.

– Gabi, Gabi... – Pokręciłam głową. – Ty za bardzo ufasz temu Ambrożemu.

– Dziewczyny, muszę wam przerwać. – Usłyszałam głos pani detektyw. – Ambroży skręca.

– Ale przecież to parking leśny – zdziwiła się Gabi. – Nie jedź za nim, bo nas zauważy.

– Ty się o nic nie bój! – starała się uspokoić Gabrysię nasza detektyw. – Stanę tu za tym dużym samochodem. – Wskazała palcem. – Będziemy obserwowały go z daleka. Wzięłam nawet lornetkę ze sobą.

– Naprawdę jesteś profesjonalistką – zwróciłam się do Jowity. – Jestem pełna podziwu.

– Cicho, baby! Ambroży wysiada z auta – zauważyła Gabriela.

– Nie wiadomo co się zaraz wydarzy, więc macie tu sprzęty, które mogą być bardzo potrzebne – powiedziała Jowita. – Ty, Aniu, masz siekierkę; Gabrysia, dla ciebie jest łom, a ja wezmę sobie ten kij do bejsbola.

– Z takim sprzętem to pokonamy każdego. – Zaśmiałam się.

– Kobietki moje, teraz pełne skupienie. Musimy przyjrzeć się, co będzie robił Ambroży Chajdus – zarządziła Jowka.

– Może to właśnie tu będzie przerzut narkotyków. – Zaczęłam się zastanawiać.

We trzy wyglądałyśmy zza tego wielkiego auta, przy którym zaparkowała Jowita. Uważnie obserwowałyśmy poczytania Ambrożego. Stał na samym końcu tego parkingu. Przez chwilę miałyśmy obawy, że nas zauważył. Ale to nie było prawdą, ponieważ on po prostu czekał na samochód, który podjechał po krótkiej chwili. Mężczyzna wysiadł ze swojego auta. Bardzo dziwiła mnie jedna rzecz, a konkretniej to, po co Amberkowi była torba podróżna. Byłam bardzo ciekawa, czy dziewczyny też ją zauważyły, więc zapytałam:

– Widziałyście, że Ambroży wysiadł ze swojego auta z torbą?

Obie pokiwały głową na znak, że również to dostrzegły. Gdy patrzyłam na naszego podejznanego, robiło się coraz ciekawiej. Panowie się czymś wymienili, ale nie wiedziałam czym. Widziałam tylko to, że Ambroży podaje torbę tamtemu mężczyźnie, a co dalej było? Tego nie byłam w stanie dostrzec.

– Dziewczyny! Wchodzimy! – krzyknęła Gabrysia i zaczęła z tym swoim łodem biec w stronę mężczyzn.

– Poczekaj! Gdzie lecisz? – zaczęłyśmy wołać jedna przez drugą.

– Dawaj za nią – zarządziłam.

Biegłyśmy ile sił w nogach. Nie miałyśmy pojęcia, co odbiło Gabrieli i dlaczego zrobiła coś bez naszej wiedzy i porozumienia się z nami. Ale ona już taka była. Najpierw wykonywała różne czynności, dopiero później zaczynała myśleć. Właśnie tak było również teraz.

– Ty łajdaku! – zaczęła krzyczeć Gabi. – Jak mogłeś mnie tak okłamywać! Ty... Ty... Ty przestępco narkotykowy!

– Gabrysia? – zdziwił się Ambroży. – Ania? Jowita? Co tu robicie? – zapytał, patrząc raz na jedną, raz na drugą, a raz na trzecią.

– Odkrywamy twoje mroczne sekrety. – Teraz ja wkroczyłam do akcji.

– Już się nie wywiniesz – odpowiedziała Jowita.

– O co wam chodzi? – Ambroży nic nie rozumiał.

– O tę twoją torbę – powiedziała Gabi. – Myślisz, że my nie wiemy, że jesteś przestępcą?

Mężczyzna stojący z nami zaczął się śmiać. Po chwili zwrócił się do Amberka:

– Ładne koleżaneczki, masz tatuśku.

– Tatuśku? To ty w dodatku jesteś alfonssem? – zapytała Jowita, następnie zwróciła się do Gabi. – Gabrysio, ja naprawdę nie wiem, co urzekło cię w tym mężczyźnie.

– Teraz, jak patrzę na niego, to i ja nie wiem.

– Mów, łajdaku, dlaczego to robisz? Ktoś cię zmusza? – Nie mogłam stać bezczynnie.

– Ale do czego zmusza? Możecie mówić jaśniej? – Widać było, że naprawdę nie wie, o co chodzi.

– Spokojnie, kochane – zwróciłam się do Jowity i Gabi. – Ja mu wszystko wytłumaczę.

– W końcu któraś normalna. – Ambroży uniósł ręce. – Więc słucham uważnie...

– Doskonale wiemy, że jesteś jakimś bossem czy kimś innym, kto handluje narkotykami. Pewne osoby doniosły nam, że dilujesz u nas w mieście i nie tylko. – Nie chciałam wydać, że to Gabi go widziała. – Te osoby widziały, jak ukrywasz się po klatkach i w różnych bramach, w których przekazujesz towar. Za to otrzymujesz kasę, którą wydajesz na zakup kolejnych nielegalnych rzeczy. – Trochę wymyśliłam, ale mimo wszystko miałam nadzieję, że się przyzna.

– Jaki boss? Jakie narkotyki? Czy wy na głowę upadłyście? – zapytał zdziwiony. – I po co wam te sprzęty?

– Jak to po co? Głupio pytasz! Do pobicia was! – wypaliła bezmyślnie Gabi.

– Naprawdę skończcie już te cyrki. Może was to śmieszy, ale mnie wcale – odparł. – Chcicie wiedzieć, co jest w torbie? Proszę bardzo – powiedział.

Wziął torbę od mężczyzny i zaczął ją otwierać.

Widząc Ambrożego takiego poważnego i naprawdę niewiedzącego, o co chodzi, zaczęłam się zastanawiać, czy Gabi sobie przypadkiem nie wymyśliła całej tej historii. W pewnym momencie zrobiło mi się go szkoda i już chciałam zakończyć to całe przedstawienie, lecz... wciąż nie wiedziałyśmy, kim jest mężczyzna stojący obok nas, w dodatku milczący.

A co najważniejsze, byłam bardzo ciekawa, co skrywa torba podróżna, którą dotąd trzymał ten obcy facet. Całe szczęście, że Ambroży sam wpadł na pomysł, by nam wszystko pokazać i wyjaśnić, o ile miał co wyjaśniać.

– Proszę... – pokazał zawartość torby – oto proszki i kapsułki do prania, płyny do płukania oraz płyn uniwersalny.

– Ale... – zająknęła się Gabi. – po co ci to?

– Ten mężczyzna to pracownik domu samotnej matki, Aleksander Chajdus. – Pokazał na stojącego obok mężczyznę.

– Chajdus? – zdziwiłam się. – Przecież ty masz takie samo nazwisko.

– Masz rację, Aniu. Olek to mój syn. Pracuje... dobrze, jak ma być prawda, to niech będzie... jest dyrektorem w domu samotnej matki. Niestety, ale nie wystarcza im pieniędzy na wszystko, więc co jakiś czas organizuje zbiórki albo sam kupuje najpotrzebniejsze rzeczy.

– Czyli udzielasz się charytatywnie? – wywnioskowałam.

– Właśnie... niczym nie handluję. I nawet nie wiem, skąd wam to przyszło do głowy.

– To w takim razie dlaczego spotykasz się w bramie i przekazujesz tę torbę? – wtrąciła się Gabi.

– Śledziłaś mnie? – zdziwił się Ambroży.

– Nie. Szłam do sklepu i z daleka cię zobaczyłam. Dość dziwnie się zachowywałeś, więc poszłam kawałek za tobą. I nie wypytuj się tak, tylko mów, co miałeś w tej torbie – ponaglała Gabriela.

– Kolega Olka mieszka tam w kamiennicy. Przekazywałem mu jedzenie dla dzieciaków, jakieś słodczy, kaszki i takie tam.

– Anka, ja nie wiem, co mam o tym myśleć – zwróciła się do mnie Gabi.

– Gabi, mnie się wydaje, że Ambroży może mówić prawdę – przyznałam. – Spójrz na niego. On naprawdę nie wiedział, o jakich narkotykach my mówimy. Historia, którą opowiedział, może być prawdziwa.

– Kobiетки, sprawdziłam w Internecie i faktycznie niejaki Aleksander Chajdus jest dyrektorem domu samotnej matki – wtrąciła się Jowita.

– Więc sama widzisz, Gabi. Narobiłaś więcej zamieszania niż to warte – powiedziałam szczerze.

– Gabryniu, jak masz jakieś wątpliwości, to pytaj mnie, a nie knujesz jakieś intrygi i wychodzą nieprzyjemności – zauważył Amberek.

– A powiedz mi jeszcze, dlaczego nie pojechałeś osobiście zawieźć tych rzeczy, tylko spotkałeś się w tym miejscu? – dociekała Jowita.

– Jak zapewne zdążyłaś sprawdzić w Internecie, dom mieści się siedemdziesiąt kilometrów stąd. Olek przejeżdżał tędy, a konkretniej tamtą drogą. – Wskazała ręką. – Jemu

lepiej było zjechać tu na parking, niż ja miałbym jechać do niego taki kawał drogi.

– To wszystko brzmi prawdziwie – powtórzyłam.

– Anka, ty należysz do takich osób, które nabierają się na wszystko – stwierdziła moja przyjaciółka.

– Nie będę tego komentowała. – Machnęłam ręką. – Rób, jak uważasz. Ja wierzę Ambrożemu, i tyle.

– Ja uwierzę, jak mi odpowie na ostatnie pytanie... – Gabrysia spojrzała na Ambrożego.

– Kochana moja, dla ciebie wszystko. Pytaj, o co chcesz... – zgodził się Ambroży.

– W takim razie powiedz mi, dlaczego w łazience trzymasz woreczki z jakimś białym proszkiem? – Gabi założyła ręce na biodra i oczekiwała na odpowiedź.

– Wstyd się przyznać, ale... – zawahał się mężczyzna.

– Mów, tylko nie ściemniaj! – krzyknęła jego ukochana.

– Nigdy nie wiem, ile sypie się proszku do prania, więc porozdzielałem już odpowiednie porcje. Teraz przynajmniej wiem, że jeden woreczek to jedno pranie. A wcześniej to albo za dużo sypałem, albo za mało. Ale już nie mam tego problemu – odparł szczerze.

– I to wszystko? – zdziwiła się pani detektyw. – Gabi, a ciebie nie dziwi to jego tłumaczenie?

– Nie dziwi, bo sama tak robiłam. Ale to było lata temu... Jakoś zaraz po ślubie z Jurkiem. Wicie... uczyłam się życia dopiero, więc kombinowałam, jak tylko się dało – odparła.

– Widzisz, Gabrysiu, ja nic przed tobą nie ukrywam. Nie musisz się o nic martwić – mówił przekonująco. – Czy możemy zakończyć już tę farsę?

– Przepraszam cię... – wydukała Gabi. – To moja wina. To ja namówiłam dziewczyny...

– Dobrze już, dobrze... – Przytulił ją mocno.

– Dziewczyny, pora się zbierać. – Usłyszałam głos Jowity. – Ja mam jeszcze dzisiaj coś do załatwienia, więc same rozumiecie...

– Masz rację, Jowka, skoro sprawa została wyjaśniona, to nie mamy po co tu sterczeć... – zgodziła się z nią Gabi.

Było mi głupio, że przez to, co Gabi nagadała, podejrzewałam Ambrożego o takie rzeczy. Co prawda był to dość dziwny człowiek, lecz nie wyglądał na jakiegoś handlarza nielegalnymi substancjami. Ja wiedziałam, że pozory mogą mylić, ale... skoro on potrafił przyciąć sobie siusiaka zamkiem i zemdleć na widok krwi, to gdzie on tam do narkotyków zdolny. Miałam nadzieję, że Gabi i Jowitę również męczyły wyrzuty sumienia przez to, że bezpodstawnie go oskarżyły.

Wsiadłyśmy do auta i nasza detektyw od razu zaczęła mówić:

– Gabryśka, więcej mnie w takie akcje nie wkręcaj. Mogłaś najpierw upewnić się, o co chodzi, a dopiero potem dzwonić po mnie.

– Ale skąd ja mogłam wiedzieć, że...

– Mogłaś się upewnić, zapytać czy cokolwiek – przerwała jej.

– Wiem, że spieprzyłam całą sprawę, ale co się stało, to się nie odstanie – skwitowała Gabi.

- Nie ma co wracać do tego, co było - wtrąciłam się. - Gabi ma nauczkę i być może teraz zanim coś zrobi, to najpierw pomyśli.

- Pomyśli, jak pomyśli, ale, Aniu, przecież wystarczyło, aby tobie powiedziała o wszystkim. Ty byś sama zapewne zauważyła, że nie należy podejmować pochopnych decyzji - zwróciła się do mnie pani detektyw.

- Dobra. Było, minęło. Wracajmy do domu, bo nie wiem jak wy, ale ja mam dość przygód na dzisiaj - zarządziłam.

Całe szczęście, że dziewczyny były tego samego zdania co ja. Droga powrotna minęła dość szybko. Pożegnałyśmy się z Jowitą Zabłocką i każda z nas poszła do swojego mieszkania. O dziwo, ani ja, ani Gabi nie odezwałyśmy się do siebie nawet słowem. Nie przejmowałam się tym, bo wiedziałam, a wręcz byłam przekonana, że jutro z samego rana przyjdzie albo zadzwoni ze swoim kolejnym, niby świetnym pomysłem. Taka właśnie była ta moja sąsiadka, Gabriela Wąsek. Na nią długo nie można było się gniewać, tak jak i ona długo nie boczyła się na mnie. To był dla mnie znak, że prawdziwa przyjaźń przetrwa wszystko... nawet humorki i takie akcje jak dzisiaj. W mieszkaniu zastałam wnusię.

- Babciu, cieszę się, że dzisiaj wróciłaś - powiedziała na mój widok.

- Też się cieszę, kochanie - odpowiedziałam i pocałowałam ją w czoło.

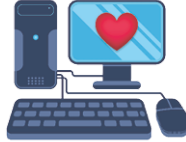
- Opowiesz mi, co się stało? Bo nie bardzo rozumiałam, o co chodzi z tym panem Ambrożym.

- Wnusiu, odpowiem ci, ale nie dzisiaj, dobrze? - Spojrzałam na nią. - Jestem trochę zmęczona tym wszystkim.

- Rozumiem... - Nieco posmutniała. - Ale obiecujesz, że jutro wyjawisz mi całą tajemnicę?

- Obiecuję! - Podniosłam dwa palce.

## Rozdział 4



### *Wnuczka*

Praktycznie całą noc nie mogłam spać. Kręciłam się w łóżku, nawet chodziłam po pokoju, bo myślałam, że to coś pomoże. Niestety... Sen w ogóle nie chciał przyjść. Usnęłam nad ranem, ale długo nie spałam. Może z dwie, góra trzy godziny. Myślałam o babci, o tej jej zmianie, a w szczególności o tej wczorajszej akcji śledzenia pana Ambrożego.

Na początku aż tak mocno się tym nie przejmowałam, bo babcia zawsze miała dziwne, a czasami śmieszne pomysły. Zwątpienie i jakaś troska zaczęły się dopiero od chwili, kiedy wróciła do domu. Nie była wesoła jak zwykle, a wręcz przeciwnie... Widać było smutek i ogromne zmęczenie. Zachowywała się zupełnie nie jak moja babcia. Babcia była pełna energii, a kobieta, która weszła do mieszkania, co prawda wyglądała jak ona, ale była jakaś oschła. Sama nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Miałam wielką nadzieję, że wczoraj zaliczyła jakiś spadek energii. Wierzyłam, że dzisiaj będzie taką babcią, jaką była zawsze.

Usłyszałam jakiś dźwięk dochodzący z kuchni, więc wstałam z łóżka i wyszłam z pokoju. Okazało się, że babcia włączyła radio i przygotowuje ciasto na naleśniki. Widząc ją, ucieszyłam się, że jest normalna, czyli taka jak zawsze.

– Cześć, babunia – odezwałam się.

– Moja wnusia już wstała? – zapytała babcia z uśmiechem na twarzy. – Zaraz będę smażyła naleśniczki.

– Uwielbiam jeść wszystko to, co przygotowujesz – odparłam.

– Wiem o tym i dlatego dzisiaj śniadanko będzie pożywne i zdrowe. Do naleśników mam dżem truskawkowy, wiśniowy i morelowy. Chyba że chcesz zjeść z kremem czekoladowym albo z twarożkiem – wyliczała.

– Babciu, twoje naleśniki to ja mogę zjeść nawet bez żadnych dodatków. Idę wziąć szybki prysznic i zaraz zasiadam do stołu – powiedziałam i poszłam w stronę łazienki.

Po wykonaniu podstawowych czynności, które robi się każdego poranka w łazience, wyszłam z niej pełna energii i radości. Mimo iż spałam tylko chwilę, nie odczuwałam zmęczenia. Widok zadowolonej babci rekompensował mi brak snu.

– Babciu, a powiesz coś o tej wczorajszej akcji...? – zaczęłam.

– Ja nie wiem, czy w ogóle jest o czym mówić. – Babcia machnęła ręką.

– Oj, mów... proszę... – Spojrzałam na nią takim wzrokiem, że trudno było jej odmówić.

– Ja nie wiem, czy ta historia jest śmieszna, czy żałosna, ale... – zaczęła babcia. – Gabi wymyśliła sobie, że ten jej Ambroży handluje narkotykami.

– Miała w ogóle jakieś podstawy do tych oskarżeń? – zainteresowałam się.

– Niby miała... Przynajmniej tak twierdziła. – Babcia przerwała na moment swoją wypowiedź, po czym kontynuowała: – Najpierw zauważyła, jak Ambroży gdzieś w bramie przekazuje komuś dużą torbę, a następnie znalazła w jego łazience małe woreczki z jakimś białym proszkiem. Nie wiem, czy w tej kolejności to było, ale... w sumie nieważne, jaka kolejność. Tak mi powiedziała.

– Właściwie to ja nie wiem, co mam teraz odpowiedzieć. Ale... – podrapałam się po głowie – pani Gabrysia chociaż zobaczyła, co w tym woreczku jest?

– Dżejścisko... – babcia spojrzała na mnie – znasz Gabi, prawda? Ona zaraz po znalezieniu tych woreczków uciekła z mieszkania Ambrożego.

– Wydaje mi się, że gdyby zapytała, o co chodzi, toby nie było żadnych podejrzeń.

– Ona o tym nie pomyślała. Od razu zadzwoniła po Jowitę Zabłocką, jest to jakaś jej znajoma, która jest detektywem. Dopiero, gdy ta zgodziła się śledzić jej ukochanego, to Gabi poinformowała mnie o całej akcji.

– Co za zmiana! – zdziwiłam się. – Przecież zawsze to ty pierwsza wiedziałaś o wszystkim.

– Ale w tym przypadku moja przyjaciółka postąpiła inaczej. – Babcia rozłożyła ręce.

– Co było dalej? Mówiłaś przez telefon, że śledziłyście go i...? – Czekałam na rozwój sytuacji.

– Powiem ci w skrócie, bo Gabi drugi raz dzwoni, zaraz pewnie tu przyjdzie – powiedziała babcia. – Pojechałyśmy za nim i okazało się, że nie handluje narkotykami, a woreczki znalezione przez Gabi to... – zaczęła się śmiać – to woreczki z odmierzoną ilością proszku do prania.

– Cooo? – Śmiałam się. – Ale po co? Dlaczego? – zaczęłam zadawać pytania.

– Bo Ambroży nigdy nie wie, ile sypie się takiego proszku, więc porozdzielał do woreczków i... – babcia wciąż się śmiała – i dzięki temu wie, że jeden woreczek to jedno pranie.

– Co za historia! – Klasnęłam. – Wprost idealna, aby rozwinąć ją i napisać książkę.

– Ty tak nie kuś, bo jeszcze naprawdę wezmę się do pisania – zachichotała.

– Ja w ogóle nie wierzę, że nasza sąsiadka mogła pomyśleć o jakichś narkotykach. No kto jak kto, ale starszy mężczyzna i diler? – dziwiłam się.

– Wnusi, Gabi to ma różne pomysły. Każdy dzień z nią przynosi wiele niespodzianek. Ja jestem ciekawa, co dzisiaj wymyśliła, skoro właśnie trzeci raz dzwoni.

– Nie odbierzesz?

Nagle usłyszałam pukanie do drzwi.

– Pójdę otworzyć – powiedziałam.



Oczywiście najpierw spojrzałam przez Judasza, aby sprawdzić, kto się do nas dobija. W sumie mogłam tego nie robić, tylko od razu otworzyć. Skoro babcia mówiła, że sąsiadka bezskutecznie próbuje się do niej dodzwonić, to było logiczne, że właśnie ona przyszła złożyć nam wizytę.

– Jess...? A babka gdzie? Wyciągnęła już kopyta czy co? Nie odbiera telefonów ode mnie. – Usłyszałam od progu.

– Babcia jest w kuchni. Proszę wejść. – Wskazałam ręką.

– A ty co, ruda? Dlaczego nie odbierasz, jak ja dzwonię? – zapytała zaraz po wejściu do kuchni.

– Jestem zajęta, nie widzisz? Jakbyś może nie zauważyła, to jest rano, pora śniadaniowa, i teraz spędzam czas z kochaną wnusią. – Babcia puściła do mnie oczko.

– A co mnie wasze śniadanie obchodzi? – zapytała sąsiadka, nakładając sobie naleśnika na mój talerz. – Afera jest!

– Właśnie widzę, że w ogóle nie jesteś głodna. – Babcia się zaśmiała. – Co ty znowu wymyśliłaś? Jaka tym razem afera?

– To, że zjem jednego czy dwa naleśniki, to się nic nie stanie. I przestań już marudzić! Smaż dalej, jak smażyysz.

Po kilku kęsach pani Gabryśka kontynuowała swoją wypowiedź.

– Afera z Ambrozym. Ale o tym powiem ci później.

Zrozumiałam, co sąsiadka ma na myśli, więc powiedziałam:

– Babciu, ja dziękuję za pyszne śniadanko. Zbieram się już na uczelnię, a wy sobie na spokojnie pogadajcie.

– Ale najadłaś się chociaż? – zapytała babcia.

– Tak, babciu. Zjadłam aż cztery naleśniki. Były bardzo smaczne – powiedziałam, wychodząc z kuchni.

Wzięłam potrzebne rzeczy i wyszłam z domu.

## ***Babcia***

– Gabryśka, czy ty zawsze musisz robić sceny przy mojej wnuczce? – zapytałam zaraz po wyjściu wnusi z mieszkania.

– Co ty się tak oburzasz zaraz? Niech małolata wie, że dorośli też mają swoje sprawy. Ona w tym wieku powinna myśleć o nauce, a nie podsłuchiwać starszych.

– Ona nie jest małolatą, bo ma dwadzieścia lat. I przypominam ci, że ona za dużo siedzi w książkach, dlatego szukaliśmy dla niej kawalera – uświadomiłam jej.

– Dobra, Anka, przestań pieprzyć, tylko patrz na to. – Gabi podała mi swój telefon. – Przesuń dalej, tam będą inne zdjęcia... Czy ty to widzisz?

– Widzę, a co mam nie widzieć? Ambroży i jakaś kobieta – odparłam.

– Nie jakaś tylko... Jagoda. Ta księgowa ze spółdzielni. Ladacznica jedna!

– Gabi, Gabi... uważaj, co mówisz!

– Słucham? Ty mnie uspokajasz? Czy ty nie widzisz, co znajduje się na tych zdjęciach?

– Chyba nie co, tylko kto – poprawiłam ją. – Doskonale widzę i tak, jak ci mówiłam, jest to Ambroży i tak, jak mówisz, księgowa Jagoda.

– Brawo, Sherlocku, a nie dziwi cię ich zachowanie? – dążyła Gabi.

– Na pierwszym zdjęciu on ją chyba całuje w policzek, a na drugim się przytulają.

– Brawo! – Gabrysia zaczęła klaskać.

– Ale gdzie tu widzisz aferę? – Zastanawiałam się.

– Tobie naprawdę padło coś albo na oczy, albo na mózg. Przecież on mnie zdradzał Łajdak jeden! – krzyknęła moja sąsiadka.

– Ty już sobie nie dopowiadaj! – uniosłam się. – Jaką masz pewność? Takie zdjęcia to nie wszystko.

– Skoro dla ciebie przytulanie i pocałunek to nic takiego, to ja się nie dziwię, że jesteś sama...

– Gabi, ale ja tak nie bardzo nadążam za twoim tokiem myślenia – powiedziałam wprost. – Jestem sama, bo nie chcę na razie mieć żadnego mężczyzny. Ale nie o mnie tu mowa, tylko o tobie i tej niby-zdradzie Ambrożego.

– Przyszłam do ciebie z poważną sprawą, a ty... – przerwała swoją wypowiedź.

– O nie! Moja droga, czy zapomniałaś już o tym, co było wczoraj? Podejrzewałaś go o handel narkotykami, a co wyszło? Facet jest czysty jak łąza, w dodatku trochę nieporadny. Teraz zamiast go oskarżać, to może pokaż te zdjęcia i zapytaj wprost, o co chodzi.

– A co, jeżeli przyzna się do zdrady, albo wręcz przeciwnie, będzie udawał głupka?

– Znając jego, to się przyzna. Wydaje mi się, że to człowiek, który nie potrafi niczego ukrywać, szczególnie tak poważnych rzeczy.

– Anka, ja się boję...

Widziałam łzy w oczach Gabrysi.

– Co ty chciałaś zrobić? Znowu go śledzić?

Moja sąsiadka nic nie odpowiedziała, tylko kiwnęła głową na znak potwierdzenia moich słów. Już sama nie wiedziałam, co robić. Czy lepiej zapytać wprost, czy może faktycznie pochodzić za nim, porobić zdjęcia. Wtedy będzie czarno na białym. Wtedy już się niczego nie wyprze.

– Czego się boisz? – zapytałam po chwili.

– Tego, że on zacznie wymyślać jakieś teorie. Wiesz... pocałunek w policzek na przywitanie. A co do drugiego zdjęcia to może powiedzieć, że to nie obejmowanie się, tylko... sama nie wiem. Zapewne coś wymyśli. Faceci potrafią niezłe kłamać.

– Prawie tak samo, jak my, kobiety – dodałam. – Oj, Gabrysia, Gabrysia... Co ja z tobą mam. – Pokręciłam głową.

– Zgodzisz się? Proszę...

– Nie patrz tak na mnie! Czy ja mam inne wyjście? Przecież dla dobra przyjaciółki zrobię wiele, prawda?

– Wiesz co... a może założymy agencję detektywistyczną? – zaproponowała.

– A jeszcze niedawno chciałaś zakładać biuro matrymonialne, pamiętasz?

– Jasne, że pamiętam, i tak naprawdę nie widzę żadnych przeszkód. Możemy założyć te dwie działalności, one ze sobą świetnie współgrają.

– Nie wierzę w to, co słyszę... Może zostaniemy przy nieoficjalnym śledzeniu, co? Bez żadnego zakładania firmy.

– Ale, Anka... przecież mamy wprawę, jak coś, to Jowita nam pomoże. Możemy przyjąć, że będziemy śledziły niewiernych mężów i żony, nic poza tym.

– To może dodatkowo zostać testerką mężów, co? – zaproponowałam.

– A kto to taki?

Byłam zdziwiona, że nie wie, kim jest testerka mężów. Przecież ciągle mówiła, że ogląda te swoje mądre programy i czyta wartościowe książki. Ale tego nie chciałam już mówić, zwyczajnie wytłumaczyłam...

– To kobieta, która umawia się z mężczyzną, oczywiście na zlecenie jakiejś kobiety, i... sprawdza go. Czy umówi się z nią, pójdzie do łóżka i takie tam.

– Czyli chodzi o to, aby sprawdzić, czy jakaś tam babeczka żyje z wiernym mężem?

– Właśnie o to chodzi. Są niby takie agencje nawet, w których pracuje kilka kobiet o różnej urodzie.

– Niby po co kilka kobiet? – zdziwiła się Gabi. – Jedna albo dwie wystarczą.

– Każdy ma inny gust, więc musi być kilka pań do wyboru. Kobieta, która chce sprawdzić męża, wybiera taką, która w jakimś stopniu wpasowuje się w gust jej mężczyzny. Wtedy jest większa szansa na sprawdzenie wierności.

– Ty! To bardzo dobrze pomyślane! – klasnęła, a ja w tym momencie zaczęłam obawiać się, co będzie dalej.

– Co ty się tak podejrzenie czujesz? – zapytałam.

– Bo podsunęłaś mi genialny pomysł! Zakładamy agencję wierności! Ty jesteś ruda, a ja zielonowłosa. Więc jesteśmy inne. W ostateczności możemy wziąć do naszej agencji Jowitę, bo ona blondynka.

– A co zrobisz, jak ktoś będzie lubił czarnowłose?

Byłam ciekawa odpowiedzi.

– Nic trudnego! Któraś z nas nałoży perukę. Z każdej sytuacji jest wyjście, tylko należy umieć je znaleźć.

– Gabi, może skupmy się najpierw na twoim Ambrozym, a później pogadamy o tych wszystkich działalnościach, które chcesz zakładać, dobrze?

– Tak jest, szefowo! Już mianuję cię właścicielką agencji wierności. – Położyła dłoń na moim ramieniu.

– Dziękuję, obejdzcie się! – odparłam. – Mów lepiej, co planujesz zrobić ze swoim ukochanym. Jedziesz do niego i pytasz wprost czy nadal upierasz się przy głupim pomysle śledzenia go?

– Śledzimy go, jakby inaczej! – zawołała z radością, a mnie ta odpowiedź w ogóle nie zaskoczyła.

– Ale jak rozumiem, masz jakiś konkretny plan?

– Komu potrzebny plan? Prawdziwy fachowiec robi wszystko bez planu – odpowiedziała zadowolona z siebie.

– Ja się dziwię, że w tym wieku chce ci się latać po mieście i obserwować facetów. Ja bym zapytała wprost, i tyle... zobacz, ile to czasu i energii zaoszczędzone.

– Jeżeli nie chcesz mi pomóc, to powiedz wprost. Zadzwonię do Jowity i jestem przekonana, że ona zgodzi się – odparła wzburzona.

– Gabi, to nie tak! Ja zwyczajnie chcę dla ciebie jak najlepiej. Kolejny raz przypominam ci o wczorajszej akcji. Też byłaś przekonana, że Ambroży handluje, i co wyszło? Myliłaś się i prawdę mówiąc, wyszłaś na głupią, w dodatku przy jego synu. Chcę cię uchronić przed kolejną porażką i jakimś wyglupem.

– Wczorajsza akcja to jedno wielkie nieporozumienie... – Machnęła ręką. – Sama nie wiem, co mam myśleć... Może i masz rację...

– Zastanów się nad tym, co ci powiedziałam. Przemysł wszystko na spokojnie. Nie podejmuj decyzji pod wpływem chwili. Wiem, że trudno ci patrzeć na te zdjęcia, i wiem też, że wracasz myślami do tego, co zrobił ci Jurek, ale... musisz się uspokoić i wracać do akcji po pewnym czasie, nigdy od razu.

– Pod wpływem emocji człowiek robi i mówi różne rzeczy, to prawda...

– Więc sama widzisz... Już zaczynasz mówić inaczej.

– Mimo wszystko dziękuję... i za śniadanie również. Robisz pyszne naleśniki. – Uśmiechnęła się. – Pójdę już do siebie.

– Pamiętaj tylko, że jeżeli naprawdę nie chcesz nic mówić Ambrożemu, to masz zachowywać się przy nim normalnie. Udawaj, że nic się nie stało, bądź dla niego taka jak zawsze. Gdy chociaż trochę zmienisz swoje zachowanie, on od razu to zauważy.

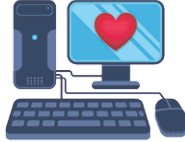
– Tak, dzisiaj jeszcze nic nie powiem. Najpierw sprawdzę, jak on będzie się zachowywał. Może sam mi coś powie. – Wzruszyła ramionami i wyszła z swojego mieszkania.

W tym momencie sama nie wiedziała, co mam o tym wszystkim myśleć. Faktycznie Ambroży na tych zdjęciach wyglądał tak, jakby go coś łączyło z tą Jagodą. Ale patrząc na to z drugiej strony, to po co by robił nadzieję Gabrysi, po co by dzwonił i spotykał się z nią?

Mężczyźni są różni i nigdy za nimi się nie nadaży – pomyślałam.

Szkoda mi było Gabrysi, bo wiedziałam, jak trudno jej było po rozstaniu się z Jurkiem. Jako jej przyjaciółka nie chciałam, aby kolejny raz musiała przeżywać to samo. Nie miałam pojęcia, co Gabi postanowi ani czego mogę się po niej spodziewać, ale... jeżeli jej decyzją będzie śledzenie Ambrożego, to jej w tym pomogę. Co prawda miałam tego więcej nie robić, ale przecież już wczoraj złamałam swoją zasadę... Liczyłam tylko, że tym razem nie zrobimy z siebie głupich starych bab, tak jak w przypadku wczorajszej akcji.

## Rozdział 5



### *Wnuczka*

Czas na uczelni minął dość szybko. Całe szczęście, że dzisiaj miałam mało zajęć, więc zaraz po nich mogłam spotkać się z Wiktoria. Miałam jej coś do przekazania, coś, co zapewne ją zdziwi i zmieni jej tok myślenia odnośnie do mojej babci. Umówiliśmy się oczywiście w naszej ulubionej kawiarni. Wiktoria była z tych osób, które uwielbiały się spóźniać i robiły to za każdym razem. Na początku mnie to bardzo złościło, lecz po czasie się przyzwyczaiałam. Byłam osobą punktualną i wymagałam tego od innych, ale niestety przyzwyczajeni mojej przyjaciółki nie dało się zmienić. Po jakichś trzydziestu minutach w końcu zjawiła się ta moja gwiazda.

– Przepraszam, Jess, ale wiesz... korki – próbowała się tłumaczyć.

– Oczywiście, ja wszystko rozumiem. – Zaśmiałam się. – Jak kiedyś przyjdiesz na czas, to chyba będzie jakiś cud.

– Oj... nie marudź już, tylko mów, co się stało – ponaglała.

– W sumie to chyba nic takiego, ale... wydaje mi się, że twoja teoria odnośnie do babci pracującej jako tajniak w policji to... mówiąc w skrócie, to nie jest prawda.

– Więc opowiadaj, co się wydarzyło. – Była zainteresowana.

– Pamiętasz, jak opowiadałam ci, że babcia z sąsiadką pojechały śledzić pana Ambrożego?

– Oczywiście, że pamiętam. Tam chodziło o jakieś narkotyki, tak?

– Właśnie. Nie będąc ci całej historii opowiadała, ale okazało się, że to proszek do prania, a nie narkotyki.

– Chyba musisz mi opowiedzieć, bo ja zupełnie nie rozumiem, o co chodzi. Skąd niby wzięły się te narkotyki? To znaczy co się stało, że ktoś pomyślał, że biały proszek to narkotyki? – próbowała zrozumieć Wiktoria.

– A już myślałam, że tego uniknę. – Uśmiechnęłam się. – Opowiem ci, ale tak na szybko...

– Mów w końcu, a nie! – niecierpliwiła się moja przyjaciółka.

– Pani Gabrysia w łazience u tego Ambrożego znalazła woreczki z białym proszkiem, dodatkowo widziała, przez przypadek oczywiście, jak ten Ambroży daje komuś torbę

podróżną.

- I przez to pomyślała, że handluje narkotykami, tak?

- Właśnie tak. Nawet nie pomyślała, aby sprawdzić, co to za woreczki. Dla niej sytuacja była jasna, a że chciała przyłapać go na gorącym uczynku, to poprosiła o pomoc nie tylko moją babcię, ale również koleżankę, która jest detektywem.

- Koleżanka detektyw? I nie mów, że jest w wieku twojej babci - zdziwiła się Wiktoria.

- Tego to nie wiem, ale nawet nie chciałam o to pytać. Wiesz, ja jednak pewnych rzeczy wolę nie wiedzieć. - Zaśmiałam się.

- U sumie to masz rację. Ale... teraz przekazana przez ciebie informacja burzy to, co ustaliłam - odparła.

- A co ustaliłaś? - zainteresowałam się.

- Może źle się wyraziłam. Ale chodziło o to, o czym gadałyśmy. Wiesz, te tajne agentki i takie tam. - Spojrzała w stronę okna.

- A twój tata coś wspominał o mojej babci? - zapytałam.

- Tata ma zasadę, że w domu nie rozmawia o pracy. Wiesz, co innego, jak ktoś zadzwoni czy coś, ale nam nigdy nic nie opowiada. Zawsze zasłania się tym, że to, co robi, podlega pod obowiązek tajemnicy.

- I dodaj jeszcze, że ujawnienie jakichś informacji grozi karą. - Zaśmiałam się.

- A weź nic nie mów... - Machnęła ręką. - Nawet nie mam pomysłu na to, co zrobić, by się czegoś dowiedzieć.

- Może ja bym zapytała twojego tatę? - zaproponowałam.

- I co niby mu powiesz? Wkopiesz mnie, mówiąc, że podsłuchałam, jak z kimś rozmawia?

- Nie, tego zrobić nie mogę! Kurde... - Walnęłam ręką w stolik, przy którym siedzieliśmy.

- Moim zdaniem trzeba czekać - odparła Wiki.

- Niby na co? - Nie wiedziałam, o co jej chodzi.

- Na rozwój sytuacji. Musisz obserwować babcię.

- Myślisz, że to takie łatwe? Jak jestem w domu, to ona zazwyczaj też, ale wystarczy, że pójdę na uczelnię albo wyjdę gdzieś z tobą, to ona... w sumie nawet nie wiem, co robi, ale zapewne nie ma jej w domu - wytłumaczyłam.

- A babcia jak się zachowuje od wczoraj?

- Normalnie, zrobiła dzisiaj te swoje pyszne naleśniki na śniadanie. - Rozmarzyłam się.

- To ja już nie wiem. - Wiki wrzuszyła ramionami.

- Ale czekaj! - uniosłam głos. - Dzisiaj z rana przyszła ta nasza sąsiadka i miała sprawę do babci, ale... nie wiem jaką, bo czekała, aż wyjdę z domu.

- To nie mogłaś udawać, że wychodzisz? - zdziwiła się.

- Nie, bo spieszyłam się na uczelnię. Gdybym została, spóźniłabym się na kolokwium.

- Mówiłam ci, że studia nie są do niczego potrzebne. W dodatku przeszkadzają, tak jak w tym przypadku. - Zaśmiała się. - Ale mamy już jakiś punkt zaczepienia, kochana! Teraz musisz uważnie słuchać, co mówi twoja babcia, i patrzeć na to, co robi.

- Może jeszcze powiesz, że mam ją śledzić? - zapytałam głosem pełnym pretensji.

– Brawo! – Zaklaskała. – Jednak te studia sprawiły, że czasami zdarza ci się normalnie pomyśleć.

– Wybij to sobie z głowy! Nie będę nikogo śledziła, bo nie mam na to czasu ani ochoty – odparłam wzburzona.

– I powiedz, że naprawdę nie interesuje cię, w co wplątała się twoja babcia, skoro nawet mój tata ją chwali?

– Interesuje mnie to, i to bardzo, ale nie chcę być tak jak babcia. – Zaśmiałam się. – Mam nadzieję, że obejdzie się bez śledzenia.

– Dobra, teraz koniec tego tematu babci. Lepiej powiedz mi, czy znowu spotkałeś tego przystojniaka? Jak mu tam było? Łukasz? – Wiki była bardzo ciekawa.

– A co, wpadł ci w oko?

– Nie zaprzeczę! Był bardzo przystojny, ale... widać było, że on leci na ciebie. To jego spojrzenie w twoją stronę... I sama mówiłaś, że już się raz spotkaliście. Ciekawa jestem, kiedy znowu wpadniecie na siebie.

– Mnie w przeciwieństwie do ciebie to w ogóle nie ciekawi – odparłam.

– I w tym przypadku również nie mogę zrozumieć, dlaczego ty nie chcesz się z kimś umówić. Tylko nauka i nauka. A zamiast spotkań ze mną mogłabyś siedzieć z jakimś przystojniakiem.

– I to mówi ta, co sama nie ma faceta. – Zaśmiałam się.

– Po tym, co zrobił Kordian, na razie nie chce mieć nikogo. Ale nie zamykam się tak jak ty. Gdyby na mnie jakiś facet wpadł, i to dwa razy, to z chęcią bym zaproponowała spotkanie.

– Całe szczęście, że ja nie jestem tobą i mam zupełnie inny charakter. – Pokazałam jej język.

– Obiecasz mi coś? – Spojrzała się na mnie takimi oczami, że nie mogłam odmówić.

– Chyba nie mam wyjścia, co? Obiecuję... tylko co? – Byłam bardzo ciekawa.

– To, że jak znowu się spotkacie, to powiesz coś w stylu, że trzecie spotkanie i trzeba pójść na kawę czy coś takiego.

– Oszalałaś?! – uniosłam głos. – Nic takiego nie zrobię!

– Teraz już za późno. Trzeba było nie obiecywać w ciemno! – Uśmiechnęła się.

– Jednak wierzę w to, że te spotkania były przypadkowe i więcej się nie spotkamy.

– A jak się spotkacie, to się módl, aby to on zaproponował jakąś kawę czy chociaż wziął od ciebie numer telefonu. Skoro ty upierasz się, że mimo obietnicy tego nie zrobisz.

– Ty wredna małpo! Zobaczmy, jak to będzie, jak ja zaraz zacznę ci szukać jakiegoś chłopaka. Ciekawe, czy będziesz taka zadowolona, jak jesteś teraz. – Zaśmiałam się.

– Żeby ten twój Łukasz tak na mnie leciał jak na ciebie, to z chęcią bym się z nim zabawiła. – Pokazała całe swoje uzębienie.

– On nie jest mój! Zapamiętaj to sobie – powiedziałam przez zęby.

– Dobra, to prawie twój. – Znowu zaczęła chichotać. – Ale tak szczerze... ani trochę cię nie ciekawi?

– Wiesz... dla mnie to normalny facet. Z wyglądu starszy od nas, w dodatku elegancko ubrany. Nic poza tym... Dobra, mogę dodać, że jest naprawdę miły. Polecił książkę, która

według babci naprawdę była ciekawa.

– Sama widzisz, że jednak ten mężczyzna ma coś w sobie. Mówisz, że starszy jest... ale czy wiek ma jakieś znaczenie? Przeszkadza ci to? – zapytała Wiki.

– Skąd! O ile nie jest z dziesięć czy więcej lat starszy, to nie ma problemu.

– Zatem co cię powstrzymuje od poznania kogoś? Ale tak szczerze...

– Nauka... nie chcę skończyć jak moi rodzice... Dziecko w młodym wieku, później wyjazd za granicę za pracą i widzisz... ja sama z babcią. Nie myśl sobie, że narzekam, bo tak nie jest. Kocham babcię i można powiedzieć, że ona robi za kilka osób. Oprócz tego, że jest babcią, jednocześnie jest dziadkiem, mamą i tatą. W końcu to ona mnie wychowała. Miałam tylko pięć lat, jak zostawili mnie z nią samą.

– Boisz się, że jak znajdziesz kogoś, to zaraz będzie dziecko i wyjazd za granicę?

Wiki nie zrozumiała.

– Boje się, że nie będę miała takiego wykształcenia, które pozwoli zapewnić przyszłość mojemu dziecku. A nie chcę wyjeżdżać za chlebem, tak jak to robi wiele osób.

– Ale związek nie oznacza, że masz rezygnować z nauki. Można to połączyć wszystko... Dodatkowo związek to wspieranie się, dopingowanie. Wiesz, jakieś wspólne cele, marzenia, pragnienia...

– Niby masz rację, ale... co, jak trafię na nieodpowiedniego faceta?

– Dlaczego myślisz o tym teraz? Najpierw kogoś znajdź, a później zastanawiaj się, czy on jest idealnym kandydatem na potencjalnego męża, czy też nie. Bez poznania kogoś nie jesteś w stanie stwierdzić, jaki ktoś naprawdę jest.

– Przemawia przez ciebie mądrość i... moja babcia. – Zaśmiałam się.

– Więc widzisz... dwie osoby mówią ci coś podobnego. Nie zamykaj się na przygody. Jesteśmy młode, powinniśmy korzystać z życia.

Naszą rozmowę przerwało pikanie telefonu Wiktorii.

– Muszę cię przeprosić, ale rodzice jadą na zakupy. Piszą, że jak chcę się z nimi zabrać, to mam wracać do domu.

– Nie ma problemu. Ja też uciekam do siebie. Mam jeszcze co robić dzisiaj – odparłam.

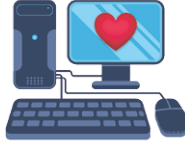
– Nauka?

Pokiwałam tylko głową. Zapłaciłyśmy za kawy i każda poszła w swoją stronę.

Rozmowa z Wiki dała mi dużo do myślenia...



## Rozdział 6



### *Babcia*

Poranek rozpoczął się dla mnie dość wcześnie. Promienie słońca przebijały się przez chmury i wpadały do sypialni tuż na moją twarz. Bardzo lubiłam to uczucie. Ono motywowało mnie do wstania i działania przez cały dzień.

Leniwie podniosłam się z łóżka, poszłam wziąć szybki prysznic, a następnie zabrałam się do przygotowywania śniadania dla mnie i mojej wnusi.

– Babciu, wstałaś już? – Usłyszałam jej głos.

– Tak, kochanie, spać nie mogłam. W dodatku słońce smyrało mnie po twarzy swoimi mackami. – Puściłam do niej oczko i zaczęłam się śmiać.

– Widzę, że śniadanie przygotowujesz? A co to będzie? – zapytała.

– Kochanie, dzisiaj zwykle kanapeczki. – Uśmiechnęłam się. – Masz jakieś plany?

– Nie, a czemu pytasz?

– Tak sobie pomyślałam, że może chciałabyś pójść ze mną do sklepu na jakieś małe zakupy? – zaproponowałam.

– Jasne, że tak! Możemy wybrać się zaraz po śniadaniu. O ile ty masz czas – stwierdziła.

– Więc jedz szybko i idziemy.

Tak jak powiedziałam, tak zrobiliśmy. Śniadanie zjadłyśmy dość prędko, po czym ubrałyśmy się i wyszłyśmy z domu. Miałam nadzieję, że ten dzień będzie pełen radości i wspólnego czasu z wnusią.

– Babciu, a czy tam – pokazała ręką – to nie stoi pan Ambroży?

– Gdzie?

– No pod kwiaciarnią – wyjaśniła.

– Tak, to on. Ale co on tam robi? – Przystanęłam i zaczęłam patrzeć w jego stronę.

– Może będzie kupował kwiaty dla pani Gabrysi. Idziemy dalej? – zapytała wnusia.

– Kochanie, proszę, poczekajmy chwilę. Ja muszę zobaczyć, co on będzie robił.

– Babciu! – uniosła głos Jess.

– No co? – Spojrzałam się na nią. – Jest coś, o czym ja wiem, a ty nie wiesz... nie mogę powiedzieć ci, o co chodzi, ale... muszę sprawdzić, czy to, co ja wiem, jest prawdą.

– Kręcisz coś, babciu, oj, kręcisz! – Pokręciła głową. – Ale dobrze, skoro to zapewne jakaś ważna dla ciebie sprawa, to poobserwujmy go.

– Mądrą mam wnoszę. – Poglaskałam ją po włosach. – A czy mogę cię o coś prosić?

– Wiesz doskonale, że tak – odparła.

– Ty masz lepszy telefon. Czy mogłabyś robić zdjęcia? – zapytałam nieśmiało.

– Panu Ambrożemu? Ale po co? – zdziwiła się moja wnusia.

– Nie wiem, czy powinnam, ale... opowiem ci później. Chyba że to, co ja wiem, okaże się prawdą, to wtedy... sama zobaczysz – powiedziałam i ponownie zapytałam: – To jak z tymi zdjęciami będzie?

– Babciu, babciu... Nie mam pojęcia, co kombinujesz, ale niech ci będzie.

Jess wyjęła telefon z kieszeni i zaczęła robić zdjęcia Ambrożemu. Bałam się tego, co zaraz mogę zobaczyć. Chciałam wierzyć w to, że on kupuje kwiaty Gabryśce.

– Babcia, widziałaś to? – szarpnęła mnie. – To nie jest nasza sąsiadka.

– Nie. Zamyśliłam się – odparłam szczerze. – Zrobiłaś zdjęcia?

– Tam mam wszystko, w dodatku mam filmik.

– Jak filmik? Zdjęcia miałaś robić – zdziwiłam się.

– Babciu, ale jest taka możliwość, że nagrywasz filmik telefonem i jednocześnie możesz klikać i robić zdjęcia. Nie martw się, wszystko jest nagrane.

– Gdzie oni teraz są? – Rozglądałam się.

– Wsiedli do jakiegoś auta i pojechali. – Podała mi telefon. – Popatrz na ten filmik.

Gabrysia wczoraj miała rację. Zdjęcia, które mi pokazała, były prawdziwe. Ambroży ją zdradzał, i to z kim... z tą lampucera, księgową Jagodą. Obejrzałam filmik, który nagrała moja wnuczka, i byłam teraz przekonana, że ten babsztyl ma romans z tym... pozał się Boże Ambrożym... Jak ja jej to powiem?

– Ja mam jedno pytanie – odezwała się wnusia.

– Słucham... – Byłam ciekawa, o co chodzi.

– Czy fakt, że pan Ambroży ma romans z inną kobietą, to była właśnie ta cała tajemnica? O tym nie chciałaś mi mówić?

– Tak, kochanie, o to chodziło... Niestety...

– Ale skąd ty o tym wiedziałaś? Widziałaś ich już kiedyś razem? – Jess była zainteresowana.

– Chodź, usiądziemy na tamtą ławkę i ci wszystko opowiem.

– Ja proponuję wstąpić tu na kawę. – Pokazała ręką na otwarte drzwi do jakiejś kawiarni.

Przystałam na to. Co prawda ciśnienie już i tak miałam wysokie, patrząc na to, co wyprawiał Ambroży, ale... może będą mieli jakąś dobrą herbatkę, to się skuszę. W kawiarni zajęliśmy stół przy samym oknie. Każda zamówiła coś dla siebie i zaczęłyśmy rozmowę.

– Więc słucham... – nalegała na wyjaśnienia wnusia.

– Wczoraj była u nas Gabrysia... – zaczęłam mówić.

- Tak, i czekała, aż wyjdę, aby ci o czymś powiedzieć - wtrąciła.

- Właśnie tak. Pokazała mi zdjęcia, na których był Ambroży z tą Jagodą.

- A skąd ona te zdjęcia miała? - zainteresowała się młoda dama.

- Wiesz, że nawet nie zapytałam o to. - Zaczęłam drapać się po głowie. - Ona pokazała mi zdjęcia, a ja zaczęłam tłumaczyć tego oszusta.

- Jak tłumaczyć? Nie bardzo rozumiem...

- Bo tam Ambroży całował w policzek tę babę, a na kolejnej fotce przytulał ją czy tam zarzucił rękę na jej ramiona. Czy coś takiego...

Przerwałam na chwilę, wzięłam kilka łyków herbaty, po czym kontynuowałam:

- I Gabi od razu mówiła, że on ją zdradza. Lecz ja... mówiłam, aby nie osądzała go pochopnie. Bo może to pocałunek na przywitanie, taki przyjacielski... tak samo z tym obejmowaniem się. Jakoś starałam się, by Gabi zmieniła nastawienie...

- Teraz sama widzisz, że nasza sąsiadka miała rację. - Posmutniałam. - A co jej jeszcze doradziłaś?

- Ona chciała go śledzić, ale ja próbowałam wybić jej ten pomysł z głowy. Nie chciałam, aby skończyło się to tak samo, jak z tym proszkiem do prania, kiedy ona podejrzewała, że on handluje narkotykami.

- Wiesz, że musimy jej o tym powiedzieć... - Pokazała na telefon.

- Musimy? Chyba ja muszę, a nie ty! - zdziwiłam się.

- Babciu, czy tego chcesz, czy nie, to ja zostałam wplątana w to wszystko. Dodatkowo dowody zdrady są na moim telefonie, a nie na twoim.

- Ale Gabi będzie zła, że ty o wszystkim wiesz...

- Babciu, gdyby nie dzisiejsze wyjście po zakupy, wciąż bym o niczym nie wiedziała. To ja pierwsza ich zauważyłam. Ty poprosiłaś mnie o nagranie całej sytuacji. Nie ma innego wyjścia, albo mówimy razem, albo kasuję zdjęcia i filmik.

- Kochanie, szantażujesz babcię? - Zaśmiałam się. - Wiem, że nie odpuszczysz, więc... niech już ci będzie. - Machnęłam ręką.

- Ciesz się! - zawołała z radością wnusia i uściśniła mnie mocno. - To jak, idziemy na zakupy?

- Zakupy? Co też przyszło ci do głowy? - zdziwiłam się. - Idziemy, ale do domu, by powiedzieć Gabryśce o całej sytuacji - odparłam.

- Nie będę się z tobą kłóciła, więc zrobmy tak, jak uważasz.

Droga powrotna jak na złość się dłużyła. W głowie miałam walkę różnych myśli. Nie wiedziałam, jak powiedzieć Gabi, że jej ukochany ją zdradza. W dodatku to ja zapewniałam ją, że to, co widzi na zdjęciach, może nie jest tym, na co wygląda. Ona mi uwierzyła, a tu teraz taki cios... Będzie musiała drugi raz otrząsnąć się po zdradzie. Szkoda mi jej było, i to bardzo...

Początkowo byłam przeciwna temu, aby wnuczka była przy rozmowie z sąsiadką, lecz po czasie stwierdziłam, że to dobry pomysł. Ona mogła spojrzeć na wszystko z zupełnie innej strony i w razie czego pocieszać Gabrysię tak, jak to robią osoby w jej wieku. Przecież one

najwięcej razy zostają zranione i zdradzone, więc mają już jakieś doświadczenie. A wiadomo, że pierwsze miłości przeżywa się najboleśniej i najdłużej.

Będąc już pod klatką, przystanąłam. Wzięłam dwa głębsze oddechy i powiedziałam:

– Idziemy, wnusiu! Co ma być, to będzie!

Dość szybkim krokiem szłyśmy po klatce schodowej, aż w końcu zjawiłyśmy się pod drzwiami Gabi. Zapukałam głośno, a ona otworzyła po krótkiej chwili.

– Co się tak dobijasz jak ksiądz po kolędzie?

– Bardzo ładnie witasz gości, nie ma co – odrzekłam. – Możemy wejść? – Pokazałam na wnusie.

– Proszę bardzo. – Otworzyła szerzej drzwi. – Tylko wycierać, a później ściągać te buciska, by mi niczego nie nanieść do mieszkania.

– Gabi, co mamy ci nanieść? Widzisz, jaka pogoda jest za oknem? – zapytałam zdziwiona.

– Co mnie pogoda obchodzi? Moje mieszkanie, więc i moje zasady. Albo dostosujecie się do nich, albo możemy rozmawiać na klatce.

– Oczywiście, że zdejmujemy buty – wtrąciła moja wnuczka. – Przepraszam, że zapytam, ale wydaje mi się, że pani to chyba nie ma humoru dzisiaj, prawda?

Bardzo zdziwiło mnie to pytanie. Moja wnusia taka bezpośrednia? Co prawda zawsze miała dobry kontakt z Gabi, ale nigdy nie zadawała takich pytań. Ja się w to nie wtrącałam, być może miała jakiś plan, dlatego zapytała o humor.

Czekałam tylko, co Gabi odpowie.

– Zgadłaś, moje dziecko. Ale... – Spojrzała na mnie.

– Mów, Gabryśka. Dżejsczka jest dorosła i jest kobietą taką jak my. Nie musisz nic przed nią ukrywać – powiedziałam.

– W sumie masz rację... Młode spojrzenie na rzeczywistość czasami jest pomocne.

– Więc o co chodzi, pani Gabrysiu? – zapytała Jess.

– No jak to co? Ambroży! Nie odzywa się do mnie, odrzuca połączenia, nie odpisuje na wiadomości. – Gabi automatycznie posmutniała.

– Rozmawiałaś z nim na temat tych zdjęć? – zainteresowałam się i spojrzałam na wnuczkę na znak, że zaraz będzie trzeba pokazać jej filmik i fotografie.

– Chciałam, ale skoro nie mam z nim kontaktu, to same rozumiecie... – Machnęła ręką i poszła do kuchni. – Chcecie coś do picia?! – krzyknęła.

– Dziękujemy, może innym razem – odpowiedziała za nas Jessica.

– W ogóle to czemu zawdzięczam tą wizytę? – Usłyszałyśmy głos Gabi wracającej z kuchni.

– Bo widzisz, Gabrysiu... – zaczęłam – chyba miałaś rację co do Ambrożego.

– Nie bardzo rozumiem...

– Babci chodzi o te zdjęcia, które jej pani pokazała – wtrąciła się wnuczka – proszę, by nie była pani zła na moją babcie, ale... ona nie miała wyjścia i musiała mi o wszystkim powiedzieć.

– Niby czemu nie miała wyjścia? Przecież to nasze sprawy i nasze sekrety. – Gabi nie rozumiała. – Papla z ciebie jest, wiesz, Anka? – zapytała odwrócona w moją stronę.

– Oczywiście, pani sąsiadko, ale... dzisiaj wydarzyło się coś, co spowodowało, że obecna tu Anna Stańczyk musiała mnie, czyli swojej wnuczce, wszystko wypaplać.

– Dobra, Dżejsiczka, mów wprost, skoro ona nie chce po dobroci. – Byłam już wkurzona.

– Tak nie można, babciu...

– Mów, młoda, mów... bo dłużej nie wytrzymam – zaczęła ponaglać Gabi.

– Będąc dzisiaj na zakupach z babcią, zauważyłam pana Ambrożego. Na początku myślałam, że to ktoś podobny do niego, ale pokazałam tego mężczyznę babci i ona potwierdziła moje przypuszczenia.

– Robi się bardzo ciekawie... – Usłyszałam szept Gabi. – I co on robił? – zapytała nieco głośniej.

– Stał pod kwaciarnią. Proszę zobaczyć. – Wnuczka pokazała jedno ze zdjęć.

– Niby czego on tam szukał? – zdziwiła się.

– Czego szukał, to nie wiemy, ale... wiemy, na kogo czekał. – Pokazała kolejną fotografię.

– Co...? On z tą lampucerą poszedł do kwaciarni, a nie ma czasu, aby mi odpisać? To gnój jeden! – krzyknęła sąsiadka.

– Ty się nie nakręcaj na razie, tylko słuchaj... – wtrąciłam się.

– Dobra, dobra... Mówcie mi, co było dalej...

– Wie pani co... ja może pokażę cały filmik – zaproponowała wnuczka.

– Filmik? – zdziwiła się. – Anka, to twoja wnuczka jest lepsza od nas. – Zaśmiała się.

– W końcu poniekąd moja krew, prawda? – Przytuliłam wnuczkę mocno.

– Co ma być, to będzie. Pokaż, co tam nagrałaś – wydała rozkaz Gabriela.

Dżejsiczka pokazała telefon, a następnie stałyśmy w ciszy i spoglądałyśmy na główną zainteresowaną i jej reakcję. Wydawało mi się, że zaraz wybuchnie płaczem. Będziemy musiały ją pocieszać i podwyższać jej samoocenę różnymi miłymi słowami. Nic takiego się nie stało...

Po zakończeniu oglądania Gabi zwróciła się do nas.

– Jesteście kochane i dziękuję wam za szczerość, ale... po zdjęciach, które dostałam wczoraj i dzisiaj... – przerwała na chwilę, po czym mówiła dalej – byłam pewna, że coś jest nie tak.

– Zdjęcia? Dzisiaj? Dostała pani dzisiaj jakieś zdjęcia?

– Tak, dziecko, dzisiaj również dostałam i w dodatku nieco podobne do tych, tylko robione z bliższej odległości niż wasze.

– Ale przecież oprócz nas akurat nikogo tam nie było – wtrąciłam się.

– Dla mnie nie ma to znaczenia...

– A czy można wiedzieć, od kogo były te zdjęcia? – drażyła temat wnuczka.

– Nie mam pojęcia. To jakiś nieznanany numer. To znaczy nie mam go zapisanego. A czy to ważne? Wiecie... na początku myślałam, że to naprawdę spotkanie koleżeńskie, w końcu pracują razem, prawda? – Nie czekała na odpowiedź, tylko kontynuowała: – Ale w momencie, gdy dzisiaj dostałam zdjęcia, a następnie wy pokazałyście mi ten filmik, to... przestałam się ludzić.

– Gabi, tak mi przykro... Nie wiem, co czujesz, bo nigdy nie odczułam bólu zdrady, ale... chciałabym ci jakoś pomóc. – Poglaskałam ją po plecach.

– Dziewczyny, naprawdę nic mi nie jest. Faktycznie, jest trochę smutno, ale... to tylko zwykły, przelotny... romans, o ile można tak to nazwać. Jakoś nam się nie układało. Niby było dobrze, ale jednak czegoś brakowało. Tylko... nie podejrzewałam, że on może w taki sposób się zachować.

– I co pani teraz zrobi?

– A co ty byś zrobiła?

– Nic... zwyczajnie bym odpuściła sobie tego kolesia i cieszyła się z tego, że jestem wolna, bez żadnych zobowiązań i ograniczeń.

– Nie wytknęłabyś jego błędów? – zapytałam, bo zdziwiła mnie wypowiedź mojej wnuczki.

– Ale po co? Aby zniżyć się do jego poziomu? Ja mam swój honor i godność i nie będę taka jak on. Gdyby on do mnie napisał pierwszy z jakimś pytaniem typu, co robimy czy coś takiego, to wtedy nie ma problemu. Wszystko bym mu wygarnęła, ale tak to nic bym nie robiła.

– Gówna się nie rusza, bo zaczyna śmierdzieć – wtrąciła Gabrysia.

– Właśnie! Ma pani rację! – Przybiły sobie piątkę.

– Gabi, czy mnie się wydaje, czy twój telefon drugi raz wydobywa z siebie jakieś dźwięki? – zauważyłam.

– Faktycznie, coś burczy w kuchni. Poczekajcie chwilę, sprawdzę, kto próbuje się ze mną skontaktować – powiedziała i poszła. – Nie uwierzycie! – krzyknęła. – Dwa razy dzwonił ten zdrajca, bezbożnik i cudzołożnik. W dodatku wysłał mi wiadomość.

– I co napisał? – interesowała się moja wnuczka.

– Już wam czytam. „Gabrysiu moja kochana, przepraszam, że się nie odzywałem, ale miałem mnóstwo roboty. Masz może ochotę na wieczorne spotkanie?” – skończyła i zapytała: – Czy on jest jakiś chory? Myśli, że jestem głupia czy co?

– Mnie się wydaje, że pan Ambroży sądzi, że pani o niczym się nie dowie i on będzie mógł mieć dwie kobiety jednocześnie. Jak jedna mu się znudzi, to pójdzie do drugiej i tak ciągle – próbowała wyjaśnić Jessica.

– A moim zdaniem wszystkiemu winny jest jego ptak. Gdyby go nie przyciął tym zamkiem, to może i myśli by miał normalne – wyraziłam swoje zdanie.

– Jaki ptak? Jaki zamek? O co chodzi? – Moja wnusia nic nie rozumiała.

– Innym razem ci opowiem. W tej chwili nie jest to aż takie ważne. Lepiej mów, Gabrycha, co zrobisz w takiej sytuacji. – Byłam ciekawa.

– Jakiej sytuacji? – zdziwiła się.

– Babci chodziło o to, czy pani odpisze panu Ambrożemu, czy nie.

– To ty mi, Jess, powiedz, co mam zrobić. Znasz mnie i wiesz, co bym zrobiła...

– Pani Gabrysiu, ale ja nie mogę wtrącać się w pani życie. To pani sama powinna przemyśleć sprawę i zdecydować, co dalej. Ja zwyczajnie bym olała kolesia, i tyle. Napisałabym mu wiadomość, że nie łapie się dwóch srok za ogon i że to koniec naszej

znajomości. Dodatkowo wysłałabym mu filmik albo zdjęcia i zablokowała jego numer telefonu.

– To ja widzę, że ty krótko z facetami się obchodzisz.

– Pani sąsiadko, a co ja mam innego robić? To oni mają o mnie zabiegać, a nie odwrotnie. Jak będzie mu zależało, będzie pisał, dzwonił, przychodził i zaskakiwał, a jak nie zależy, to trudno... Ja szanuję siebie i wolę być sama niż z kimś, kto nie jest dla mnie odpowiedni.

– Dałaś mi do myślenia, kochana. Niby jesteś młodsza, ale... wydajesz się dojrzała niż my, stare baby. – Gabi pokazała siebie i na mnie.

– Dlatego najważniejsze, aby pani pomyślała nad tym na spokojnie. Faceta jest bardzo łatwo znaleźć, ale trudniej znaleźć kogoś, kto będzie uczciwy, wierny, takiego, przy którym kobieta będzie czuła się bezpiecznie.

– Dziękuję wam, naprawdę dziękuję! – Gabi uściskała nas mocno. – Obiecuję, że wszystko sobie przemyślę i jak coś, to będę się odzywała.

– Będziemy czekały na jakiś znak od ciebie – odparłam i udałyśmy się do wyjścia z mieszkania.

Będąc już u siebie, czułam się trochę dziwnie... Zauważyłam, że moja wnuczka załapała lepszy kontakt z sąsiadką niż ze mną. W sumie nigdy nie rozmawiałyśmy na temat związków, a jak już, to tak przelotnie – jakaś wymiana kilku zdań i koniec tematu. A dzisiaj ona mnie zadziwiła, okazało się, że ma bardzo zdrowe podejście do życia, a co najważniejsze, do mężczyzn.

Po tym, co dzisiaj usłyszałam, wiedziałam, że mimo wszystko wychowałam wnuczkę dość dobrze. Przynajmniej na tyle, na ile tylko byłam w stanie.

– Szkoda tej naszej sąsiadki. Myślała, że ten Ambroży to taka dobra partia, prezes spółdzielni, a tu proszę... – odezwała się moja wnuczka.

– A tu prezesik i księgowa razem... Nic nie zrobisz, kochana. Takie jest życie... Okrutne! Przynam się, że ja też miałam go za takiego dobrego mężczyznę, Gabi opowiadała o nim same dobre rzeczy...

– I zamiast anioła wyszedł diabeł... Babciu, a idziemy na te zakupy czy jak?

– Nie, kochanie, ja zostanę w domu. Wiesz... Gabi może przyjść albo zadzwonić, ale jak ty chcesz, to możesz śmiało gdzieś sobie pójść.

– Właśnie planowałam zadzwonić do Wiktorii i zapytać, czy może wpaść do naszej ulubionej kawiarni.

– Idź, idź, kochana. Napij się dobrej kawki, zjedz smaczne ciacho i wypatruj jakichś przystojniaków. Pamiętaj, że nie wszyscy są tacy jak Ambroży. – Mrugnęłam do niej okiem.

– Oj, babciu, babciu... a może sama chcesz znaleźć mi chłopaka, co? Przynajmniej będziesz miała pewność, że wybrałaś dla mnie idealnego. – Zaśmiała się.

– Dżejsczko... to wcale nie jest taki głupi pomysł. A wiesz przecież, że babci oko jest najlepsze? No i oczywiście intuicja!

– Babciu, ale ja żartowałam tylko!

– Niby żartowałaś, ale jednak podsunęłaś mi świetny pomysł! Muszę powiedzieć o tym Gabi, ona przynajmniej oderwie teraz myśli od Ambrożego. – Klasnęłam.

– Nie! Ja się nie zgadzam! Ja nie będę się z nikim spotykała! Babciu!

Potok słów leciał z jej ust.

– O nie, moja panno! – uniosłam głos. – Zrobimy eksperyment! Ja znajdę ci jednego kandydata, z którym będziesz musiała się spotkać. Jeżeli okaże się, że nie możecie się dogadać, to odpuszczam i już się nie mieszam. Zgoda?

– Nie! Ja nie chcę żadnych eksperymentów. – Młoda kurczowo trzymała się swojego zdania. – Babciu, nie patrz tak na mnie. Dlaczego ty tak usiłujesz mnie z kimś zeswatać?

– Bo nie chcę, abyś była sama. Jesteś w tym wieku, że powinnaś poznać smak pierwszej miłości i nie daj Boże pierwszej porażki – próbowałam ją przekonać.

– Ale po co się z kimś wiązać, skoro z góry zakłada się, że ten związek nie będzie udany? Ja nie widzę w tym żadnego sensu.

– Kochanie, ja o tej porażce tak tylko powiedziałam. Ja życzę ci jak najlepiej i ty o tym doskonale wiesz. Dodatkowo, gdybym to ja wybrała ci kawalera, tobym miała pewność, że jest odpowiedni.

– Niby skąd byś to wiedziała? Przecież wiele razy mówiłaś, że człowieka poznaje się całe życie?

– Oj, wnusiu, wnusiu... Ja mam dość dobrze rozwiniętą intuicję. Wystarczy, że spojrzę na kogoś, i już wiem, czy nadaje się na kawalera, czy nie. To jak...? Dasz mi szansę?

– Nie. Mówiłam już prędej, że nie wciągniesz mnie w swoje gierki... – Młoda była uparta.

– A już się tak cieszyłam... Chciałam dzwonić do Gabi, aby poinformować ją o twoim pomysle... Ona przynajmniej by nie siedziała w domu i nie płakała w poduszkę.

– Jaki mój pomysł? Przecież ty to wymyśliłaś – powiedziała oburzona.

– No tak, ja wymyśliłam, ale powiedziałabym, że ty zgodziłaś się zrobić taki jednorazowy oczywiście eksperyment. Proszę... tylko jeden raz, jak coś pójdzie nie tak, od razu biorę winę na siebie.

– Zastanowię się, dobrze? Mogę już iść? – próbowała zakończyć rozmowę.

– Idź, wnusiu, idź.

Wnusia wyszła z domu i zostałam sama. Miałam wielką nadzieję, że zgodzi się na realizację mojego pomysłu. Wtedy automatycznie wybrałabym Łukasza i wysłałabym go na spotkanie z Dżejsiczką. Przynajmniej później by nie miała żadnych pretensji, że kiedyś jakieś konto założyłam na portalu randkowym czy coś. O ile się zgodzi, to będę miała jakieś wytłumaczenie. Ale Gabi by się ucieszyła, gdybym powiedziała o tym pomysle. Już widziałam, jak kombinowałyby, co dalej zrobić z tą całą sytuacją. O ile chciałyby mi pomóc po tym, co zrobił Amberek.

## ***Wnuczka***

Z mieszkania wyszłam wkurzona. Kochałam babcię, i to bardzo, ale nie lubiłam, jak zaczynała wtrącać się w moje życie. Gdybym chciała znaleźć sobie chłopaka, zapewne już dawno bym to zrobiła. Rzecz w tym, że ja nie chciałam, bo nie miałam takiej potrzeby... Przynajmniej tak mi się wydawało. Oczywiście nie mogłam zaprzeczyć... Gdy widziałam



moje znajome z uczelni, które popołudnia spędzały nie w domu, ale gdzieś poza nim na spacerach przy zachodzie słońca, piknikach nad jeziorem czy weekendach z rodziną chłopaka, to czasami im zazdrościłam. Ja wyjeżdżałam wtedy, gdy była jakaś wycieczka z uczelni. Spotykałam się zazwyczaj z Wiktoria i jej znajomymi i to byłoby na tyle... Chciałabym jakiejś odskoczni, ale czy warto było marnować czas na chłopaka zamiast na naukę? Sama już nie wiedziałam... Musiałam o wszystkim powiedzieć Wiki.

– Cześć, Wikusia! – zawołałam zaraz po tym, jak odebrała.

– Cześć, kochana, co słychać? – zapytała.

– Masz może czas? Chciałabym się z tobą spotkać w naszej kawiarni – przeszłam od razu do konkretów.

– Wiesz... szczerze mówiąc, to mam czas i nie mam. A to coś ważnego?

– Nie bardzo rozumiem... – stwierdziłam. – Czy ważne? Babcia znowu coś wymyśliła, teraz jest to związane ze mną, ale nie jest to rozmowa na telefon. Chciałabym się ciebie poradzić...

– Niby mam czas i mogłybyśmy się spotkać, ale... czekam na telefon od sąsiadki. Z rana dzwoniła i pytała, czy w razie czego mogłabym zostać z jej dziećmi do wieczora. Ma mi dać znać, co i jak.

– A wiesz, ile masz czekać na telefon od niej? – zainteresowałam się.

– Nie mam pojęcia. Ona powiedziała, że mąż jest w delegacji, a ona dzisiaj ma spotkanie zarządu czy coś tam. I chodzi o to, że jak to spotkanie się przedłuży, to wtedy ona chciałaby poprosić mnie, abym maluchy odebrała z przedszkola i została z nimi do czasu, aż ona wróci z pracy.

– Przecież, aby odebrać czyjeś dzieci, musisz mieć zgodę – zdziwiłam się.

– Właśnie! Ja taką zgodę mam, bo już nieraz je odbierałam. Więc podsumowując, postaram się dać ci znać w ciągu trzydziestu minut, dobrze? Skoro to jest takie ważne, to zrobię wszystko, co się da, ale... nic nie obiecuję.

– Mimo wszystko dziękuję. Czekam na telefon od ciebie – odparłam i się rozłączyłam.

Miałam wielką nadzieję, że Wiktorii uda się wyrwać na spotkanie ze mną. Musiałam dzisiaj przemyśleć całą sprawę, bo przecież jak wrócę do domu, to babcia będzie wymuszała na mnie odpowiedź. Mimo iż nie będę chciała się zgodzić, to użyje podstępnych argumentów, że nie będę miała wyjścia ani nie będę w stanie jej odmówić.

Będąc w kawiarni, zamówiłam sernik z malinami i białą kawę. Postanowiłam, że poczekam kwadrans i jak ona się nie odezwie, to ja zadzwonię i zapytam, co i jak. Przecież nie wytrzymam trzydziestu minut bez żadnej informacji, dlatego wołałam sama zbombardować ją pytaniami. Siedziałam i czytałam gazetę. W tej kawiarni podobało mi się to, że na każdym stoliku leżała jakaś gazeta. Przynajmniej człowiek się nie nudził, a co najważniejsze, nie siedzi ciągle w komórce.

Nie minęło nawet piętnaście minut, jak mój telefon zaczął dzwonić. Spojrzałam na wyświetlacz, okazało się, że to Wiktoria. Z wielką nadzieją i radością odebrałam połączenie.

– I co tam, Wikuśka? Udało się?

– Mam smutną wiadomość... Dzwoniłam do mojej sąsiadki i niestety... wraca dopiero po dwudziestej. Do tego czasu muszę zostać z dziećmi. Przepraszam cię bardzo, nie bądź mi nie wola. Jak chcesz, to możesz wpaść do mnie w ostateczności... – zaproponowała moja koleżanka.

– Co ty, nie jestem zła! I wybaczyć, ale nie skorzystam z zaproszenia. – Zaśmiałam się.

– Odezwę się jutro, dobrze? Może wtedy uda nam się umówić na kawę i plotecki – powiedziała i rozłączyła się.

Cóż więc mi pozostało? Musiałam poradzić sobie sama z tym problemem, który zaserwowała mi babcia. Nie miałam pojęcia, co zastanę w domu...

Znając moją babcie, to sąsiadka Gabriela już była o wszystkim poinformowana i teraz zapewne albo siedziały w domu i szukały mi kandydata na męża, albo wyszły gdzieś do parku i zaczęły młodych mężczyzn, pytając, czy są wolni, a jak tak, to czy umówią się z pewną młodą kobietą. Aż zaśmiałam się sama do siebie... Postanowiłam, że dokończę pić kawę i wrócę do mieszkania na pożarcie wilkom... W sumie to wilczycom, z których jedna miała zielone włosy, a druga rude.

## **Łukasz**

Ostatnie dni były takie intensywne, że nie miałem kiedy odpocząć. Nie dość, że zbliżał się gorący okres, czyli wesela, a oprócz tego różne inne uroczystości rodzinne, które się wyprawia gdzieś poza domem, to dodatkowo wpadliśmy na pomysł, aby naszą ofertę poszerzyć o usługi ogrodnicze. Najpierw jednak zrobiliśmy małe rozeznanie wśród potencjalnych klientów. Nie mieliśmy pewności, że ktoś będzie zainteresowany zatrudnieniem osoby, która skosi trawę, podleje rośliny czy posadzi nowe.

Okazało się, że zainteresowanie jest dość duże, szczególnie u osób mieszkających w domkach. Chciałem jeszcze podpytać spółdzielnie bądź wspólnoty, czy może zechciałyby skorzystać z takich usług, ale jak to zwykle bywało... niby brakowało im pieniędzy i niestety nie były zainteresowane. Jedyną nadzieją w mieszkańcach domków jednorodzinnych i nie tylko.

Widząc duże zainteresowanie – bo niektórzy od razu chcieli kogoś wynajmować – stwierdziliśmy, że podejmiemy się rozszerzenia działalności.

Przez to wszystko zupełnie zapomniałem o tej pięknej kobiecie, która mieszkała z babcią.

Dzisiaj był ten dzień, w którym mogłem na spokojnie odpocząć. Miałem tylko jedno spotkanie, i to u mnie w biurze, a później relaks. Skoro nie miałem żadnych planów, postanowiłem zadzwonić do pani Anny Stańczyk. Nie miałem pojęcia, dlaczego ona w ogóle się ze mną nie kontaktowała. Bałem się, że jej wnuczka już sobie kogoś znalazła. Wybrałem numer, odczekałem chwilę, aż w końcu odebrała.

– Dzień dobry, panie Łukaszu – powiedziała radosnym głosem. – Co się takiego wydarzyło, że pan dzwoni?

– Dzień dobry, pani Anno – odpowiedziałem grzecznie. – Dzwonię, bo pani się nie odezwała i nie wiem, czy nasza umowa ustna nadal obowiązuje.

- A, tak, tak, chłopcze... Nie dzwoniłam, bo nie miałam ci nic do powiedzenia. Ale umowa jak najbardziej aktualna. I mam nawet dla ciebie dobrą wiadomość...

- Zamieniam się w słuch – odparłem.

- Nie wiem, czy jeszcze tam będzie, ale moja wnusia poszła do swojej ulubionej kawiarni. Miała spotkać się ze swoją koleżanką.

- A czy zna pani nazwę tej kawiarni? – zainteresowałem się.

- Niestety nie znam, ale wiem, że jest tam ładnie i dają pyszne ciasto. Prawie takie jak w domu. Przynajmniej ona tak mówiła kiedyś.

- To zbyt wiele nie mówi... kawiarni jest mnóstwo w naszym mieście... – podrapałem się po głowie i zapytałem: – a może coś więcej wie pani o tym lokalu? Coś, co mogłoby mi odpowiedzieć, gdzie mam szukać.

- Niestety, ale nic panu nie powiem, bo nie wiem. Wnusia nigdy nie wspominała o nazwie. Zawsze mówiła, że idą do ich ulubionej kawiarni, nic poza tym.

Wydawało się, że pani Anna mówi szczerze.

- Trudno. Dziękuję bardzo za informację. Może dzisiaj uda mi się ją znaleźć i niby-przypadkiem spotkać.

- Trzymam kciuki! Do usłyszenia! – powiedziała na koniec.

Miałem spory problem. Przecież nie znałem tej dziewczyny i zupełnie nie wiedziałem, w jakich kręgach się obraca, a co najważniejsze, nie wiedziałem, jakie lubi klimaty. Czy jest kobietą romantyczną, czy też nie. Znałem wiele kawiarni, i to dzięki moim klientom, ale nie miałem pojęcia, do której najpierw pójść.

Stwierdziłem, że skoro Jessica umówiła się z koleżanką, to zajrzę do trzech położonych najbliższej jej miejsca zamieszkania. Jak pomyślałem, tak zrobiłem, niestety w dwóch pierwszych nikogo nie było. To znaczy oczywiście byli klienci, ale nie było być może przyszłej wybranki mego serca.

Została mi ostatnia kawiarnia. Ta, w której wpadliśmy na siebie całkiem przez przypadek. Jak tu jej nie będzie, to na dzisiaj dam sobie spokój. Widocznie tak miało być.

Wszedłem do środka i od razu rzuciła mi się w oczy ta piękność.

Zanurzona była w lekturze, a konkretniej czytała gazetę. Siedziała sama, ale zapewne dlatego, że jej koleżanka poszła do toalety czy gdziekolwiek indziej. Miałem okazję, aby zagadać do Jessiki. Stresowałem się, ale... raz się żyje. Lepiej podejść i później żałować, niż żałować, że się nie podeszło.

- Cześć, co za spotkanie! – powiedziałem, podchodząc do stolika.

- Cześć! – odparła zdziwiona. – A co ty tutaj robisz?

- Przyszedłem na kawę, chyba tak jak i ty. – Pokazałem na pustą filiżankę, która stała na stoliku.

- Przepraszam, głupie pytanie... – Zarumieniła się. – Przepraszam, ale zaraz wychodzę.

- Koniec spotkania? – Sam nie wiedziałem, po co zapytałem.

- Umówiłam się z koleżanką, ale niestety nie mogła przyjść i odwołała spotkanie – odpowiedziała piękność.

- Wiesz... to się świetnie składa! To jest nasze trzecie spotkanie, więc nie odpuszczę... napijesz się ze mną kawy?

- Dziękuję, ale jak widzisz... jedną już wypiałam. - Uśmiechnęła się, pokazując wszystkie zęby.

- Zatem mogę zaproponować ci herbatę albo sok. - Teraz to ja uśmiechnąłem się. - To mogę usiąść czy mam tak tu stać przed twoim stolikiem?

- Oczywiście, proszę, siadaj. - Wskazała dłonią krzesło, które stało naprzeciwko niej.

- To znaczy, że zgadzasz się na wspólne popołudnie przy smacznej kawie czy herbacie?

- Może być kawa, pod warunkiem że weźmiemy do niej jakieś ciasto. A najlepiej to bezę - powiedziała. - I nie patrz tak dziwnie na ten talerzyk. Jestem już po pysznym serniku.

- Ja przecież nic nie mówię. - Zaśmiałem się. - Z przyjemnością zjem z tobą bezę.

Kelnerka, która podeszła do nas, przyjęła zamówienie i po chwili pojawiła się z kawałkami słodkości. Kawę przyniosła nieco później.

- Sama sobie się dziwię, że zgodziłam się zostać tu z tobą. Przecież nawet się nie znamy - powiedziała.

- Jesteśmy w publicznym miejscu pełnym ludzi. Więc nie masz się o co bać. Nie znamy się? Wiemy, jak się nazywamy. - Zaśmiałem się.

- Oj, przecież wiesz, o co mi chodzi. - Puściła oczko. - Mimo wszystko dziwię się na takie spotkanie. Nigdy tak nie robiłam.

- Może czas to zmienić? Wydaje mi się, że właśnie takie przypadkowe, spontaniczne spotkania są najlepsze.

- Sama nie wiem, dlaczego się zgodziłam. Ale może powiesz mi, czym się zajmujesz?

- Prowadzę firmę sprzątającą, teraz planujemy rozszerzyć działalność i dodatkowo mieć ogrodników - odparłem.

- Czyli jak rozumiem, chcesz pomóc tym, którzy nie mają czasu, aby zajmować się swoim ogrodem?

- Właśnie tak, moja droga.

- Czyli jesteś kreatywny, przedsiębiorczy, pewny siebie... - wymieniała.

- Skoro tak twierdzisz. Tylko jednej rzeczy mi tu brakuje - powiedziałem.

- Jakiej?

- Tego, że jestem przystojny. - Zaśmiałem się.

- Widzisz, zgadłam z tym, że jesteś pewny siebie. A oprócz tego coś jeszcze robisz?

- Szczerze mówiąc, to nie mam czasu na nic innego. Nasza firma ma dość dużo klientów, a ja sam nią zarządzam. A ty czym się zajmujesz?

- Ja studiuję, więc wychodzi na to, że jestem młodsza od ciebie.

- Zwyczajnie w ten sposób chciałaś zapytać, ile ja mam lat? Tak, jesteś nieco młodsza. Ja mam dwadzieścia pięć lat i nie, nie poszedłem na studia. Od razu po szkole zacząłem pracę w naszej firmie sprzątającej.

- Myślałam, że jesteś starszy - zdziwiła się.

- Czy to ma znaczyć, że staro wyglądam?

– Nie, nie... przepraszam, jeżeli tak to odebrałeś. Powiedziałeś o firmie i z tego względu myślałam, że jesteś dużo starszy ode mnie – próbowała się tłumaczyć.

– Widzisz, pozory mogą mylić. A ty mieszkasz tu gdzieś niedaleko?

– Wybacz, ale adresu ci nie podam.

– Nie chodzi mi o to. Ja tu mieszkam parę lat i nigdy cię nie widziałem.

– Już myślałam, że chcesz wyłudzić adres, a później wkraść się do mieszkania. – Uśmiechnęła się. – Ale tak na serio, to tak... mieszkam tu z babcią od dawna.

– Z babcią? To już zazdrościsz ci smacznych obiadków i pysznych wypieków.

– O tak! Moja babcia rozpieszcza mnie, jak tylko może. Mam szczęście, że ją mam. – Spojrzała na zegarek. – Przepraszam, miło się gada, ale ja muszę uciekać już.

– Nie ma problemu. Dziękuję za ten wspólnie spędzony czas. Może... – Zawahałem się. – Może byśmy wymieli się numerami telefonów?

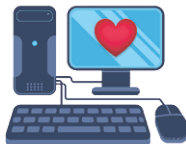
– Nie wiem, co ja robię, ale... niech ci będzie. Ale proszę cię o jedno... – przerwała wypowiedź – nie wydzwaniał po nocach.

– Ja w nocy śpię, więc nie ma obaw.

Wymieniliśmy się numerami, ja zapłaciłem za zamówienie i wyszliśmy z lokalu. Każde poszło w swoją stronę, jak się okazało – przeciwną. Byłem ucieszony... pierwszy krok wykonany. W dodatku miałem jej numer telefonu, więc jej babcia nie musiała już do mnie dzwonić. Teraz mogłem kontaktować się z nią osobiście. Tak też będę robił. Małymi kroczkami do celu. Jess była naprawdę inteligentną kobietą o przepięknych oczach i czarującym uśmiechu. Podobała mi się, i to bardzo! Wierzyłem, że takich spotkań będzie dużo.

Już ja się o to postaram! – pomyślałem. – A jak coś nie będzie wychodziło, poproszę o pomoc jej babcię.

## Rozdział 7



### *Babcia*

Nie wiedziałam, co się stało, ale od wczoraj wnusia nie odzywała się do mnie. Wróciła z tego spotkania z koleżanką i od razu poszła do swojego pokoju. Czasami z niego wychodziła, by z kuchni wziąć coś do jedzenia albo pójść do łazienki. Mnie omijała szerokim łukiem, odwracając głowę w drugą stronę. Próbowalam wypytać, o co chodzi, ale to nic nie dawało. Gdy usłyszała mój głos, mroziła mnie spojrzeniem i starała się nie zwracać na mnie uwagi. Miałam wielką nadzieję, że dzisiaj będzie o wiele lepiej. Wstałam z samego rana, a konkretniej chwilę po szóstej, i przyszykowałam kanapki na śniadanie dla mnie i dla niej.

Już miałam siadać do jedzenia, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Kogoś by może to zdziwiło, ale nie mnie. Gabi nigdy nie zwracała uwagi na godzinę i dobijała się do mnie wtedy, kiedy jej się to podobało.

Wstałam od stołu i poszłam otworzyć drzwi.

– Cześć, Gabi – powiedziałam miłym głosem i wpuściłam ją do mieszkania.

– A co tak ładnie pachnie? – Już od progu wyczuła zapach kakao.

– Przygotowałam śniadanie. Miało być dla mnie i Dżejsiczki, ale... nie wiem, czy ona będzie chciała wstać i ze mną zjeść – mówiłam, idąc za sąsiadką w stronę kuchni.

– No właśnie jakoś dzisiaj cicho tu u was. Mów, co się stało?

– Weź przestań... Wczoraj młoda powiedziała, że idzie na spotkanie z koleżanką, więc ja do niej, aby dobrze się rozglądała, bo może jakiegoś kawalera znajdzie. A ona wypaliła do mnie z tekstem, że może ja jej znajdę, wtedy będę miała pewność, że kandydat jest idealny. Coś w takim stylu była ta rozmowa – wytłumaczyłam.

– I co w tym dziwnego? Przecież to normalna rodzinna rozmowa. Możesz mówić trochę jaśniej? Bo z tego nic nie wynika. – Gabi nie rozumiała.

– Chodzi o to, że Dżejsiczka obraziła się na mnie. A w szczególności na mój pomysł. Wiesz... ja jej zaproponowałam, że znajdę jej jednego kandydata, z którym będzie miała się spotkać. Miałam oczywiście na myśli tego naszego Łukasza od sprzątania.

– A czemu jego? – zdziwiła się.

– Pomyśl przyszłościowo... Jak się kiedyś wytłumaczymy, że założyliśmy jej profil na portalu randkowym? Wpadłam na taki pomysł ponieważ po to, aby nas ochronić.

– Ty to jednak masz łeb, niby rudy, ale czasami jakiś pomysł wpadnie do niego. – Gabi klasnęła.

– Cicho bądź, bo chyba nie chcesz, aby ona – pokazałam na drzwi – wszystko usłyszała.

– Przepraszam. Zapomniałam, że nie jesteśmy same w mieszkaniu. – Zasłoniła usta dłonią.

Nagle otworzyły się drzwi od pokoju młodej damy. Już bałam się, że usłyszała całą naszą rozmowę, ale tak się nie stało.

– Dzień dobry, sąsiadko – powiedziała.

– Cześć, młoda! – odparła Gabrysia. – Co ty taka smutna albo zdenerwowana? Nie mogę wywnioskować, jaki masz humor.

– To babcia jeszcze pani nie powiedziała o swoim fantastycznym pomysle? – Spojrzała się na mnie wzrokiem, który mógłby zabić.

– Nie, ja dopiero co przyszłam, więc nie zdążyła – skłamała.

– Niech sobie pani wyobrazi, że ta kobieta, która tu stoi – pokazała na mnie – chce znaleźć dla mnie chłopaka, z którym będę miała się umówić.

– Dodaj jeszcze – odezwałam się – że ma być to jedna osoba i jak ci się nie spodoba, to ja się już nie będę w nic mieszała.

– Nieważne, ile osób, ważne, że już teraz chcesz wtrącać się w moje życie. – Była naprawdę wzburzona. – I co pani o tym myśli?

– Wiesz, kochana... z jednej strony masz rację. Babcia nie powinna wtrącać się w twoje wybory, bo w końcu to sama musisz znaleźć chłopaka, z którym przykładowo spędzisz całe życie. Ale jest jeszcze druga strona tego wszystkiego – na chwilę się zamyśliła – masz chyba świadomość tego, że babcia się o ciebie bardzo martwi. A co za tym idzie, chce dla ciebie jak najlepiej.

– Ja to rozumiem – przerwała wypowiedź moja wnuczka – ale jaki jest sens szukania kogoś na siłę?

– To zapytam inaczej... jaką masz pewność, że osoba, którą babcia wybierze, nie będzie tą, z którą się zaprzyjaźnisz?

– Oczywiście, że nie mam żadnej pewności...

– Właśnie! Będę z tobą szczerą! Mam znajomego, który jest niewiele starszy od ciebie, dobrze zarabia, jest przystojny, a co najważniejsze, wolny. – Gabi spojrzała na mnie i puściła mi oczko.

– I to z nim miałabym się spotkać, tak? – zapytała.

– Tak, Jess. Naprawdę nic zobowiązującego, zwykła kawa gdzieś na mieście.

– Jak rozumiem, to ja żadnego wyjścia nie mam, prawda?

– Masz wyjście – wtrąciłam się do rozmowy – jeżeli naprawdę nie chcesz, to dobrze. Dajmy sobie spokój z tym swataniem. Ale... czasami warto zrobić coś głupiego, bo nigdy nie wiesz, czy robiąc tę rzecz, nie okaże się ona najlepszą decyzją, jaką do tej pory podjęłaś.

- Ooo, babcia już zaczyna stosować swoje psychologiczne sztuczki. - Dżejsiczka się zaśmiała, więc wiedziałam, że wszystko idzie ku lepszemu.
- Anka dobrze gada! Słuchaj jej, bo czasami ma rację. - Gabrysia również się zaśmiała.
- Nie mam wyjścia. Jestem sama, a was jest dwie. I doskonale wiem, że prędzej czy później musiałabym się z kimś umówić. Oczywiście z kimś wybranym przez was.
- Czyli zgadasz się?! - krzyknęłam z uśmiechem na twarzy.
- Być może popełniam błąd, ale o tym przekonam się za jakiś czas. A teraz idę zjeść śniadanie i zbieram się na uczelnię.

## ***Łukasz***

- Słucham. - Odebrałem dzwoniący telefon.
- To ja, Anna Stańczyk - powiedziała i z oddali usłyszałem krzyk.
- Ja też tu jestem, Gabrysia Wąsek!
- Dzień dobry, drogie panie. Przepraszam, ale nie spojrzałem nawet na wyświetlacz - powiedziałem. - O co chodzi?
- Jest możliwość, abys oficjalnie spotkał się z moją wnuczką. Wiesz... taka randka zaplanowana.
- Ale ja już mam numer telefonu Jess, więc jak coś, to mogę sam się z nią umówić - stwierdziłem.
- Ty, Łukasz, nie pierdziel głupot. Nie znasz wnuczki Anki, więc nie licz na to, że się zgodzi - uświadomiła mi pani Gabrysia.
- W sumie... ma pani rację. Jak się z nią spotkałem w tej kawiarni zupełnie przypadkowo, to była taka jakaś... Niechętna do nawiązywania nowych znajomości. Oczywiście po czasie zgodziła się dać mi swój numer telefonu, ale nie liczę, że ona pierwsza do mnie napisze. Prędzej to ja do niej - wyjaśniłem.
- Więc sam widzisz... Ale Anka wpadła na genialny pomysł. Co prawda nie było łatwo przekonać Jess, ale... wiesz, my jesteśmy dwie, a ona jedna. Nie miała wyjścia - ciągnęła zielonowłosa kobieta.
- A co to za pomysł? - zainteresowałem się.
- W skrócie... Anka ma wybrać mężczyznę, z którym umówi się jej wnuczka. I tu właśnie zaczyna się twoja rola.
- Nie bardzo rozumiem... - Słysząc było wahanie w moim głosie.
- Przecież nie możemy powiedzieć Jess o tym portalu randkowym, prawda? Domyśl się, co to by było, gdyby ona się dowiedziała. Fakt, że się z nią spotykałeś, to same przypadki i nie mają z nami nic wspólnego. Zrozumiano? - zapytała pani Gabrysia.
- Oczywiście, wszystko rozumiem, ale co dalej...?
- Ja powiedziałam młodej, że syn moich znajomych jest wolny i takie tam. Oczywiście chodziło mi o ciebie. Twoje zadanie jest takie, abys oficjalnie spotkał się z wnuczką Anki i udawał, że twoi rodzice to moi znajomi. Musimy umówić się na jakiś dzień, abys do mnie do



mieszkania wpadł i trochę mi o nich opowiedział. Wiesz... Jess lubi zadawać pytania i tym sposobem sprawdzać, czy ktoś kłamie, czy nie – trajkotała.

– Dobrze, to ja zadzwonię do pani Ani, jak już będę miał chwilę wolnego. Wtedy poda mi pani numer telefonu albo spotkamy się w trójkę. Proszę jeszcze tylko dać mi znać, gdzie i kiedy ma być to oficjalne spotkanie.

– Będę cię o wszystkim informowała. Teraz trzymaj się, Łukasz – powiedziała i zakończyła rozmowę.

## ***Babcia***

– Uf... – przesunęłam dłonią po czole – gładko poszło.

– Na razie tak, ale zobaczymy, co będzie dalej...

Gabrysia zaczęła nad czymś myśleć.

– A co, jeżeli młoda nie pojawi się na spotkaniu?

– O to się nie martw! Ja mam na to plan... – odparłam.

– Tego się nie spodziewałam! Mów szybko! – ponagliła.

– Umówimy się w jakiejś kawiarni na mieście. Ja będę siedziała tam z wnusią, a ty z Łukaszem przyjdiesz chwilę po nas. W końcu to niby syn twoich znajomych, więc... będzie lepiej wyglądać, gdy przyjdziecie razem. Poznają się, zostawimy ich samych i pójdziemy do domu, czy gdzieś tam.

– Szczerze...? Ten pomysł jest genialny! Już się nie mogę doczekać, aż będziemy go realizować. – Gabi obróciła się wokół własnej osi.

– Musimy pogadać z moją wnusią, aby zapytać, kiedy ma jakiś dzień wolny, w którym będzie mogła spotkać się z tym tajemniczym mężczyzną.

– Anka, ale i tak dziwnie będzie kłamać, że nie wiemy o ich spotkaniu.

– Czasami można mijać się z prawdą, szczególnie wtedy, gdy robi się to dla dobra innych. Ale teraz już koniec gadki o Dżejsicze. Lepiej mów, po co w ogóle dzisiaj rano odwiedziłaś mój dom.

– Chyba twoje mieszkanie – poprawiła mnie. – Chciałam wam powiedzieć, że odpisałam Ambrożemu.

– Teraz z racji tego, że młodej nie ma, to jedynie mnie możesz o tym opowiedzieć. – Spojrzałam na nią. – Więc mów...

– Stwierdziłam, że muszę mu odpowiedzieć. Nie potrafiłabym zerwać z kimś kontaktu tak bez żadnego słowa.

– Więc co zrobiłaś? – byłam ciekawa.

– Wysłałam mu zdjęcia, te, które dostałam od was, i napisałam, że nie będę im stała na drodze do szczęścia. Wyjątkowo grzecznie napisałam, nie chciałam tracić nerwów.

– To tak, jak kiedyś napisał Ernest Hemingway: „Denerwować się, to mścić się na własnym zdrowiu za głupotę innych”.

– Piękne słowa, a z jakiej książki?

– Piękne i bardzo mądre. Niestety, ale nie wiem... ktoś dodał ten opis nad zdjęciem czy tam pod zdjęciem w mediach społecznościowych. Tak mi się spodobał, że zapisałam go w zeszycie z cytatami.

– Taki zeszyt to chyba dobry pomysł, ja lubię wszystko zapisywać – powiedziała Gabi.

– Tego akurat zdążyłam się już dowiedzieć. – Zaśmiałam się. – Ale wróćmy do tematu... Napisałaś mu wiadomość, a co on na to?

– Najpierw zaprzeczał i mówił, że to przecież księgowca, a w dodatku jego dobra znajoma, ale po czasie przyznał się, że... i tu uwaga... mieszkają razem!

– Co robią? – Byłam w szoku. – On w ogóle zamierzał ci o tym powiedzieć?

– Tego to nie wiem... Ale w tym momencie mnie to w ogóle nie obchodzi. Teraz na głowie mam inne sprawy, ważniejsze.

– Niby jakie? – zdziwiłam się. – Masz nowego przystojniaka na oku?

– Oszalałaś? – Stuknęła mnie otwartą dłonią w głowę. – Ja mówię o naszej Jessi i kawalerze, ale dla niej. Nie mogę się doczekać całej akcji.

– Uf... całe szczęście, bo już myślałam, że znowu sobie kogoś przygruchałaś. A co do wnuśki to ja mam nadzieję, że jutro albo pojutrze będziemy mogli zacząć realizować plan.

– A weź może napisz do niej wiadomość, co? Niech da ci znać, czy ma jutro czas, wtedy napiszemy do Łukasza i jego zapytamy.

Tak jak Gabi powiedziała, tak ja zrobiłam. Wzięłam telefon do ręki i wystukałam wiadomość.

*Wnuśki, masz jutro czas, aby zacząć tajną akcję matrymonialną? Odpisz, proszę.*

Wiadomość przyszła po chwili.

*Skoro nie ma wyjścia, to tak. Mam jutro czas, ale za to dzisiaj wrócę wieczorem do domu. Po zajęciach chcę się spotkać z Wiki.*

I taka odpowiedź mnie ucieszyła, ale dręczyło mnie inne pytanie.

*A o której będziesz mogła się z tym przystojniakiem spotkać? Idziesz na zajęcia?*

Odpisała po chwili.

*Babciu, jutro jest niedziela i ja mam wolne.*

Od razu wysłałam do niej kolejną wiadomość.

*Więc jutro idziesz na randkę. Przyszukuj się jakoś podświadomie, czy coś.*

Przeczytałam tę naszą wymianę zdań. Gabi bardzo się ucieszyła. Wyrwała mi z ręki telefon i wybrała numer do Łukasza.

– Łukasz? Akcja będzie przeprowadzona jutro. Bądź gotowy, bo godziny niestety nie znamy – zaczęła mówić, jak tylko odebrał.

– Pani Gabrysia? – zdziwił się. – Myślałem, że to numer pani Anny.

– To numer Anki, ale ja swój telefon zostawiłam u siebie w mieszkaniu, więc dzwonię z jej telefonu.

– Czyli jutro spotkanie z Jess, dobrze zrozumiałem? – zapytał.

– Bardzo dobrze, zatem jak coś, to nie umawiaj się z nikim innym. Ale w związku z tym musisz przyjść do mnie do mieszkania. Będę tam razem z Anką, pogadamy sobie i ustalimy mniej więcej fakty, skąd niby cię znam i takie tam. By żadnej wpadki nie było – tłumaczyła mu Gabi.

– Nie ma problemu. Proszę tylko dać znać, kiedy mam przyjść, by przypadkowo nie trafić na Jess. Wtedy dopiero byłaby wpadka. – Zaśmiał się.

– Z tego, co mi pisała – odezwałam się – ona po zajęciach idzie spotkać się z koleżanką, więc sądzę, że najprędzej między dziewiętnastą a dwudziestą powinna być w domu.

– Właśnie spojrzalem na kalendarz i ostatnie spotkanie mam o czternastej, zatem wstępnie możemy umówić się jakoś około szesnastej. Ja jeszcze dam znać, o której będę już wolny. Wtedy od razu ze spotkania przyjechałbym do pań. Czy tak pasuje? – zapytał.

– Oczywiście, że tak! – odparłam. – Zaraz wyślę ci wiadomość z adresem Gabryśki – powiedziałam i się rozłączyłam.

– I to mi się podoba! Szybka decyzja, szybkie wykonanie. Oby tylko Łukasz jakoś zachęcił młodą do siebie – mówiła Gabi.

– Ty o to się nie martw. Skoro ma jej numer telefonu, to już jakiś pierwszy krok zrobił. Dzisiaj ona spotyka się z koleżanką, więc zapewne sobie pogadają. Być może Wiktoria będzie po naszej stronie i zacznie przekonywać Dżejsiczkę, że to dobry pomysł, kto wie...

– A co ty znasz tę Wiktorię, że tak mówisz? – zdziwiła się.

– Wiem tylko z opowiadań, że ona lubi mężczyzn i nie wybrzydza jak ta nasza. Ona nawet na studia nie poszła, bo stwierdziła, że to szkoda czasu i pieniędzy. Więc sądzę, że gdy wnuśka opowie o całej akcji, to Wiki nas poprze.

– To ja trzymam kciuki, aby tak było. Widać, że mądra dziewczyna z tej Wiktorii. – Gabi pokazała kciuk w górę. – Teraz to ja uciekam. Muszę posprzątać trochę i polecę po jakieś ciasto do cukierni. Przecież nie będziemy siedziały o suchym pysku przy tej kawie, prawda?

– O czym ty do mnie mówisz? Przecież „o suchym pysku” oznacza zupełnie co innego.

– Może u ciebie. U mnie to ma wiele znaczeń, a w tym przypadku oznacza jakieś ciasto czy coś innego, co je się do kawy czy herbaty.

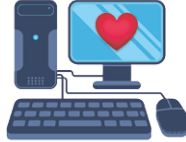
– Dobra, Gabryśka, ty idź i rób to, co masz robić. Ja będę czekała na telefon i jak będę już coś wiedziała, to przyjdę.

– Tylko odbieraj każde połączenie i odczytuj każdą wiadomość. Noś przy sobie ciągle tę komórke – rozkazała.

– Dobra, dobra... Ty mi tu nie rozkazuj, tylko śmigaj do siebie. – Otworzyłam jej drzwi.

Zostałam sama i bardzo się z tego cieszyłam. Dzień w ogóle nie zapowiadał się tak dobrze, a tu proszę... jaka niespodzianka. Wierzyłam z całego serca, że jutrzejsze spotkanie przyniesie wiele dobrego. Nie znałam aż tak dobrze tego Łukasza, ale wydawał się naprawdę uczciwym mężczyzną. Oby Dżejsiczka była podobnego zdania.

## Rozdział 8



### *Wnuczka*

– Ile można na ciebie czekać? – powiedziałam do Wiktorii, która w końcu zjawiała się w kawiarni.

– Nie czepiaj się już, dobrze? Znasz mnie... Lepiej mów, co ty taka smutna jesteś. – Zauważyła od razu.

– Zgadnij...

– Nie chce mi się bawić w twoje gierki. Mów wprost, co i jak.

– Chodzi o babcię i jej pomysły... – Spojrzałam na nią.

– Czyli babcia nadal w formie. – Zaśmiała się.

– To nie jest śmieszne... Gdybyś wiedziała, co ona tym razem wymyśliła... – Pokręciłam głową.

– Skoro śledzenie już było, to teraz jakieś morderstwo?

– Nie wygłupiaj się. To poważna sprawa, która dotyczy się mnie – westchnęłam.

– Powiesz mi w końcu czy wciąż będziesz kręciła? – nalegała na szczerość.

– Babcia wymyśliła sobie, że umówi mnie z jakimś facetem. A konkretniej jest to jakiś znajomy naszej sąsiadki – powiedziałam z ponurą miną.

– To twoja sąsiadka ma takich młodych znajomych? – zdziwiła się Wiktorcia.

– Ty to musisz wszystko komplikować. Nie, to syn znajomych mojej sąsiadki. Niby jakaś dobra partia dla mnie. – Rozłożyłam ręce. – Ale osobiście przekonam się o tym jutro.

– Kiedy? To ty już masz jutro to spotkanie? To znaczy randkę? – Nie mogła uwierzyć.

– Znasz moją babcię. Ona nie siedzi z założonymi rękami. Jak coś wymyśli, to od razu zaczyna brać się do realizacji tego swojego planu – mówiłam zdenerwowana.

– Ale ja trochę nie rozumiem tego twojego podejścia – powiedziała nagle Wiki. – Rozumiem, że nie lubisz, jak ktoś wtrąca się w twoje życie, ale z drugiej strony... znasz swoją babcię i tę jej koleżankę. Obie martwią się o ciebie i troszczą, jak tylko potrafią. Mają tak dobre serce, że nie oddadzą cię byle komu. Zrób im tę przyjemność i zgódź się na to spotkanie z tym młodzieńcem. – Zaśmiała się.

– Tu nie ma nic do śmiechu... Ty sobie żartujesz, a ja naprawdę to przeżyłam.

– Zaśmiałam się tylko z tego ostatniego słowa. Tak poza tym, to wszystko mówiłam na poważnie. Wydaje mi się, że skoro to znajomy twojej sąsiadki, to został już prześwietlony wzdłuż i wszerz i nie masz o co się martwić. One nie wydadzą cię za byle kogo.

– Ale ja nie zamierzam teraz brać żadnego ślubu! – uniosłam głos.

– Oj, wiesz, o co mi chodzi... Weź się dobrze zastanów.

– Więc twoim zdaniem powinnam pójść na to spotkanie i co dalej? – zapytałam.

– Nie wiem, co dalej... Wszystko będzie zależało od ciebie i tego, jak będzie przebiegało całe to spotkanie. Jedno jest pewne... nie możesz z góry zakładać, że ten facet jest do niczego. Daj mu szansę, przynajmniej spróbuj się dobrze bawić w jego towarzystwie. Jeżeli okaże się, że faktycznie nie masz o czym z nim rozmawiać albo wizualnie ci się nie spodobał, to...

– Właśnie i co wtedy doradzi mi pani mądralińska? – weszłam jej w słowo.

– Wtedy powiesz babci prawdę. I poprosisz ją, aby nikogo już nie szukała.

– Z tym to nie będzie problemu. Babcia powiedziała, że ma to być jednorazowe spotkanie i sama zaproponowała, że jeżeli ten chłopak mi nie przypadnie do gustu, to już nie będzie wtrącała się w moje życie uczuciowe.

– Sama widzisz, że nie masz czego się obawiać. Ja na twoim miejscu bym z uśmiechem poszła na tę randkę w ciemno. Nigdy nie wiesz, czy to nie ten jedyny. – Znowu się zaśmiała.

– Mąćcie mi wszyscy w głowie...

– Nie mączę, tylko mówię, a w sumie to proponuję. Zamiast siedzieć ciągle w książkach, to w końcu spotkasz się z kimś innym niż ja i cała reszta kujonów.

– Jakich kujonów? – zdziwiłam się.

– Tych twoich z biblioteki. Całymi dniami nie ma cię w domu i babcia pewnie myśli, że ty gdzieś imprezujesz, a ty jak ten kujon siedzisz z innymi ludźmi z podobną pasją i się uczysz. Ze mną też rzadko się spotykasz, bo tylko nauka i nauka. Więc takie oderwanie się od książek jest dla ciebie wskazane.

– Babcia wie, że lubię się uczyć.

– Ale bez przesady... Miej trochę życia osobistego, takiego wiesz... poza książkami. Do czego to doszło... abym ja mówiła ci, co masz robić. – Uśmiechnęła się.

– Nie tylko ty. W domu mam to samo, wystarczy, że powiem, że wychodzę, to babcia od razu każe mi się uważnie rozglądać, bo może akurat kogoś spotkam.

– I bardzo dobrze! Korzystaj z życia tak, jak ja to robię. Naukę i miłość naprawdę da się pogodzić. A jak ten facet będzie inteligentny, to zrozumie, że jednego dnia się nie spotkacie, bo masz naukę, ale za to przykładowo weekend spędzicie tylko razem zatraceni w swojej miłości.

– Ty może powinnaś pisać jakieś książki, co? Najlepiej to wraz z moją babcią i naszą sąsiadką – zaproponowałam.

– To wcale nie jest głupi pomysł. Ale wracając do tematu, to rzeczywiście, zrób babci przyjemność i idź na randkę. Najwyżej stracisz godzinę, nic poza tym. A kto wie... może zyskasz dobrego znajomego?

– W sumie to masz rację... nie chcę babci robić przykrości, więc jutro spotkam się z tym kimś.

– Brawo! – Zaczęła klaskać. – I chcę, a nawet nalegam na to, abys zdała mi relację z przebiegu tej uroczej randki.

– Uroczej? Wątpię, że taka będzie... Ale obiecuję, że w wolnej chwili zadzwonię do ciebie i wszystko ci opowiem. Na razie to trzymaj kciuki, aby chociaż z wyglądu był jakiś możliwy.

– Wygląd to nie wszystko... Ty się lepiej martw o wiek. Bo co, jak się okaże, że ten koleś ma czterdzieści lat?

– Jak czterdzieści? Przecież babcia nie oddałaby mnie komuś, kto jest dwadzieścia lat starszy ode mnie.

– Ta wasza sąsiadka ma siedemdziesiąt lat, prawda? A facet, z którym masz się spotkać, jest synem jej znajomych, prawda?

Nie odzywałam się, tylko przytakiwałam głową.

– Więc niech oni będą w przybliżonym wieku do tej sąsiadki Gabryśki. To teraz policz sobie, ile ich dziecko może mieć lat?

– Nie wiem... albo tyle co my, albo kilka lat więcej.

– Chyba wnuk by to był, a nie syn. Załóżmy, że tamci ludzie zrobili dziecko w wieku dwudziestu lat, to... bardzo prosta matematyka. Siedemdziesiąt minus dwadzieścia to masz pięćdziesiąt.

– Nie rozumiem...

– Jess, ty naprawdę dziwna jesteś! Ten koleś albo ma pięćdziesiąt lat, albo coś tu nie gra. Chyba że ty źle usłyszałaś i chodzi o wnuczka znajomych, a nie syna.

– Weź mnie nie strasz! Teraz to już zaczynam wątpić w to spotkanie.

– Idź, a co ci szkodzi. Jeżeli facet będzie stary, to zawsze możesz ciągnąć od niego kasę. Będziesz żyła jak pączek w maśle. W dodatku będziesz mogła ciągle się uczyć, bo taki to nie ma czasu na imprezy, tylko ciągle pracuje. A druga możliwość jest taka, że źle usłyszałaś i ten, z którym masz się spotkać, jest wnukiem kogoś tam i jest w naszym wieku.

– Teraz namącałaś mi w głowie, Wiki. – Spojrzałam w okno.

– Ty nic się nie bój. Idź i baw się dobrze. Jak ci się nie spodoba, to zawsze możesz dać mi namiar, ja się nim zaopiekuję. – Zaczęła się śmiać.

– Nic nie obiecuję. – Mrugnęłam okiem. – A teraz już uciekam do domu. W końcu jutro czeka mnie trudny dzień, prawda?

Zapłaciłam za zamówione pyszności, wyszłam z kawiarni i udałam się w stronę bloku, w którym mieszkałam. Było ciepło, więc ten czas wykorzystałam na mały spacer. Właśnie tego było mi teraz trzeba... Przewietrzyć umysł i przygotować się na kolejny, jakby nie było, dość trudny dzień.

## ***Babcia***

Od jakiejś godziny siedziałam u Gabryśki w domu. Łukasz zjawił się punktualnie, co sprawiło, że zdobył u mnie kolejny plus. Rozmowa z nim przebiegała w spokojnej i miłej

atmosferze. Dość dużo dowiedziałyśmy się o nim i jego rodzinie. Miałam nadzieję, że wszystko, co powiedział, było prawdą. Wierzyłam, że podczas spotkania z moją wnusią nie będzie żadnej wpadki, a co najważniejsze, że Łukasz jej się spodoba.

– Czy panie coś jeszcze chcą wiedzieć? – Usłyszałam głos naszego gościa.

– Nie, Łukaszu, już chyba wszystko wiemy. Co nie, Anka? – zapytała Gabi.

– Tak, tak. To, co najważniejsze, a przede wszystkim to, co babcia powinna wiedzieć, to wiemy. Jeżeli moja Dżejsiczka będzie chciała coś wiedzieć, to sama się dowie więcej – odpowiedziałam.

– W takim razie, jeżeli panie pozwolą, to ja już pójdę. Muszę odpocząć, bo jutro czeka mnie trudny dzień. – Uśmiechnął się do nas.

Po wyjściu tego młodego człowieka z mieszkania mojej sąsiadki czułam jakiś wewnętrzny spokój. Gdzieś podświadomie wiedziałam, że wnuczka będzie zadowolona z naszego wyboru.

– Co ty tak milczysz? – Gabi szturchnęła mnie w ramię.

– Myślę o tym Łukaszu...

– Nie podoba ci się czy o co chodzi? – dociekała moja sąsiadka.

– Wizualnie jest przystojny, ale...

– Anka, o co ci znowu chodzi? Jakie „ale”? Przecież sporo czasu spędziłyśmy z nim i się wszystkiego dowiedziałyśmy, tak? Jeszcze coś ci się nie podoba?

– Nie krzycz na mnie... Chodzi o moją wnuczkę. Mnie on się podoba pod każdym względem, ale czy ona będzie podzielała nasze zdanie?

– Jutro się o tym przekonamy, tylko wydaje mi się, że ten nasz przystojniak ją tak zbajeruje, że ona w końcu świata poza nim nie będzie widziała.

– Oby tak było, Gabi, oby tak było. – Złożyłam ręce jak do modlitwy. – Czyli co, tak jak się umawialiśmy, jutro w południe w kawiarni?

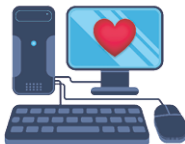
– Tak jest, szefowo! Ja jeszcze dzisiaj zadzwonię i umówię się z Łukaszem, abyśmy weszli razem do lokalu. A teraz już idź do domu i zobacz, czy Jess wróciła. Zaobserwuj, jak się zachowuje, i wybadaj, czy czasami to ona nie wykręci nam jakiegoś numeru.

– Niby jakiego numeru? Nie rozumiem...

– Czy nie uciekniesz i zostaniesz z planem same. Idź już! – ponaglała Gabriela.

Sąsiadka miała rację. Musiałam pilnować wnuczki i uważnie obserwować jej zachowanie. Młodym do głowy różne pomysły mogły przyjść, a ja musiałam być czujna i na wszystko przygotowana.

## Rozdział 9



### *Wnuczka*

To dzisiaj był ten okropny dzień. Babcia już od szóstej rano puszczała głośno muzykę, w dodatku śpiewała, fałszując tak bardzo, że aż uszy bolały. Z tego wszystkiego jedyny plus był taki, że nalegała, abym nie wstawała tuż o świcie i poleżała sobie nieco dłużej, a na stole miałam świeże bułeczki, świeżą wędlinę i jajeczka prosto od szczęśliwych kurek. Babunia twierdziła, że dzisiaj jest wyjątkowy dzień i powinnam zjeść zdrowe śniadanie, dlatego też zamiast porannej kawy, właśnie wypilałam szklankę soku ze świeżo wyciskanych pomarańczy. Uczta na całego i akurat z tego byłam bardzo zadowolona. Takie dni, a w sumie poranki mogłabym mieć codziennie.

– A już wiesz, jak się ubierzesz na randkę? – zapytała mnie babcia.

– Jak to jak? Normalnie, babciu, włożę majtki, stanik, spodnie, bluzkę i oczywiście buty – odparłam.

– Tak normalnie ubrana ty chcesz iść na spotkanie z mężczyzną? – zdziwiła się seniorka.

– A jak inaczej? Przecież nie będę się stroiła dla jakiegoś kolesia. W dodatku takiego, którego nie znam, a co gorsza, nie widziałam na oczy.

– To jak ty chcesz na nim zrobić dobre wrażenie?

– Ja na nikim żadnego wrażenia nie zamierzam robić. Idę tam tylko ze względu na babcię. Więc proszę, abys nie liczyła na jakiś cud – poinformowałam ją.

– Ty tam głupot nie gadaj! To dla ciebie szansa, kto wie czy nie jedyna w życiu! – Babcia machnęła ręką i wyszła z mieszkania.

Spokój, chwila spokoju...

Dzisiaj było mi to bardzo potrzebne. Ja nie miałam pojęcia, jak przeżyję to spotkanie z tym nieznanym, który chyba podobał się mojej babci. Skąd to wiedziałam? Od rana chodziła taka zadowolona, wręcz szczęśliwa. Co najmniej jakby to ona miała iść na randkę, a nie ja. Oby na tym spotkaniu nie było tak źle, jak mi się wydawało, że będzie... Spojrzałam na zegarek i aż się wzdrygnęłam...

Godzina... Tylko tyle zostało do spotkania z tym kimś. Im bliżej, tym bardziej się stresowałam, a co gorsza, przypominała mi się rozmowa z Wiktoria. A co, jeżeli ten



mężczyzna okaże się naprawdę wiekowy? Co, jeżeli mógłby być moim ojcem? Chyba tego obawiałam się najbardziej, bo niby o czym będę miała z nim rozmawiać? Moim zdaniem byłyby między nami mentalna przepaść... Bardzo, ale to bardzo byłam ciekawa, w co wpakowała mnie moja ukochana babunia.

- Kochanie, jesteś już gotowa? - Usłyszałam głos babci.

- A gdzie ty byłaś? - zapytałam, zamiast odpowiedzieć.

- U Gabryśki byłam. To jesteś gotowa do wyjścia czy nie? - ponowiła swoje pytanie.

- Jestem, a co mam nie być? - zdziwiłam się.

- To ubieraj się, bo czas leci, a lepiej, jeżeli poczekamy na nich, niż oni mieliby czekać na nas - zarządziła babcia.

Babcia kolejny raz wprawiła mnie w osłupienie.

- Na jakich ich? To w końcu z iloma facetami ja mam się spotkać?

- Z jednym, ale Gabryśka przyjdzie z nim do kawiarni. Przecież on cię nie zna, to nie może przyjść sam. Bo niby jak by cię rozpoznał?

- Nie wiem... Może byś powiedziała mu, jak jestem ubrana albo przy którym stoliku siedzę? Zawsze znajdzie się jakiś pomysł - odpowiadałam.

- Dlatego nasz pomysł był taki, że ja pójdę z tobą, a Gabi przyprowadzi tego kawalera. Cieszysz się, prawda? - Babcia była naprawdę uradowana.

- Nie wiem, czy jest to powód do radości, ale niech ci będzie. Przecież doskonale wiem, że żaden mój argument, mówiący, abys ze mną nie szła, nie będzie skuteczny.

- Mądra wnusia. - Poglaskała mnie po głowie. - To zbieraj się, dziecko, i idziemy.

Nie miałam wyjścia, dla dobra ogółu musiałam brać udział w tym cyrku. Obym tylko tego nie żałowała. Oczywiście wiele razy miałam myśli odnośnie do rezygnacji, ale znałam doskonale moją babcię i wiedziałam, że by nie odpuściła. Dodatkowo rozmowa z przyjaciółką również uświadomiła mi jedną rzecz, a mianowicie, że warto korzystać z okazji, które daje nam los. Co prawda w tym przypadku była to okazja stworzona przez babcię, ale... jednak ktoś musiał jakoś nakierować jej myśli, by wpadła właśnie na ten niby genialny pomysł swatania mnie.

Droga do kawiarni przebiegła w ciszy.

Ja bałam się odezwać, a babcia? Babcia była tak radosna, że śpiewała cicho jakąś piosenkę.

Nie wiedziałam, jaki był jej tytuł ani co gorsza w jakim była języku, bo wydawało mi się, że babcia na bieżąco wymyślała słowa i melodię. Najważniejsze było to, że ona była szczęśliwa z niewiadomego dla mnie powodu. Bo fakt, że miałam się z kimś spotkać, to nie był dla mnie powód do takiej wielkiej radości.

Przed drzwiami kawiarni spojrzałam na zegarek, okazało się, że owa chwila nastąpi za niecałe dziesięć minut.

- Babciu, a mówiłaś, że lepiej, jak szybciej będziemy na miejscu. Teraz spojrzałam na zegarek i jest za dziesięć dwunasta...

- To wszystko twoja wina! - uniosła głos. - Guzdrałaś się tak, że zamiast od pół godziny siedzieć już tu i wyczekiwać, to ledwo co zdążyliśmy.

- Mnie się do niczego nie spieszyło, więc... dobra, wchodzimy do środka czy jak? - zapytałam.

- Głupie pytania zadajesz, naprawdę głupie... - odpowiedziała babcia i weszła do lokalu.

Zajęliśmy moje ulubione miejsce, w sumie to nasze, bo razem z Wiki uwielbiałyśmy siedzieć na końcu sali tuż przy oknie. Od razu podeszła do nas kelnerka, by przyjąć zamówienie. Nie zdążyłam się odezwać, gdyż babcia zrobiła to pierwsza. Zamówiła dwie kawy i dwa kawałki ciasta. Zrozumiałam, że to dla mnie i osoby, z którą miałam się spotkać. I całe szczęście, bo przy babci i sąsiadce chyba bym stresowała się bardziej niż teraz.

- Idą! - uniosła głos moja babcia.

Spojrzałam w stronę drzwi i przeraziłam się... za panią Gabrysią szedł Łukasz, czyli mężczyzna, którego poznałam w księgarni, a później wpadliśmy na siebie tu, w kawiarni, w dodatku aż dwa razy. Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę; gdy podeszli do stolika, od razu zadałam pytanie.

- Łukasz? A co ty tu robisz?

- Z tego, co mi wiadomo, to te dwie piękne kobiety - pokazał na siedzące już obok siebie seniorki - umówiły nas na randkę.

- Ale... - spojrzałam na babcię - to wy się znacie?

- Znamy się, znamy... Łukaszek to wnuk mojej znajomej - odezwała się pani Gabriela.

- Wnuk? A przecież mówiła pani, że to syn... - zdziwiłam się.

- A czy to jakaś różnica dla ciebie? - wtrąciła się babcia. - Ty się cieszyć, że fajnego mężczyznę ci przyprowadziłyśmy, a nie... I lepiej mów, skąd się znacie!

- Poznaliśmy się przypadkowo, wtedy gdy wysłałaś mnie po książki, pamiętasz? - zaczęłam wyjaśniać.

- Co mam nie pamiętać, jak pamiętam? I to właśnie o tym mężczyźnie mówiłaś, że pomógł wybrać dla mnie książki?

- Tak, babciu. To właśnie był Łukasz... Kolejne spotkanie było przypadkowe.

- Wpadliśmy na siebie tu w kawiarni. Jess wychodziła, a ja wchodziłem i... - zająknął się Łukasz.

- I on nie patrzył przed siebie, tylko pod nogi i takim sposobem zderzył się ze mną - dopowiedziałam.

- A trzecie spotkanie...

Znowu usłyszałam głos Łukasza, lecz nie dane było mu dokończyć, bo odezwała się pani Gabrysia.

- To ile tych waszych spotkań było?

- Tylko trzy, a teraz jest czwarte - powiedziałam szczerze.

- Nic mnie już nie interesuje. - Babcia machnęła ręką. - Myślałam, że będzie więcej problemów z przedstawianiem was sobie, ale skoro nie jest to wasze pierwsze spotkanie, to zostawiamy was samych. - Babcia zaczęła ciągnąć sąsiadkę za rękaw. - Chodź, Gabi, młodzi sobie poradzą. Za kawy i ciasto macie już zapłacone - powiedziała na odchodne i tyle jej widziałam.

Zostaliśmy sami... Z jednej strony ucieszyłam się, że to był Łukasz. Nasze ostatnie spotkanie sprawiło, że w jakimś sensie wywarł na mnie wrażenie, i to pozytywne. Wtedy rozmowa była przyjemna i co najważniejsze, nie było między nami ani chwili ciszy. To był znak, że chyba dogadamy się również dzisiaj.

– To babcia zrobiła ci niespodziankę, prawda? – zapytał.

– Chyba nie tylko mi. – Zaśmiałam się. – Nie sądziłam, że znasz naszą sąsiadkę i oczywiście moją babcie.

– Widzisz, jaki świat jest mały. Całe szczęście, że to nie jest nasze pierwsze spotkanie. Łatwiej będzie się porozumieć.

– Też o tym pomyślałam. Przynajmniej nie mam ochoty na to, by stąd zwać – odparłam, po czym upiłam łyk kawy.

– Naprawdę chciałaś zostawić mnie tu samego? – zdziwił się.

– Nie miałam pojęcia, kogo przyprowadzą te dwie staruszki. Bałam się, że randka będzie nudna, tak samo jak koleś, z którym będę tu siedziała. Dlatego jednym z planów była niby-wizyta w toalecie, ale tak naprawdę wyszłabym stąd przez zaplecze. – Próbowałam być poważna, ale mi to nie wychodziło.

– Ale, jak rozumiem, jednak nie skorzystasz z planu i nie uciekniesz? – dopytywał się przystojniak siedzący naprzeciwko mnie.

– O to możesz być spokojny. – Dotknęłam jego dłoni, lecz szybko cofnęłam rękę. – Nie jesteś nudny i naprawdę ostatnio fajnie mi się z tobą gadało, więc... spędzę z tobą najbliższy czas.

– Jest mi bardzo miło. I naprawdę cieszę się, że pani Anna i Gabrysia postanowiły umówić nas ze sobą.

– Może nie uwierzysz, ale... mnie również kamień z serca spadł i zobacz – pokazałam na mój uśmiech, który nie schodził mi z twarzy – to znak, że cieszę się na twój widok.

## ***W tym samym czasie...***

### ***Babcia***

– Widać było po twojej wnuczce, że jest zaskoczona, ale jednocześnie zadowolona z tego spotkania – zaczęła rozmowę Gabrysia.

– Mnie zastanawia tylko jedno... – spojrzałam na sąsiadkę, która czekała, aż dokończy swoją myśl – dlaczego on nic nie powiedział, że spotkań było więcej.

– Niby po co miał ci to mówić? Poza tym to tylko jedno spotkanie i sama słyszałaś, że zupełnie przypadkowe. Ja bym o to afery nie robiła, mamy ważniejsze rzeczy na głowie...

– Jakie? Nie rozumiem...

– Takie, aby z tych spotkań coś więcej wyszło... nie mówię już o miłości, ale na początek jakaś przyjaźń czy coś – wyjaśniła mi Gabi.

– Masz rację... Przekładkowe spotkania to jedno, ale... co, jeżeli on jej się nie podoba? Przecież raz tylko wspomniała o nim, i to tak jakby z przymusu, bo przyznała się, że nie

wiedziała, jakie książki mi kupić, i z pomocą przyszedł jakiś mężczyzna. Oprócz tego żadnych rozmów na temat facetów...

– Daj jej czas – uspokajała moja towarzyszka. – Skoro to ich czwarte spotkanie, to wcale nie jest tak źle. On ma gadane, więc wie, co ma robić, aby ona chciała spotkać się z nim kolejny raz. A teraz zamiast gadać, chodź tam w krzaki. – Wskazała ręką. – Mam lornetkę, popatrzmy, co młodzi robią.

– Gabi, ale ja nie chcę nikogo śledzić ani podglądać. Niech oni sobie tam siedzą i spokojnie rozmawiają. My już swoje wykonałyśmy, więc też czas, by pójść do domu. Nie uważasz? – zapytałam.

– A od kiedy ty taka dobra się zrobiłaś, co? Masz tu lornetkę i patrz... – Podała mi. – Mów, co widzisz.

– O matko! Gabryśka! – uniosłam głos. – Oni trzymają się za ręce.

Co prawda jakieś muśnięcia, ale zawsze to coś.

– Widzisz! Mówiłam ci, że lornetka to superwyznalezek. A ty chciałaś iść już do domu.

– Przyznaję, Gabi, czasami zdarzy ci się powiedzieć coś mądrego i przekonać mnie do siebie. – Ukloniłam się i uśmiechnęłam. – A teraz, królowo... zostawmy młodych i chodźmy do mieszkania. Nacieszmy się ciszą, a co najważniejsze, upijmy radością.

– Ty znowu o tym picciu... Naprawdę za jakiś czas zapiszę cię na terapię! – Gabi klepnęła mnie w plecy.

– Uspokój się już! Chcę zaproponować ci małą lampkę szampana za nasz sukces. Ale skoro ty nie chcesz, to nie.

– Jeżeli jedna mała lampka, to się zgadzam. Więc chodźmy do ciebie, Anno – powiedziała Gabi.

## ***Wnuczka***

Spotkanie z Łukaszem trwało prawie dwie godziny. Sama byłam zdziwiona, że ten czas tak szybko zleciał. Wiedziałam, że na początku byłam zła, ale teraz mogłam śmiało stwierdzić, że babcia i pani Gabrysia wykonały kawał dobrej roboty. Łukasz był nie tylko przystojnym, ale również mądrym mężczyzną, a dzisiaj przekonałam się o tym po raz kolejny. Nie miałam pojęcia, jak to się stało, ale w pewnym momencie zaczęliśmy rozmawiać na temat związków.

Opowiedziałam mu o swoich obawach, o nauce, o wszystkim tym, na co miałam ochotę. Nie negocjowałam tego, co mówiłam, lecz rozumiał mnie, a nawet mi doradzał. Był to człowiek bardzo inteligentny i poważnie podchodzący do życia. Wyrażał się w taki sposób, że chyba zaczynałam zmieniać swoje myślenie. Może faktycznie nauka mogła iść w parze z miłością? Polubiłam go, i to bardzo!

Nasze spotkanie zakończyło się pod moim blokiem. To właśnie tam nieśmiało musnęłam swoimi wargami moje. Wtedy poczułam coś dziwnego... Coś, czego nie potrafiłam nazwać. Czy to właśnie były te legendarne motyle w brzuchu? Nie mogliśmy się rozstać... Wciąż mieliśmy sobie tyle do powiedzenia... Będąc już w domu, od razu poszłam do swojego pokoju. Po chwili usłyszałam dźwięk telefonu, wzięłam go do ręki i odczytałam wiadomość.

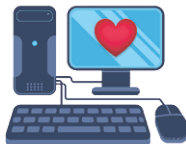
*Jesteś wyjątkowa... Dziękuję za dzisiaj!*

*Twój Ł.*

Mój? Czy on naprawdę będzie mój? Tego nie wiedziałam, ale wiedziałam, że babcia chciałyby, aby tak było. Tylko czy ja tego chciałam? Czy to możliwe, że po jednej rozmowie z kimś zmieniałam swój pogląd na świat? A konkretniej na związki, dzieci, małżeństwo? Mówi się, że miłość przychodzi nieproszona, wtedy, gdy człowiek w ogóle się jej nie spodziewa. Może to właśnie był ten moment?

Na żadne z tych pytań nie znałam odpowiedzi, ale wiedziałam, że za jakiś czas je poznam.

## Rozdział 10



### *Wnuczka*

– Co ty tak wydzwaniasz od rana? – zapytałam po tym, jak odebrałam telefon.

– Od czego? – zdziwiła się Wiktoria. – Przecież zaraz jedenasta. Czy mnie się wydaje, czy ty jeszcze w łóżku?

Spojrzałam na zegarek i sama się zdziwiłam. Naprawdę zaraz miała wybić jedenasta, a to znaczyło, że spałam o wiele dłużej niż zawsze.

– Niestety, ale masz rację... – odparłam, przeciągając się na łóżku.

– To co ty robiłaś w nocy? Czyżby randka się udała? – zachichotała.

– To nie jest tak, jak myślisz. Randka się udała i jestem zadowolona. Coś jeszcze chcesz wiedzieć?

– Pytasz? Jasne, że chcę! Chcę wiedzieć dosłownie wszystko! Ubieraj się i dawaj na śniadanie do kawiarni. Co prawda miałam iść na małe zakupy, ale zmienię swój plan. Zaraz będę na miejscu – powiedziała i się rozłączyła.

Z łóżka wystrzeliłam jak z procy. Babci oczywiście nie było w mieszkaniu, kartki również nie zostawiła. Miałam tylko nadzieję, że w tym momencie nikogo nie śledzi. Wzięłam szybki prysznic, włożyłam luźne ubrania i poleciałam w umówione miejsce. O dziwo, Wiktoria już tam była i piła kawę.

– Nareszcie jesteś! – Wstała, by cmoknąć mnie w policzek. – A ty nie na uczelni?

– Jak widzisz, zasnęłam... – Wzruszyłam ramionami. – Więc mam dzisiaj przymusowy dzień wolny.

– Przecież nie musisz być na zajęciach od samego rana. Możesz się spóźnić.

– Ja tak nie lubię. Muszę zawsze być od początku do końca. Dobra, mów lepiej, po co mnie tu ściągnęłaś. – Udałam zdziwioną.

– Ty już tak nie udawaj! Opowiadaj, jak to z tą randką w ciemno było. – Zatarła dłonie.

– Tak w skrócie to babcia umówiła nas właśnie tutaj i oczywiście przyszła ze mną. Chwilę po nas pojawiła się pani Gabrysia z...

– No z kim? Wyduś to wreszcie! – ponaglała.

– Z Łukaszem Walachem. – Uśmiechnęłam się, wypowiadając jego imię i nazwisko.

– A kto to jest? I co tak zęby szczerzysz?

– Pamiętasz, jak ostatnio wpadliśmy na takiego kolesia...? – zaczęłam tłumaczyć.

– Dobra, dobra... już wiem, już pamiętam. To ten przystojniak, o którym ostatnio gadałyśmy, prawda? Dobrze kojarzę? – przerwała moją wypowiedź. – I co z nim? To jednak nie spotkałaś się z jakimś starym dziadem?

– Jak nie będziesz przerywała, to zapewne wszystkiego się dowiesz – powiedziałam oburzona. – Łukasz to wnuk czy ktoś tam znajomych pani Gabrysi. Oczywiście zdziwiłam się, że to on przyszedł. – Zamilkłam na chwilę. – Ale wiesz co... ucieszyłam się, bo ostatnio jak nie przyszedł na spotkanie ze mną, to go spotkałam. Przypadkowo oczywiście. Miałam już wychodzić z kawiarni i nagle on podszedł do stolika i tak jakoś zostałam.

– Czyli jednak facet wart uwagi? – zapytała Wiktoria.

– Dobra, Wiki, ja nie będę ci ściemniać... Nie ma sensu tak mówić na okrętkę, więc powiem wprost. Jestem nim zauroczona! Gadało nam się bardzo dobrze. Co ja mówię! Tak świetnie, że ta randka w ciemno trwała dwie godziny. Następnie odprowadził mnie do domu i...

– I co było dalej? – Moja przyjaciółka była bardzo ciekawa.

– I tu zaraz pojawia się powód mojego zasnania. – Zasłoniłam usta dłonią. – Wymienialiśmy wiadomości do rana.

– Brawo! – Zaczęła klaskać. – Jestem z ciebie dumna! W końcu jakieś postępy robisz, kochana. Tylko powiedz mi... czy babcia siedziała z wami?

– Głupia? – zapytałam, ale nie czekałam na odpowiedź. – Po chwili wyszły z kawiarni i udały się w nieznanym mi kierunku. Byliśmy sami, więc mogliśmy swobodnie rozmawiać.

– Co ty się tak podejrzanie uśmiechasz? – zauważyła. – Przyszaj się, że pocałował cię na odchodne.

– Odprowadzając mnie pod blok, złapał mnie za rękę, a później... faktycznie delikatnie pocałował w usta. – Dotknęłam policzków, bo miałam wrażenie, że się zarumieniłam.

– I co wtedy poczułaś? – wypytywała się Wiki.

– Sama nie wiem, co to było... – Rozłożyłam ręce. – Ale coś przyjemnego, coś, co trzyma mnie do teraz.

– Czyżbyś się zakochała? Proszę państwa, Jess w końcu zaczęła zauważać facetów.

– Ty się ze mnie nie śmieję. Ten Łukasz to naprawdę wyjątkowy, a co najważniejsze, inteligentny mężczyzna. I pomyśleć, że babcia wybrała go dla mnie. Śmieszne to jest, ale chyba będę musiała babci podziękować za to. Jednak ma dobry gust. – Mrugnęłam okiem.

– A co z twoją nauką? Przecież tak broniłaś się przed randkami.

– Broniałam, ale... wspominałam wcześniej, że Łukasz jest inteligentny, prawda? Rozmowa z nim to sama przyjemność. Wczoraj zrozumiałam, że nie ma co czekać, aż nadejdzie lepszy moment. On nie wymaga ode mnie codziennych spotkań, bo ma swoją firmę i wie, że każdy ma jakieś obowiązki. O dzieciach nic nie wspominał, tak samo, jak o ślubie.

– Nie wspominał, bo na to chyba jeszcze za wcześnie, prawda?

– Niby tak. Ale wiesz... mógłby chociaż napomknąć, że chce w przyszłości czy coś. A tu nic... dla niego realizowane pasji oraz dalsze rozkręcanie firmy są ważne i mówił, że jak któraś wpadnie w jego serce, to wolny czas będzie poświęcał właśnie jej.

– A nie wspomniał, że to właśnie ty możesz zostać panią jego serca?

– Powiedział, że od pierwszego spotkania w księgarni poczuł, że jestem wyjątkowa i od tamtej pory nie przestawał o mnie myśleć. Dodał, że ma nadzieję na dalsze spotkania i pogłębianie znajomości.

– Mam nadzieję, że również tego chcesz i mu to powiedziałaś?

Wiki czekała na odpowiedź.

– Nie musisz się martwić. Odpowiedziałam, że spodobał mi się i z chęcią poznam go bliżej.

– Uf... bo już myślałam, że nie odezwałaś się ani słowem.

– Nie rób ze mnie takiej głupiej. Dobrze mi się z nim rozmawia, więc z chęcią będę się z nim spotykała, o ile on będzie miał czas – odpowiedziałam.

– Proszę, proszę, co za zmiana! Dopiero co nauka była w głowie, a teraz to i chłopaki. – Poklepała mnie po dłoni, którą trzymałam na stoliku.

– Weź nie śmieję się ze mnie, dobrze? Człowiek się zmienia... – Wystawiłam jej język. – A tak na serio, to naprawdę wczorajsze spotkanie i nasze rozmowy dały mi do myślenia. Jest pięć lat starszy, ma trochę inne podejście do życia i ogólne spojrzenie na świat. Można się wiele nauczyć od niego.

– Cieszę się, że dobrze trafiłaś. Przynajmniej mam taką nadzieję. Obyś naprawdę była szczęśliwa. Tego życzę ci z całego serca.

Spotkanie z Wiktoria trwało jeszcze dobre pół godziny. Temat mężczyzn zszedł na dalszy plan, chwilę pogadałyśmy o babskich sprawach, takich jak ubrania czy kosmetyki, i w końcu nadszedł czas rozstania. Zapomniałam zostawić kartkę z informacją, gdzie jestem, więc babcia dzwoniła do mnie już dwa razy, z tym że ja miałam wyciszony telefon, zatem nie wiedziałam, że próbowała się ze mną skontaktować. Zapłaciłyśmy za zamówione rzeczy i wyszłyśmy z kawiarni.

– Kochana, idź za głosem serca... Nie rób nic na siłę i pod przymusem – mówiła Wiktoria. – Trzymam za ciebie kciuki – pokazała dłonie – niech miłość kwitnie.

– Jaka miłość, to dopiero fascynacja, jakieś zauroczenie. – Uśmiechnęłam się. – Za jakiś czas okaże się, czy coś z tej znajomości będzie, czy też nie – odpowiedziałam i każda poszła w swoją stronę.

## ***Pół roku później...***

– Babciu, czy już wszystko gotowe? – zapytała Jessica. – Zaraz Łukasz powinien się pojawić.

– Tak, wnusiu, mamy prawie wszystko przygotowane. Za moment Gabrysia przyniesie swój popisowy sernik i możemy zacząć świętowanie – odpowiedziała Anna Stańczyk.

Ten dzień miał być wyjątkowy. Po wielu burzliwych sytuacjach i problemach firma Łukasza się rozrastała, a klientów przybywało. Oprócz sprzątaczek zatrudnił ogrodników, których można było wynajmować do pomocy przy pielęgnacji ogrodów. Klienci byli bardzo



zadowoleni, polecali Pucusia znajomym, dzięki czemu młody mężczyzna zastanawiał się nad dalszą rozbudową działalności, tym razem w innym mieście. Co do nazwy to na samym początku myślał o zmianie, ale osoby, które korzystały z jego usług, odradzały mu to. Obecna tak się przyjęła, że z nową mogłoby nie pójść tak łatwo.

Właśnie dzisiaj Anna i Gabi zorganizowały małe przyjęcie z racji rozbudowy działalności.

Związek Łukasza z Jessicą rozwijał się w tym kierunku, w którym powinien był. Młodzi myśleli nawet o zamieszkaniu razem, lecz bali się zostawić dwie staruszki same. Co prawda Gabrysia od dawna mieszkała sama, ale nie od dzisiaj wiadomo było, że Anna plus Gabriela równa się mieszanka wybuchowa. Obie panie miały tyle wigoru i co najgorsze, pomysłów, że każdego dnia starały się zaskakiwać czymś młodych.

Relacja babci i wnuczki polepszyła się po kłótni, która wybuchła przez zupełny przypadek. Młoda podsłuchiwała rozmowę babci z sąsiadką, z której dowiedziała się, że Łukasz tak naprawdę nie jest żadnym wnukiem znajomych, tylko mężczyzną, który zainteresował się nią na jakimś portalu randkowym. Jessica od razu zażądała wyjaśnień od starszych pań. Te na początku wykręcały się i udawały, że nie wiedzą, o co chodzi, lecz po czasie i namowach Łukasza przyznały się do założenia profilu na portalu randkowym. Jessica była bardzo zła i przez kilka dni nie odzywała się do żadnej z tych osób, lecz po poważnej rozmowie i wyjaśnieniu całej sytuacji jakoś wybaczyła babci.

Od tamtej pory panie mówią sobie o wszystkim, w miarę możliwości oczywiście. Babcia obiecała, że już więcej nie będzie się wtrącała w życie wnuczki. Łukasz tak bardzo polubił Anię i Gabi, że do obydwu mówi „babciu”. One zastępują mu tę prawdziwą, której nigdy nie poznał, bo zmarła, jak mężczyzna był bardzo mały.

– Kochani, mam świetny pomysł! – Gabi wpadła do mieszkania Anny z sernikiem.

– Jaki znowu pomysł? Już się boję! – Jessica złapała się za głowę.

– Zakładamy firmę! – Sąsiadka klasnęła.

– A możesz powiedzieć coś więcej? – dopytywała się babcia Anna.

– Już się robi, moja droga, a w sumie: moje drogie panie – odwróciła się – i ty chłopcze. – Zaśmiała się.

– To ja usiądę, bo pewnie zaraz padnę z wrażenia. – Łukasz się zaśmiał.

– Nie przerywaj mi, tylko słuchaj – upomniała go Gabi. – Firma dla samotnych serc takich jak my!

– Może pani mówić jaśniej? Nie bardzo rozumiem... – odezwała się Jess.

– Pomyślałam, że skoro wam się udało, oczywiście dzięki temu, że ja i Ania miałyśmy w wasz związek jakiś wkład, to... – podrapała się po głowie – to założymy firmę, która będzie szukała odpowiednich kandydatów na mężów albo kandydatki na żony oczywiście.

– Gabi! Ty jesteś wspaniała! – Babcia Ania uściśnęła swoją sąsiadkę. – Wchodzę w to całą sobą! To jest świetny pomysł! Dzieciaki niech idą na swoje, a my na początek możemy w pokoju Dżezsiczki zrobić mały remont i tam przyjmować klientów. A gdy się dorobimy, to wynajmiemy coś na mieście, co ty na to?

– Aniu, ja zgadzam się na wszystko. Pod jednym warunkiem... – Gabrysia spojrzała na nią – zostaniesz moją współniczką?

- Tak! Tak! Tak! To będzie naprawdę piękna przygoda. W końcu mamy duże doświadczenie i znajomych, co potrzebują kogoś, kto im szklanę wody na starość poda. Tylko czy myślałaś już o nazwie? - zapytała Anna.

- Tak, ale nie wiem, czy ty się zgodzisz...

- Więc mów! A nie stoisz jak ten dureń i patrzysz na mnie - ponagłała babcia Ania.

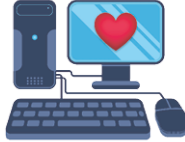
- Strzałą w serce, to według mnie dobra nazwa, a wy co o tym sądzicie?

Gabi czekała na odpowiedź.

- Mnie się bardzo podoba! - Ania klasnęła. - Zakładamy firmę! Jutro z samego rana ułożę plan i musimy pomyśleć nad stroną internetową i cennikiem oczywiście.

Młodzi nie odezwali się ani słowem. Byli zaskoczeni tym, co właśnie usłyszeli... Wiedzieli, że najbliższe dni będą dla nich trudne. Babcie były tak szczęśliwe, że najchętniej to w tej chwili zabrałyby się do pracy. Łukasz i Jessica byli przekonani, że nie raz zostaną poproszeni o pomoc i będą musieli uczestniczyć w różnych zarówno głupich, jak i śmiesznych akcjach... Ale takie było życie, kiedy miało się nie jedną, ale dwie szalone babcie, które kochało się całym sercem.

## Od Autorki



Dziękuję za to, że przeczytałaś tę historię. Mam nadzieję, że chociaż trochę rozbawiłam cię sytuacjami, które przytrafiły się naszym bohaterkom – Annie i Gabrieli. Ciekawa jestem, którą z nich polubiłaś trochę bardziej? A może któraś z nich przypomina ci własną babcię bądź jakiegoś innego członka rodziny?

Historia nie wydarzyła się naprawdę – chyba że o czymś nie wiem – ale wiem, że w rodzinach są tacy, którzy z chęcią znaleźliby córce czy wnuczce odpowiedniego „kawalera do ożenku”.

Dziękuję:

- wydawnictwu WasPos za zaufanie i szansę na to, by historia ujrzała światło dzienne;
- czytelnikom za uwagi, cenne rady, recenzje, komentarze, wiadomości oraz za to, że spośród wielu książek wybrali właśnie moją;
- wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki – redaktorom, korektorom, grafikom i wielu, wielu innym.

Wszystkich chętnych zapraszam do kontaktu ze mną: [kontakt@dagmara-rek.pl](mailto:kontakt@dagmara-rek.pl)

Dagmara Rek

**Osiedlowy monitoring**  
**Powieść komediowa**



Życie z sąsiadami nie jest wcale takie łatwe, jak mogłoby się wydawać. Przekonują się o tym mieszkańcy małego osiedla, na którym mieszka kobieta wścibska, pyskata, wtrącająca się dosłownie we wszystko. Halina Marchwicka z domu Konfitura to główna bohaterka książki, która każdego dnia wytyka sąsiadom ich błędy. Zarówno wyglądając przez okno, jak i spacerując po okolicy, przygląda się zachowaniu innych i skrupulatnie zapisuje w swym notesiku rzeczy, które są robione inaczej, niż ona sobie tego życzy. Miejscowa policja ma dość telefonów od Haliny i wysłuchiwanie o niesprzątaniu po swoich pupilach czy o niesegregowaniu śmieci. Halina jest na tyle wścibska, że potrafi wejść do czyjś mieszkania, by zobaczyć, jakie ma meble, albo zapytać sąsiadkę o zawartość paczki, którą kurier dostarczył chwilę temu.

Halina ma przyjaciółkę Jadwigę. Kobiety świetnie się dogadują i wyśmieniecie czują w swoim towarzystwie. Często sobie pomagają i wyciągają się z opresji – jak wtedy, gdy Jadwiga przypaliła sobie brwi, odpalając papierosa od kuchenki gazowej, czy wybiła górną jędynkę i musiała przez kilka dni siedzieć w domu, zanim dostała się do stomatologa. Z pamięcią u głównej bohaterki jest krucho, w związku z tym myli jedną cyfrę numeru telefonu i zamiast do męża dodzwania się do księdza, który jak na złość również ma na imię Stanisław.